INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 2(29) / 2009 *cena : 8,50 zł (w tym 0% VAT)*



PROMOCJA!

W SEZONIE WAKACYJNO-URLOPOWYM BIJEMY 2X MOCNIEJ



W numerze:

Prawa pracownicze - prawami pacjentów

Agencje pracy tymczasowej

Polska bez atomu!

Atom i wolne media

G20 i Antyszczyt w Londynie

Altergodzina

Co stracimy na wprowadzeniu euro?

Jak się dziś żyje na Słowacji?

Anarchistyczny Czarny Krzyż

Umacnianie wolnorynkowych wartości

Letnie obozy anarchistyczne

Hyde Park 1985-1989

Wywiad z Alanem Moorem

Recenzje książek

ISSN 1898-7680



„Śladami krwawego mordercy" to pełna napięcia opowieść o dzielnych milicjantach. W mieście Poznaniu dochodzi do makabrycznych mordów. Śledztwo przejmuje nieustraszony płk Jelleń, który swoje logiczne myślenie zamknął w szufladzie biurka, gubiąc kluczyk. Kapitan Jedyna jednak nie ulega bełkotliwym uwagom pułkownika i wraz z sierżantem Flakiem podejmuje heroiczną walkę, tracąc resztki rozsądku. Dla dobra śledztwa pojawia się Major, człowiek o stalowych nerwach i intelekcie pterodaktyla. Tymczasem dochodzi do kolejnych brutalnych mordów...

Formacja Filmowa Pumex narodziła się podczas gęstej zimy. Pomysł powołania powstał na wskutek mrozu i nudy, która wdzierała się w nasze codzienne życie. Początkowo trzon formacji stanowili trzej osobnicy z Poznania, później dołączyli do nas ludzie z Zielonej Góry i Łodzi. Dzisiaj jest nas wielu i mamy energię, by dalej uzdrawiać polskie kino amatorskie i nie tylko. Nasze produkcje wzbudzają dużo kontrowersji i zazwyczaj zostają brutalnie odrzucone przez różnego rodzaju festiwale (grupę trzymającą władzę), ale mamy jeden ważny sukces na swoim koncie. Udało nam się załatwić wielu klakierów i zajęliśmy II miejsce na festiwalu filmów amatorskich na poznańskim „Rozbracie" w czerwcu 2003 roku. Nagroda zaskoczyła nas zupełnie i doprowadziła (darmowe piwo tego wieczoru) do stanu bulwersującego opinię społeczną. Teraz nasze filmy to cztery części o słynnym kpt. milicji Janie Jedynie, który prowadzi bardzo dziwne śledztwa, często zaskakujące widzów. Reasumując, nasze filmy charakteryzuje po pierwsze - zagadka kryminalna (Sherlock Holmes się kłania, no i kawałek myślenia prawdziwego milicjanta), która zostaje rozwiązana w sposób niekonwencjonalny, czasami wręcz absurdalny, po drugie - poczucie humoru naszego stałego scenarzysty, który wymyśla historie kryminalne, zakrapia je dużą dawką humoru,a następnie zbiera ekipę na plan i tak to się zaczyna, a kończy na premierach w kinach, jakie sami organizujemy. Jak na razie na nasze filmy przychodzi mnóstwo osób i bardzo dobrze się bawi (myśląc przy tym intensywnie, kto zabił?). Należymy do sceny niezależnej, którą także staramy się tworzyć. Nasze filmy powstają, by wyśmiać i zgładzić tanią tandetę, wciskaną nam w supermarketach jako tzw. Sztuka.

Dotychczas powstały następujące filmy:

Piwnicaiarze - Transakcja - 2 miejsce na festiwalu filmów na „Rozbracie".

Z serii o kpt. Jedynie:

Kapitan Jedyna kontra człowiek Jatka (premiera w kinie *Cytryna* w Łodzi);

Tajemnica willi nr 13;

Testament grabarza (premiera w kinie *Rialto* w Poznaniu);

Śladami krwawego mordercy (premiera w kinie *Rialto* w Poznaniu).

Formacja Filmowa Pumex

Spis rzeczy...

ZAMIAST WSTĘPU...

W momencie zamknięcia tego numeru „Innego Świata" w mediach (głównie niezależnych wobec głównego nurtu) pojawiła się informacja o wydaniu wyroku skazującego wobec Marcela Szarego, działacza *Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza* w zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Jest to dla nas o tyle ważne wydarzenie, iż postanowiliśmy, mimo braku wolnego miejsca, poświęcić mu choć skrawek naszego pisma.

23. czerwca Marcel został skazany przez sąd rejonowy w Poznaniu na wysoką grzywnę za zorganizowanie trzech nielegalnych strajków (tzw. „płyty") na początku 2008 r. Prokuraturę o owych nielegalnych strajkach powiadomiła dyrekcja zakładów Cegielskiego - ona też była oskarżycielem posiłkowym w czasie procesu. Dyrekcja, poza skazaniem za zorganizowanie strajków, domagała się również zakazu pełnienia funkcji w zarządzie HCP przez Szarego. Sąd jednak nie orzekł kary w tej sprawie. W czasie rozprawy przed salą rozpraw zgromadziło się około 60-70 osób, głównie związkowców i pracowników Cegielskiego. Po ogłoszeniu wyroku krzyczano: „Hańba!" a skazany, wraz z Jarkiem Urbańskim, złożyli krótkie oświadczenie, zapowiadając złożenie apelacji od wyroku oraz prowadzenie dalszej walki o poszanowanie praw pracowniczych we wszystkich zakładach pracy. *Inicjatywa Pracownicza* wydała również tego dnia swe oświadczenie (do wglądu na: **www.ozzip.pl**) oraz zapowiedziała demonstrację związkową we wrześniu br.

Sprawa Marcela Szarego pokazuje, iż w Polsce, kraju który ponoć swą wolność od systemu komunistycznego zawdzięcza związkowi zawodowemu, prawa pracownicze, a w szczególności prawo do strajku, są nadal fikcją lub przywilejem zarezerwowanym tylko i wyłącznie dla dużych centrali związkowych. Małe i radykalne związki mają najlepiej siedzieć cicho i się nie wychylać. Gdy zaczynają zbytnio „szumieć", znajdzie się na nich przysłowiowa „pała". Komunistyczni dygnitarze stosowali wobec związkowców gołą przemoc, dziś tak już nie wypada, wszak mamy „wolną Polskę". Dziś stosuje się paragrafy i sądy. Ekspresowe (jak na polskie warunki) załatwienie sprawy pokazuje, że prawo nadal stoi po stronie pracodawców a nie zwykłych ludzi. I na to godzić się nie możemy! Sprawę Marcela Szarego będziemy nadal śledzić i informować o jej przebiegu.

Przy okazji chcielibyśmy podziękować organizatorom imprez benefitowych na nasze pismo. Jak na razie takie imprezy odbyły się w Poznaniu i Londynie. Pomoc taka jest nam bardzo potrzebna, gdyż pismo nie ma sponsorów ani nie utrzymuje się z płatnych reklam. Wdzięczni więc będziemy za każdą pomoc. Jeszcze raz dziękujemy!

Redakcja

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny

www.innyswiat.most.org.pl



Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Arkadiusz Jeleń, Łukasz Weber, Agnieszka Maria Wasieczko (ACK), Michał Wojcieszak, Lech *Lele* Przychodzki

Do powstania tego numeru przyczynili się również: Agnieszka Brytan, Vlasta Klimčiková, Jarosław Urbański, Marek *Dłógi* Gajda, Jarosław Tomasiewicz, Edward L. Soroka, Mateusz Pietryka, Andrzej Kliś, Michał Marcjanek, Rafał Górski, Jany Waluszko, Krzysztof Skiba, Paweł *Konjo* Konnak, Konrad z Elby, *Powsinoga*, *Wila*, *Żeton*, Atruro, *Qrde*

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 500 egz.

Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

Pożegnania...

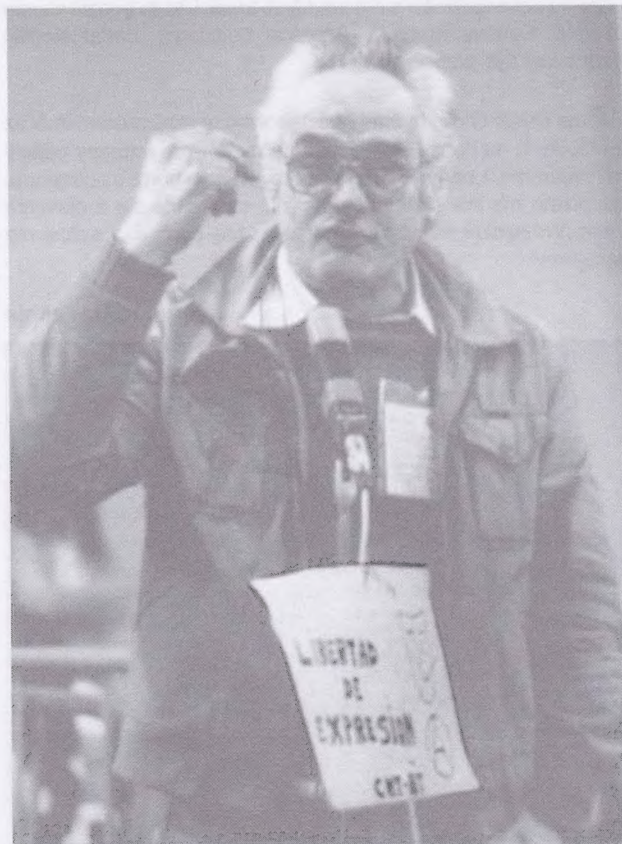
LUIS ANDRÉS EDO

Anarchistyczny aktywista, który poświęcił życie „idei" walki o wolność

Stuart Christie

Wraz ze śmiercią w Barcelonie, w wielu 83 lat, Luisa Andrésa Edo, ruch anarchistyczny stracił wybitnego bojownika i oryginalnego myśliciela, a ja straciłem kompana w walce, byłego kumpla z celi i niezastąpionego przyjaciela. Luis, syn członka *Guardia Civil*, urodził się w koszarach *benemérita* (popularna nazwa Gwardii Cywilnej - p.tłum.) w Caspe (Saragossa) w 1925 roku, jednak rok później jego rodzina przeprowadziła się do Barcelony, gdyż ojciec, Roman, został przeniesiony do nowej kurateli w barcelońskiej dzielnicy Sants, gdzie też młody chłopiec dorastał, ucząc się u zakonnic, mnichów i księży. Później, po społecznej rewolucji w lipcu 1936 roku, 10-letni Luis stał się nie tylko „dzieckiem barykad", ale również „synem *CENU*" (*el Consell de l'Escola Nova Unificada*) - szkół racjonalistycznych, będących spadkobiercami *Szkoły Nowoczesnej* założonej przez Francisco Ferrera y Guardia w 1901 roku (i przymusowo zamkniętej w 1906 r.).

Edukacja, jaką otrzymał tam oraz na ulicach rewolucyjnej Barcelony, miała zmienić jego życie. Robotnicza historia Luisa rozpoczęła się w 1939 roku, w wieku 14 lat, kiedy to czyścił maszynerię i pracował dorywczo w firmie *RENFE Hiszpańskich Kolei Narodowych*, gdzie dwa lata później pobierał praktyki jako inżynier lokomotyw, a w 1941 r., w wieku 16 lat, dołączył do



anarchosyndykalistycznego związku zawodowego, *Krajowa Konfederacja Pracy* (*CNT*). Pozostał w *REFNE* do 1946 roku, kiedy to, po zakończeniu praktyk w wieku 21 lat, został aresztowany i spędził krótki czas w więzieniu pod zarzutem „kradzieży ziemniaków" z pociągów, co było częścią kampanii „redystrybucji jedzenia" *CNT* w tych okropnych latach głodu. Po wyjściu na wolność został hutnikiem szkła i wyrabiał termometry, co przysporzyło mu poważnych i trwałych problemów zdrowotnych, związanych z kontaktem z rtęcią i kwasem fluorytowym.

W październiku 1947 roku Luis został powołany do służby wojskowej, jednak do grudnia miał już dość armii Franco i zdezerterował, udając się potajemnie do Francji w swoim mundurze. W 1952 roku powrócił do Barcelony z powodu poważnych represji władz francuskich w stosunku do działań *CNT* na wygnaniu. Był to efekt rabunku pociągu w Lyonie poprzedniego roku, w którym zginęły trzy osoby, a dziewięć zostało rannych. Luis nie był w to zaangażowany, ale francuska policja zrobiła wszystko, by uczynić nieznośnym życie wszystkich hiszpańskich anarchistów. W sierpniu 1952 roku Luis został aresztowany w Hiszpanii pod zarzutem dezercji i był więziony do października 1953 r., kiedy to przywrócono go do służby - dokonał więc natychmiastowej powtórnej dezercji na początku 1954 roku. Aresztowany ponownie, spędził kolejne sześć miesięcy w lochach owianego złą sławą Castillo de Figueres, wojskowego więzienia w Gironie, po czym, podobnie jak wielu innych, udał się na stałe wygnanie do Francji, gdzie dołączył do wolnościowego ruchu oporu przeciwko Franco. W Paryżu 1955 roku Luis mocno związał się z Laureano Cerrada Santosem, innym byłym pracownikiem *RENFE* oraz główną postacią anty-nazistowskich sieci oporu i ucieczek podczas II wojny światowej. Cerrada był również mistrzowskim fałszerzem i czołową figurą we francuskim półświatku przestępczym, głównie w okolicach Paryża i Marsylii - i niewątpliwie jedną z najbardziej problematycznych, zagadkowych i tajemniczych osób w hiszpańskiej diasporze anarchistycznej. W 1947 roku to właśnie Cerrada zakupił potężną amerykańską łódź motorową *Navy Vedette*, używaną przez *Komitet Obrony CNT* do transportu broni, materiałów propagandowych i bojowników z Francji do Hiszpanii; kupił również samolot, użyty do ataku na jacht Franco w San Sebastian we wrześniu 1948 roku. Jednak po wydarzeniach, jakie nastąpiły w skutek rabunku w Lyonie w 1951 roku, Cerrada został wydalony i poddany ostracyzmowi przez *CNT* za „kompromitowanie organizacji" przez swoje „powiązania przestępcze". W rzeczywistości, jeszcze przed rabunkiem w Lyonie, Cerrada spędził miesiąc we francuskim areszcie z powodu oskarżeń o fałszerstwa. Nie pomogło to w przełamaniu lodów z *Krajowym Komitetem CNT* na wygnaniu w Tuluzie, który chciał pozbyć się z organizacji wszystkich „elementów przestępczych", jakie zagrażały

legalności komfortowej egzystencji na terenie Francji. W Paryżu Luis dołączył do *Juventudes Libertarias*, hiszpańskiej anarchistycznej organizacji młodzieży. Pomogło mu to w nawiązaniu znajomości z większością innych znanych twarzy *Ruchu Oporu* przeciwko Franco, jak *Quico* Sabaté, niemal legendarnym partyzantem miejskim czy José Pascual Palacios z *Komisji Obrony CNT*, człowiekiem odpowiedzialnym za koordynację wszystkich aktywnych grup działających w Hiszpanii, opisanym przez Eduardo Quintelę, szefa barcelońskiej policji, jako hiszpański „wróg publiczny numer jeden". Właśnie Luis zorganizował spotkanie pomiędzy *El Quico*, a byłym generałem armii *Partii Komunistycznej*, *El Campesion*, na prośbę tego drugiego w 1959 roku, krótko przez śmiercią Sabaté z rąk frankistowskich służb specjalnych. W tym okresie Luis pracował w Paryżu w Teatrze Alhambra Maurice Chevaliera jako asystent scenografa, Rafaela Aguilery, sławnego andaluzyjskiego artysty z Rondy. Jednak niewielu wiedziało, że Aguilera był też odpowiedzialny za utrzymywanie ważnego paryskiego składu broni dla *Komisji Obrony CNT*. Jedna z kryjówek mieściła się na strychu jego warsztatu w Alhambrze. Kiedy nie było akurat pracy w teatrze, Edo i Lucio Urtubia, bliski przyjaciel i protegowany *Quico* Sabaté, czyścili i oliwili broń. Pewnego razu, gdy Lucio sumiennie polerował starego *Mausera*, pistolet wystrzelił w jego rękę, a mało brakowało, by trafił prosto w mózg Luisa. Do wczesnych lat 60. Luis pełnił funkcję sekretarza *Alianza Obrera* (*CNT-UGT-STV*), sekretarza ds. propagandy w *Narodowym Komitecie CNT*, sekretarza lokalnej federacji *CNT* w Paryżu, sekretarza generalnego *Komitetu Półwyspu Iberyjskiego FIJL* (*Iberyjska Federacja Młodzieży Anarchistycznej* - p.t.) na wygnaniu - współpracował również blisko m.in. z Octavio Alberolą, Garia Olivierem i Cipriano Mera w zakładaniu *Defensa Interior*, podziemnej sekcji *Hiszpańskiego Ruchu Wolnościowego* na wygnaniu (*MLE*). Jego zadaniem było planowanie i wdrażanie akcji dywersyjnych, mających na celu ataki na reżim frankistowski i zabójstwo samego Franco. Właśnie w tej funkcji spotkałem go w Paryżu 1964 roku, tuż przed wyprawą do Madrytu z materiałami wybuchowymi w wiadomym celu.

Moje kolejne spotkanie z Luisem miało miejsce dwa lata później, w więzieniu Carabanchel w Madrycie, wskutek zdrady Inocencio Martineza, policyjnego agenta. On i czwórka innych towarzyszy zostali aresztowani w październiku 1966 roku przez tajną policję Franco, *Brigada Politicio-Social* (*BPS*) i oskarżeni o planowanie porwania szefa amerykańskich sił zbrojnych w Hiszpanii, kontradmirała Normana Gilette i rzekomo argentyńskiego polityka na wygnaniu, Juana Peróna. Luis został też oskarżony o współudział w porwaniu w Rzymie wielebnego Marcosa Ussiá, hiszpańskiego duchownego przy Watykanie. Akcje te przeprowadzane były pod auspicjami *Grupy Pierwszego Maja*, autonomicznej, międzynarodowej organizacji anarchistycznej, powstałej po rozwiązaniu *Defensa Interior* przez zarząd *CNT-FAI* w Tuluzie po moim aresztowaniu w 1964 roku.

Luis i ja przebywaliśmy w jednej celi, w owianym złą sławą szóstym pasażu Carabanchel, skrzydle politycznym. W tym czasie właśnie skończyłem 20 lat i to on nauczył mnie, jak się golić. Staliśmy się zarówno dobrymi przyjaciółmi jak i towarzyszami. Często z przyjemnością wspominam długie dyskusje każdego wieczoru po zamknięciu cel, aż do zgaszenia świateł, podczas których poruszaliśmy chyba każdy możliwy temat. Wiele wątków zapisywał drobnym maczkiem na pelurze (cienka odmiana papieru, wykorzystywana np. w bibliach - p.t.), który przemyciliśmy poza więzienie. Część też pojawiła się 40 lat później w kolekcji jego teoretycznych esejów, „La Corriente". Dla tak niedoświadczonego i naiwnego młodego człowieka jak ja, Luis ze swoją charyzmą i silną osobowością był z pewnością idealnym nauczycielem, mentorem i wzorem godnym do naśladowania. Był to prawdziwie interesujący i pouczający czas, a złożyły się na niego również dwie próby ucieczki, zorganizowane przez Luisa, z pomocą grupy działaczy z Paryża. Odkrycie ich planów tuż przed jego rozprawą, doprowadziło do naszej separacji i przetransportowania mnie do zakładu karnego Alcalá de Henares, latem 1967 roku. Osądził nas *Publiczny Trybunał Porządkowy*, co samo w sobie było dość niezwykłe

4. kwietnia w wieku 84 lat zmarł długoletni działacz anarchistyczny z Nowego Jarku, **Bob Palmer**. Bob rozpoczął swą wolnościową działalność w latach 60. XX w., przez szereg lat współtworzył i organizował wiele grup i zrzeszeń anarchistycznych. Pod koniec lat 80. związał się z *Libertarian Book Club*, gdzie poświęcił się w szczególności badaniom nad historią chińskiej tradycji radykalnej - głównie anarchistycznemu pisarzowi, Ba Jin'owi. Po masakrze na Placu Tienan'men, zaangażował się w ruch solidarnościowy z ofiarami, biorąc udział m.in. W międzynarodowej sieci na rzecz demokracji w Chinach.

W ramach projektu *Freespace*, wraz z Jackiem Frager'em, opublikował listy Bakunina do Nieczajewa oraz historię Bartolomeo Vanzettiego pt. *The Story of a Proletarian Life*. Innym projektem *Freespace*, zainicjowanym przez Palmera, były wycieczki po *Radykalnym Nowym Jorku*.



W kilka dni po śmierci Boba Palmera, zmarła kolejna ważna postać w amerykańskim ruchu anarchistycznym. 12. kwietnia, po nagłym wylewie, odszedł w wieku 65 lat **Franklin Rosemont**. Był on znanym historykiem zarówno radykalnego ruchu robotniczego w Stanach Zjednoczonych, jak i surrealizmu. Na swym koncie miał kilkadziesiąt książek, m.in. książkę o początkach surrealizmu, uważaną za jedną z najlepszych pozycji z tego zakresu oraz doskonałą biografię Joe Hilla - pieśniarza, związanego z radykalnym związkiem zawodowym *Industraial Workers of the World*. Wraz z żoną, Penelopą, prowadził wydawnictwo *Charles Kerr Publishing Co.* Oficyna ta powstała w 1886 roku i odegrała znaczącą rolę w historii amerykańskiego ruchu robotniczego, socjalistycznego oraz anarchistycznego. W Chicago, wraz z innymi artystami, zakładał *Grupę Surrealistów*. Przez szereg lat angażował się w działalność wielu grup wolnościowych. Był m.in. członkiem *I.W.W.*, radykalnie ekologicznej grupy *Earth First!* oraz *Students for a Democratic Society*.



2. maja zmarł natomiast brazylijski reżyser teatralny, dramatopisarz oraz twórca *Teatru Uciśnionych*, **Augusto Boal** (ur. 1931 r.). Stworzony przez niego w początkach lat 60. *Teatr Uciśnionych*, otworzył drogę do złamania bariery między sceną a widownią, aktorem i widzem, przełamując monolog sceniczny poprzez rolę spekt-aktora (widza, który interweniuje na scenie, zmieniając bieg wydarzeń). Zamazując barierę między życiem a teatrem, tworzył środki którymi mogą posługiwać się wszyscy ludzie, po to by na scenie życia codziennego tworzyć dialog, demokratyzować i zmieniać społeczeństwo. Postrzegany jako zagrożenie dla dyktatury Boal był aresztowany, torturowany i wygnany z kraju. Powrócił do Brazylii po upadku wojskowego reżimu. Pracował z grupami teatralnymi na całym świecie. Jego działania na rzecz demokratyzacji oraz politycznej transformacji poprzez teatr, zostały uhonorowane nominacją do pokojowej nagrody Nobla.

dla anarchistów, którzy jak ja sam, byli zazwyczaj sądzeni z paragrafów prawa wojskowego za „bandytyzm i terroryzm" przez polowy sąd wojenny. Luis został skazany na trzy lata więzienia za nielegalne zabójstwo (członkostwo w *Juventudes Libertarias*), sześć lat za nielegalne posiadanie broni i 25 000 grzywny za posiadanie nielegalnego dowodu tożsamości. Wyrok ten byłby znacznie wyższy, gdyby rozprawę prowadziła „Rada Wojenna". Luis został zwolniony z więzienia w Jaen w 1972 roku, po wcześniejszym przebyciu całej gamy najbardziej strzeżonych więzień Franco - w tym Sorii i Segovii, gdzie zorganizował komitety ucieczek i zainicjował wiele strajków głodowych i buntów, za co spędzał miesiące w celach karnych. Aresztowany ponownie w 1974 roku pod zarzutami nielegalnych powiązań z anarchistycznymi grupami *GARI* (*Grupos de Acción Revolucionaria Internacional*) i współudział w paryskim porwaniu hiszpańskiego bankiera, Baltasara Suáreza, Luis otrzymał w lutym 1975 roku wyrok w wymiarze 5 lat więzienia, z którego odbył nieco ponad 2 lata, po czym, w 1976 roku, został wypuszczony na mocy królewskiej amnestii podczas post-frankistowskiej transformacji, co też odbyło się pomimo jego przewodnictwa buntowi w modelowym barcelońskim więzieniu. Był to wyjątkowo ciężki okres w jego życiu z powodu oddzielenia od partnerki, Rosity i dwójki małych dzieci, Heliosa i Violetty, którzy pozostali w Paryżu.

Po śmierci Franco, ale jednocześnie pozostaniu jego kohort na czołowych stanowiskach władzy, Luis odegrał kluczową rolę w rekonstrukcji *CNT* w Katalonii i był jednym z organizatorów „Montjuic Meeting", pierwszego legalnego, publicznego zgromadzenia *CNT* od 1939 roku - wydarzenia, które przyciągnęło 300 000 osób, głównie z młodej generacji wolnościowców. Był też głównym inicjatorem „Wyzwolonych Dni", *Jornadas Libertarias*, międzynarodowego anarchistycznego festiwalu po spotkaniu Montjuic, który trwał przez 5 niezwykłych czerwcowych dni i zamienił Barcelonę w globalną ekspresję - i świętowanie - anarchizmu.

Jednak transformacja w latach 1976-1981, była również okresem dużych prowokacji ze strony niedobitków frankistowskiej elity władzy, tzw. *Búnker*, zdesperowanych, by zatrzymać swoje uprawnienia i przywileje oraz uniknąć pociągnięcia do odpowiedzialności za rządy zbrodni i terroru. Wraz ze swoimi nowymi partnerami z socjaldemokracji, pragnęli również zdyskredytować i zneutralizować radykalne elementy rodzących się *CNT* i *FAI* - tzw. „elementu przestępczego". Luis ponownie stał się czołowym demaskatorem państwowej „Strategii Napięcia", której zapowiedzią była masakra 5 lewicowych adwokatów w ich biurach w Atocha i poważne zranienie czterech innych, dokonane w styczniu 1977 roku przez tych samych włoskich neofaszystów, którzy odpowiedzialni byli za podobną kampanię terroru, prowadzoną we Włoszech od 1968 roku. Ci terroryści oraz inni parapolitycy ze *SCOE* (*Servicio de Coordinación, Organización y Enlace*), działali pod kontrolą Rodolfo Martina Villi, faszystowskiego Ministra Spraw Wewnętrznych w rządzie Adolfo Suáreza i jego, owianego złą sławą, komisarza policji, Robero Conesa Escudero. Martin Villa i Escudero odpowiadają za pożar w Scali, 15. stycznia 1978 roku, w którym zginęło czworo ludzi, a za jaki obwiniono *CNT*.

Luis został ponownie aresztowany w 1980 roku i oskarżony o *formación terrorista* (organizowanie grupy terrorystycznej) - na krótko przed rozprawą oskarżonych w sprawie Scali - a prokurator domagał się wyroku 20 lat więzienia - jednak wypuszczono go tymczasowo na wolność w sierpniu 1981 roku po niedoszłej próbie zamachu stanu Tejero. Sprawa przeciwko Luisowi została ostatecznie porzucona w 1984 roku z powodu braku dowodów.

W czasie kolejnych 25 lat - aż do chwili śmierci i pomimo mocno wyniszczającej, 7-letniej choroby - Luis był nieustannie wspierany przez swoją bratnią duszę i przyjaciółkę, Doris Ensinger, z którą połączył się po ostatecznym odejściu od pierwszej partnerki, Rosity, w 1981 roku. Luis i Rosita zostali rozdzieleni na dobre w 1976, kiedy odmówił powrotu do Paryża w tak kluczowym momencie hiszpańskiej historii, podczas gdy ona nie chciała przenosić się z dziećmi do Barcelony. Luis i Doris nawiązali znajomość w 1978 roku i żyli jako para od jego wyjścia z więzienia w sierpniu 1981.

Luis Andrés Edo zawsze przypominał zarówno niezmordowanego aktywistę jak i intelektualną siłę sprawczą w międzynarodowym ruchu wolnościowym, nieustannie prowokującą i rozwijającą nowe antyautorytarne idee. Był głosem - czy raczej sumieniem - tego, co sam dumnie nazywał „elementem przestępczym", broniąc anarchistycznych zasad *CNT* i niestrudzenie walcząc na rzecz przywrócenia własności i majątku związkowego, przejętego w 1939 roku przez frankistów oraz sprawiedliwości dla ofiar frankizmu, głównie w sprawach Delgado i Granado, dwóch młodych anarchistów uduszonych *garotą* w 1963 za zbrodnie, których nie popełnili. Dla ostatnich dwóch generacji młodych, hiszpańskich anarchistów, którzy weszli w kontakt z Luisem, był on niewątpliwie wzorem do naśladowania w erze post-frankistowskiej. Był tym dla podziemnego wolnościowego ruchu anty-frankistowskiego, czym Jean Moulin dla francuskiego *Ruchu Oporu* w czasie okupacji.

W roku 2002 Luis opublikował „La Cirrente" (w oryginale zatytułowane „El pensami ento antiautoritario"), antologię swoich więziennych esejów, w których pogłębia swój pogląd na teorię i działanie, a w 2006 roku wspomnienia autobiograficzne: „La CNT En La Encrucijada: Aventuras de un Heterodoxo" („CNT na rozdrożu: Podróże intelektualisty"), w której opisuje ścieżki swego niezwykłego życia jako bojownika.

Choć śmierć Luisa Andrésa pozostawia tych, którzy go spotkali, w głębokim poczuciu żalu i straty, sam Luis pozostawił obecnym i przyszłym generacją cenną spuściznę, pamięć i przykład - *Écrasez l'Infâme!**

Luisa przeżyła jego partnerka, Doris Ensinger i dwójka dzieci, Helios i Violetta.

Luis Andrés Edo, anarchosyndykalista, urodzony 7. października 1925 r., zmarły 14. lutego 2009 roku.

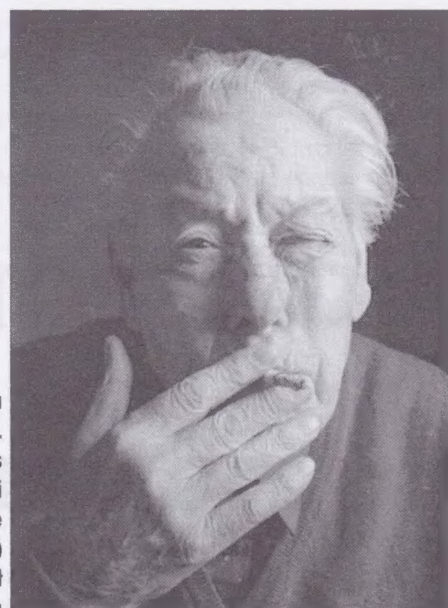
*Zawołanie o konfrontacyjnej wymowie, popularne wśród ruchów wolnościowych i racjonalistycznych, tłum. jako „*Zniszczcie tę hańbę!*", „*Uderzcie w oszustów!*". Wywodzi się z pism Woltera, który słowami tymi atakował nadużycia środowisk królewskich i kleru.

Zredagowana wersja tego wspomnienia została opublikowana w *Independent: Luis Andrés Edo: Anarchist who fought the repressions of Franco's Spain.*

Tłum. **Mateusz Pietryka**

WSPOMINAJĄC DIEGO CAMACHO AKA ABLA PAZA

Claudio Venza



Słuchaj, słuchaj - powiedział do mnie. - Moglibyśmy zburzyć kościoły i spróbować wypędzić kościół katolicki z ludzkich umysłów, lecz nie zamierzamy przekształcić centrów kultury w zastępcze kościoły ani anarchii w religię.
Abel Paz, *Viaje al pasado* (*Podróż do przeszłości*)

Diego Camacho Escámez (*aka* Abel Paz) urodził się w Almerii (Andaluzja) 12.08.1921 r. W wieku 6 lat przeniósł się do Barcelony i zamieszkał z wujkiem, działaczem *CNT*.

W 1932 r. Diego dołączył do *Escuela Natura* (wolnościowa organizacja edukacyjna, kierująca się wskazaniami Francisco Ferrera) w El Clot, robotniczej dzielnicy stolicy Katalonii. W 1935 r. przyłączył się do *Młodzieży Wolnościowej* w Almerii, gdzie przebywał z matką (członkinią *CNT*) do lutego 1936 r., kiedy wrócił do Barcelony.

Został członkiem *FAI*, a potem *CNT*. Był aktywny w grupie obrony El Clot i pomagał powstawać grupie *Quijotes de la Ideal* (*Don Kichoci Ideału*), która przeciwstawiała się umiarkowanej polityce *CNT-FAI*. Po aresztowaniu w maju 1937 r. (podczas konfrontacji anarchistów ze stalinistami) skosztował życia w kolektywach rolnych, pisał dla *Tierra y Libertad* (gazeta *FAI*) i brał udział w walkach zbrojnych na froncie katalońskim. W styczniu 1939 r. był jednym z setek tysięcy Katalończyków i Hiszpanów, którzy uciekli z Barcelony i szukali azylu we Francji, gdzie przebywał w obozach internowania w Argeles-sur-Mer, Bram, Saint-Cyprien i La Barcares. Jako robotnik przymusowy pracował przy budowie Wału Atlantyckiego do końca 1941 r. W 1942 r. zaangażował się w działalność podziemną i przedostając się przez Pireneje powrócił do Hiszpanii, gdzie wkrótce został aresztowany przez frankistowską policję i za próby ożywienia *CNT* spędził pięć lat, krążąc po różnych więzieniach. Po kilku miesiącach od wyjścia został ponownie aresztowany, tym razem za udział w spotkaniu *Młodzieży Wolnościowej*, za co skazano go na kolejne pięć lat w ciężkich frankistowskich więzieniach. Po wyjściu w 1952 r., jak wielu innych anarchistów, wznowił konspiracyjną działalność i w 1953 r. został wybrany przez podziemną organizację jako delegat na kongres *IWA*. Potem został we Francji i przeprowadził krótką, nieudaną misję w Hiszpanii w imieniu *Komisji Obrony*.



Diego Camacho w Barcelonie w 1937 roku

Ze swoją partnerką, Antonią Fontanillas (z rodziny o anarchistycznych tradycjach; żyli razem do 1958 r.), przemieszczał się po francuskich miastach i brał udział w licznych spotkaniach i działaniach kilku grup wolnościowych, od *Młodzieży Wolnościowej* i *CNT* po antyfrankistowskie kolektywy młodzieżowe. W latach 60. zaczął pisać długą (jedną z najbardziej obszernych) biografię Duruttiego (została przetłumaczona na 14 języków) i serię książek historycznych. Do Hiszpanii wrócił w 1979 r. na fali odradzania się ruchu anarchistycznego i od razu rzucił się w wir starań o jego ulepszenie i większą liczebność. Pomimo pewnych rozczarowań, pozostał na południe od Pirenejów, kontynuując pracę nad obejmującymi cztery tomy wspomnieniami.

Był jednym z niewielu starszych aktywistów, jacy trwale współdziałali oraz komunikowali się z nowymi pokoleniami wolnościowców i którym przekazywał swoje gorzkie refleksje nad przeszłością, lekko tylko osładzane niepoprawnie krytycznym, ale i zdeterminowanym rozumem.

W latach 1995-96 odbył długą trasę po Włoszech. Wziął wówczas udział w około 40 otwartych spotkaniach

w odpowiedzi na zainteresowanie, spowodowane filmem Kena Loacha „Ziemia i wolność", jaki uważał za znaczący i stymulujący.

W swoim malutkim mieszkaniu w barcelońskiej robotniczej dzielnicy Gracia w latach 80. i 90. przyjmował setki towarzyszy i towarzyszek wpadających, by się spotkać i pogadać. Mimo pogorszenia stanu zdrowia stale obserwował rozwój ruchu i dostarczał nowych obserwacji i faktów, wykorzystywanych w wielu filmach i książkach. Można powiedzieć, że śmierć zabrała go w pełni aktywności.

*Diego Camacho AKA Abel Paz, 12.08.1921-13.04.2009 w Umanita Nova (*16. kwietnia 2009*). Tłum.* ***Arturo***

MOJE SPOTKANIE Z ABLEM PAZEM

Miquel Almirante

Pamiętam, że byłem mocno podekscytowany, kiedy wczesną jesienią 2003 roku dowiedziałem się, że Diego Camacho aka Abel Paz zawita do Poznania. Stało się to przy okazji jego podróży do Rosji. Jak później mówił - chciał zobaczyć przed śmiercią ojczyznę Bakunina.

Tej ciepłej i słonecznej soboty po raz pierwszy zobaczyłem go, kiedy przybył do „muzeum" fabryki H. Cegielskiego (mieszczącego się w podziemiach jednego z biurowych budynków na jej terenie). Czekałem na niego w gronie „wtajemniczonych" anarchistów/anarchistek oraz zaprzyjaźnionych związkowców z *Solidarności '80*, którzy już wtedy mocno współpracowali z *Inicjatywą Pracowniczą*. W czasie zwiedzania „muzeum" (w towarzystwie tłumaczki i naszym) Abel dowiedział się o wydarzeniach w Poznaniu w czerwcu 1956 r. oraz udziale robotników/robotnic HCP w protestach i strajkach przeciwko władzy tzw. komunistów w latach 80. Do księgi gości wpisał: „Fabryki są więzieniami dla robotników". Na zakończenie zwiedzania otrzymał od nas album ze zdjęciami z poznańskiego czerwca 1956 roku.

Następnie udaliśmy się wszyscy na teren, zajmowany przez skłot *Rozbrat*, gdzie opowiedzieliśmy Ablowi o naszych działaniach i historii tego miejsca, a w bibliotece rozmawialiśmy o wydanych w Polsce książkach, dotyczących wojny domowej w Hiszpanii. Po rozmowach i „obowiązkowych" zdjęciach udaliśmy się na obiad do proleteriacko-studenckiego baru mlecznego „Pod Arkadami", który znany jest zapewne wielu bywalcom *Rozbratu*. I tutaj Diego dokonał niesamowitego „czynu" - nie dość, że do obiadu wypił piwo (w lokalu gdzie „obowiązuje zakaz" spożywania alkoholu), to jeszcze zapalił papierosa. Wszyscy siedzieliśmy oniemiali - co ciekawsze



Abel Paz wśród polskich anarchistów w Poznaniu w 2003 r.



Abel Paz w swoim barcelońskim mieszkaniu

i dziwniejsze - ale kobiety z obsługi niczego nie zauważyły. Taki był z niego „magik"... Na marginesie dodam, iż papierosy były jego wielką namiętnością, a może i miłością - właściwie palił je bez przerwy.

Wczesnym wieczorem w budynku *Teatru 8 Dnia*, gdzie Abel odpoczywał po podróży oraz nocował ze swoim szwajcarskim towarzyszem (pełnił on również rolę kierowcy w drodze na Wschód), odbyło się otwarte spotkanie z niecodziennym gościem z Hiszpanii, na które przybyło ponad 100 osób. I popłynęła opowieść o rewolucji i wojnie domowej oraz o współczesnym świecie, jakże dalekim od marzeń anarchistów i anarchistek z pamiętnego gorącego - dosłownie i w przenośni - hiszpańskiego lata 1936 roku. Choć momentami Abel pogrążał się w rozmowie z uroczą tłumaczką (nie tłumaczoną oczywiście na polski...) - przez co nie odpowiedział na wszystkie pytania, to myślę, iż samo spotkanie pozostanie w pamięci wielu obecnych na sali osób. Dla mnie była to możliwość odbycia podróży w czasie do dni i ludzi, jakich nic już nie powróci, ale na zawsze pozostaną inspiracją i natchnieniem. Dodatkową „atrakcją" spotkania był pokaz filmu o Buenaventurze Durrutim, który powstał na podstawie książki Paza (jej nowa, poszerzona wersja miała w Hiszpanii już 4 wydania). Co ciekawe, po projekcji filmu dało się słyszeć głosy, że przypomina on znaną nam w Polsce „komunistyczną propagandę". No cóż... już wtedy wiedziałem, iż niewiele osób zna i rozumie hiszpański temperament i gorącą „krew" Iberyjczyków...

To było moje spotkanie z Ablem Pazem - niewysokim anarchistą o gorącym sercu. Takim go zapamiętałem i takim go będę pamiętać.

Salud y anarquia, Diego!

Prawa pracownicze...

PRAWA PRACOWNIKÓW - PRAWAMI PACJENTÓW!

Strajk w bielskim Szpitalu Psychiatrycznym

Andrzej Kliś

Od połowy marca b.r. trwa strajk w Szpitalu Psychiatrycznym w Bielsku-Białej. Siłą przewodnią strajku jest od początku nieduży związek zawodowy, Inicjatywa Pracownicza. Poniższy tekst przedstawia historię i dotychczasowy przebieg konfliktu.

W kwietniu 2007 roku kilkunastu pracowników Szpitala Psychiatrycznego w Bielsku-Białej powołało do życia komitet założycielski Komisji Zakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza (dalej jako OZZIP). Impulsem do założenia związku była świadomość, iż pracodawca w co najmniej kilku kwestiach łamie prawa pracownicze i wykorzystuje niewiedzę personelu w sprawach, na które załoga powinna mieć bezpośredni wpływ. Jak się później okazało, nieprawidłowości dotyczyły praktycznie każdej kwestii, na którą zwrócił uwagę nasz związek. Z biegiem czasu szeregi związku powiększyły się do ponad 30% pracowników zakładu (szpital zatrudniał wówczas około 150 pracowników). Wcześniej, w ciągu kilkunastoletniej historii zakładu, na terenie placówki nie działał żaden związek zawodowy, zaś pracowników zainteresowanych założeniem takowego dezinformowano twierdzeniami, że w tak małym zakładzie pracy nie da się założyć związku zawodowego.

W grudniu 2007 roku OZZIP złożyła dyrekcji pismo z postulatami załogi i zagroziła strajkiem w sytuacji ich nie spełnienia. Domagaliśmy się zmiany regulaminu Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych (dalej jako ZFŚS) oraz wzrostu wynagrodzeń dla wszystkich pracowników o 400 zł „na rękę". Regulamin, jakiego zmiany żądaliśmy, eliminował „furtki", dzięki którym pracodawca mógłby wyprowadzać pieniądze z funduszu. Przy okazji udało się ujawnić wiele nieprawidłowości w zarządzaniu funduszem oraz zaległości. Za ostatnie trzy lata wyniosły one ponad 155 tys. zł. Jest to suma, jaka się nie przedawniła. Okazało się też, że w czasie funkcjonowania zakładu ZFŚS nigdy nie został prawidłowo naliczony, ponieważ nie uwzględniano „warunków szczególnych", w jakich pracowała część załogi. Dyrekcja szpitala oczywiście zaczęła kwestionować roszczenia związku, jednak nasze działania, liczne kontrole Państwowej Inspekcji Pracy oraz reakcja lokalnych mediów doprowadziła do sytuacji, gdzie pracodawca nie mógł kwestionować słusznych roszczeń oszukiwanych pracowników. W tym samym czasie starostwo wymieniło dyrektora szpitala, z którym udało się podpisać nowy Regulamin ZFŚS w formie, żądanej przez związek.



Z POLA WALKI ...

1.04.09. Warszawa: ok. 70 osób - mieszkańcy reprywatyzowanych kamienic, *Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów, Lewicowa Alternatywa* - pikietowało pod sejmem protestując przeciwko polityce mieszkaniowej umożliwiającej reprywatyzowanie kamienic wraz z mieszkańcami.

Moskwa: w nocy butelkami z benzyną zaatakowano budynki należące do wojska. Do akcji przyznała się anarchistyczna grupa o nazwie *Rewanż Ludu*.

1.-2.04.09. Londyn: tysiące osób - w tym anarchiści/anarchistki - wzięło udział w rozmaitych protestach przeciwko szczytowi grupy państw G20 i kapitalizmowi. Doszło do licznych starć z policją, wiele osób zostało aresztowanych. Po pobiciu przez policję zmarła jedna osoba - przypadkowy uczestnik zdarzeń.

2.04.09. Warszawa-Praga: odbył się wiec mieszkańców samoorganizujących się przeciwko podwyżkom czynszów i reprywatyzacji kamienic. W wiecu brali udział prascy członkowie *Związku Syndykalistów Polski*.

3.04.09. Łódź: na Pasażu Schillera odbyła się pikieta w obronie pracowników firmy *Hanpol*, którzy po zniknięciu właściciela zostali dosłownie z niczym. Pikietę zorganizował *Ogólnopolski Związek Zawodowy Inicjatywa Pracownicza* oraz byli pracownicy/pracownice firmy przy wsparciu *Federacji Anarchistycznej* sekcja Łodź.

3.-4.04.09. Strasburg/Baden-Baden: tysiące osób - w tym anarchiści/anarchistki -protestowało po obu stronach granicy francusko-niemieckiej przeciwko szczytowi państw - członków NATO, który odbywał się z okazji 60. rocznicy istnienia sojuszu. Doszło do licznych starć z policją, która na masową skalę używała gazów łzawiących. W wyniku działań policji wiele osób zostało poszkodowanych, wiele też aresztowano.

4.04.09. Zielona Góra: przed hipermarketem sieci *Auchan* odbyła się pikieta zorganizowana przez Lubuską Komisję Międzyzakładową *OZZIP*. Protestowano przeciwko zwolnieniu z zielonogórskiego sklepu *Auchan* działacza *IP*.

Saloniki: w czasie demonstracji przeciwko niewolniczej pracy sprzątaczy w firmie *Ecological Ltd* zdemolowano biura firmy.

Nowy Jork: zakończenia konfliktów w Afganistanie i Iraku oraz zwiększenia pomocy dla biednych domagało się tysiące demonstrantów na ulicach NYC.

Moskwa: około 100 osób wzięło udział w pikiecie przeciwko przemocy policji.

5.04.09. Mediolan: kilka tysięcy osób demonstrowało przeciwko międzynarodowemu zlotowi neofaszystów.

6.04.09. Praga: około tysiąca osób manifestowało na ulicach przeciwko tarczy antyrakietowej. W tym samym czasie w Pradze gościł Barak Obama. Manifestacje odbyły się mimo zakazu władz.

10.04.09. Nowy Jork: kilkudziesięciu radykalnych studentów okupowało budynek uniwersytetu *The New School*. Okupacja zakończyła się po kilku godzinach, aresztowano 22 osoby ale większości ludzi udało się zbiec dużym siłom policji.

12.04.09. Kijów: ok. 300 osób wzięło udział w marszu pod hasłem „Czas wziąć swoje" zwołanym przez

związki zawodowe, organizacje lewicowe oraz grupy anarchistyczne i antyfaszystowskie.

Brodnica: w czasie rozlepiania plakatów i rozdawania ulotek członkowie *ZSP* zostali napadnięci przez „pracownika" firmy *Vorbo*. Później zatrzymała ich policja i ukarała mandatami za „nielegalne rozdawanie ulotek". *ZSP* chciał wręczyć właścicielowi firmy *Vorbo* nagrodę *Najgorszego Pracodawcy Roku 2008*, co niestety się nie udało.

14.04.09. Bielsko-Biała: w SP-ZOZ rozpoczęła się akcja strajkowa zorganizowana przez *OZZ IP*. Związkowcy domagali się 400 złotych netto podwyżki.

15.04.09. Warszawa: lokatorzy pikietowali Kancelarią Prezesa Rady Ministrów w sprawie polityki mieszkaniowej rządu i miasta. Akcje wsparły *WSL, LA*, ZSP oraz *Komitet Obrony Lokatorów*.

Rejklavik: 22 osoby zatrzymała policja w czasie ewikcji skłotu w centrum stolicy Islandii.

16.04.09. Brodnica: w 1. rocznicę tragicznej śmierci Krzysztofa Prusiewicza - pracownika miejscowej firmy *Vobro* - na miejskim rynku działacze *OZZ IP* i grupa mieszkańców zorganizowali pikietę aby zaprotestować przeciwko działaniom sądu i prokuratury, które zmierzają do zatuszowania sprawy.

17.04.09. Warszawa: ponad 100 osób protestowało przed biurem firmy *Store Enso Poland*, która planuje wyburzyć budynki zajmowane przez skłot *Elba*.

Odessa: w czasie bójki pomiędzy antyfaszystami (5 osób) a neonazistami (15 osób) zginął jeden z neonazistów. Wydarzenie to stało się pretekstem do nagonki władz ukraińskich na ruch *Antifa* i oskarżenia jakby by on sponsorowany przez „partię prorosyjską".

19.-25.04.09. Berlin: w ramach walki z gentryfikacją przeprowadzono kilka akcji na zamkniętych osiedlach. Forma akcji, bardzo prosta: podpalenia luksusowych samochodów... Przez kilka nocy spłonęło ich troszeczkę...

20.04.09. Warszawa: pod Ratuszem odbył się kolejny wiec lokatorski. Jak zwykle, akcje wsparły grupy lewicowe i anarchistyczne.

21.04.09. Moskwa: 200 osób przeszło w spontanicznej demonstracji solidarności z Aleksiejem *Szkobarem* Olesinowem, antyfaszystą skazanym na rok obozu pracy. Demonstracja została zaatakowana przez milicję, zatrzymano 70 osób które ukarano mandatami.

22.04.09. Moskwa: nieznana grupa antyfaszystów podpaliła jeden ze stołecznych komisariatów milicji w proteście przeciwko niesprawiedliwemu wyrokowi wobec ich kolegi.

23.04.09. Poznań: studenci z grupy *UŁAM*, powiązanej z *FA* Poznań, przeprowadzili akcję bezpośrednią przeciwko komercjalizacji przestrzeni uniwersyteckiej. Plakatami pozaklejano automaty z niezdrową żywnością oraz napojami.

Henningsvar: norwescy radykalni ekolodzy dokonali udanego sabotażu statku wielorybniczego który przygotowywał się do łowów. Zalali oni maszynownię i zniszczyli niektóre elementy. Niestety, statek nie zatonął...

26.04.09. Warszawa: w 23. rocznicę tragedii w Czernobylu, na wezwanie *Inicjatywy Antyatomowej* przez stolicę przeszła demonstracja przeciwko energetyce atomowej.



Związkowcy z OZZIP przed oflagowanym szpitalem

Została powołana również Komisja Socjalna. W jej skład weszli członkowie związku. Roczna suma bieżących wypłat dla pracowników z tego funduszu wzrosła średnio 3-krotnie.

Obok sporu zbiorowego związek prowadził także działania na innym polu. Ujawniliśmy, że pracodawca unikał wypłacania ekwiwalentów za odzież roboczą oraz nie wypłacał odpowiednich pieniędzy za pracę w godzinach nadliczbowych, manipulując przy tym grafikiem pracy. Dzięki działaniom związku pracownicy zaczęli otrzymywać wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych, a zaległości z tytułu odzieży ochronnej zostały kolejno uregulowane choć nie w całej sumie jakiej domagał się związek. Obecnie pracownicy otrzymują dodatek do wynagrodzenia tytułem ekwiwalentu za odzież ochronną.

Podpisano również kilka porozumień, dotyczących ratalnej spłaty zaległości z tytułu ZFŚS, co wiązało się nieraz z ostrą reakcją związku, gdyż pracodawca na każdym kroku próbował oddalić podpisanie umów. Dyrekcja nie wywiązywała się z innych porozumień, dotyczących m.in. zaległości z tytułu odzieży ochronnej. Pracodawca nie dotrzymywał terminów i wymagało to kolejnych interwencji związku. Dlatego też, aby uniknąć podobnych sytuacji, zdecydowaliśmy się na skierowanie sprawy do sądu z myślą, aby pracodawca potwierdził przed nim wcześniejsze deklaracje.

W międzyczasie nadal trwał spór zbiorowy. Rozmowy i rokowania były ignorowane przez dyrekcję. Jeszcze za poprzedniego dyrektora został wyznaczony ministerialny mediator, któremu nie udało się doprowadzić do podpisania porozumienia.

W marcu 2009 roku pracownicy należący do związku zadecydowali o przeprowadzeniu referendum strajkowego na terenie zakładu. Referendum odbyło się w dniach 16.-17. marca. Za strajkiem opowiedziała się zdecydowana większość pracowników, a w referendum wzięła udział także liczna grupa osób nie należących do związku. Dyrekcja została zaproszona na „rozmowy ostatniej szansy" - jednak dyrektor nie potrafił przedstawić żadnej propozycji pracownikom, poza przechwalaniem się, „czego to nie udało mu się zrobić" w związku z wypłacaniem pieniędzy, wywalczonych przez związek z tytułu różnych zaległości pracodawcy.

Nie było wyjścia, strajk w bielskim Szpitalu Psychiatrycznym stał się faktem. Zakład został oflagowany czarno-czerwonymi flagami, wywieszono transparenty a pracownicy zaczęli wykonywać swoje obowiązki w czarnych koszulkach. Taką formę przyjął na początku nasz strajk.

Dlaczego strajk przyjął tak łagodną formę? Odpowiedź wydaje się być prosta: naszym zdaniem nie powinno się bezpośrednio wciągać pacjentów w konflikt między załogą a pracodawcą, jest to bowiem placówka o specyficznym profilu. Cały czas zaznaczamy, że jesteśmy gotowi do rozmów, pod warunkiem jednak, iż zostanie nam przedstawiona konkretna propozycja.



Okupacja biura starosty bielskiego

Pracodawca natomiast nie waha się sugerować, że czarno-czerwone flagi czy też czarne koszulki mogą źle wpływać na samopoczucie pacjentów. Jednak nie widzi nic niewłaściwego w tym, iż publicznie straszy likwidacją szpitala czy zwolnieniami pracowników i rzekomo nie ma mieć to wpływu na stan psychiczny mieszkańców powiatu, korzystających z pomocy w naszej placówce.

Nasze działania, jak i sam początek strajku, dość głośno odbiły się w mediach, głównie lokalnych. Prawdopodobnie z tego też powodu zwiększyła się liczba osób spoza zakładu, które zaczęły się z OZZIP kontaktować z prośbą o pomoc. O wsparcie poprosił nas także jeden ze związków zawodowych z żywieckiej służby zdrowia.

Naszym kolejnym posunięciem było wystosowanie apelu do związków zawodowych i środowisk pracowniczych z prośbą o akcje solidarnościowe z załogą naszego szpitala. Na efekty nie trzeba było długo czekać. 24. kwietnia grupa działaczy OZZIP i Związku Syndykalistów Polski rozpoczęła okupację starosty powiatowego w Bielsku-Białej, Andrzeja Płonki. Okupujący biuro domagali się zachowania ilości łóżek szpitalnych oraz gwarancji zatrudnienia do 2015 roku. Oraz oczywiście spełnienia głównych postulatów strajkujących pracowników. Pan starosta, który w końcu spotkał się z działaczami związkowymi, obiecał spełnienie tylko postulatu zachowania ilości łóżek szpitalnych, nt. spraw płacowych nie chciał się wypowiadać...

Reperkusją samego strajku, jak i „robotniczej" wizyty u starosty stały się próby nacisku na czołowych przedstawicieli OZZIP. 11. maja dwóch członków związku zostało wezwanych na policję w charakterze świadków. W trakcie przesłuchania wyszło jednak na jaw, iż nie są oni już świadkami a rozmowa ma charakter wyjaśniający. Okazało się, że dyrekcja złożyła donos z podejrzeniem o popełnienie przestępstwa z tytułu złamania ustaw o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. Zastraszania działaczy związkowych za pomocą policji to nic innego jak „ubecka robota". Cóż, widać metody z czasów PRL-u zbieżne są z linią polityczną „Polski liberalnej".

13. maja, po kilku rozprawach, licznych wnioskach strony pozwanej o bezzasadność pozwu i poddawanie pod wątpliwość pełnomocnictw związkowych, sąd uznał żądania OZZIP i zaproponował stronie pozwanej podpisanie ugody lub też wyrok. Pracodawca wybrał podpisanie ugody, co pozwoli nam na realniejsze wyegzekwowanie naszych praw w sytuacji, gdyby pracodawca chciał oszukać pracowników.

Co dalej? Jest kilka pomysłów ale jest też zmęczenie ludzi. Praktycznie każda kwestia, o którą walczymy, jest wyrywana prawie na siłę. Mimo udowodnienia drugiej stronie wszystkich nieprawidłowości za każdym razem musimy szarpać się o swoje. Bo, że pracodawca się

Mieńsk: ulicami stolicy Białorusi przeszedł „Czernobylski Szlak", tradycyjna już manifestacja przeciwko elektrownią atomowym. Brali w niej również udział anarchiści z hasłami: „Istnieje alternatywa!" „Nasz wybór, samorządność!" oraz „Sprzeciw wobec atomu".

27.04.09. Ljubljana: w demonstracji antyfaszystowkiej pod hasłem „Śmierć faszyzmowi - wolność światu" zorganizowanej przez koalicję *Front Wolności Słowa* wzięło udział ok. 1500 osób - w tym międzynarodowy blok anarchistyczno - autonomistyczny.

Saloniki: anarchiści zajęli siedzibę radia *Imagine*, by na jego falach nadać długą audycję solidarnościową z ruchem skłoterskim.

1.05.09. Warszawa: pod hasłem „Kapitalizm nie działa" w tradycyjnym pochodzie zorganizowanym przez *LA, OZZ IP, Nową Lewicę, Pracowniczą Demokrację* i *Stowarzyszenie Wolność - Równość - Solidarność* wzięło udział ok. 350 osób. Demonstrujący szli w 2 blokach: lewicowym oraz anarchistycznym.

W[illegible] OZZ *IP* [illegible] m[illegible] W [illegible] w[illegible]

Europa: w [illegible] - m.in.: [illegible] B[illegible] - a[illegible] lu[illegible]

2.05.09. [illegible] ZSP [illegible] „p[illegible]" [illegible] Starbucks, któ[illegible] p[illegible]

4.05.09. [illegible] OZZ IP [illegible] Kilka o[illegible] u[illegible] z [illegible] i p[illegible]

6.05.09. [illegible] w: Atenach, Bukareszcie, Rejkjawiku, Budapeszcie, H[illegible]

8.05.09. Poznań: na wezwanie *OZZ IP* przed główną br[illegible] a[illegible] z[illegible]

9.05.09. Poznań: w demonstracji pod hasłem „Odzyskać miasto. Przeciwko prywatyzacji przestrzeni pu[illegible] z [illegible] ok. 1500 [illegible] i Europy.

10.05.09. Ateny: około 100 nacjonalistów ze *Złotego Świtu* [illegible] w [illegible] d[illegible] na [illegible] bardzo ochoczo gliniarze przeganiali zebranych anarchistów i innych antyfaszystów.

17.05.09. [illegible] Starbucks ZSP [illegible] w [illegible] tej

firmie znanej z łamania praw pracowniczych i represjonowania związkowców.

17-18.05.09. Ateny: w kilkunastu miejscach miasta anarchiści przeprowadzili ataki na salony samochodowe. Używano przeważnie butelek z benzyną ale też i *gazakie*, czyli ładunków wybuchowych zrobionych z butli gazowej.

19.05.09. Turyn: w czasie protestów przeciwko spotkaniu rektorów uniwersytetów przed szczytem G8 doszło do starć policji ze studentami. Rannych zostało 19 policjantów, aresztowano 2 osoby.

20.05.08. Ateny: członkowie *Niezależnej Inicjatywy Prawników* demonstrowali pod Ministerstwem Sprawiedliwości przeciwko nowym przepisom wymierzonym w ruch anarchistyczny.

20-29.05.09. Niemcy, Finlandia, Chorwacja, Austria, Hiszpania, Maroko, Polska, Dania, USA, Norwegia, Japonia, Bangladesz, Rosja, Belgia, Serbia, Wielka Brytania: w krajach tych przeprowadzono różne akcje w ramach *Światowego Tygodnia Działań na rzecz Bezpłatnej Edukacji*. Demonstracje, okupacje, spotkania, wykłady, pokazy filmów i wiele innych...

21.05.09. Santiago de Chile: w czasie przewożenia ładunku wybuchowego zginął anarchista Mauricio Morales Duarte...

23.05.09. Berlin: w 60. rocznicę uchwalenia niemieckiej konstytucji ponad 2000 osób wzięło udział w antynacjonalistycznym marszu. Protestowano również przeciwko kryminalizowaniu działań ruchów społecznych, represjom oraz postępującej kontroli przestrzeni społecznej.

24.05.09. Bielsko-Biała: kilkanaście osób z *OZZ IP* i *ZSP* okupowało biuro starosty domagając się nie zmniejszania liczby łóżek dla pacjentów, podwyżek płac oraz gwarancji zatrudnienia dla wszystkich pracowników/pracownic w SP-ZOZ Bielsko-Biała.

25.05.09. Poznań: przed konsulatem Federacji Rosyjskiej zebrało się kilkanaście osób z *FA* - Poznań na pikiecie solidarnościowej z więzionymi rosyjskimi antyfaszystami. Udało się również przekazać petycję w ich sprawie.

Helsinki: ambasada Ukrainy została obrzucona farbą w proteście przeciwko działaniom władz tego kraju przeciwko ruchowi antyfaszystowskiemu.

Petersburg: policja dokonała ewikcji skłotu *Piła*. Nikogo nie aresztowano ale zniszczono za to wiele cennego sprzętu, którego nie udało się wynieść skłotersom.

28.05.09. Poznań: w proteście przeciwko polityce władz miasta zmierzającej do usunięcia z ulic osób „żebrzących" *FA* - Poznań zorganizowała happening na staromiejskim rynku. „Żebracy z wyboru" - 10 osób - przeszli następnie pod budynek urzędu miasta, gdzie akcja „żebrania" była kontynuowana.

30.05.09. Rzym: w czasie spotkania ministrów spraw wewnętrznych państw G8 dotyczącej „bezpieczeństwa, imigracji i terroryzmu", odbyła się kilkutysięczna manifestacja.

30-31.05.09. Kopenhaga: w czasie protestów przeciwko spotkaniu Światowego Forum Biznesu dotyczącego zmian klimatycznych, licznie zgromadzeni demonstranci/demonstrantki próbowali przedostać się na teren obrad i je przerwać. Doszło do starć z policją, która aresztowała 71 osób.

przyzna - nie znaczy, że chce zadośćuczynić. O planach kolejnych akcji nie ma na razie sensu mówić, gdyż działanie z zaskoczenia odnosi największe skutki. Istotne jest, by nasze działania były dobrze przemyślane a równocześnie nie mogły być zablokowane przez pracodawcę. Forma protestu nie jest celem sama w sobie. Jest tylko narzędziem - celem jest spełnienie postulatów, by załoga mogła godnie pracować za godne wynagrodzenie. W momencie gdy pracodawca próbuje zastraszać, składając donos na policję, pole konfliktu wychodzi poza zakład. Rzecz nie tylko w obecności konfliktu w mediach. Dlatego też działania w obronie istnienia szpitala, naszych miejsc pracy, godne zarobki i odpowiednie warunki pracy nie będą się ograniczały tylko do działań na terenie zakładu. Kontrola społeczna tego typu placówek jest koniecznością - więc i demaskowanie nieprawidłowości powinno mieć charakter publiczny.



Związkowcy rozmawiają ze starostą

PRACOWNICZY RAJ?

Agencje pracy tymczasowej a wyzysk pracowników podane na jednym przykładzie

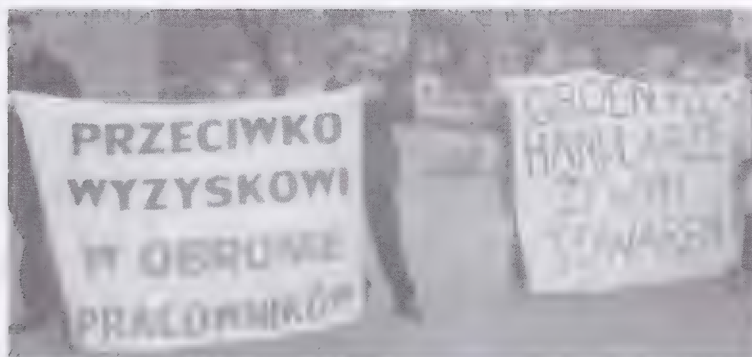
Michał Marcjanek

Niniejszy tekst powstał nie tylko w celu przedstawienia mojej historii. Jest on też napisany ku przestrodze dla wszystkich tych, którzy wybierając się „na Zachód" do pracy, być może dzięki mojej opowieści, będą ostrożniejsi w kontaktach z agencjami pracy tymczasowej i nie popadną w podobne tarapaty.

Groen Flex, czyli przedsionek raju

Groen Flex jest agencją pracy tymczasowej, pełniącą rolę polskiego reprezentanta holenderskiej firmy *Eurocontract*. Ofertę pracy w Holandii znalazłem w Internecie. Owa oferta bardzo mi odpowiadała, gdyż miała być to praca w szklarniach. Jestem z zawodu ogrodnikiem, więc byłaby to praca niemal w moim zawodzie. Wcześniej już zdarzało mi się pracować w Holandii, właśnie w rolnictwie. Jesień i zima w Polsce to martwy sezon dla ogrodników. Dodatkowo bardzo kłopotliwa sytuacja rodzinna (choroba matki) zmuszała mnie poniekąd do szukania „szybkiego" i dobrego zarobku.

W firmie *Groen Flex*, po wcześniejszych konsultacjach telefonicznych, pojawiłem się 12. grudnia 2008 roku. Na miejscu podpisałem z nimi przedwstępną umowę. Przy podpisywaniu umowy zwracałem szczególną uwagę na to, czy w dokumencie zawarte jest również ubezpieczenie. Wynikało z niej, że wszystko jest w porządku.



Już 14. grudnia musiałem wyjeżdżać do Holandii. Tam, w siedzibie właściwej firmy, czyli *Eurocontractu*, podpisywałem kolejną umowę na pracę sezonową. Umowa ta była napisana w dwóch językach. Po polsku - część dla pracownika oraz po holendersku - część dla pracodawcy. W czasie podpisywania owej umowy obecna była tłumaczka-koordynatorka, pracująca bezpośrednio w firmie *Eurocontract*. Oczywiście wg tej drugiej umowy sprawa mojego ubezpieczenia też wyglądała jak najbardziej w porządku. Ale o tym, że tak nie było, przekonałem się o wiele później...

Holenderski raj... czy raczej piekło

Pracę miałem rozpocząć 15. grudnia, czyli następnego dnia po moim przyjeździe, w dniu podpisaniu umowy z holenderskim pracodawcą. Na miejsce pracy zabrała mnie koordynatorka i jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, iż zamiast do szklarni, trafiłem do... stoczni! Moja interwencja u koordynatorki na nic się zdała. Stwierdziła, iż ona miała mnie tylko dowieźć do pracy przy okrętach i niczego nie wie. Na moje pytanie, czy może zaszła tu jakaś pomyłka, odpowiedziała, że zapyta w firmie i odjechała. Zostałem sam, nie znając języka holenderskiego ani nawet angielskiego.

W stoczni rozpocząłem pracę w firmie ZMC, zajmującej się pracami porządkowymi na okrętach. Trafiłem na porządkowanie jakiegoś okrętu wojennego (a nadmienić muszę, iż mam antywojenne i pacyfistyczne przekonania), bez żadnego przeszkolenia BHP. Dostałem jedynie ubranie ochronne, które z powodu bardzo kiepskiej jakości szybko się niszczyło. Z powodu mojej nieznajomości języków obcych nastąpiły też od samego początku zgrzyty i nieporozumienia, ale jakoś się przystosowałem. W pierwszym tygodniu przepracowałem trzy dni. W kolejnym również tylko trzy dni.

29. grudnia okazał się dniem feralnym. Rozpoczęliśmy pracę od przygotowania sprzętu. Moim zadaniem było umieszczenie rury odkurzacza przemysłowego w luku burty. W poprzednich dniach ściany owej luki czyściliśmy z rdzy oraz innych osadów, prawdopodobne jest więc to, iż w luku tym było sporo niebezpiecznych oparów chemicznych. Zarówno wcześniejsze prace przy czyszczeniu ścian, jak i tę



3.06.09. Kraków-Nowa Huta: anarchiści z *FA* Kraków i Śląsk probowali zakłócić wiec z udziałem Donalda Tuska. Policja szczelnie ich otoczyła i wręczenie premierowi „Gazety Strajkowej" zostało udaremnione.

04.06.09. Gdańsk: w czasie wystąpienia prezydenta Kaczyńskiego przed Pomnikiem Poległych Stoczniowców anarchiści rozwinęli transparent z napisem „Precz z partiami politycznymi". Twardy elektorat *PiS*-u był czujny i po kilku minutach zneutralizował niewygodnych „oszołomów"...

Kraków: w czasie gdy na Wawelu bawili goście premiera Tuska, ulicami miasta przeszła demonstracja anarchistów wsparta działaczami lokatorskimi i lewicowymi.

5.06.09. Peru: rozpoczęła się rewolta Indian przeciwko nowemu prawo dającemu możliwość wydobycie przez korporacje międzynarodowe paliw kopalnych na terenie peruwiańskiej Amazonii. W starciach pomiędzy Indianami a siłami rządowymi zginęło wielu Indian, oficjalnie mówi się o 50 ale media niezależne mówią już o ponad 100 zabitych osobach. Rząd przeprowadza ostrą kampanię propagandową której celem jest kryminalizacja ruchu Indian i osób ich wspomagających.

6.-7.06.09. Londyn: około 300 osób wzięło udział w międzynarodowej konferencji anarchistycznej, gdzie dyskutowano m.in. nt. strategii na najbliższe lata oraz problemie marginalizacji ruchu.

7.06.09. Warszawa-Łódź: aktywiście *Stow. WRS* przeprowadzili akcję uliczną „7. czerwca - zamiast wyborów, róża dla demokracji bezpośredniej".

8.06.09. Berlin: około 200 osób próbowało udaremnić deportację 109 Wietnamczyków (w tym 26 z Polski). Niestety, nie dali rady...

Warszawa: pod siedzibą agencji *Frontex* odbył się wiec protestacyjny przeciwko deportacji Wietnamczyków z Niemiec i Polski.

9.06.09. Ateny: anarchiści odblokowali plac zabaw zamknięty wcześniej przez neofaszystów z organizacji *Złoty Świt* z powodu bawiących się tam dzieci imigrantów. W czasie opuszczania placu zabaw doszło do ataku ze strony neofaszystów. Odparty atak skończył się ostrą interwencją policji, w ruch poszedł gaz łzawiący. Anarchistą udało się wyjść z zajść niemal bez szwanku, zatrzymano tylko 5 osób.

11.06.09. Peru: w całym kraju wybuchł strajk generalny w proteście przeciwko działaniom władzy przeciwko Indianom broniącym swych ziem przed korporacjami wydobywczymi. Rząd „chwilowo" odrzucił nowe prawo dające możliwośc nieograniczonej eksploatacji dżungli i terenów Indian. W Hadze i Madrycie odbyły się również demonstracje solidarnościowe.

17.06.09. Lublin: na otwarciu delikatesów *Alma* pojawiło się kilkoro działaczy *IP*, którzy przeprowadzili wśród pracowników i klientów akcje informacyjną, dotyczącą antypracowniczych i antyzwiązkowych działań tej firmy. Działacze *IP* zostali usunięci siłą ze sklepu przez ochronę.

...WALKA TRWA

wykonywaną owego pechowego dnia, wykonywałem bez maski ochronnej. Nikt z robotników, pracujących na okrętach nie posiadał takich masek! Nagle poczułem się bardzo źle. Dostałem zawrotów głowy i chwycił mnie silny ból w piersiach. Kolega, z którym pracowałem, wyprowadził mnie na świeże powietrze, ale to nic nie pomogło. Doprowadzono więc mnie do budynku biur stoczni, gdzie miałem czekać na przybycie karetki. W międzyczasie brygadzista poinformował o całej sytuacji firmę *Eurocontract*.

Trafiłem na oddział kardiologii szpitala w Vlissingen. Zrobiono mi wszystkie badania i stwierdzono, że muszę zostać jeden dzień na obserwacji. Do szpitala, w roli tłumacza, przyjechał razem ze mną Polak, pracujący w stoczni, ale nie związany z firmą *Eurocontract*. Dzięki jego pomocy mogłem porozumieć się z lekarzami. Nigdy wcześniej nie miałem żadnych większych problemów zdrowotnych, tym bardziej związanych z sercem! Nie będę ukrywał tego, iż wtedy byłem przerażony. Gdy następnego dnia opuściłem szpital, nikt z firmy *Eurocontract* nie zainteresował się moim losem. Dopiero telefoniczna interwencja jednej z pielęgniarek wymusiła na pracownikach firmy odebranie mnie ze szpitala i transport do miejscowości Ovezande, gdzie mieszkałem.

Od dnia wypadku aż do mego powrotu do Polski, przedstawiciele firmy *Eurocontract* zapewniali mnie, iż jestem ubezpieczony i nie muszę się martwić o koszty pobytu w szpitalu, bo w końcu „umowa to umowa". Następstwem wypadku było jednak to, iż w tej firmie nie mieli już dla mnie pracy. Oczywiście było to wierutnym kłamstwem, gdyż w okresie do 30. grudnia 2008 do 8. stycznia 2009 (czyli do dnia wyjazdu do Polski) cały czas przyjeżdżały z Polski nowe osoby do pracy i to pracy w ogrodnictwie a nie w stoczni. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko się spakować i wrócić do kraju. Pieniądze zarobione przez 6 dni pracy, po odjęciu kosztów noclegu i roboczych butów, starczyły akurat na bilet powrotny. Wracałem goły i niezbyt wesoły.

Czas na zapłatę!

W lutym 2009 roku najpierw dostałem list z firmy ubezpieczeniowej, informujący mnie, iż nie ponosi ona kosztów leczenia szpitalnego. Kolejny list z Holandii zawierał już rachunek za leczenie w szpitalu, opiewający na sumę 2300 euro! Tego samego dni kilkakrotnie próbowałem się dodzwonić do firmy *Groen Flex*. Bez skutku. Połączenie zostało zrealizowane dopiero wtedy, gdy zadzwoniłem z nie swojego telefonu. Czyżby firma ta od razu blokowała połączenia z numerami oszukanych pracowników? Na moje pytania o rachunek za szpital, odpowiedziano mi (nie wiem kto, nikt się nie przedstawił, ale podejrzewam, że był to sam prezes firmy) bym się odwoływał, a jak to nie pomoże, to oddał sprawę do sądu pracy. Tymi lakonicznymi poradami zbyto mnie i pozostawiono samemu sobie. No, nie do końca samemu, bo jak się okazało, są ludzie, którzy chcieli mi pomóc.

Jako jedni z pierwszych zgłosili się ludzie ze Związku Syndykalistów Polski, mający w dodatku kontakty z Amsterdamską Grupą Anarchistyczna, która to zgodziła się koordynować działania w mojej sprawie w Holandii.



RAZEM DAMY RADĘ!

Żeton

Tak jakoś jest, że nieszczęścia nie chodzą już parami ale w stadach, a biednemu zawsze wiatr w oczy i że na pochyłe drzewo i, że w drewnianym kościele to i cegłówka na głowę spadnie a ostatnich gryzą psy (my zaś oglądamy się za siebie zadowoleni, iż to jeszcze nie nas). To wszystko się wie. Zwykle też jest tak, że instynktownie unikamy przegranych i pechowych spraw, jak by to była choroba zakaźna, a nawet wtedy kiedy mamy szczere intencje by pomóc, rozbijamy się o skały niemożności. Michałek miał takiego niefarta, że zawsze mu się coś przytrafiło. Więc kiedy szybko wrócił z Holandii, zamiast tam pracować, bez pieniędzy i z rachunkiem za szpital, nie zdziwiło nas to zbytnio. Uśmialiśmy się z niego! Acz był to śmiech przez zaciśnięte zęby - bo ze świadomością, iż hieny zawsze bezbłędnie wytropią ofiarę. Ale nie tym razem - nie pójdzie tak łatwo - to wiedzieliśmy od razu.

Jaki za tym wszystkim stoi mechanizm? Wiadomo, że pierwszy milion trzeba ukraść. Niestety okradanie bogatych to duże ryzyko i małe ma szanse powodzenia. Natomiast okradanie biednych - o, to rzecz praktycznie bezkarna. Nic dziwnego więc, że „firma" postanowiła zaoszczędzić - no, bo gdzie taki chłopak ze wsi może im podskoczyć! Nawet się nie zająknie i będzie płacił... ale nie... trafiła kosa na kamień. Choć kiedy się okazało, że na gruncie prawa nie za wiele można zrobić, mieliśmy chwilę wątpliwości. Ale co nas obchodzi ich prawo! Tworzone po to, by chronić bandytów i oszustów! Postanowiliśmy więc zrobić zajazd na „firmę", która brała go w „jasyr". Zdecydowani, iż raczej nas stamtąd będą wynosić niż odpuścimy. Jak uradziliśmy, tak też zrobiliśmy i jak się okazało - było sporo osób, na które mogliśmy liczyć... Firma zapłaciła za szpital i mimo, iż wciąż nie udało nam się uzyskać odszkodowania, to udowodniliśmy sobie, że zły los można odwrócić - wspólnie. Że możemy na siebie wzajem liczyć, zaś na swołocz, która nas gryzie jest sposób - jeśli się wystarczająco dobrze zorganizujemy, to przegonimy ją razem. Nawet zresztą, gdyby niczego nie udało się osiągnąć, to i tak została by nam świadomość, iż zrobiliśmy, co do nas należy.

Autor jest członkiem *Federacji Anarchistycznej - Częstochowa oraz OZZ Inicjatywa Pracownicza*

Pomocni okazali się również związkowcy z Inicjatywy Pracowniczej, członkowie Federacji Anarchistycznej oraz aktywiści z opolskiej Pracowni Aktywności Lokalnej. Gdy okazało się, iż metodami prawnymi tak naprawdę niewiele zdziałamy, postanowiliśmy zadziałać inaczej. 13. marca 2009 roku około 30 osób z wyżej wymienionych grup i organizacji przeprowadziło okupację biura firmy *Groen Flex* w Opolu. W biurze i na zewnątrz budynku rozwiesiliśmy transparenty („Dość handlu żywym towarem", „Chcesz być zdrowy? Nie pracuj dla *Groen Flex*" i „Przeciwko wyzyskowi. W obronie pracowników") i zażądaliśmy rozmowy z nieobecnym wówczas prezesem firmy. Po jakimś czasie pojawił się wystraszony nieco prezes, który początkowo zaczął strasznie kręcić, że niby sprawa nie dotyczy jego firmy itp. W końcu wymiękł i w obecności kamer i dziennikarzy zobowiązał się do pokrycia wszelkich kosztów pobytu w holenderskim szpitalu. O akcji okupacyjnej oraz całej sprawie pozytywnie pisały lokalne media.

Równocześnie podobną akcję w Holandii zorganizowali ludzie z *AGA*. Weszli oni na teren hotelu robotniczego w Ovezande, w którym są zakwaterowani ludzie, pracujący dla *Groen Flex*. Rozdali ulotki na temat opisywanej sprawy, rozmawiali z pracownikami. Przy tej interwencji na światło dzienne wyszło wiele innych uchybień, związanych z bezpieczeństwem mieszkających tam pracowników. Anarchiści z *AGA* byli również w stoczni w Middelburgu, gdzie miał miejsce wypadek. Zebrali informacje na temat zdarzenia od innych pracowników. W holenderskich biurach *Groen Flex* miała również miejsce kontrola inspekcji pracy po doniesieniu złożonym przez *AGA*, ponieważ po wypadku pracodawca nikogo o niczym nie poinformował. Całą sprawą dość sensownie zainteresowały się tamtejsze media. W audycji radiowej, robionej przez Polaków mieszkających na stałe w Holandii, kilkakrotnie o niej informowano. Również holenderscy dziennikarze zainteresowali się działalnością firmy *Groen Flex* - i o ile sprawa w Polsce nieco przycichła, to w Holandii nabiera chyba dopiero tempa.

W tydzień po akcji okupacyjnej, skontaktował się ze mną prezes *Groen Flexu* z prośbą o przesłanie na adres firmy rachunku za szpital. Tym samym pan prezes przyznał się do tego, iż tak naprawdę wszyscy ludzie zatrudniani przez jego firmę nie mają ważnych ubezpieczeń! A tę sprawę podkreślaliśmy również w czasie okupacji biura firmy, bo nie



chodzi tu tylko o moją osobistą krzywdę, chodzi również o to, by nikogo więcej taka krzywda nie spotkała! Po jakimś czasie dostałem z firmy *Eurocontract* potwierdzenie zapłacenia rachunku za szpital. Wątpliwości budziło to, iż owo potwierdzenie zostało napisane odręcznie! Na szczęście nasi holenderscy przyjaciele sprawdzili na miejscu - w szpitalu - czy faktycznie pieniądze wpłynęły. Okazało się, że wszystko jest w porządku.

W zasadzie takie sprawy nigdy się nie skończą, dopóki firmy podobne do *Groen Flex/Eurocontract* będą traktować ludzi jak towar wymienny. To, co wyprawiają takie właśnie agencje pracy tymczasowej, to nic innego jak współczesny handel żywym towarem! Dopóki więc będzie się to działo, dopóty ludzie zaangażowani w obronę praw pracowniczych będą pomagać ludziom takim jak ja i wielu innym oszukanym.

Na koniec chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim osobom, które zaangażowały się w moją sprawę. Szczególnie dziękuję ludziom z *ZSP*, *OZZIP*, *FA*, *PAL* oraz *AGA* z Holandii.

Tak jak wyzysk, nędza i brak poszanowania praw pracowniczych nie znają granic, tak przyjaźń i solidarność we wspólnej walce z podobnymi patologiami również są ponad granicami. O czym mogłem się przekonać.

Zdjęcia zamieszczone przy tekście pochodzą z okupacji biura firmy *Groen Flex* z 13. marca 2009 r.

Przestrzeń publiczna...

UMACNIANIE WOLNORYNKOWYCH WARTOŚCI

Łukasz Weber

Nawet jeśli teoretycznie zdajemy sobie sprawę z siły słów, mocy retoryki i oddziaływania języka propagandy - to o ileż bogatsza jest owa teoretyczna wiedza, kiedy skonfrontuje się z praktycznym przykładem. Zobaczmy, jak słowa zmieniają się w czyny. Czyny jak najbardziej polityczne, poddane ideologicznemu uzasadnieniu.

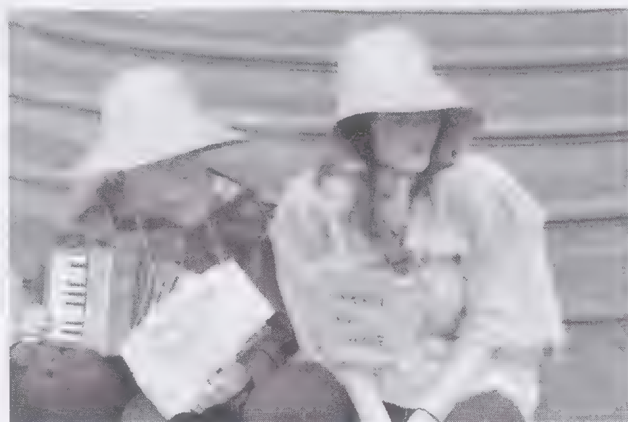
Pozornie możemy być przekonani, iż pewne pojęcia na stałe odeszły do lamusa. A jednak w sprzyjających okolicznościach potrafią powracać niczym bumerang. Tak też jest z odgrzewanym i odgrzebywanym pojęciem „bezdomności z wyboru".

W poprzednim ustroju służyło ono za dobre uzasadnienie na istnienie w systemie „powszechnej szczęśliwości", „dobrobytu" i „realnego socjalizmu" osób bez dachu nad głową. Zwano ich więc „niebieskimi ptakami", „cyganami", czy właśnie „bezdomnymi z wyboru". Ot, tak sobie postanowili - nie korzystać z dobrodziejstw socjalnych, gwarantowanych przez państwo, wybierali rolę „marginesu społecznego" - przyciemniając tym samym kryształowy obraz „socjalistycznej ojczyzny".

Jednak owe aspołeczne jednostki nie zniknęły wraz z „upadkiem murów" i nastaniem nowego porządku. Choć „niewidzialna ręka rynku" gwarantuje dziś przecież „wszystkim" - wolność i swobodę, są osoby, które nadal nie chcą z tych dobrodziejstw korzystać. W wolnorynkowym społeczeństwie jednostka - co winno być oczywistą-oczywistością - ma przecież pełen wpływ na swój los. To przecież niemożliwe, by wbrew logice kapitalizmu, organy władzy państwowej dawały większą ilość przywilejów jakiejś grupie społecznej. Nie mieści się chyba nikomu w głowie, by dla przykładu planować rozwój miasta tak, aby korzystała na tym jakaś firma deweloperska? Urzędnicy nie idą też „na rękę" jakimś konkretnym biznesmenom, sprzedając im tereny po „uczciwszej cenie" - gdyby tak było sprawą na pewno zajęłaby się prokuratura i sąd. Państwo w neoliberalnym porządku nie może przecież ingerować w samoregulującą machinę kapitalizmu. Machinę, która działa świetnie niczym prawdziwe *perpetuum mobile* (1). Skoro więc jest tak dobrze - to dlaczego jest tak źle?

Oczywiście wynika to z samodzielnych wyborów, tych wszelkich i jakże złośliwych oraz aspołecznych indywiduów. I to owe wybory prowadzą takowych osobników choćby do... bezdomności. W ten oto sposób zapomniane pojęcie „bezdomności z wyboru" wraca, ubrane w inne ideologiczne uzasadnienie, ale nadal stanowi doskonałą wymówkę dla władzy, chcącej utrzymać *status quo*. Nie jest więc przypadkiem, iż na spotkaniu z grupą młodych malkontentów ze skłotu *Rozbrat* (2), wiceprezydent Poznania pan Maciej Frankiewicz (3), sprawnie posłużył się pojęciem „bezdomności z wyboru". Czy nie stanowi ono bowiem świetnego uzasadnienia dla miejskiej polityki? Dzięki przywróceniu go do łask można udawać, iż nie ma w mieście zbyt drogich mieszkań dla młodych ludzi, a miejsc dla studentów w akademikach - bynajmniej nie brakuje. A wobec tego każdy, kto zajmuje jakiś pustostan, by nie skończyć na bruku, to właśnie taki „bezdomny z wyboru". Intencjonalną należy więc nazwać niemożność zapłacenia za czynsz - i nieważne czy wynika to z faktu utraty pracy, choroby, czy gwałtownej podwyżki czynszu przez nieuczciwego kamienicznika - skoro ktoś „wybrał" takie właśnie działanie, to musi liczyć się z konsekwencjami. Pewnie właśnie dlatego wspomniane już władze miasta Poznania postanowiły upchnąć wszystkich, którzy tak o swym losie zdecydowali, do trzech kontenerowych osiedli. W tych praktycznych gettach mają znaleźć się wszyscy tzw. „trudni lokatorzy" - pojemna kategoria, jeszcze pozbawiona przedrostka „z wyboru", ale same osiedla są też jeszcze projektem, więc miejscy urzędnicy mają czas by sobie o nim przypomnieć. Pomysł budowy takich osiedli nie jest oryginalny - pojawił się w wielu polskich miastach. Najdalej posunęły się elity Białegostoku, planując tego typu osiedle poza granicami miasta, tuż obok oczyszczalni ścieków. Oczywiście „trudni lokatorzy" mają być usunięci z granic miasta. Getta wedle standardów powinny być na jego obrzeżach - po to, by „porządni ludzie" mogli zadomowić się w specjalnie odnowionym dla nich centrum. Świeżo wyremontowana kamienica - choćby ta odnowiona po pożarze na ulicy Wielkiej, by pozostać przy przykładzie z Poznania - nie jest przeznaczona dla dawnych mieszkańców. Im pozostają najwyżej lokale socjalne, których w przeciwieństwie do nowo stawianych lub odnawianych lokali o wysokim standardzie, zawsze dziwnym trafem brakuje.

Miejscy planiści nowego zburżuazyjnienia miasta niespecjalnie przejmują się tym, iż praktyka gettoizacji biedy





to najlepszy sposób na jej utrwalenie, skuteczna metoda na politykę społeczną... o zerowej skuteczności. Co z tego, że widać jej rezultaty na przedmieściach Paryża, zapewne dopóki nie będzie widać płonących samochodów i rosnących barykad, problemy uboższych mieszkańców miasta zawsze będą zamiatane pod dywan. A gdy już nic się pod takim „dywanem" nie zmieści, nadal będzie można tłumaczyć, iż to przecież ludzie z „własnego wyboru" tak lądują na marginesie.

Wystarczy spojrzeć, z jaką determinacją miasto podejmuje się działań przeciw - żebractwu. Hasła-„klucze", umieszczone na *bilbordach* tej „społecznej" kampanii brzmią: „Żebractwo to wybór, nie konieczność. Nie ma dających, nie będzie biorących. Stop żebractwu w Poznaniu". Należałoby się wykazać sporą dozą naiwności, by skojarzyć owe hasła z chęcią pomocy ludziom, proszącym o jałmużnę. Zdecydowanie chodzi tu o wywołanie całego spektrum negatywnych uczuć, wobec tych, którzy swym działaniem - wyciągniętą ręką i prośbą o datek - tak bardzo psują neoliberalny obraz powszechnej szczęśliwości i dobrobytu. Niewielką czcionką podany namiar na infolinię telefoniczną czy stronę www, mają służyć informacji o tym, jak „faktycznie można pomóc żebrzącym". To tylko dodatkowe kurioza kampanii, stworzone zdecydowanie nie z myślą o samych potrzebujących. Czy po takiej dawce negacji można pomyśleć o pomocy? Czy żebrak może się jeszcze kojarzyć z człowiekiem? A może prędzej ze śmieciem, który szpeci piękne miasto?

Kto wie, czy niebawem, zamias tpodawania jedynie suchych statystyk o takiej, a nie innej wielkości procentowej bezrobocia, spiker w TV nie doda znamiennego przedrostka „z wyboru"? Wydaje się bowiem, że skoro można za jego pomocą „wyjaśnić" jeden czy dwa „problemy społeczne" to czemu nie spróbować z kolejnymi. Jeśli zabraknie społecznego sprzeciwu, to - by zacytować klasyka - „Ciemny lud to kupi".

***

Spojrzenie na problemy społeczne poprzez ideologiczne okulary pozwala uniknąć zadawania trudnych pytań, podsuwa bowiem gotowe odpowiedzi i rozwiązania. Jeśli bezdomny deklaruje, że taką właśnie wybrał drogę życia, to należy to wręcz uznać za naukowy pewnik - i są naukowcy, którzy takiego „pewnika" się trzymają (4), tak jak istnieją „działacze społeczni" i organizacje pozarządowe - jakie kierują się takowymi naukowymi wytycznymi w swoich działaniach oraz władza, która je wspiera i finansuje.

W ten sposób umacnianie wolnorynkowych wartości rozpoczyna się na poziomie języka, by przeobrazić się w podszyte naukowymi dowodami teorie/eksperckie analizy, a następnie konkretne działania, wpływające na życie nas wszystkich. W podanych przykładach owi „wszyscy" - to ci wszyscy niedostosowani, a przez to zbędni. I chyba właśnie oni pierwsi powinni zmobilizować się do podważenia nowych ideologicznych wartości.

Przypisy:

(1) To nie przypadkowe porównanie, *perpetuum mobile*, tak jak wolny rynek nie istnieje. Ten drugi zawsze domaga się subwencji, dotacji i wszelakich udogodnień od państwa - dobrze to widać na przykładzie obecnego kryzysu ekonomicznego;

(2) *Squat*, (spolszczone - skłot) opuszczone pomieszczenie lub budynek, zajęty, przeważnie, bez zgody właściciela. Skłot *Rozbrat* to najdłużej funkcjonujący skłot w Polsce, działa już 15 lat. Spełnia funkcje zarówno mieszkania, jak i centrum społeczno-polityczno-kulturalnego. Więcej na **www.rozbrat.org**;

(3) 13. marca b.r. na poznańskim *Rozbracie* odbyło się spotkanie wiceprezydenta Poznania Macieja Frankiewicza z mieszkańcami skłotu i działaczami organizacji, działających w oparciu o *Rozbrat*. Spotkanie dotyczyło działań, jakie gotowe jest podjąć miasto w przypadku likwidacji tego miejsca. Podczas 1,5-godzinnej rozmowy poruszono min. kwestie własności terenów *Rozbratu*, które kiedyś należały do Skarbu Państwa i w niejasnych okolicznościach zostały przejęte przez prywatnych właścicieli; problem mieszkań dla osób, jakie w przypadku ewikcji mogą stracić dach nad głową oraz przede wszystkim działań Miejskiej Pracowni Urbanistycznej, która przygotowała plan zagospodarowania przestrzennego, będący *de facto* wstępem ewikcji skłotu. Dyskusja toczyła się również wokół szerokiego wachlarza problemów socjalnych i polityki władz miasta. Od prezydenta Frankiewicza skłotersi usłyszeli niewiele ponad zbiór liberalnych frazesów i rozkładania rąk. Dla prezydenta nie ma nic złego w tym, że kilkadziesiąt osób może stracić dom na rzecz budowy ekskluzywnych willi, gdyż w takiej okolicy mogą mieszkać jedynie bogaci. Biedni, jeżeli w ogóle, powinni wynieść się gdzieś na peryferie miasta. Problem mieszkaniowy traktowany jest jedynie w kategoriach dobroczynności - brak polityki komunalnej w zakresie budownictwa, która mogłaby stanowić alternatywę wobec absurdalnych cen za wynajem czy zakup mieszkania, jest czymś normalnym, gdyż „miasto powinno działać jak firma".
Zob. http://www.rozbrat.org/informacje/rozbrat-zostaje/197-wiceprezydent-poznania-na-rozbracie ;

(4) Istnieją na szczęście i tacy, którzy starają się je kwestionować: „(...) Powyższe ustalenia [dotyczące kategorii *bezdomny z wyboru* wg M. Pisarskiej] wydają się wątpliwe. (...) Pogląd o istnieniu dobrowolnej bezdomności jest moim zdaniem niesłuszny. Możliwy jest on jednak, gdyż istnieje wśród badaczy błędna tendencja do skupiania się na bieżących zachowaniach, przekonaniach, aktualnych postawach bezdomnych, które są przez badaczy interpretowane jako wybór. Taki pogląd jest efektem nie wnikania w społeczne, ekonomiczne i socjalizacyjne uwarunkowania bezdomności. Optowanie za stwierdzeniem, że taki sposób życia odpowiada bezdomnym, ugruntowany jest na bazie obserwacji, dających podstawę do pobieżnych, nie zweryfikowanych twierdzeń na temat pasywnej postawy bezdomnych. Przypisywana tej kategorii bezdomnych dobrowolność wyboru mogłaby być traktowana jako słuszna jedynie w przypadku osób prawidłowo socjalizowanych, które miały możliwość właściwej oceny swojej sytuacji życiowej. W przypadku bezdomnych, trwanie w tułaczym stylu życia sugerować może wprawdzie „wybór" bezdomności, jest to jednak zwykła reakcja obronna wobec poczucia braku realnych szans wyjścia z tego stanu bądź też reakcja powodowana problemami natury psychicznej. Wówczas określanie ich stanu jako „dobrowolnego wyboru" jest nie do końca uprawnione." ss. 22-23, w: M. Oliwa-Ciesielska, *Piętno nieprzypisania. Studium o wyizolowaniu społecznym bezdomnych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2004 r.

Zdjęcia pochodzą z akcji ulicznej która odbyła się 28. maja b.r. W Poznaniu. Za: **www.rozbrat.org**

Energetyka atomowa...

POLSKA BEZ ATOMU!

Antyatomowa trasa IAN

Agnieszka Maria Wasieczko

26. kwietnia 2009 roku, w 23. rocznicę tragedii w Czernobylu, aktywiści Inicjatywy Antyatomowej (IAN) zorganizowali w Warszawie demonstrację przeciwko budowie w Polsce elektrowni atomowych oraz nowych składowisk odpadów promieniotwórczych. Był to pierwszy od wielu lat protest antyatomowy w Polsce, a przyciągnął ok. 180-200 osób z różnych środowisk. Na placu Zamkowym demonstranci rozwinęli transparenty z hasłami: „Polska bez atomu", „Elektrownia atomowa = śmierć człowieka i natury w imię zysku korporacji", „Odpady atomowe pod Sejm" i inne. Pod Kolumną Zygmunta stanęła żółta beczka z odpadami radioaktywnymi, które przez setki tysięcy lat będą stanowić część dziedzictwa narodowego, a stojąca obok Śmierć podstępnie „zachęcała" do budowy elektrowni jądrowych. Demonstrację poprzedziła konferencja prasowa, podczas której najbardziej oblegani przez media byli: prof. Mirosław Dakowski - znany polski fizyk-atomista, Jarema Dubiel - weteran działań przeciw budowie Żarnowca z 2 poł. lat 80. oraz inż. Grzegorz Wałowski - autor książki o podziemnym zgazowaniu węgla kamiennego jako alternatywie dla atomu, a zarazem jeden z przywódców wałbrzyskich „Biedaszybów". Zwrócili oni uwagę na zagrożenia dla zdrowia ludzi oraz środowiska naturalnego, związane z przemysłem nuklearnym, wydobyciem uranu i składowaniem odpadów, a w swych przemówieniach skrytykowali politykę *lobby* proatomowego oraz manipulacje medialne na temat energii jądrowej. Następnie demonstranci przeszli pod Państwową Agencję Atomistyki, gdzie przedstawili zebranym historię licznych awarii w elektrowniach atomowych. Manifestacja zakończyła się przed Sejmem - tam grupa organizująca akcję „Jedzenie Zamiast Bomb" rozdała uczestnikom demonstracji gorące posiłki.

Po katastrofie na Three Miles Island z 1997 r. w USA nie wzniesiono żadnego nowego reaktora. W 1978 r. Austria wprowadziła zakaz ich budowy do swej konstytucji i ogłosiła się „Nuclear Free Zone". Kiedy za rządów kanclerza Schroedera Niemcy odtajnili badania, iż w pobliżu reaktorów zachorowalność dzieci na raka wzrosła o 40% - zostały one postawione w trwający właśnie stan likwidacji. Nowe reaktory już nie powstają, a jeśli już - to jedynie w krajach, które chcą być samowystarczalne energetycznie lub mają ambicje mocarstwowe (Japonia, Korea Płd.). Dla Europy atom przestał być nowoczesną alternatywą. Niestety, Polska, która do 2020 r. planuje wybudowanie nowych elektrowni jądrowych (EJ), chce powrócić do tej niechlubnej tradycji. Ponieważ głosy przeciwników atomów są skutecznie zagłuszane, aktywiści z IAN podkreślają, że dążą do uczciwej debaty społecznej, w której i oni będą mieli szansę się wypowiedzieć. (1) Aby przybliżyć zagrożenia związane z planowaną lokalizacją EJ oraz porozmawiać na ten temat z lokalnymi społecznościami i aktywistami, podróżują ze swymi wykładami i prezentacjami multimedialnymi po różnych miastach Polski.

W Cieszynie (11.03.09; Galeria „Szara") oraz w Gliwicach (12.03.09; Centrum Kultury Niezależnej „CKN 13") Jarema Dubiel opowiedział o energii jądrowej oraz spowodowanych nią zagrożeniach. Z kolei w Kowarach (21.04.09; MOK) Lech „Lele" Przychodzki - redaktor „Innego Świata" i „Ulicy Wszystkich Świętych" wygłosił wykład: „URAN. Zagrożenia wynikające z energetyki jądrowej", natomiast w Opolu (22.04.09; Uniwersytet Opolski) oraz w Częstochowie (23.04.09; Galeria Teatru „From Poland") - opowiedział o medialnej formule walki z przeciwnikami EJ i zwrócił uwagę na pomijane skrzętnie fakty, stawiające pod znakiem zapytania sensowność budowy choćby jednego reaktora na ziemiach polskich.

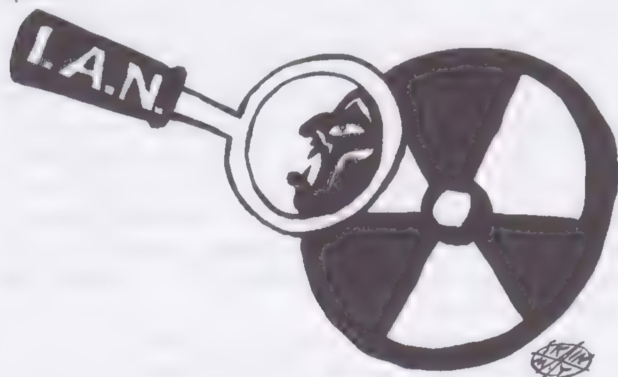
Wybór Kowar jako miejsca wystąpienia IAN padł nieprzypadkowo. W pobliżu znajdują się dawne kopalnie uranu (m.in. oddział uranowy KWK „Wałbrzych", „R1"), a ponadto - mnóstwo odwiertów, kamieniołomów oraz urwisk rudy uranowej. Również i dziś wałbrzyskie hałdy, nadal rozwiewane po okolicy, powodują ogromną zachorowalność ludzi na nowotwory. Górnicy, niegdyś pracujący w kopalniach uranu, cierpią przede wszystkim na krzemicę (tj. uranową odmianę pylicy). Oczywiście, o zagrożeniach, jakie niosła praca, wcześniej nikomu nie mówiono. Dokumentację chorób górników zlikwidowano. Dziś zostali oni cudownie „uzdrowieni" przez ZUS, który powołując się na „pozytywne" orzeczenia komisji lekarskiej - odebrał im renty. Teraz bezradni, schorowani górnicy piszą listy do prezydenta i premiera. Jonizacja powietrza powoduje wzrost zachorowań na białaczkę. W latach 1986-95, po wybuchu w Czernobylu, nie tylko na terenie ZSRR, ale i w Polsce zakazano prowadzenia badań na jej obecność. Fragmentaryczne dane z 2008 roku pokazały, iż obecnie mamy do czynienia z prawdziwą epidemią białaczek! Na Ziemi Lubelskiej jej objawy można zaobserwować nawet u paromiesięcznych dzieci. Oczywiście, tchórzliwi uczeni mówią, że nie da się



Autorka i inż. G. Wałowski po demonstracji IAN. Fot. *Lele*

udowodnić bezpośredniego związku wzmożonej zachorowalności na białaczkę z wybuchem w EJ w Czernobylu, acz tuż po ukraińskiej awarii wielu biologów przewidywało właśnie taki scenariusz rozwoju chorób po 15 latach i dłużej.

Niestety, elektrownie jądrowe w Polsce budować będzie francuski koncern AREVA (d. COGEMA), który okrył się wyjątkowo złą sławą. Niedawno dwójka reporterów z telewizji France3, Elise Lucet i Lionel Deconinck, w cyklu dokumentalnym „W poszukiwaniu dowodów winy" (*Pieces a conviction*) nakręciła wstrząsający reportaż pt. *URANIUM: le scandale de la France contaminée*, odsłaniając kulisy wydobycia uranu we Francji. (2) Zapytali się w nim, co stało się z tajemniczo „znikającymi" z kopalń hałdami? Ich okolice zwiedzili z dozymetrem. W co najmniej 25 departamentach francuskich znaleźli 300 mln ton odpadów radioaktywnych, nad którymi nikt nie sprawował żadnej kontroli. Wywiezioną z kopalń rudę uranową przykryło zaledwie 15-17 cm ziemi, na której znalazły się place zabaw, boiska, szkoły itp. Górnicy, pracując na niej bez zabezpieczeń, w 80% zapadli na krzemicę, w 20% - na białaczkę. Po emisji filmu wybuchł prawdziwy skandal. Jego autorzy - oskarżeni o zniesławienie firmy - stanęli przed sądem, ale społeczeństwo francuskie zawrzało. Jeśli koncern AREVA ma stawiać EJ w Polsce, należy się spodziewać, że będzie działać dokładnie tak samo. Wyjęty spod kontroli społecznej będzie to robić w obcym sobie kraju w jeszcze gorszy sposób..



Czy EJ będą tanie, jak obiecuje się społeczeństwu polskiemu? Choć wedle zapowiedzi rządu Tuska mają one ruszyć do 2020 r. - nie ma na to szans. Od rozpoczęcia budowy do oddania ich do użytku minąć ma 12 lat (taka jest norma wg Agencji Atomistyki). W tym samym czasie ceny wszystkich materiałów pójdą w górę *circa* 2 razy (biorąc pod uwagę obecny kryzys - możliwe, że więcej. Do tego dojdzie jeszcze koszt wykształcenia fachowców, których **nie mamy**, a o czym się nie mówi. Nie jest to jedyna cena do zapłaty: elektrownie mogą przepracować 35-40 lat, potem jednak musi nastąpić likwidacja bloków, do czego w Polsce również brakuje ludzi. Obecnie dzieje się to w Niemczech. Jedna EJ o mocy 3000 MW - domaga się 800 fachowców, a więc dwie planowane w Polsce - 1600. Poza tym brakuje nawet programów kształcenia studentów oraz specjalistów - atomistów. O ile elektrownię jądrową może wybudować każdy, o tyle obsługiwać ją, tylko fachowiec z danego kraju. Poza tym statystyki pokazujące na czym zarabiają EJ - są bezlitosne: według tych źródeł w 10% czerpią one zyski ze sprzedaży energii, natomiast w 90% - paliw ze zubożonego uranu, przeznaczonego do budowy bomb jądrowych. Jeśli wzniesiona elektrownia zostanie przekazana prywatnej firmie - prąd automatycznie podrożeje. Prywatni inwestorzy sami budować nie chcą, natomiast chętnie (jak w Azji) przejmują już gotowe EJ. „Czy to jest uczciwe wobec społeczeństwa, skoro EJ ma być budowana z naszych pieniędzy? Czy Polska ma napędzać **cudzy** przemysł militarny oraz produkcję bomb jądrowych? - Według premiera Tuska - chyba tak" - mówił Lech L. Przychodzki. Rząd Polski - jak powiedział prelegent - ryzykuje życie jej obywateli. Donald Tusk liczy na dotacje z UE, jednak koszta budowy elektrowni poniesie społeczeństwo. Za jej obsługę i składowisko trzeba będzie płacić nawet wtedy, gdy zostanie ona wyłączona. Zyski natomiast przypadną w udziale wyłącznie wąskiemu gronu *lobbystów*.

Drugi, poważny, a bagatelizowany problem, to składowanie odpadów radioaktywnych, których nikt nie chce. Był pomysł euro-wysypiska, acz Wielka Brytania, po doświadczeniach z Sellafield, powiedziała stanowcze „nie". Odmówił też niemiecki land Bawaria. Po doświadczeniu z wyciekiem skażonej uranem wody w Tricastin we francuskiej Szampanii, zamiast w metalowych, podatnych na korozję beczkach, elementy promieniotwórcze zaczęto przechowywać zatopione w masie szklanej. Niestety, do jej schłodzenia niezbędny jest kolejny, niebezpieczny materiał, jakim jest ciekły azot. Na Uralu odpady ukrywano w jaskiniach, lecz chroniący je żołnierze mówili, że znacznie bezpieczniej jest pilnować wyrzutni bomb niż wysypiska. Olbrzymi teren trzeba zabezpieczyć elektronicznie, natomiast zewnętrzne systemy monitoringu przez satelity to metody bardzo kosztowne, na które Polski nie stać. Składowiska w Różanie nie pilnował właściwie nikt przez kilkanaście lat! Mimo iż wiedziała o tym policja i wojsko, okoliczna ludność dopuszczała się kradzieży napromieniowanych, ołowianych drzwi starych bunkrów wojskowych, by potem sprzedać je na złom. Co prawda ostatnio w Różanie zatrudniono nowych strażników, ale znając polskie realia, mogą się oni niczym nie interesować. Jakie mamy zatem gwarancje bezpieczeństwa? - Żadne.

Obok miejsca do składowania odpadów w Polsce brak też paliwa atomowego, co sprawia, że nie można zbudować tu elektrowni jądrowej. Sprowadzanie uranu uzależni polską energetykę nuklearną od dostawców (Rosja? Australia?). Tego jednak *lobby* proatomowe nam nie mówi. W każdej gazecie można natomiast przeczytać, że energia jądrowa jest nieszkodliwa. Wmawia się to nawet gimnazjalistom. Rządowy plan dotyczący EJ w Polsce, podpisano już w styczniu 2009 roku. Przewidziano je w Żarnowcu, Klempiczu i Chotczy, które położone są w korytach głównych naszych rzek - Wisły i Odry. Powraca się do komunistycznego planu ich lokalizacji. Dwie polskie elektrownie miały mieć po 2000 MW, ale już mówi się o 3000 MW. Dadzą one zaledwie 4,5-6% krajowej produkcji energii. Czy dla tak małej jej ilości warto ryzykować? Lepiej energię oszczędzać. Co zatem zamiast atomów? Aktywiści IAN, stawiając na dywersyfikację źródeł energii, wymieniają geotermy, biopaliwa, energię wodną i wiatrową. Ale są również metody tańsze. Inż. Grzegorz Wałowski napisał książkę, w której twierdzi, iż na tak „trudnych" tektonicznie terenach, jak Zagłębie Wałbrzyskie - sprawdzi się wymyślona przez Australijczyków metoda podziemnego zgazowania węgla. Metoda ta pozwoliłaby zaspokoić zapotrzebowanie Polski Zachodniej i Południowej na energię aż na 70 lat. (3) Po co zatem energia z EJ? Jeżeli zmienimy podejście, to około 2020 r. problem braku energii w Polsce zniknie.

Zresztą prof. Maciej Nowicki - Minister Ochrony Środowiska w rządzie Tuska - powiedział, że nie widzi w Polsce miejsca dla elektrowni jądrowych. Lecz taką,

niewygodną, osobę można zdjąć ze stanowiska jednym podpisem. Zdaniem Lecha L. Przychodzkiego słabość protestów przeciwko instalacji tarczy antyrakietowej, jak również brak głosów społecznego sprzeciwu przeciwko planowanemu wprowadzeniu w Polsce paszportów biometrycznych oraz *chipów* pokazała, że raczej nie należy spodziewać się ogólnopolskiego referendum w sprawie EJ. Teoretycznie - katastrofa, jak ta w Czernobylu, już się nie powtórzy. Jej skutki nadal odczuwamy, jednak propaganda robi swoje, skoro manipuluje się już uczniami.

Być może rząd Platformy Obywatelskiej, przyglądając się kolejnym krajom europejskim, w których, niestety, będą budowane elektrownie jądrowe (tj. Belene/Bułgaria, Krsk/Chorwacja, Ostrowiec/Białoruś) rozpocznie też grę na zwłokę z ich przeciwnikami. Ale nikogo nie zwalnia to od głośnego wypowiadania się przeciwko atomowi.

Przypisy:

(1) W ciągu 4 miesięcy działania strona internetowa IAN: **www.ian.abc.pl** była dwukrotnie hakowana, a kiedy na dobre rozpoczęły się przygotowania do demonstracji z 26.04.09 r. zniknęła z serwera;

(2) Polskie tłumaczenie ścieżki dialogowej filmu: „URANIUM: le scandale de la France contaminée", którego dokonała Edyta Dybalska, począwszy od nr 3 (111) z 29.03.09 (ss. 29-30) zaczęła publikować w częściach „Ulica Wszystkich Świętych";

(3) Grzegorz Wałowski, *Wałbrzych: od biedaszybów do... Podziemne zgazowanie węgla kamiennego.* W XX-lecie decyzji o likwidacji Zagłębia Wałbrzyskiego. Wydawnictwo Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej, Lublin 2009, 96 ss.

ATOM I „WOLNE MEDIA"

(Komentarz do artykułu z „Przekroju" „Druga wojna atomowa" i towarzyszącej mu audycji radiowej w VOX FM)

Konrad z Elby

Media głównego nurtu nie od dziś aktywnie uczestniczą w promowaniu interesów politycznych klik i kręgów międzynarodowego biznesu. Wystarczy wspomnieć kampanię „informacyjną", poprzedzającą akcesję do UE, kiedy to poza Radiem Maryja i prasą trzecio-obiegową krytyczne głosy nie były prezentowane w ogóle lub były ośmieszane. Podobnie wygląda sprawa z planowaną w Polsce budową elektrowni jądrowych. Kampania medialna ruszyła już dawno, a większość dziennikarzy nie sili się na zachowanie nawet pozorów obiektywności.

W kampanię tę doskonale wpisuje się artykuł Igora Ryciaka z „Przekroju" pt.: „Druga wojna atomowa" (1), wraz z uzupełniającą go audycją radiową. Stronniczość artykułu rzuca się w oczy już na wstępie. Ponure fotografie ruin Żarnowca, opatrzone komentarzem o zmasowanej akcji ekologów, przez którą polska energetyka jest dziś w punkcie wyjścia (tzn. tam gdzie 30 lat temu). Dla kontrastu mamy też zdjęcie zachodniej EJ, gdzie „dawno już wrosły one w krajobraz", oraz makiety EJ Żarnowiec. Autor twierdzi, że ówczesna walka była w istocie walką z reżimem komunistycznym. Nie wie chyba, że w owym czasie część kręgów antykomunistycznej opozycji popierała budowę EJ, motywując to... szansą na zbudowanie polskiej bomby atomowej. Nie wspomina też, iż planowana konstrukcja miała zapewnić pokrycie jedynie 1-2% zapotrzebowania na elektryczność, więc straszenie ekologami, którzy swoimi akcjami doprowadzili do zagrożenia Polski brakiem prądu, jest po prostu obrzydliwą manipulacją. Autor jakoś też zapomniał, że EJ Żarnowiec była budowana wg planów radzieckich, które współczesnych standardów bezpieczeństwa nie spełniają. **Gdyby nawet powstała i nic by się nie stało, to i tak po wejściu do UE musiałaby być wyłączona, tak jak np. wszystkie EJ we Wschodnich Niemczech**. Ważne, że „po zmasowanej akcji ekologów inwestycja stanęła".

Starając się zachować pozory obiektywności (wszak różnica między czytelnikami „Przekroju", a np. „Faktu", mimo wszystko istnieje), autor przytacza wypowiedzi przeciwników EJ (m.in. członków IAN) (2). Czyni to jednak w sposób wyjątkowo wybiórczy, tak, by przypadkiem nie zaszkodziły wizerunkowi bezpiecznej, taniej i ekologicznej energii z atomu. Przeczytamy więc o konieczności zmniejszenia energochłonności gospodarki i inwestowania w odnawialne źródła energii, z którymi to argumentami zgodził się goszczący w audycji „W dobrym tonie" przedstawiciel rządu, dodając że jest to absolutny priorytet, ale i tak budowa EJ jest koniecznością. Przeczytamy też wspomnienia o budowie Żarnowca, jak to kwitły tam kradzieże, pijaństwo itd.

Nie przeczytamy natomiast NICZEGO na temat ZAGROŻEŃ, związanych z energetyką jądrową. I nie chodzi tu wcale o straszenie powtórką Czernobyla (nawet autor dostrzegł, że argumenty przeciwników EJ nieco się zmieniły). Nie dowiemy się np., iż nawet podczas normalnej pracy EJ emituje spore ilości radioaktywnych gazów i zjonizowanego powietrza. Ani, że nawet małe dawki promieniowania, przy długotrwałej ekspozycji zwiększają ryzyko wystąpienia nowotworów. Nie wspomina też autor o wzroście zachorowań na białaczki wokół EJ (także tych zachodnich). Nie dowiemy się niczego o radioaktywnych wyciekach, skażeniach wód gruntowych i gleby w okolicach składowisk odpadów, np. we Francji. Ani o płynnych ściekach, spuszczanych w ogromnych ilościach do mórz, czy beczkach z odpadami, topionych u wybrzeży krajów trzecich, np. Somalii. Nie dowiemy się także o wydobyciu i przetwarzaniu uranu i skutkach tego dla środowiska, ani o śmierci i chorobach dziesiątek tysięcy górników.

Zamiast tego możemy poczytać o tym, jak wiele reaktorów działa na tzw. Zachodzie. Niestety autor nie wspomina już, że większość z nich to spadek po Zimnej Wojnie. Nie wie też (???), iż z racji swojego wieku będą musiały być one wkrótce wyłączone (chyba, że *lobby* atomowe wymusi na rządach zmniejszenie marginesów bezpieczeństwa i przedłuży dopuszczalny czas eksploatacji). Np. w USA, gdzie „każdego roku powstaje 100

tysięcy gigawatów" nie wybudowano ŻADNEJ nowej EJ od czasów katastrofy na Three Mile Island, tzn. od roku 1979.

Autor przytacza też sondaże, wskazujące na rosnącą w naszym kraju akceptację dla EJ, wnioskując, że zdobycie poparcia lokalnej ludności przez przeciwników atomu nie będzie już takie proste jak 20 lat temu. Cóż... biorąc pod uwagę, że przeciwnicy energii nuklearnej nie są w Polsce w ogóle dopuszczani do głosu, a wbijanie do głów poparcia dla atomu zaczyna się już w gimnazjach (specjalne lekcje promujące EJ) to i tak obywatele całkiem się jeszcze ogłupić nie dali. I to mimo usilnych starań „Gazety Wyborczej", czy służalczych pisarczyków, pokroju pana Ryciaka.

Argumenty, jakoby uranu miało starczyć na 700 lat, podczas gdy kopalne paliwa wyczerpią się już wkrótce, są tak absurdalne, że nawet szkoda ich komentować. Podobnie jak przytaczanych biadoleń członków FORMATOM-u, którzy nagle zaczęli troszczyć się o klimat i emisję CO_2. Zresztą w audycji radiowej argument, że budowa EJ powstrzyma zmiany klimatyczne, powtarzany był wielokrotnie, zgodnym chórem, zarówno przez prowadzącego, jak i zaproszonych gości. Szkoda, że autor nie zauważył, iż Polska mimo, że „energetykę opiera w 92% na spalaniu węgla, co daje niechlubne drugie miejsce w Unii



Europejskiej" emituje MNIEJ CO_2 niż Francja, gdzie blisko 80% elektryczności pochodzi z rozszczepienia. Również Stany Zjednoczone będące „największym producentem elektryczności z siłowni jądrowych" - są w skali globu największym emiterem CO_2 (ok. 25% światowych emisji).

Na koniec dowiadujemy się o istnieniu Stowarzyszenia „Ekologów" na rzecz Energii Nuklearnej. Tyle tylko, że to nie żadni ekolodzy, a podszywający się pod nich proatomowi *lobbyści*, urzędujący w rozmaitych agendach, żywo zainteresowanych rozwojem polskiego programu nuklearnego. Większość z nich popierało energetykę jądrową również w minionej epoce, a do dziś utrzymują oni jakoby w Czernobylu nic się nie stało, zginęło tam 30 osób - mniej niż w zawalonej hali w Chorzowie.

Ogólnie - cały artykuł przepełniony jest czarnymi proroctwami, co się stanie jeśli w Polsce nie powstanie elektrownia atomowa. Straszenie kolosalnymi karami za emisje CO_2 (których i tak budowa atomówki NIE zmniejszy), wizje braku dostaw prądu, kolosalnych podwyżek cen, zmniejszenia zarobków itd. Straszenie złymi ekologami, którzy szykują się na wojnę, zablokują inwestycje przeciągając je latami, pogrążając nas w cywilizacyjnej zapaści, przypomina propagandę, uprawianą w czasach sowieckich. Pocieszę pana Ryciaka, że władza już szykuje specustawę, która uniemożliwi ekooszołomom torpedowanie planów chcących uszczęśliwić nas wszystkich polityków. Tylko po co temu krajowi jakakolwiek konstytucja, skoro każda odpowiednio intratna inwestycja może prowadzić do jej zawieszenia? Dla dobra ogółu oczywiście...

Audycja radiowa, będąca uzupełnieniem artykułu również do bezstronnych nie należała. Zarówno redaktor prowadzący jak i zaproszeni goście: przedstawiciel Departamentu Energii Jądrowej - Zbigniew Kamieński i wspomniany już Igor Ryciak z „Przekroju", zgodnym chórem powtarzali mantrę o konieczności budowy w Polsce EJ. Plany uruchomienia EJ w 2020 r., które nawet z punktu widzenia promującej przemysł nuklearny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej są nierealne, redaktor prowadzący określał mianem „ambitnych" (a nie np. utopijnych). Stale przypominano o limitach CO_2, narzuconych przez UE, powtarzając przy tym tezę o nieemisyjności EJ, co nie jest prawdą, jeśli przestanie się traktować EJ jako zamknięty układ, a uwzględni się np. działanie kopalni, obróbkę rudy, transport międzykontynentalny, mobilizacje tysięcy policjantów do jego ochrony itd. Wszyscy kilkakrotnie powtarzali też kłamstwo, iż ekolodzy nie będą dyskutować, bo „są przeciw i już".

Zaproszonym do drugiej części programu przedstawicielom ruchu ekologicznego nie dane było wyartykułować krytycznych głosów, gdyż redaktor prowadzący umiejętnie kierował dyskusję na inne kwestie. Nie usłyszeliśmy zatem pytań o zagrożenia, związane z EJ. Mieliśmy za to przeciągające się dygresje na temat zabijania ptaków przez wiatraki, czy możliwości otrzymania dopłat unijnych na oczka wodne. Prowadzący nie szczędził też gościom złośliwych uszczypliwości w stylu „widziałem jak się pan uśmiechał, mówiąc, że do roku 2020 nie uda się wybudować EJ". Audycja na pewno nie była „w dobrym tonie", podobnie jak cały artykuł. Poziom służalczości polskich dziennikarzy wobec Polskiej Zjednoczonej Partii Władzy i stojących za nią grup interesu, jest porażający. Pokazuje to, że mimo iż system się zmienił, nie zmieniło się zbyt wiele. Władza jak zwykle chce dobrze i **wie lepiej**, tylko społeczeństwo trzeba „doinformować", a nieodpowiedzialnych oszołomów najlepiej izolować, by czasem nie popsuli ogólnego wizerunku państwa dobrobytu. A intelektualne prostytutki są na każde zawołanie tych, w których kieszeni siedzą. Pozostaje życzyć im dalszych sukcesów w uprawianiu wszetecznego rzemiosła.

Przypisy:

(1) **http://www.przekroj.pl/wydarzenia_kraj_artykul,4802.html;**

(2) **Przyp. red.:** Jako jedyny cytowany z nazwiska w zlinkowanym tekście „współpracownik Inicjatywy AntyNuklearnej" figuruje Wojciech Kłosowski. Co prawda jest on dobrym znajomym „mamutów" IAN - Jaremy Dubiela i „Lele" Przychodzkiego - ale należy do „Zielonych 2004", PARTII POLITYCZNEJ, która ODMÓWIŁA zlinkowania strony internetowej IAN na swojej stronie. Mamy więc do czynienia z kolejną manipulacją „Przekroju".

Kryzys i ruch antykapitalistyczny...

G20 I ANTYSZCZYT W LONDYNIE

Wila

Londyńskie protesty przeciwko spotkaniu G20, jakie odbyły się w dniach 1. i 2. kwietnia tego roku, zostaną zapamiętane z dwóch powodów. Pierwszym i najważniejszym jest bez wątpienia tragiczna śmierć Iana Tomlinsona, sprzedawcy gazet z londyńskiego City, który w dniu 1. kwietnia znalazł się przypadkiem na drodze policyjnego kordonu pod Bankiem Anglii i zginął zabity przez funkcjonariusza z oddziałów prewencji.

Drugim jest zaś, nie mająca precedensu w historii podobnych protestów, ilość osób fotografujących i nagrywających przebieg demonstracji, setki - jeśli nie tysiące ludzi - wyposażonych w cyfrowe kamery i aparaty, dokumentujących każdą konfrontację protestujących z policją i każdy zamach na korporacyjne mienie. Byli wśród nich liczni funkcjonariusze londyńskiej policji z oddziałów *FIT* (*Forward Intelligence Team*), zbierający dowody przeciwko uczestnikom starć i dziennikarze korporacyjnych mediów; przeważającą grupę stanowili jednak przedstawiciele nowego pokolenia dzieci cyfrowej rewolucji, namiętni użytkownicy serwisów *YouTube* czy *MySpace*, dla których zamieszczenie na *blogu* zdjęcia zdemolowanego banku czy policjanta walczącego z *Czarnym Blokiem* było jedynym powodem przybycia na demonstracje. Trudno nazwać ich uczestnikami protestów, jako że nie brali w nich bezpośredniego udziału, ani nie demonstrowali jakichkolwiek poglądów. Bardziej adekwatne wydaje się tu określenie „obserwatorzy". Taka postawa jest zresztą charakterystyczna dla tej części młodego pokolenia Brytyjczyków, których kwestie społeczne czy polityczne w ogóle jeszcze interesują. Obserwacja zastąpiła ideologię, obsesja gromadzenia i powielania informacji - potrzebę ich analizy i wyciągania wniosków. Posiadanie poglądów stało się *passe*.

To jednak dzięki zapisom wydarzeń, umieszczonych w *Internecie* przez ich biernych obserwatorów, jak również dzięki trudnemu z pozoru do wytłumaczenia zaangażowaniu korporacyjnych mediów, policji nie udało się zatuszować udziału swych funkcjonariuszy w śmierci Tomlinsona, jak również innych przypadków bezzasadnej brutalności wobec uczestników demonstracji. W chwili gdy powstaje ten raport (niecałe 4 tygodnie po Antyszczycie) toczą się dochodzenia w sprawach agresji wobec demonstrantów, a dowództwo policji londyńskiej zostało zmuszone przez medialną presję do przeprowadzenia wewnętrznego śledztwa, mającego ustalić czy środki i taktyka użyte w czasie kwietniowego Antyszczytu były proporcjonalne do zagrożeń stwarzanych przez demonstracje. Działania policji stały się przedmiotem krytyki tak większości opiniotwórczych mediów korporacyjnych jak i części elit politycznych - zaś całej policji zagroził kryzys społecznego zaufania.

By zrozumieć wydarzenia, towarzyszące londyńskiemu Antyszczytowi, gwałtowną reakcję mediów na brutalność policji, jak również sam przebieg niedawnych protestów, należy poświęcić nieco uwagi głównym aktorom kwietniowych zajść.

Wielka Brytania w przededniu Antyszczytu: Władza, społeczeństwo, media, ruchy alternatywne

Od dwunastu lat rządy na Wyspach Brytyjskich sprawuje *Partia Pracy*, jedna z prekursorek aideologicznej, technokratycznej lewicy w Europie. Przez całe lata osiemdziesiąte, pozostając w opozycji do neoliberalnych rządów Thatcher, partia ta pozostawała wierna swym klasowym korzeniom i socjalistycznemu programowi, zaś partyjna lewica należała do najradykalniejszych na kontynencie. Dopiero od roku 1994, gdy rządy w partii objął Tony Blair, nastąpił ideologiczny odwrót, tak charakterystyczny dla większości (dawniej) lewicowych partii w Europie, na pozycje klasycznego liberalizmu. Z programu walki o nacjonalizację środków produkcji czy choćby budowę państwa opiekuńczego w stylu niemieckim, z szerokim zakresem świadczeń socjalnych i silną pozycją związków zawodowych, pozostało totalitarno-technokratyczne przekonanie o możliwości stworzenia idealnego państwa jako perfekcyjnej biurokracji, regulującej każdy aspekt życia obywateli. Dzisiejsza ideologia *Partii Pracy* sprowadza się do stwierdzenia, że panujący system liberalnego kapitalizmu jest najlepszy z możliwych, a więc wszelka ideologiczna dyskusja na temat jego zmian jest pozbawiona sensu - jedyną strefą, którą trzeba stale doskonalić jest techniczny aspekt funkcjonowania biurokracji, ciągła, odgórna racjonalizacja struktur państwa, kontrola życia jego obywateli i narzucanie im przepisów, mających uczynić ich społeczne zachowanie bardziej przewidywalnym (rządy totalitarnej technokracji przewidział jeszcze w latach sześćdziesiątych Antony Borgess w powieści „Rozpustne nasienie" - choć w owym czasie konstytucja *Partii Pracy* zawierała jeszcze, usuniętą w roku 1994 Klauzulę Czwartą, nakazującą jej w razie zdobycia władzy nacjonalizację środków produkcji, dystrybucji i wymiany).

Kluczową częścią tak funkcjonujących struktur państwa jest dysponujący wyjątkowo szerokimi uprawnieniami aparat kontroli, inwigilacji i represji. Wierna liberalnym pryncypiom, policja brytyjska stara się na co dzień



zachowywać *image* profesjonalistów, chroniących „dobrych obywateli" przez „złymi". Ten arbitralny, narzucony przez władze podział, wynika z całej filozofii liberalnej technokracji. To władza ma wyłączność na decydowanie o tym, kto z jej poddanych zasługuje na ochronę, kto zaś jest zwierzyną łowną dla służb policyjnych. Władza obiecuje pełne bezpieczeństwo (także przed policyjną przemocą) i poszanowanie praw obywatelskich (w tym prawa do zgromadzeń i protestów) przestrzegającym prawa obywatelom. Biada jednak tym, którzy zostaną uznani za „złych"! Do tej kategorii zaliczają się wszyscy ci, jacy nie przestrzegają reguł gry, ustalonych przez władzę, w tym oczywiście uczestnicy radykalnych ruchów społecznych. „Złym" obywatelom władza zapowiada surowe i nieuchronne kary (podróżując londyńskimi autobusami ma się wrażenie uczestnictwa w grze komputerowej, osadzonej w realiach totalitarnej przyszłości - sponsorowane przez władze plakaty, obiecujące rychłe i nieuchronne schwytanie wszystkim obywatelom, wyłudzającym zasiłki z opieki społecznej, sąsiadują z podobnie srogimi *posterami*, skierowanymi do „złoczyńców", unikających płacenia abonamentu telewizyjnego, te zaś z ogłoszeniami zachęcającymi podróżnych do zostania więziennymi klawiszami). Oddzieleniu „dobrych" od „złych" służy największy w Europie aparat inwigilacji. Nowe uprawnienia, rozdzielane hojnie kolejnym służbom publicznym w zakresie naruszania prywatności obywateli, są zawsze uzasadniane w ten sam, totalitarno-cyniczny sposób: osoby przestrzegające prawa nie mają się czego obawiać, więc jeśli nie podoba ci się kolejny zamach na prywatność - zapewne masz coś do ukrycia.

Zamiast bić manifestantów na ulicach miast (co byłoby jednak sprzeczne z liberalną doktryną), brytyjska policja stara się, z użyciem całego arsenału posiadanych uprawnień i środków technicznych nie dopuścić do sytuacji, w której konfrontacja niezadowolonych ze strukturami państwa byłaby w ogóle możliwa. Pomagają jej w tym 4 miliony kamer telewizji przemysłowej (policyjnych, zainstalowanych przez lokalne władze i prywatnych), zamontowanych na ulicach miast, w środkach transportu publicznego, w sklepach, bankach, klubach i restauracjach (jedna kamera przypada na piętnastu mieszkańców kraju, każdy z nich jest codziennie filmowany przez kilkadziesiąt kamer). Londyńskie *City* jest szczególnie „nasycone" środkami inwigilacji; poza kamerami zainstalowano tu system, rozpoznający tablice rejestracyjne wszystkich wjeżdżających pojazdów i automatycznie sprawdzający tożsamość ich właścicieli. Policja ma też możliwość zamknięcia dowolnej stacji metra czy linii autobusowej, a nawet możliwość zablokowania wszystkich sieci telefonii komórkowej na terenie śródmieścia. Od pewnego czasu krążą pogłoski, że policyjne kamery zostaną wkrótce wyposażone w mikrofony, umożliwiające podsłuchiwanie rozmów toczonych na ulicy. Policja rutynowo kontroluje korespondencję elektroniczną i rozmowy telefoniczne aktywistów. Wielu z nich, uznanych za szczególnie niebezpiecznych, jest całą dobę śledzonych przez funkcjonariuszy. Na bieżąco kontrolowana jest też zawartość witryn internetowych organizacji, uznanych za niebezpieczne i niezależnych mediów. Umieszczenie w *Internecie* informacji o miejscu manifestacji czy pikiety daje gwarancję otoczenia miejsca zbiórki przez przytłaczające siły policji. Ma ona prawo do pobrania i przechowywania próbek DNA każdej zatrzymanej osoby, nawet jeśli nie zostanie ona oskarżona o żadne przestępstwo. Zamachy terrorystyczne w roku 2005 wykorzystano jako pretekst do przyznania policji kolejnych uprawnień, w tym zatrzymania osób podejrzanych o terroryzm na 6 tygodni bez postawienia zarzutów, prowadzenia ulicznych rewizji, a ostatnio zakazu fotografowania i filmowania funkcjonariuszy policji „jeśli uzyskana dokumentacja może zostać wykorzystana do celów sprzecznych z prawem".

Społeczeństwo brytyjskie tkwi głęboko w feudalnym pojmowaniu praw obywatelskich i roli państwa. Ostatnia rewolucja na Wyspach Brytyjskich miała miejsce w XVII wieku, nic więc dziwnego, że mieszkańcom tego kraju obce jest kontynentalne pojęcie państwa jako wyniku umowy społecznej - wyrazu woli jego obywateli, wybierających władze - aby te realizowały cele, uznane powszechnie za ważne i warte realizacji. Można odnieść wrażenie, iż dla obywateli Wielkiej Brytanii państwo pozostaje własnością władzy, nawet jeśli ta pochodzi z wyboru, oni zaś są w pewnym sensie jej „poddanymi". Państwo pozostaje dla nich czymś niezbędnym, aczkolwiek zewnętrznym wobec społeczeństwa, tworem „samym w sobie", nie zaś sposobem organizacji i wyrazem woli i poglądów jego mieszkańców. Od tak pojmowanego państwa oczekują przede wszystkim, że nie będzie się zanadto wtrącać w ich sprawy, zaś narzucane przez nie prawa i obciążenia nie będą zbyt uciążliwe. Prawa obywatelskie są rozumiane jako współczesna wersja dawnych przywilejów, rozciągniętych na wszystkie klasy społeczne, czemu sprzyja zresztą anachroniczne prawo. Trudno się więc dziwić, iż prawa obywatelskie i przypadki ich naruszania są traktowane bardzo poważnie, jako że naruszenie przez władzę praw jednostki jest postrzegane jako zagrożenie dla praw wszystkich pozostałych obywateli i zamach na wypracowaną przez wieki równowagę.

Kolejnymi wyróżnikami społeczeństwa brytyjskiego są indywidualizm, podziały klasowe i bezideowość. Indywidualizm, konsekwencja rozciągnięcia na większość społeczeństwa dawnych, stanowych przywilejów szlachty, oznacza z jednej strony niechęć do kompromisu i poświęcenia własnych interesów w imię wspólnych korzyści, a co za tym idzie trudności w tworzeniu masowych organizacji, z drugiej jednak zapewnia szacunek dla praw i poglądów innych i ponadprzeciętną tolerancję dla ich życiowych wyborów. Jeśli chodzi o pochodzenie klasowe, rzutuje ono na większość aspektów życia Brytyjczyków, w szczególności na ich poglądy polityczne. Wbrew obiegowym opiniom, arystokracja pełni dekoracyjną, choć reakcyjną rolę, podobnie jak skrajnie konserwatywni mieszkańcy prowincji. Prawdziwa rozgrywka o władzę i pozycję przez ostatnie sto lat z okładem toczy się między klasą średnią a klasą robotniczą. Nie ma sensu przedstawiać całości tych zmagań, dość powiedzieć, że klasa średnia wyszła z nich zwycięsko i pełni rolę hegemona. W pewnym sensie klasa ta uważa się za „społeczeństwo" i jest jedynym aktywnym podmiotem gry politycznej, do niej też kierują oferty partie polityczne. Swe pretensje do przywódczej roli wywodzi ona z faktu, że - jak sama twierdzi - wytwarza całe bogactwo kraju, z jakiego korzysta reszta społeczeństwa. Klasa robotnicza, która przez cały wiek XX dobijała się o należny jej udział we władzy, jest postrzegana jako anachronizm, pozostałość gospodarki przemysłowej, nieuchronnie ustępująca ze sceny historii. Apogeum jej potęgi przypada na lata siedemdziesiąte, gdy brytyjskie związki zawodowe liczyły ponad 13 milionów członków, a zdyscyplinowane

organizacje związkowe potrafiły skutecznie walczyć o prawa pracownicze. Przegrany strajk górników w roku 1984 i antyzwiązkowe represje za rządów Thatcher, złamały potęgę brytyjskiej klasy robotniczej. Mimo to burżuazyjni publicyści do dziś ze zgrozą wspominają okres związkowej supremacji w latach 1970-84. Wśród klasy średniej powszechne jest przekonanie, iż robotnicy nie są zdolni decydować o ważnych dla kraju sprawach, że przez brak intelektualnych kwalifikacji i dążenie do rewindykacji za wszelką cenę, ich udział we władzy doprowadziłby do katastrofy. Nawet w *Partii Pracy*, popieranej i finansowanej przez związki, kierownicze funkcje sprawują zawodowi biurokraci pochodzący z klasy średniej. Na tle powszechnej dziś bezideowości, trudno uznać bezideowość brytyjską za jakąś cechę szczególną. W warunkach brytyjskich obecny „profesjonalizm" państwowej biurokracji, w naturalny sposób zastąpił jej dawny elitaryzm, zaś postrzeganie władzy jako czegoś zewnętrznego wobec społeczeństwa, tylko ułatwiło ten proces. Przeciętny obywatel Wielkiej Brytanii interesuje się sprawami państwa o tyle, o ile państwo interesuje się nim i ingeruje w jego życie. Identyfikacja z partiami politycznymi, choć nieraz bardzo silna, wynika z poparcia dla określonego etosu, wartości deklarowanych przez poszczególne siły polityczne, a nie z poparcia dla ich programu. Społeczna krytyka poszczególnych wydarzeń, jak choćby sprzeciw wobec wojny w Iraku, nie rodzi refleksji w postaci krytyki systemu politycznego, który uczynił te wydarzenia możliwymi. W „idealnym państwie" *Partii Pracy* dyskusja ideologiczna jest w zasadzie nieobecna. Główne partie już dawno osiągnęły zgodność co do tego, że liberalny kapitalizm jest jedynym możliwym do pomyślenia ustrojem politycznym. Debata toczy się jedynie co to technicznych aspektów jego funkcjonowania i jak się wydaje, nikomu to zbytnio nie przeszkadza. Aktywność polityczną zastąpiła aktywność we wszelkich możliwych organizacjach pozarządowych, stawiających sobie szczytne cele i pozostających tak daleko od polityki jak tylko to możliwe.

Główne korporacyjne media reprezentują stanowisko klas rządzących, prezentując poglądy od liberalnych do umiarkowanie konserwatywnych. Prasa brukowa jest skrajnie konserwatywna. Ciekawym zjawiskiem jest brak mediów *stricte* partyjnych, choć wszystkie główne gazety sympatyzują z określonymi partiami i promują ich polityków. Na tle mediów polskich, brytyjskie gazety i rządowa telewizja są jednak dużo bardziej obiektywne - wzajemna kontrola i medialna reprezentacja wszystkich głównych sił politycznych opcji uniemożliwia im nachalne manipulacje. Nawet telewizja rządowa, choć unika zbyt krytycznych komentarzy, często prezentuje krytyczne i niekorzystne dla władz informacje. W mediach panuje za to konsensus co do przemilczania społecznych protestów, szczególnie zaś protestów pracowniczych - rządowa telewizja szerzej informuje o strajku w Zimbabwe, niż o odbywającym się równocześnie strajku w Londynie. Oczywiście do pewnego stopnie media są podatne na naciski władz i policji, podobnie jak ma to miejsce na całym świecie.

Tradycje masowych ruchów alternatywnych w Wielkiej Brytanii sięgają lat 60., okresu protestów studenckich i powstania ruchu pacyfistycznego. Niektóre organizacje anarchistyczne na Wyspach wywodzą swój rodowód jeszcze z XIX wieku. Złota era brytyjskich ruchów alternatywnych to bez wątpienia ostatnia dekada XX wieku. Wtedy to masowe protesty społeczne i wielotysięczne demonstracje zmusiły w roku 1992 rząd Thatcher do rezygnacji z wprowadzenia *Poll Tax*, powszechnego podatku komunalnego i walnie przyczyniły się do jego upadku. Od tego wydarzenia rozpoczął się okres wielotysięcznych protestów przeciwko budowie autostrad, obozów ekologicznych na ich trasach, nielegalnych imprez *Reclaim The Street*, czy równie nielegalnych i masowych *rave'ów*, jak też gwałtowny rozwój ruchu skłoterskiego. Po odsunięciu od władzy konserwatystów, fala społecznego aktywizmu opadła. Część aktywistów wykruszyła się z wiekiem, a na ich miejsce nie pojawili się następcy. Sytuacja polityczna uległa zmianie. Bezpośrednią konfrontację społeczeństwa z władzą zastąpiła pozorna kooperacja. Dzisiejszy ruch alternatywny o charakterze politycznym, ekologicznym czy kontrkulturowym - pomimo liczebności, potencjału intelektualnego i doświadczenia aktywistów - jest obciążony wszystkimi „grzechami" liberalnego społeczeństwa. Większość aktywistów wywodzi się z klasy średniej, luu w najlepszym razie ze środowisk akademickich i subkulturowych (subkulturowy aktywizm wyróżnia się korzystnie na tle innych). Grupa aktywistów powiela najczęściej nieświadomie właściwy dla reszty społeczeństwa sposób myślenia i metody organizacji. Brytyjscy aktywiści niewiele uwagi poświęcają sprawom pracy i problemom środowisk pracowniczych, toteż niezależny ruch na rzecz praw pracowniczych jest najsłabszym ogniwem alternatywistów. Reprezentacja klasy robotniczej w ruchu alternatywnym jest symboliczna - i *vice versa* - aktywiści nie rozumieją sposobu myślenia i problemów klasy pracującej. Niewiele też robią, by zmienić ten stan rzeczy. Powtarzane przy okazji robotniczych protestów (od dobrych 40 lat) deklaracje środowisk anarchistycznych czy komunistycznych o potrzebie budowy niezależnego, oddolnego, radykalnego ruchu pracowniczego, nie przekładają się nigdy na konkretne działania. Żaden z kierunków w ramach ruchu alternatywnego (może poza antymilitaryzmem spod znaku *CND*), nie stworzył też powszechnej masowej organizacji. W ramach każdego z nurtów istnieją dziesiątki grup, często skupionych wokół pojedynczych aktywistów, nastawionych tyleż na konkretne działania co na integrację i podtrzymywanie więzi towarzyskich. Wiele z tych grup działa jedynie lokalnie, prowadząc kampanię w jednej sprawie, często przeciwko jednemu, toksycznemu lub zaangażowanemu w nieetyczne działania przedsiębiorstwu. Grupy te nie są zainteresowane aktywnością na szerszą skalę czy integracją z podobnymi sobie ekipami, poza sytuacjami doraźnej współpracy. Trzeba przyznać, iż wiedza i kompetencje wielu wybitnych działaczy nie przekładają się na organizacyjny potencjał i liczebność ruchu. Niestety do dzisiejszych ruchów alternatywnych pasuje opinia George Orwella o ruchu socjalistycznym lat 30., zawarta w książce „Road to Wigan Pier": „Więcej jest wśród nich zagorzałych wegetarian czy orędowników naturyzmu niż ludzi, gotowych podjąć walkę o prawa klasy robotniczej".



Ta krytyczna ocena odnosi się w mniejszym stopniu do ruchu skłoterskiego, czy autonomicznego, który prezentuje większą zdolność do mobilizacji i radykalizm. Wywodzący się w dużej mierze z imigrantów, mocno związani z polityczną sceną *hc/punk* - skłotersi, zaprawieni w konfrontacjach z policją i akcjach bezpośrednich, podczas londyńskiego Antyszczytu wykazali się dużymi zdolnościami organizacyjnymi, zapewniając protestom infrastrukturę w postaci czterech centrów socjalnych. To oni też byli w pierwszym szeregu podczas starć z policją i zamachów na korporacyjne mienie.

Przed Antyszczytem: Demonstracje, okupacje, akcje medialne

Zanim rozpoczął się Antyszczyt, w sobotę 28. marca odbył się w Londynie marsz, zorganizowany przez związki zawodowe pod hasłem „Ludzie Przede Wszystkim!" w ramach *Światowego Dnia Akcji* przeciwko przenoszeniu na społeczeństwa kosztów światowego kryzysu. Związkowy marsz był częścią europejskich protestów, zwołanych przez sygnatariuszy styczniowej *Deklaracji Paryskiej*. Organizatorzy marszu już wiele dni wcześniej zapowiadali, iż nie życzą sobie obecności radykałów ani zakłócenia porządku publicznego, deklarując wolę współpracy z policją w zapobieganiu podobnym przypadkom. „Organizacje radykalne" same zresztą nie paliły się do udziału w imprezie, oskarżając związki o chęć skanalizowania społecznego niezadowolenia i próbę odciągnięcia środowisk pracowniczych od uczestnictwa we właściwym Antyszczycie. Warto dodać, że gdy związkowcy maszerowali przed siedzibą rządu, premier kraju był w Chile... Ostatecznie o godzinie 11.00 z Victoria Embarkment na trasę wyruszyło około 40 000 osób, by przejść pod budynkami parlamentu i siedzibą rządu do Hyde Parku, gdzie o godzinie 16.00 zaplanowano wiec. Środowiska anarchistyczne zdecydowały się jednak wystawić swoją reprezentację w postaci *Walczącego Bloku Robotniczego*, liczącego ponad tysiąc osób. Obecność anarchistów wzbudziła zainteresowanie policji, miejsce zbiórki *Bloku* zostało otoczone przez funkcjonariuszy, a jego uczestnicy obfotografowani przez policjantów z oddziałów *FIT*, jednak w obecności dziesiątków tysięcy demonstrantów policja nie zaryzykowała konfrontacji. Blok wyruszył w trasę wraz z resztą przemarszu. Po drodze jednak pochód rozdzielił się na dwie kolumny: pierwszą prowadzoną przez związkowych baronów i drugą, idącą w pewnym odstępie, z anarchistami na czele i w asyście oddziałów policji. Sam marsz przebiegł spokojnie, po wiecu w Hyde Parku zatrzymano pod nieznanymi zarzutami 3 osoby.

Nie próżnował też ruch alternatywny. W piątek 27. marca na londyńskich dworcach kolejowych aktywiści



ekologiczni rozdali przechodniom kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy perfekcyjnie podrobionego dziennika *Financial Times*, datowanego na rok 2020. Gazeta informowała o tym, jak zmiany w roku 2009 pozwoliły powstrzymać katastrofę klimatyczną i uratowały życie miliardów ludzi. Wyjaśniała też, że racjonowanie zużycia węgla nie pogorszyło standardów życia mieszkańców świata, choć utrudniło życie ponadnarodowym korporacjom dodając, że niemożliwy jest nieustanny wzrost w oparciu o ograniczone zasoby. Internetowe wydanie „podrobionego" *Financial Times'a* dostępne jest pod adresem: http://www.ft2020.com/.

W nocy z piątku na sobotę w ramach przygotowań do środowych demonstracji w śródmieściu Londynu zaskłotowano obszerny budynek, z przeznaczeniem na *Convergence Center*. Grupa aktywistów weszła w nocy do opuszczonego *pubu* w dzielnicy Shoreditch na rogu ulic Paul i Blackall i zabarykadowała się w środku. Do środy aktywiści zajęli dwa dalsze budynki, uczestników Antyszczytu gościło też centrum socjalne *Rampart*, odbite przez aktywistów po próbie nielegalnej eksmisji.

Ostatnie dwa dni poprzedzające Antyszczyt upłynęły pod znakiem policyjno-medialnej kampanii, mającej przedstawić planowane demonstracje, szczególnie marsz *G20 Meltdown* jako anarchistyczną prowokację w celu wciągnięcia praworządnych obywateli w konfrontację z policją i zamachy na mienie banków czy korporacji. W takich „rewelacjach" celowała prasa brukowa, żywiąca się kontrolowanymi przeciekami od „zaprzyjaźnionych" funkcjonariuszy policji. Pisano o tajnym spotkaniu *Class War*, gdzie podzielonym na trzyosobowe oddziały anarchistom wyznaczono jakoby cele do ataku, a jedna z gazet brukowych poinformowała, że anarchiści mają przywieźć do Londynu czołg. Dziennikarze reanimowali też na własną rękę kilka organizacji z lat 90., które zdążyły dawno się rozpaść lub zmienić profil działalności. Również dowódcy policji ostrzegali praworządnych obywateli przed udziałem w zgromadzeniach radykałów, w czasie których mogliby zostać uznani za wspólników łamiących prawo ekstremistów.

Po weekendzie media podały informację o aresztowaniu w Plymouth pięciu osób, przygotowujących się do udziału w londyńskich protestach. Cała piątka została zatrzymana na podstawie ustawy antyterrorystycznej, policja informowała o znalezieniu u nich broni i jej atrap, jak również materiałów wybuchowych. Nie minęły jednak dwa dni, a same władze zaczęły prostować te informacje - niebezpieczny spisek anarcho-terrorystów okazał się wyssany z palca, znalezione bomby zaś zwykłymi petardami. Sprawę szybko wyciszono - jak się wydaje prowincjonalni policjanci z Plymouth uwierzyli we własną propagandę, zatrzymując z hukiem piątkę studentów, zamierzających zorganizować *happening* lub co najwyżej narobić trochę hałasu podczas protestów.

W atmosferze medialnej nagonki władze Uniwersytetu Wschodniego Londynu, którego budynki gościć miały zorganizowane przez środowiska lewicowe wykłady, składające się na oficjalny Antyszczyt, zakazały w dniu 31. marca organizacji tej imprezy „ze względów bezpieczeństwa". Oburzeni tym zamachem na wolność wypowiedzi i próbą uciszenia krytyków globalizacji, organizatorzy wezwali tego dnia do okupacji budynków uniwersytetu, do jakiej jednak nie doszło. Wykłady i spotkania, których gośćmi byli między innymi Ken Loach

i były lewicowy burmistrz Londynu, Ken Livingstone, odbyły się w końcu na parkingu na terenie *campusu*, gromadząc kilkuset słuchaczy.

W noc przed 1. kwietnia władze rozstawiały ostatnie stalowe bariery na planowanych trasach przemarszów zaś część banków i korporacji zabezpieczała swe siedziby drewnianymi płytami. Do Londynu ściągnięto ponad siedem i pół tysiąca policjantów, w tym oddziały prewencji na koniach.

DZIEŃ PIERWSZY

Rowerowa *Masa Krytyczna*

Londyński Antyszczyt rozpoczął się w środę o 6.55 rano, gdy w pobliżu Tower Bridge nad Tamizą rozwieszono wielki *banner* z napisem „Smash Capitalism!".

Wkrótce po godzinie 9.00 w pobliżu Banku Anglii zaczęli się zbierać uczestnicy rowerowej *Masy Krytycznej*, którzy o 10.00, w symbolicznej asyście policji, przejechali przez londyńskie City na południe - przejazd zakończył się bez większych incydentów około 12.00, w pobliżu Tower of London.

Główna demonstracja *G20 Meltdown*

Na godzinę 11.00 zaplanowano zbiórkę uczestników marszów w ramach demonstracji *G20 Meltdown*, prowadzonych przez jeźdźców finansowej apokalipsy na wiec i *street party* pod Bankiem Anglii. Demonstrację firmowała nieformalna grupa *G20 Meltdown*, swój udział zapowiedzieli między innymi autonomiści i środowiska skłoterskie, anarchiści, część organizacji ekologicznych i socjalistycznych. Demonstracja, z racji ilości uczestniczących w niej grup i trasy przemarszu przez londyńskie City pod siedzibę Banku Anglii, była najważniejszym i największym protestem w ramach Antyszczytu.

Najliczniejsza grupa, licząca na początku przeszło półtora tysiąca osób, około 11.20 wyruszyła spod stacji London Brigde w proteście przeciwko kryminalnym działaniom elit finansowych. Marsz od samego początku miał silną asystę policji, obstawiającej szczelnie obie strony jego kolumny. Około pół tysiąca osób zebrało się na stacji Liverpool Street na marszu przeciwko zmianom klimatu. Policja zablokowała trasę przemarszu na ulicy Bishposgate, starając się nie dopuścić do przejścia jego uczestników przed siedzibami znajdujących się tam banków i globalnych instytucji finansowych. Ostatecznie jednak protestujący przeszli przez Bishopsgate, kierując się pod Bank Anglii. Marsz został zatrzymany niedługo później na Princess Street, gdzie policja usiłowała otoczyć w kotle jego uczestników. Większości z nich udało się jednak przedrzeć i dotrzeć około południa na miejsce. Ze stacji Cannon Street, otoczonej przez siły policyjne, wyruszyła tymczasem grupa około 200 skłotersów i autonomistów, którym udało się przedostać przez policyjny kordon. Grupa poruszała się wyjątkowo szybko, unikając otoczenia przez ścigające ją oddziały policji, by dotrzeć w komplecie na *street party* pod Bankiem. Dołączyli tu do nich także pozostali demonstranci, którzy nie brali udziału w zorganizowanych przemarszach tak, że około 12.15 pod siedzibą Banku Anglii zgromadziło się cztery tysiące osób. Około 12.30 policja okrążyła demonstrantów, zamykając ich w kotle. Stacja metra Bank została zamknięta, podobnie jak wszystkie linie autobusowe, prowadzące w pobliże miejsca demonstracji. W czasie okrążania demonstrantów dochodziło do przepychanek i starć, policja dokonała też pierwszych zatrzymań. Kwadrans przed 14.00 grupie demonstrantów udało się wedrzeć do oddziału banku *RBS* na Bartholomew Street, który też został doszczętnie zdemolowany. Demonstranci wybili pancerne szyby, a następnie obrzucili interweniującą policję wyrwanymi z banku elementami wyposażenia i elektroniką. Do 14.30 policji udało się odbić placówkę banku, wielu spośród demonstrantów zostało przy okazji pobitych lub aresztowanych. Uczestnicy manifestacji zostali ponownie otoczeni w policyjnym kotle, oddziały policji zostały przegrupowane, tworząc wokół demonstracji podwójny kordon. Jego wewnętrzny pierścień stanowili funkcjonariusze oddziałów szturmowych, uzbrojeni w tarcze i pałki, zewnętrzny - oddalony o 15 - 20 metrów - „zwykli" policjanci. Mimo to chwilę przed godziną 15.00 dużej grupie demonstrantów, prowadzonych przez zamaskowanych autonomistów, udało się przerwać linie przeciwnika i wydostać z kotła w kierunku zachodnim. Policyjny pościg został zablokowany przez zorganizowany przez pozostałych demonstrantów *sitting*. Demonstranci zostali powtórnie zamknięci w kotle i otoczeni. Ze strony policji coraz częściej dochodziło do niesprowokowanych aktów agresji, były też kolejne aresztowania. Do kolejnej próby rozerwania kordonu doszło o 16.30, tym razem duża grupa demonstrantów, jakiej udało się wydostać, była śledzona przez policyjny helikopter, wysłano też w ślad za nią silny oddział prewencji, który po godzinie zmusił protestujących do powrotu do kotła. Około godziny 18.30 oddziały szturmowe policji przypuściły szturm na pozostałych na miejscu uczestników demonstracji, bijąc dotkliwie wiele osób. Krótko potem doszło do śmiertelnego pobicia Iana Tomlinsona. Dopiero po godzinie 20.00 policja otworzyła kordon i pozwoliła demonstrantom pojedynczo opuścić teren wokół Banku Anglii, przeszukując ich przedtem, spisując i fotografując.

Śmierć Iana Tomlisona

Ian Tomlinson był sprzedawcą gazet w londyńskim *City*. Na demonstrację trafił przypadkiem, wracając z pracy znalazł się na drodze oddziału policji, która wepchnęła go w tłum w pobliżu Banku Anglii. Jak wynika z najnowszych ustaleń, między godziną 18.00 a 19.00 Tomlinson, próbując wydostać się z kotła, został co najmniej cztery razy zaatakowany przez policjantów. Tuż po godzinie 19.00 został uderzony a następnie brutalnie przewrócony na ziemię przez funkcjonariusza oddziałów prewencji. Wkrótce potem stracił przytomność i zmarł. Wyniki pierwszej sekcji zwłok Iana, zleconej przez policję wskazywały, że zmarł na atak serca - dopiero druga sekcja, przeprowadzona przez innego lekarza na żądanie rodziny, ujawniła że Tomlinson zmarł w wyniku wewnętrznego krwotoku.

Obóz ekologiczny „Natura nie umarza długów"

Obóz ekologiczny w londyńskim City pod siedzibą europejskiej giełdy, handlującej prawami do emisji dwutlenku węgla, został zorganizowany przez koalicję grup ekologicznych walczących ze zmianami klimatu. W programie całodziennego protestu zaplanowano wiele warsztatów, wykładów i imprez.

Uczestnicy obozu zjawili się na ulicy Bishopsgate około południa. Do 12.30 na miejscu stanęło 30 namiotów. Mimo silnej obecności policji atmosfera nie była napięta, a do



godziny 13.00 na miejscu zgromadziło się ponad tysiąc osób, rozpoczęły się wykłady, a wegańska kuchnia wydała pierwsze posiłki. Policja zamknęła ulicę z obu stron pozwalając jednak uczestnikom obozu i gościom na swobodne przemieszczanie się. O 13.30 na obrzeżach obozu zatrzymano brutalnie 2 osoby. Aż do godziny 18.00 obóz funkcjonował bez zakłóceń ze strony policji - trwały zaplanowane warsztaty i przedstawienia teatralne. Na miejscu było ponad 150 namiotów i 2000 osób, które bawiły się w piknikowej atmosferze. Tuż po 18.00 na miejsce przybyły oddziały szturmowe policji, które zaczęły formować szyk na północnym krańcu obozu. Po godzinie rozpoczęła się mobilizacja policji również z drugiej, południowej strony, tuż przy postawionych przez uczestników barykadach. Kwadrans po 19.00 południowy kraniec obozu został brutalnie zaatakowany. Policjanci z oddziałów szturmowych pobili wielu aktywistów. Do godziny 19.45 dokonano ponad 30 aresztowań wśród osób, które próbowały zatrzymać bez użycia przemocy nacierających policjantów. Południowa część obozu została kompletnie zdemolowana. Policja zniszczyła należące do aktywistów rowery i namioty. W czasie szturmu kilka osób odniosło obrażenia, pozostali zostali otoczeni w policyjnym kotle. Przed godziną 21.00 na odsiecz uczestnikom obozu przybyła duża grupa demonstrantów, którzy zablokowali oddziały policji na północnej stronie obozu, organizując *sitting*. Po pół godzinie szarża ponad 100 policjantów z oddziałów prewencji zakończyła ich blokadę. W obozie pozostało uwięzionych około 1500 osób.Około 22.20 policja zapowiedziała, że będą one pojedynczo wypuszczane uprzednim spisaniu i przeszukaniu. Zwołane naprędce spotkanie protestujących nie wyraziło na to zgody. Po kolejnej, pełnej napięcia godzinie, duża grupa demonstrantów wydostała się z okrążenia od strony południowej. W pościg za nimi ruszyły oddziały prewencji z psami, wiele osób zostało pobitych, policja dokonała licznych aresztowań. Pozostali aktywiści byli przetrzymywani w kotle do 1.30 w nocy, kiedy to policja dokonała kolejnego, brutalnego szturmu. Ostatecznie zlikwidowano obóz. Jego uczestnikom nie pozwolono zabrać rzeczy osobistych, w tym namiotów i wyposażenia kuchni, które zostały następnie kompletnie zniszczone przez stróżów prawa.

Demonstracja „Praca zamiast bomb"

Na demonstracji pod tym hasłem, zorganizowanej 1. kwietnia pod ambasadą USA przez kontrolowaną przez trockistów *Koalicję Stop Wojnie*, *CND* (*Kampanię na Rzecz Rozbrojenia Nuklearnego*, organizację pacyfistyczną o 40-letniej tradycji), *Kampanię Solidarności z Palestyną* i *British Muslim Initiative*, o godzinie 14.00 przyszło około dwóch tysięcy osób. Uczestnicy demonstracji przeszli spod ambasady USA na Trafalgar Square, gdzie o godzinie 15.30 rozpoczął się dwugodzinny wiec. Demonstracji towarzyszyły znaczne siły policji, które jednak unikały prowokacyjnego zachowania i demonstracyjnej obecności. Nie doszło do większych incydentów.

Demonstracja ekologów pod *Excell Centre*

O 12.30 w pobliżu budynków *Excell Centre* we wschodnim Londynie, gdzie w czwartek miał rozpocząć się oficjalny szczyt G20, odbyła się demonstracja ekologów przeciwko zmianom klimatu, wywołanym emisją gazów cieplarnianych. Trwająca do wieczora demonstracja miała spokojny przebieg i zgromadziła kilkaset ubranych na biało osób. Organizatorzy sprowadzili na miejsce wielki blok lodu, który do wieczora stopniał w wiosennym słońcu.

DZIEŃ DRUGI

2. kwietnia, około 7.30 rano, grupa 50 osób zgromadziła się przed londyńską giełdą na zapowiadaną wcześniej partyjkę *Monopoly*. Grających otaczało, jak opisał to naoczny świadek, „miliony policjantów". Wszyscy uczestnicy gry zostali otoczeni i przeszukani. Jedna osoba została zatrzymana po tym, jak znaleziono przy niej farbę w *spray'u*.

Około godziny 11.00 zaczęła się mobilizacja sił policji pod *Convergence Center* na Earl Street i pod centrum socjalnym *Rampart* w dzielnicy Whitechapel, goszczącym uczestników Antyszczytu. Policja zatrzymywała i przeszukiwała ludzi opuszczających oba budynki, wreszcie o 12.30 doszło do jednoczesnego szturmu na oba centra. Policja rozbiła drzwi. *Rampart* został opanowany w ciągu kilku minut. Na Earl Street osobom przebywającym w środku udało się zabarykadować na pierwszym piętrze, jednak po niedługim czasie cały budynek został opanowany. Do godziny 14.00 policja opuściła budynek *Rampartu*, gdzie dokonano wielu zatrzymań. Na Earl Street tymczasem przybyło około 60 policjantów z oddziałów prewencji. Wszyscy obecni w budynku zostali brutalnie zatrzymani, skuci w kajdanki i spędzeni pod ścianę na ulicy. Ogółem zatrzymano ponad 40 osób, kilka dotkliwie pobito, mimo że nie stawiały oporu. Do godziny 14.40 przeszukano wszystkich zatrzymanych. Część rozkuto, innych zaś umieszczono w radiowozach. Policja pozwoliła mieszkańcom budynku wejść do wnętrza, które w czasie szturmu zostało kompletnie zdemolowane.

Na wieść o śmierci Iana Tomlinsona na godzinę 13.00 zwołano demonstrację pod Bankiem Anglii. Przybyło na nią około 300 osób. Na miejscu oczekiwały przewyższające demonstrantów liczebnie siły policji. Większość uczestników protestu została spisana i przeszukana, zanim jeszcze dotarła na miejsce. Policja zamknęła demonstrantów w trzech osobnych kordonach, przetrzymując ich do godziny 16.00. Stopniowo zostali spisani i przeszukani, po czym pozwolono im opuścić miejsce demonstracji.

O godzinie 13.30 w pobliżu budynków *Excell Centre*, w wyznaczonym przez władze miejscu, odbyła się, zwołana przez grupy organizujące środowy marsz „Praca zamiast bomb", demonstracja pod tym samym hasłem. Mimo trwających drugi dzień policyjnych represji, na miejsce dotarło ponad 300 osób. Część została zatrzymana przez policję na pobliskiej stacji metra i zawrócona. Demonstracja przebiegła spokojnie, pod całkowitą kontrolą sił policji.

Od rana trwał też „Marsz Młodych w Obronie Miejsc Pracy" (niezależna demonstracja zorganizowana przez

mniejszości narodowe), który przebiegł spokojnie i przyciągnął około 200 osób.

Po Antyszczycie: Media przeciwko policji

Pierwsze reakcje mediów korporacyjnych na wydarzenia 1. i 2. kwietnia nie odbiegały od tego, do czego mogliśmy się przyzwyczaić przez ostatnie lata. Gazety ograniczyły się do krótkich notatek o starciach anarchistów z policją, okraszonych zdjęciami demolowanego oddziału *RBS*. Co się tyczy śmierci Iana Tomlinsona, media podawały policyjną wersję wydarzeń: nie doszło do fizycznego kontaktu funkcjonariuszy ze sprzedawcą gazet, który zmarł na atak serca (co potwierdziły wyniki pierwszej sekcji zwłok, zleconej przez policję i jak się później okazało, przeprowadzonej przez lekarza, karanego wcześniej dyscyplinarnie za naruszenie etyki zawodowej). Policja oświadczyła ponadto, że ma świadków na to, że demonstranci utrudniali policyjnym sanitariuszom udzielenie Tomlinsonowi pierwszej pomocy, rzucając w nich butelkami. Bomba wybuchła dopiero 7. kwietnia, gdy na swej stronie internetowej liberalny dziennik *The Guardian* zamieścił film video z demonstracji, na którym widać wyraźnie jak policjant z oddziałów prewencji atakuje Tomlinsona i obala go na ziemię. W chwilę potem Ian traci przytomność i umiera. (film jest dostępny pod linkiem: http://www.guardian.co.uk/uk/2009/apr/07/video-g20-police-assault) Publikacja filmu była efektem dziennikarskiego śledztwa, w czasie którego gazeta dotarła do pochodzącego z USA świadka wydarzeń. Informację *Guardiana* powtórzyły wszystkie główne media, policyjne kłamstwo wyszło na jaw i sprawa trafiła przed *Niezależny Komitet do spraw Skarg na Policję* (*IPCC*) - rządową instytucję, zajmującą się z urzędu podobnymi sprawami. Wkrótce potem ta sama gazeta ujawniła, że funkcjonariusze policji wywierali na nią naciski w celu zmuszenia do usunięcia filmu z witryny internetowej, co tylko dolało oliwy do ognia. Tymczasem już 15. kwietnia media korporacyjne poinformowały o kolejnym nagraniu dokumentującym przemoc policji, tym razem zamieszczonym na serwisie *YouTube*. Widać na nim, jak funkcjonariusz ze zdjętym numerem służbowym i epoletami uderza w twarz a następnie bije pałką nie stawiającą oporu kobietę. Nagranie pochodziło z demonstracji pod Bankiem Anglii 2. kwietnia, z godziny 15.30. Funkcjonariusz, zidentyfikowany jako sierżant oddziałów prewencji, został zawieszony w służbie a sprawa trafiła przed *IPCC*. Po publikacji tego filmu do krytyki działań policji przyłączyła się część polityków opozycji - David Winnick, członek parlamentarnego Komitetu Spraw Wewnętrznych, zażądał od minister spraw wewnętrznych Jacqui Smith złożenia przed parlamentem wyjaśnień w sprawie brutalnych interwencji policji w czasie Antyszczytu i określił ujawnione przypadki jako „szczególną brutalność policji, dla której nie ma usprawiedliwienia". Dowódca londyńskiej policji zmuszony został do zarządzenia wewnętrznego dochodzenia w sprawie działań policji podczas Antyszczytu. W piątek 17. kwietnia media obiegła wiadomość, że jak ustaliła powtórna sekcja zwłok, przeprowadzona na wniosek rodziny, przyczyną śmierci Iana Tomlinsona nie był atak serca - lecz wewnętrzny krwotok. Policjant, zidentyfikowany już wcześniej jako sprawca jego pobicia, został przesłuchany i oficjalnie poinformowano go, że może odpowiadać za zabójstwo. W mediach znów zawrzało, nowe ustalenia w sprawie śmierci Iana były wiadomością dnia. Ton komentarzy był jednoznaczny - politycy opozycji mówili o kryzysie zaufania do policji, przedstawiciele rządu obiecywali dokładne śledztwo, wyciągnięcie wniosków i ukaranie winnych. Następnego dnia pojawiło się kolejne nagranie, tym razem z pacyfikacji obozu ekologów na Bishopsgate 1. kwietnia około 18.30. Widać na nim, jak policjant uderza brzegiem tarczy w twarz nie stawiającego oporu chłopaka. Do *IPCC* trafiła kolejna skarga, zaś już w niedzielę, 19. kwietnia, swoje dorzucili politycy opozycji - wysoki rangą przedstawiciel *Partii Liberalno-Demokratycznej* określił zachowanie policji, w szczególności zaś praktykę zakrywania numerów służbowych podczas interwencji przeciw demonstrantom, jako nie do przyjęcia. Przewodniczący *IPCC* wezwał do ogólnokrajowej debaty na temat sposobów zabezpieczania ulicznych protestów. W piątek, 24. kwietnia, dowódca policji londyńskiej, Paul Stephenson, ogłosił wprowadzenie nowego regulaminu, mającego wyeliminować ze służby szczególnie agresywnych policjantów.

Tymczasem kancelarie prawne, wynajęte przez organizatorów Antyszczytu, przygotowują kolejne pozwy przeciwko policji. Prawnicy zebrali dowody w co najmniej 25 przypadkach nieuzasadnionych ataków na demonstrantów, w wyniku czego odnieśli oni obrażenia głów. W sprawę zaangażowane są co najmniej trzy kancelarie, które poza indywidualnymi przypadkami rozważają także zaskarżenie do sądów samego faktu zastosowania przez policję taktyki kotła. Ogółem po Antyszczycie zgłoszono jak dotychczas (stan na 28. kwietnia) ponad 140 skarg na pracę policji, z czego ponad 70 dotyczyło brutalności jej funkcjonariuszy.

Brytyjska policja, zaskoczona początkowo skalą medialnej krytyki i prawie zupełnym brakiem wsparcia przystępuje do kontrofensywy. Władze policyjne wystąpiły - bezskutecznie - do sądu o wprowadzenie zakazu publikacji kolejnych nagrań, dokumentujących brutalność funkcjonariuszy. Dowództwo policji skarży się też, że media dokonują linczu na jej funkcjonariuszach, skazując ich na publiczne potępienie, zanim ich sprawy rozpatrzy sąd.

Jedna z prawicowych gazet opublikowała właśnie duży tekst, poświęcony zaplanowanym na 4. maja protestom przeciwko fabryce broni *EDO* w Brighton, ostrzegając przed zamierzającymi wziąć w nim udział grupami anarchistycznymi i możliwą powtórką z G20.

Wnioski z Antyszczytu

Już dziś większość z pojawiających się analiz londyńskich wydarzeń kładzie nacisk na rolę, jaką podczas Antyszczytu i późniejszych wydarzeń odegrali obserwatorzy, nie biorący często bezpośredniego udziału w starciach lecz rejestrujący ich przebieg za pomocą cyfrowych aparatów i kamer video. To dzięki ich obecności i stwarzanym przez Internet nieograniczonym możliwościom publikowania nagrań i zdjęć - policyjna taktyka nieustającej rejestracji protestów i późniejszego ścigania na podstawie zapisów osób biorących udział w starciach obróciła się w Londynie przeciwko samym policjantom. Zauważyli to już zresztą nawet naukowcy, współpracujący na co dzień z policją.

Profesor Peter Waddington z brytyjskiego uniwersytetu w Wolverhampton, jeden z twórców niesławnej taktyki policyjnego kotła, stwierdził w udzielonym 15. kwietnia wywiadzie dla agencji *Reutera*: „Prawda jest taka, że żyjemy w permanentnie szpiegowanym społeczeństwie, ale odnosi się to w równym stopniu do funkcjonariuszy policji jak i zwykłych obywateli. Społeczeństwo zyskało nowe

możliwości kontroli pracy policji i musi się ona do tego przystosować". Profesor przewiduje, że rozpowszechnienie technologii cyfrowej wymusi wkrótce na policji całkowitą rezygnację z fizycznej konfrontacji z uczestnikami protestów na rzecz technologicznych nowinek w rodzaju rozpylania na jezdni preparatów, uniemożliwiających demonstrantom poruszanie się. Póki co, policja stosuje raczej mniej wyrafinowane środki w postaci nowych przepisów, zabraniających robienia zdjęć funkcjonariuszom, o ile mogą one posłużyć do przygotowania działań terrorystycznych. Sam Waddington nie wierzy jednak w skuteczność podobnych represji, dodając przytomnie, że policja nie jest w stanie odebrać telefonów komórkowych wszystkim uczestnikom demonstracji.

Śledząc wydarzenia po Antyszczycie i medialną kampanię na rzecz ujawnienia przypadków policyjnej agresji, nie sposób też oprzeć się refleksji na temat potencjału korporacyjnych mediów w dziedzinie kształtowania opinii publicznej i wpływu na poczynania władz. Większość relacji i nagrań, dokumentujących brutalność policji, była dostępna w *Internecie* już kilka godzin po Antyszczycie, jednak dopiero po publikacji *Guardiana* stały się one wydarzeniem numer jeden w mediach, a policja zmuszona została do podjęcia działań, pozorujących przynajmniej wolę odnalezienia i ukarania sprawców nieuzasadnionych ataków na manifestantów. Pokazuje to, jak ogromną siłą dysponuje w liberalnych społeczeństwach „czwarta władza" - tylko to, co pokazane w głównym wydaniu wiadomości lub napisane w wysoko-nakładowej gazecie, staje się dla większości ich obywateli faktem, zmusza do myślenia i działania. Można jedynie żałować, iż korporacyjne media tak rzadko korzystają ze swej siły w sprawach, które uznajemy za słuszne (zagadką pozostanie zapewne, jaki wpływ na zaangażowanie *Guardiana* w ściganie sprawców policyjnej przemocy miało to, że podczas Antyszczytu policjanci złamali rękę jednemu z reporterów tej gazety).

W szerszym kontekście Antyszczyt, a zwłaszcza późniejsze wydarzenia, pozwalają określić stosunek brytyjskiego społeczeństwa, a przynajmniej jego elit, do alternatywnych ruchów społecznych i politycznych. Jednoznaczne potępienie brutalności policji świadczy, że ich uczestnicy traktowani są przez opinię publiczną jako „swoi", jako pełnoprawna część społeczeństwa, której władza nie może bezkarnie represjonować. Jest niestety dość oczywiste, iż zdanie to odnosi się przede wszystkim do ruchów wyrzekających się przemocy i kierujących swą aktywność przeciwko negatywnym aspektom systemu kapitalistycznego, jak łamanie praw człowieka, imperialistyczne wojny czy zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Gdyby w Londynie doszło do zamieszek na dużą skalę, masowego plądrowania banków i niszczenia korporacyjnej własności - sympatia społeczeństwa byłaby zapewne po stronie policji. Faktem jednak pozostaje, że ponad czterdzieści lat obecności ruchów alternatywnych w brytyjskim życiu społecznym sprawiło, iż postać aktywisty - idealistycznego altruisty, walczącego o prawa przyrody czy represjonowanych społeczności, weszła na stałe do społecznej świadomości i jest odbierana na ogół pozytywnie, nawet jeśli sympatia dla działaczy nie przekłada się w żaden sposób na zaangażowanie w prowadzoną przez nich walkę. Dlatego nikogo już nie dziwi obecność aktorów czy gwiazd ekranu na społecznych protestach (w marszu *G20 Meltdown* uczestniczył, między innymi, znany tu komik Russel Brand), zaś policyjna agresja na pokojowe demonstracje odbierana jest jako niedopuszczalny zamach na prawa całego społeczeństwa.

Brytyjskie środowiska wolnościowe nie mają złudzeń, że wydarzenia londyńskiego Antyszczytu i trwająca obecnie kampania krytyki wobec działań policji przyniosą trwałe zmiany w stosunku jej funkcjonariuszy do demonstrantów czy tym bardziej poszerzenie prawa do protestu. Świat mediów rządzi się swoimi prawami - na horyzoncie pojawiła się właśnie epidemia „świńskiej grypy", która w najbliższym czasie wyprze zapewne brutalność policji z pierwszych stron gazet. Władza ma wielkie doświadczenie w zmiataniu pod dywan kompromitujących przypadków policyjnej przemocy i błędów funkcjonariuszy, mających nieraz tragiczne konsekwencje. Śledztwa w podobnych sprawach ciągną się w nieskończoność, zaś dokumenty z ich przebiegu i tak zostają rutynowo utajnione na okres 30 lat. Gdy medialny szum opadnie, a komisje dochodzeniowe wydadzą zalecenia, mające zapobiec podobnym wypadkom w przyszłości - policja spokojnie, krok po kroku, powróci do dawnych praktyk traktowania demonstrantów. Co najwyżej w pokazowych procesach najbardziej agresywni funkcjonariusze zostaną skazani na symboliczne kary, a ich dowódcy pozbawieni zostaną na jakiś czas stanowisk. Każdy rząd, a zwłaszcza opętany obsesją kontroli i nadzoru rząd brytyjskiej *Partii Pracy*, potrzebuje sprawnych i posłusznych, cieszących się bezkarnością, sił policyjnych. Fundamentalne zmiany relacji między policją a społeczeństwem wymagają takich samych zmian samego systemu, a na to żadna władza po dobroci się nie zgodzi.

Jeden spośród kilku wniosków, wypływających z londyńskiego Antyszczytu, jest szczególnie wart zapamiętania. Podczas londyńskich protestów najdotkliwsze represje spotkały uczestników obozu ekologicznego w City, zgromadzenia całkowicie pokojowego, którego uczestnicy wierni ideom biernego oporu nie stanowili żadnego zagrożenia dla policjantów. To tutaj, w czasie nocnej pacyfikacji, policja zachowywała się najbardziej brutalnie, tu też najwięcej osób odniosło obrażenia. Gdy dziennikarze i łowcy wrażeń spakowali kamery i aparaty, pod osłoną nocy funkcjonariusze londyńskiej policji mogli tu oddać się ulubionemu zajęciu policjantów na całym świecie: bezkarnemu biciu i upokarzaniu nie stawiających oporu ludzi.

Dlatego wszyscy uczestnicy podobnych protestów, którzy nie chcą paść ofiarą policyjnej przemocy, pamiętać powinni o znanej zasadzie, obowiązującej podczas konfrontacji ze stróżami porządku: najlepszą obroną przed policyjną agresją pozostaje agresja samych protestujących, zdecydowana postawa wobec funkcjonariuszy, mobilność i działanie w grupie zaufanych przyjaciół. Żadne techniczne nowinki nie zastąpią bowiem solidarności wśród samych uczestników demonstracji, natychmiastowej i zdecydowanej reakcji na każdy przejaw policyjnej agresji.



NAJPIERW LUDZIE, POTEM PRAWO WŁASNOŚCI

Rafał Górski

To prawda, że związki zawodowe nie powinny angażować się w naprawianie kapitalizmu, co jednak nie wyklucza żądań, prowadzących do odebrania maksimum uprawnień pracodawcom i biurokratom w celu przekazania ich zwykłym ludziom. Zapowiadany przez rządzących pakiet antykryzysowy (m.in. ograniczanie wydatków na inwestycje, sprzeciw wobec pomocy finansowej UE dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej, obniżanie deficytu budżetowego za wszelką cenę, zgoda na grupowe zwolnienia w specjalnych strefach ekonomicznych) spotka się prawdopodobnie z masowym sprzeciwem. Ten sprzeciw może się wyrażać w postaci gwałtownych demonstracji, okupacji budynków rządowych i strajków, podobnie jak to miało miejsce podczas kryzysu argentyńskiego w grudniu 2001 roku. Wspomniany czas powinniśmy wykorzystać w celu narzucenia rządzącym i mediom nowych reguł dyskusji o kryzysie. Właściwą metodą może się okazać nie tylko przejmowanie upadających przedsiębiorstw przez pracowników, ale też wsparcie tych działań konkretnymi postulatami o charakterze ustrojowym. Jeśli już mamy rozmawiać o programie antykryzysowym, to wyłącznie na naszych warunkach. Oto kilka z nich:

1. Przekształcenie spółek skarbu państwa i przedsiębiorstw komunalnych będących własnością gminy, powiatu lub województwa w spółdzielnie pracy, zarządzane bezpośrednio przez pracowników. Uspółdzielnienie dokonywane będzie z zachowaniem ciągłości prawnej i na wniosek większości pracowników danego przedsiębiorstwa. Spółdzielnie staną się wspólną własnością pracowników i jednostek samorządu terytorialnego lub państwa, co pomoże w tworzeniu stabilnego zatrudnienia. Wysokość udziałów pracowniczych wyniesie symboliczną złotówkę, udziałem samorządów i państwa będą wszystkie nieruchomości i ruchomości, stanowiące majątek przedsiębiorstw przed przekształceniem ich w spółdzielnie.

2. Umożliwienie nieodpłatnego przejmowania prywatnych przedsiębiorstw przez ich załogi w przypadku masowych zwolnień, łamania prawa pracy przez pracodawców lub bankructwa przedsiębiorstwa. Jest to sposób na uratowanie miejsc pracy w sytuacji, kiedy dochody pozwalają na wypłacanie pensji pracownikom, ale brakuje środków na opłacenie zarządów i na zyski dla właściciela. Celem jest również uznanie za priorytet wynagradzania ludzi za pracę, a nie tylko z tytułu posiadanego przez niektórych prawa własności.

3. Przekształcenie wszystkich banków komercyjnych w banki spółdzielcze. Banki spółdzielcze nie uczestniczą bowiem w spekulacjach finansowych, które stały się jedną z przyczyn obecnego kryzysu. Towarzyszyć temu będzie nałożenie obowiązku kredytowania przez banki państwowe i spółdzielcze przedsiębiorstw, znajdujących się pod zarządem pracowników.

4. Wprowadzenie przetargów ograniczonych, w jakich będą mogły uczestniczyć wyłącznie przedsiębiorstwa zarządzane przez pracowników oraz zakaz handlu towarami, wyprodukowanymi z wykorzystaniem pracy niewolniczej, pracy dzieci lub w inny sposób naruszających prawa pracownicze.

5. Demokratyzacja prawa spółdzielczego poprzez zniesienie zakazu tworzenia spółdzielni bez wyznaczania prezesa i zarządu oraz wprowadzenie zasad demokracji bezpośredniej do zarządzania poszczególnymi stanowiskami pracy i całymi spółdzielniami, w tym spółdzielniami mieszkaniowymi. Walne zgromadzenia członków spółdzielni będą mogły likwidować funkcje prezesów i zarządów, co pozwoli na odzyskanie kontroli przez szeregowych członków spółdzielni.

6. Likwidacja uprawnień radnych gminnych, powiatowych i wojewódzkich, pozwalających na podejmowanie decyzji bez konsultacji z mieszkańcami swego okręgu. Każdy z radnych zostanie zobowiązany do postępowania w radzie gminy czy powiatu zgodnie z instrukcjami od mieszkańców. Zebrania mieszkańców będą mogły głosować nad kolejnością finansowania z budżetu wszelkich inwestycji lokalnych i krajowych, a także tworzyć i opiniować poszczególne projekty. Głos oddany przez radnego wbrew instrukcjom od mieszkańców zostanie uznany za nieważny. Zniesione muszą być funkcje prezydenta, burmistrza i wójta, a pozostała administracja w pełni podporządkowana postanowieniom zebrań mieszkańców.

7. Zniesienie karalności zasiedlania pustostanów przez osoby nie posiadające dachu nad głową lub mieszkające w lokalach o najniższym standardzie, co uniemożliwi spekulacje na rynku nieruchomości, będące jedną z przyczyn obecnego kryzysu.

8. Anulowanie trzyletnich wypowiedzeń dla lokatorów kamienic prywatnych, zakaz sprzedaży lokali komunalnych wraz z lokatorami, uwłaszczenie lokatorów dawnych mieszkań zakładowych i wstrzymanie wszystkich postępowań eksmisyjnych z wyjątkiem przypadków znęcania się nad członkami rodziny lub stwarzania fizycznego zagrożenia dla sąsiadów.

9. O wysokości podatków powinny decydować zebrania mieszkańców, zgłaszając zapotrzebowanie na inwestycje i usługi publiczne. Chodzi między innymi o koszty stałe funkcjonowania szkół, służby zdrowia, transportu, pomocy społecznej, placówek kulturalnych, szkół wyższych itp.. Podatki mogą być pobierane bezpośrednio z kont poszczególnych pracowników i osób, uzyskujących dochody ze źródeł innych niż praca. Zmniejszy się wówczas ryzyko nadużyć ze strony aparatu skarbowego państwa.

10. Zastępowanie kary więzienia obowiązkiem pracy na rzecz ofiary i naprawieniem skutków swego czynu przez sprawców przestępstw, które nie pociągnęły za sobą skutku śmiertelnego, nie były gwałtem, ani inną formą zniewolenia. Alternatywą dla tradycyjnie pojmowanego procesu karnego może być mediacja. Pozwoli to na oszczędności, związane z likwidacją większości zakładów karnych, ponieważ sprawcy najcięższych przestępstw stanowią od 15 do 20 % wszystkich więźniów.

CO STRACIMY NA WPROWADZENIU EURO?

Wprowadzenie wspólnej europejskiej waluty w warunkach obecnego kryzysu gospodarczego, poza znanymi od dość dawna zagrożeniami dla obywateli Polski w postaci wzrostu cen podstawowych produktów czy utraty niezależności banku centralnego i niemożliwości prowadzenia własnej polityki monetarnej, jest obciążone dodatkowym ryzykiem. Dlatego przegląd argumentów, przemawiających przeciwko wprowadzeniu euro, należy rozpocząć właśnie od tych, związanych z kryzysem finansowym i ekonomicznym na świecie.

Podstawową kwestią przy wprowadzaniu wspólnej waluty jest ustalenie kursu wymiany złotego na euro. W całym, trwającym minimum 2 lata okresie poprzedzającym wejście do strefy euro, kurs ten nie może się wahać w górę lub w dół o więcej niż 15%. Prawidłowe ustalenie kursu wymiany ma zasadnicze znaczenie dla powodzenia całej operacji. Popełnione tu błędy mogą mieć dla gospodarki katastrofalne następstwa. Jeżeli ustalony kurs wymiany będzie zbyt wysoki, czyli jeśli przyjęta w założeniach wartość złotego wobec euro będzie wyższa od rzeczywistej, rynkowej wartości polskiej waluty w chwili przyjęcia euro, to koszty produkcji w naszym kraju okażą się zbyt wysokie, by polski eksport (i inwestycje w naszym kraju) był opłacalny. Spowoduje to szybki spadek produkcji, a co za tym idzie wzrost bezrobocia i gospodarczą stagnację lub nawet recesję. Jeśli zaś kurs złotego wobec euro, założony w rządowych planach, będzie zbyt niski, w krótkim czasie po przyjęciu euro krajowi grozi drastyczny wzrost cen w związku z ich dostosowaniem do poziomu europejskiego.

Problem polega na tym, że prawidłowe oszacowanie rzeczywistej wartości polskiej waluty wobec euro, możliwej do utrzymania w założonych granicach przez okres dwóch lat, jest dziś zadaniem niezwykle trudnym, o ile w ogóle możliwym. Na ten fakt zwracały zresztą kilkakrotnie uwagę władze Narodowego Banku Polskiego, krytyczne wobec rządowych planów szybkiego przyjęcia euro.



W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy rynkowy kurs złotego podlegał dramatycznym zmianom, wielokrotnie przekraczającym narzucony przez Unię pułap 15%. Między sierpniem a lutym złoty stracił wobec euro ponad 50% wartości, by następnie umocnić się i ustabilizować na poziomie o około 30% niższym od wyjściowego. Polska waluta wykazała więc znaczną wrażliwość na zmiany koniunktury na rynkach światowych jak i spekulacyjne ataki banków. W tej sytuacji (i wobec wciąż niestabilnej sytuacji ekonomicznej na świecie w związku z kryzysem ekonomicznym) prawidłowe oszacowanie wartości złotego w ciągu najbliższych dwu lat przypomina loterię. Dziś większość finansistów jest zgodna, że kurs ten powinien kształtować się na poziomie 3,8 - 4 PNL za euro w momencie przyjmowania wspólnej waluty, choć jeszcze w marcu część banków szacowała, iż już w przyszłym roku euro może kosztować nawet 6 złotych.

Gdy Polska spełni już warunki wstąpienia do tak zwanego korytarza ERM2, zaś kurs złotego zostanie sztywno związany z kursem euro, obciążenia finansowe związane z jego utrzymaniem spadną na rząd i NBP, a pośrednio na całe społeczeństwo. W razie kolejnych ataków spekulacyjnych czy wahań kursu, wywołanych zmianą sytuacji gospodarczej na świecie, władze muszą dysponować odpowiednimi rezerwami walutowymi, umożliwiającymi skuteczną interwencję. Brak jest jednak gwarancji, że nie powtórzy się sytuacja załamania złotego z zeszłego roku, której żadna interwencja rządu nie byłaby w stanie powstrzymać. Zgromadzenie tych rezerw

CZYM JEST EURO?

Euro jest walutą *Unii Gospodarczej i Walutowej - UGW* (*Economic and Monetary Union - EMU*), która została utworzona 1. stycznia 1999 r. w ramach Unii Europejskiej (UE). Podstawą prawną ustanowienia *UGW* jest podpisany w 1992 r. w Maastricht (Holandia) traktat o Unii Europejskiej. Każdy kraj UE ma prawo należeć do *UGW*, o ile spełni określone warunki - tzw. kryteria konwergencji dotyczące inflacji, długoterminowej stopy procentowej, stanu finansów publicznych oraz stabilności kursu walutowego. W *UGW* nie uczestniczą trzy kraje „starej" Unii: Wielka Brytania, Dania i Szwecja, które podjęły decyzję o nie wstępowaniu do *UGW* (na bazie przyznanej im traktacie tzw. klauzuli „opt-out". W przypadku dwu Szwecja, zobowiązała się do przyjęcia euro w traktacie akcesyjnym, jednak uznała, że przyjęcie wspólnej waluty nie jest na razie korzystne dla gospodarki). Z „nowych" członków Unii wspólną walutę przyjęły Słowenia i Słowacja a także Cypr i Malta.

Warunkiem przystąpienia Polski do strefy euro jest spełnienie 5 kryteriów zbieżności (konwergencji) określonych w *Traktacie z Maastricht* z 1992 r., dwu fiskalnych i trzech monetarnych. Kryteria fiskalne dotyczą wysokości deficytu budżetowego, który nie może przekroczyć 3% PKB, a także długu publicznego, jaki nie może przekroczyć 60% PKB. Pierwsze z kryteriów monetarnych odnosi się do inflacji - nie powinna przekroczyć więcej niż 1,5 punktu procentowego aktualnej inflacji w strefie euro. Drugie kryterium monetarne odnosi się do długoterminowych stóp procentowych, nie mogących przekroczyć o więcej niż 2 punkty procentowe stóp w strefie. Kolejne kryterium dotyczy kursu walutowego. Kurs złotego w stosunku do euro musi się kształtować na stabilnym poziomie, a to oznacza że nie może przekroczyć obowiązującego w systemie ERM II maksymalnego pasma wahań +/-15%. Przed wejściem do strefy euro wymagany jest udział w systemie ERM II przez co najmniej dwa lata.

i „zamrożenie" ich na kontach na wypadek potrzeby interwencji oznacza, iż środki te zostaną wycofane z budżetu, kosztem wydatków na usługi publiczne (transport, edukacja, służba zdrowia). Nie będą też mogły zostać przeznaczone na pobudzenie koniunktury gospodarczej w czasie kryzysu. Również pozostałe kryteria uczestnictwa w strefie ERM2 poważnie ograniczają możliwość zaangażowania publicznych środków na walkę z kryzysem. Warunki monetarne, dotyczące inflacji i stóp procentowych nie powinny stanowić problemu - jest mało prawdopodobne, by przy obecnej recesji i braku pieniądza na rynku inflacja miała wzrosnąć. Jednak jeśli do tego dojdzie, wobec limitu nałożonego na stopy procentowe sposobami jej zahamowania będą ograniczenie wydatków budżetowych lub wzrost podatków. W obu przypadkach to społeczeństwo poniesie ostatecznie koszty całej operacji.

Ograniczenia fiskalne - dotyczące deficytu budżetowego i zadłużenia wewnętrznego państwa - pozbawiają polskie władze najważniejszych narzędzi w walce z kryzysem. Trzeba pamiętać, że w większości krajów świata to właśnie szybki wzrost wydatków budżetowych, finansowany wyższym deficytem, jest najważniejszą z metod ratowania dotkniętej kryzysem finansowym gospodarki. Narzucony przez Unię Europejską przy wejściu strefy euro limit deficytu budżetowego wynosi 3%, podczas gdy zapisany w tegorocznym budżecie USA deficyt wynosi 13% (rzeczywisty deficyt może być jeszcze wyższy). Deficyt budżetowy Wielkiej Brytanii to w tym roku aż 19%. W pozostałych krajach grupy G20 nadwyżka wydatków budżetowych nad wpływami kształtuje się z reguły w wyznaczonym przez te dwa kraje przedziale. Zachowanie limitów ERM2 oznacza nie tylko brak w polskim budżecie środków na dofinansowanie upadających przedsiębiorstw (jak ma to miejsce w większości krajów Unii czy w USA), czy inwestycje mające pobudzić gospodarkę. Przede wszystkim oznacza to konieczność ograniczenia i tak już skromnych wydatków na tak zwaną strefę budżetową (głównie służbę zdrowia i edukację) jak i całą sferę socjalną czy infrastrukturę. Należy dodać, że jeśli wpływy do budżetu będą niższe od zakładanych (co w sytuacji kryzysu jest bardzo prawdopodobne), powstanie konieczność kolejnych, wymuszonych przez warunki ERM2 cięć w wydatkach. Wpływ limitu zadłużenia wewnętrznego na możliwości prowadzenia antykryzysowej polityki ekonomicznej jest dokładnie taki sam.

Po wejściu do strefy euro podstawowe narzędzia polityki monetarnej, z decyzjami o poziomie emisji pieniądza i stopach procentowych, zostaną przekazane Europejskiemu Bankowi Centralnemu. Dotychczasowe doświadczenia z uczestnictwa Polski w strukturach Unii Europejskiej nie pozwalają mieć złudzeń, że władze polskie będą miały znaczący wpływ na politykę monetarną banku, a interesy ekonomiczne naszego kraju zostaną przez tą instytucję uwzględnione. W instytucjach unijnych to potencjał gospodarczy i związane z nim wpłaty do wspólnotowej kasy decydują o znaczeniu poszczególnych krajów i możliwościach wpływania na podejmowane decyzje. Również polityka banku centralnego kształtowana jest na podobnych zasadach, zaś to, co korzystne dla gospodarek „starej" Unii - niekoniecznie musi być też dobre dla polskiej ekonomii. W sytuacji konfliktu interesów co do podaży wspólnego pieniądza przez bank centralny, jego polityka będzie odpowiadać potrzebom wielkich graczy, jak Francja czy Niemcy. Polsce pozostanie łagodzenie jej niekorzystnych dla nas następstw za pomocą odpowiedniej polityki fiskalnej (regulującej gospodarkę poprzez zmiany poziomu wydatków i wpływów do budżetu). Oczywiście wszelkie koszty z tym związane, jak ograniczenie wydatków budżetowych w przypadku nadmiernej z polskiego punktu widzenia podaży pieniądza czy zastój gospodarczy gdy będzie ona niedostateczna - poniesie jak zwykle całe społeczeństwo. Warto dodać, że rozbieżności między polityką Europejskiego Banku Centralnego a potrzebami poszczególnych krajów członkowskich strefy euro są zresztą na porządku dziennym nawet w krajach „starej" Unii. Włochy mogą tu być najlepszym przykładem.

Na koniec wspomnieć należy o najczęściej podnoszonym argumencie przeciwko wstąpieniu Polski do strefy euro, jakim jest związany z przyjęciem wspólnej waluty wzrost cen. Co do tego, że wzrost taki nastąpi, zgodni są tak zwolennicy szybkiego wprowadzenia euro jak i jego przeciwnicy. Różnice występują jedynie w ocenie przewidywanej skali tego zjawiska. O ile zwolennicy wspólnej waluty twierdzą, iż podwyżka cen będzie najwyżej kilkuprocentowa, jej przeciwnicy spodziewają się, że podwyżki będą znaczne, przytaczając przykład Austrii, gdzie po wprowadzeniu wspólnej waluty mleko podrożało o 29%, wino o 20%, prąd o 104%, bilety do muzeów średnio o 42%, pomarańcze zaś o 45%. Pewne jest zatem, iż podwyżki nastąpią i trwać będą zapewne aż do momentu całkowitego prawie zrównania się cen w naszym kraju z cenami w Niemczech, największym i najsilniejszym gospodarczo z bezpośrednich sąsiadów Polski, operujących wspólną walutą. Procentowa skala tych podwyżek zależeć będzie przede wszystkim od kursu euro w dniu wprowadzenia wspólnej waluty - im słabszy będzie wtedy złoty, tym większe różnice w cenach po obu stronach zachodniej granicy.

Panuje też powszechna zgodność co do tego, że po wprowadzeniu euro najbardziej zdrożeją artykuły pierwszej potrzeby, zwłaszcza zaś te najtańsze, a wzrost cen towarów luksusowych lub importowanych będzie nieznaczny. Powodem jest to, iż przy przeliczaniu cen na euro sprzedawcy we wszystkich krajach, gdzie wspólna waluta była wprowadzana, zaokrąglali je w górę - i to nieraz dość znacznie. Trudno niestety znaleźć dokładne dane, opisujące skalę tego zjawiska, poza przedstawionymi powyżej statystykami dotyczącymi Austrii.

ABY ŻYŁO SIĘ LEPIEJ

Wprowadzenie euro a kryzys finansowy

Ostatnie siedem miesięcy, podczas których skutki światowego kryzysu finansowego uderzyły w Polskę, obnażyły ewidentny brak przygotowania ekipy Tuska do działania w warunkach załamania ekonomicznego i minimalizacji jego skutków. Rząd, opierający swój publiczny *image* na rzekomych wyjątkowych kompetencjach ekonomicznych, w sytuacji kryzysu - opartej na neoliberalnych dogmatach gospodarki - wykazał się kompletną bezradnością. Jej przejawem była ogłoszona z dnia na dzień i bez społecznych czy politycznych konsultacji decyzja o przystąpieniu do strefy euro w 2012 r.

Jako, że za takim trybem podjęcia owej decyzji nie przemawiały żadne przesłanki merytoryczne, można śmiało stwierdzić, iż jedynym, co kierowało premierem, był strach przed bliską finansową katastrofą, sytuacją, w której samodzielna polska waluta padnie ofiarą bankowych spekulacji i załamie się zupełnie, pociągając za sobą na dno całą gospodarkę kraju i liberalny rząd. W okresie drastycznego, sięgającego ponad 40% w ciągu pół roku, spadku wartości złotego, załamania na giełdzie i wzrostu bezrobocia szybkie przyjęcie euro, czy chociaż wejście na ścieżkę do tego prowadzącą, wydawało się rządzącym najlepszym sposobem na uniknięcie gospodarczej katastrofy na miarę Argentyny w roku 2001 i towarzyszących jej protestów społecznych. Decyzja o szybkim wprowadzeniu euro była więc ze strony rządu aktem kapitulacji, uznaniem faktu, że ani polska waluta, ani gospodarka nie są przygotowane, by stawić czoła globalnej recesji, zaś jedynym wyjściem z tej sytuacji jest przyjęcie wspólnej waluty i skorzystanie z ochrony, jaką daje oparty na gospodarczym potencjale największych europejskich gospodarek pieniądz. Tak oto skończyły się mrzonki o *Tygrysie Europy Wschodniej* i budowie *Drugiej Irlandii*. Po czterech latach, napędzanego środkami z Unii Europejskiej i pieniędzmi przysyłanymi przez imigrantów rozwoju, tanich, łatwo dostępnych kredytów mieszkaniowych we franku szwajcarskim i zakupów sprzętu AGD na raty - nastąpiło twarde lądowanie.

Przez pierwsze dwa miesiące światowego kryzysu, gdy załamywały się systemy finansowe Islandii i Łotwy, rząd twierdził uparcie, że gospodarce naszego kraju kryzys nie zagraża, zaś wzrost ekonomiczny opiera się na mocnych podstawach. Tymczasem zakłady motoryzacyjne, wytwarzające podzespoły dla fabryk w Unii Europejskiej jeden po drugim wstrzymywały produkcję, zaś z warszawskiej giełdy uciekał zagraniczny kapitał.

Gdy w drugiej połowie października kurs euro zbliżył się do bariery 4 złotych, zaś główny indeks warszawskiej giełdy spadł do poziomu 26 000 punków, rząd w pośpiechu ogłosił plan wprowadzenia w Polsce wspólnej waluty na początku 2012 roku, bez wstępnych konsultacji społecznych czy politycznych. Krok ten wywołał zrozumiałą konsternację opozycji, PiS zażądał przeprowadzenia referendum w sprawie przyjęcia euro. 28. listopada 2008 r. zebrała się w tej sprawie Rada Gabinetowa z udziałem prezydenta, premiera i szefa Narodowego Banku Polskiego. Po spotkaniu prezydent zadeklarował daleko idący sceptycyzm wobec planów rządu, podobnie jak prezes NBP. Premier w wywiadzie dla agencji *AFP* nie wykluczył zgody na referendum w zamian za poparcie planów wprowadzenia euro przez PiS. Po spotkaniu kurs euro i sytuacja na giełdzie ustabilizowały się na krótko, po czym nastąpiła kolejna fala spadków wartości złotego i giełdowych indeksów. 19. listopada premier spotkał się z zarządem NBP i Radą Polityki Pieniężnej. Po owym spotkaniu władze banku centralnego pozostały sceptyczne, co do celowości szybkiego wprowadzenia euro. Na początku grudnia światowe dzienniki finansowe, jak również strona internetowa fundacji Leszka Balcerowicza ostrzegły, że w związku z załamaniem się złotówki i światowym kryzysem finansowym, polski rząd może mieć poważne problemy ze sprzedażą obligacji i zdobyciem niezbędnych środków, zapisanych w przyszłorocznym budżecie. Po tych publikacjach panika w rządzie sięgnęła zenitu, na wspólnej konferencji prasowej Tusk i Schetyna ostrzegli, iż krajowi grozi bankructwo. W międzyczasie sytuacja na giełdzie nieco się uspokoiła, lecz kurs euro ciągle rósł, osiągając pod koniec stycznia poziom 4.25 złotego. Wkrótce potem premier udał się na szczyt do Davos, gdzie jak się później okazało, bez wiedzy prezydenta i prezesa NBP prowadził negocjacje z szefem Europejskiego Banku Centralnego Jeanem-Claudem Trichetem w sprawie warunków wejścia Polski do strefy euro (jeszcze w listopadzie Trichet był przeciwny planom wprowadzenia w Polsce euro bez osiągnięcia wcześniej politycznego konsensusu w tej sprawie). Tymczasem 15. lutego wiceprezes NBP oświadczył, że wobec drastycznego osłabienia złotego rządowe plany wejścia do strefy ERM2 w połowie roku są niewykonalne. Kurs euro zbliżał się tymczasem do granicy 5 zł., a na warszawskiej giełdzie trwał krach - główny indeks spadł do poziomu 22 500 punków. Wówczas to w dramatycznym oświadczeniu premier zapowiedział, iż nie pozwoli by kurs euro przekroczył 5 złotych i poinformował, że rząd rozpoczyna wymianę posiadanych rezerw europejskiej waluty na złotówki w celu powstrzymania dalszego załamania krajowej waluty. 19. lutego media obiegła sensacyjna wiadomość: jeden z globalnych banków inwestycyjnych, *Goldman Sachs*, przyznał się oficjalnie do prowadzenia od dłuższego czasu gry spekulacyjnej na osłabienie złotego, która przyniosła mu potężne zyski, informując jednocześnie, iż wycofuje się z dalszej spekulacji złotówką. Według niepotwierdzonych informacji, w spekulacjach na obniżenie kursu złotego brał też udział *CitiBank* i jeden z banków duńskich. Cztery dni później „Dziennik Polska" podał wiadomość o tajnych negocjacjach Tuska na szczycie w Davos. W kraju wybuchł skandal, opozycja nie kryła oburzenia. Na początku marca premier pojechał do Brukseli na antykryzysowy szczyt Unii Europejskiej. Przed wyjazdem zapowiedział, iż nie zamierza negocjować z Unią rozluźnienia kryteriów przyjęcia Polski do strefy euro, a celem jego wyjazdu jest walka z protekcjonizmem w krajach „starej" Unii. Informacje dochodzące ze stolicy Belgii świadczyły jednak, że toczyły się tam kolejne tajne rozmowy - w trakcie szczytu premier Holandii wydał oświadczenie, w którym stanowczo wykluczył możliwość wprowadzenia ułatwień dla państw Europy Wschodniej przy przyjmowaniu wspólnej waluty. Cały szczyt skończył się zresztą fiaskiem, dramatyczny apel przywódcy Węgier o wielomiliardową pomoc finansową dla

państw naszego regionu spotkał się z twardą odmową przywódców Francji i Niemiec. Państwa „starej" Unii dały jasno do zrozumienia, iż w walce z kryzysem Europa Wschodnia nie ma co liczyć na wewnątrz-unijną solidarność. Tymczasem po lutowym krachu kurs polskiej waluty wobec euro i giełdowe indeksy zaczynają powoli rosnąć. 16. marca pełnomocnik rządu do spraw wprowadzenia euro, Ludwik Kotecki, oświadczył, że rząd dysponuje ekspertyzami prawnymi, według których do wprowadzenia euro nie jest potrzebna zmiana konstytucji. Prezydent Kaczyński stwierdził natychmiast, że podobne pomysły to: „całkowicie karkołomna interpretacja prawa", a wokół oświadczenia Koteckiego rozpętała się kolejna polityczna burza. Po kilku dniach premier dał za wygraną i oświadczył, iż wejście do strefy euro bez zmiany konstytucji jest mało prawdopodobne. Wypowiadający się w mediach na początku kwietnia analitycy finansowi z polskich banków byli zgodni, że ani wejście do korytarza ERM2 w połowie roku, ani co za tym idzie wprowadzenie wspólnej waluty na początku 2012 roku, nie są już możliwe. Przeważała opinia, iż do korytarza ERM2, będącego przedsionkiem euro, Polska może wejść najwcześniej pod koniec roku, zaś ostateczna decyzja o zmianie konstytucji i przyjęciu europejskiej waluty zapadnie dopiero po wyborach w 2011 roku. Jako data wprowadzenia euro padał najczęściej rok 2013, banki oczekiwały też, że kurs euro w momencie jego wprowadzenia będzie wynosić 3,8 - 4 złotego. Pod koniec kwietnia w wywiadzie dla *PAP* pełnomocnik rządu do spraw euro Ludwik Kotecki przyznał, iż rząd rezygnuje z planów wejścia do korytarza ERM2 w połowie tego roku, co ostatecznie przekreśla plany wprowadzenia euro 1. stycznia 2012 roku.

Cała, trwająca od połowy października zeszłego roku kampania na rzecz szybkiego wprowadzenia euro, prowadzona przez rząd Tuska, ujawniła tak brak merytorycznego przygotowania ekipy PO do kierowania gospodarką w warunkach globalnego kryzysu, jak i przede wszystkim niebezpieczny dogmatyzm, tendencję do forsowania swych planów za wszelką cenę, z pogwałceniem zasad społecznego i politycznego dialogu. Trudno ocenić, na ile możliwy był kompromis z PiS i lewicą parlamentarną w tej sprawie, jasnym jest jednak, że obóz premiera nie zrobił niczego, by do kompromisu takiego doprowadzić, prowadząc przez cały czas politykę faktów dokonanych. Co się tyczy dialogu społecznego - stanowczy sprzeciw wobec przeprowadzenia referendum w sprawie przyjęcia euro dobitnie świadczy o stosunku rządzących do społeczeństwa i przysługującego mu prawa do decydowania w owej kluczowej sprawie.

Cała kampania na rzecz euro była popisem autorytaryzmu Tuska i PO, osobnym skandalem pozostaje jednak fakt prowadzenia przez premiera tajnych negocjacji w tej sprawie na szczycie w Davos i prawdopodobnie - na szczycie Unii Europejskiej w Brukseli. Do prowadzenia podobnych rozmów premier nie miał żadnego mandatu, zaś to, że je prowadził, w każdym normalnym kraju spowodowałoby usunięcie go z urzędu. Podobnie należy ocenić marcową próbę „falandyzacji" konstytucji, ominięcia niewygodnych zapisów ustawy zasadniczej za pomocą prawnych *tricków*, przygotowanych na zamówienie rządu.

Ostatecznie cała kampania zakończyła się bolesną porażką premiera, który zmuszony był do odłożenia planów wprowadzenia euro na bliżej nieokreśloną przyszłość. Przyczyniła się do tego zarówno trudna sytuacja gospodarcza i niestabilny kurs złotego, jak i zdecydowany opór tak ze strony opozycji politycznej jak i kierownictwa banku centralnego. Premier Tusk nie zdołał znaleźć w kraju politycznych sprzymierzeńców dla realizacji swych planów, nawet koalicyjny PSL zachowuje wobec nich rezerwę.

Jak się wydaje, decydująca okazała się jednak postawa Unii Europejskiej i jej banku centralnego. Szczegóły dotychczasowych negocjacji w sprawie euro nie zostały ujawnione; wnioskując z dostępnych informacji można się domyślać, że rządy krajów strefy euro bez entuzjazmu podchodzą do przyjęcia do niej Polski, obawiając się osłabienia przez to wspólnej waluty. Jak się wydaje, Unia postawiła twarde warunki, oczekując od polskiego rządu spełnienia ekonomicznych kryteriów przyjęcia euro i osiągnięcia konsensusu głównych sił politycznych w tej sprawie, potwierdzonego przegłosowaniem niezbędnych zmian w konstytucji. Na razie Tusk nie jest w stanie spełnić żadnego z nich.

Dział poświęcony euro oprac. **Wila**

WPROWADZENIE EURO KALENDARIUM:

30. lipca 2008: kurs euro osiąga historyczne minimum na poziomie 3.24 złotego. Główny indeks warszawskiej giełdy - WIG - powyżej 40000 punktów;

19. sierpnia 2008: *Gazeta Wyborcza*: „Zdaniem (...) Marka Rozkruta [wiceministra finansów w rządzie Tuska], w pierwszym momencie po przyjęciu euro możemy zauważyć różnice w cenach. Jego zdaniem, będzie to jednak zjawisko krótkookresowe";

15. września 2008: upadek banku *Lehman Brothers* w USA, początek światowego kryzysu finansowego. 1 euro kosztuje 3.36 złotego;

Wrzesień - październik 2008: w wywiadach prasowych premier wielokrotnie powtarza, że Polsce nie zagraża kryzys finansowy;

24. października 2008: po gwałtownym osłabieniu złotego w październiku kurs euro wynosi 3.92 złotego, WIG spada do 26000 punktów i stabilizuje się w tych okolicach;

27. października 2008: rząd przyjmuje harmonogram wprowadzenie euro do roku 2012;

28. października 2008: spotkanie premiera z prezydentem i prezesem NPB w ramach Rady Gabinetowej;

19. listopada 2008: Premier Tusk spotyka się z zarządem NBP i Radą Polityki Pieniężnej w sprawie euro. Po spotkaniu prezes NPB pozostaje sceptyczny wobec planów rządu;

4. grudnia 2008: *The Wall Street Journal Polska* ostrzega, że założenia budżetu na rok 2009 są niewykonalne. Wielu ekonomistów, w tym Balcerowicz, podziela obawy gazety;

Grudzień 2008: trwają przepychanki między rządem a opozycyjnym PiS w sprawie referendum odnośnie euro. Media ostrzegają, że z Polski uciekło ponad 15 miliardów złotych zagranicznych kapitałów;

30. grudnia 2008: w wywiadzie dla agencji *Reuters* premier Tusk kategorycznie wyklucza przeprowadzenie referendum w sprawie wprowadzenia euro;

5. stycznia 2009: euro spada na krótko do poziomu 4 złotych, po czym zaczyna szybko rosnąć;

Styczeń - luty 2009: w wyniku ataków spekulacyjnych ze strony banków, złoty gwałtownie słabnie. Kurs euro osiąga swe maksimum, ponad 4.85 złote, około 20 [illegible];

15. lutego 2009: wiceprezes Narodowego Banku Polskiego, Witold Koziński, ostrzega, że wejście polskiej waluty do korytarza ERM2 w połowie roku może być niewykonalne;

19. lutego 2009: międzynarodowy bank *Goldman Sachs* przyznaje się do spekulacji na osłabienie złotego. Rząd interweniuje w celu ratowania polskiej waluty;

22. lutego: wyprzedaż akcji na warszawskiej giełdzie. Indeks WIG osiąga dno 23. lutego na poziomie nieco poniżej 22500 punktów;

22. luty 2009: *Dziennik Polska* informuje, że premier Tusk rozpoczął rozmowy z Europejskim Bankiem Centralnym na temat wprowadzenia euro na szczycie w Davos;

Początek marca 2009: kryzysowy szczyt UE w Brukseli. Kolejne tajne rozmowy w sprawie euro;

Marzec - kwiecień 2009: kurs euro stabilizuje się około 4.5 złotego, warszawska giełda zaczyna odrabiać straty, indeks WIG zbliża się do 27000 punktów;

16. marca 2009: pełnomocnik rządu do spraw euro, Ludwik Kotecki: „rząd dysponuje ekspertyzami prawnymi, według których do wprowadzenia euro nie jest potrzebna zmiana konstytucji";

Kwiecień 2009: stabilizacja na giełdzie i rynku walutowym. Zdaniem ekspertów, wejście do korytarza ERM2 w pierwszym półroczu i przyjęcie euro w roku 2012 nie jest już możliwe;

27. kwietnia 2009: W wywiadzie dla *PAP* Ludwik Kotecki przyznaje, iż rząd rezygnuje z planów wejścia do korytarza ERM2 zgodnie z własnym wcześniejszym harmonogramem.

TRUDNE SŁOWACKIE DZIŚ

Wielkanoc w Polsce spędzała mieszkająca na stałe w Wiedniu słowacka podróżniczka - Vlasta Klimčiková. Nie rozmawiamy o Afryce, którą niedawno przemierzyła z południa ku północy, ani o Tajlandii, skąd właśnie ewakuowała się z powodu zamieszek. Mówimy o jej rodzinnym kraju, czyli o Słowacji.

Słowacja nie jest bogatym krajem...

VK: Chyba tak, skoro głównym bogactwem naturalnym, jaki posiadamy jest... drewno. Co prawda jeszcze za komuny większość podzespołów *škody* powstawała na Słowacji, inwestują w mój kraj firmy elektrotechniczne a w okolicach Košic - drugiego pod względem ilości mieszkańców miasta - rozwija się przemysł tekstylny (wcześniej umiejscowiono tam hutnictwo i fabryki domów), ale potęgą nie jesteśmy.

Podobnie jak ekipy z Warszawie, bratysławski rząd poszukuje głównie inwestorów zagranicznych. Kto włącza się w rozwój przemysłu Słowacji i swoich kieszeni?

VK: Głównie Niemcy, Włosi, Austriacy i Szwedzi. Czasem - Amerykanie, często ze słowackim rodowodem. W czasach rządów Vladimíra Mečiara w kraju trwał gospodarczy pat. Mečiar, były komunista, stosował autorytarne metody. Odstraszał biznes od inwestowania - i cudzy i nasz własny.

Polakom Słowacja kojarzy się od jakiegoś czasu głównie z turystyką...

VK: To prawda, nigdy wcześniej nie przyjeżdżało na Słowację tylu gości. Turyści przybywają głównie z Polski, Ukrainy i Węgier. Wiem coś o tym, bo pochodzę z Oravy, godzinę drogi autem od przejścia granicznego w Chyżnem. Np. w okolicy Liptovskýego Mikuláša zbudowano ujęcia termalne i specjalny basen. Dzięki Polakom, bo zbyt wielu Słowaków nie było na to stać, powstała zupełnie nowa, ładna wieś.

Problemem są na Słowacji mniejszości narodowe...

VK: Tak naprawdę tylko jedna, Cyganie, zwani przez Polaków Romami. Mówi się sporo o mniejszości węgierskiej z okolic Košic, ale została ona uaktywniona przez polityków w okresie chaosu za rządów Mečiara. Wcześniej nie było z nią zbytnich kłopotów. Żadnych problemów nie mamy z Ukraińcami, z Cyganami, owszem - tak. Romowie otrzymują ciągłą pomoc od ekip w Bratysławie. W szkole daje się im za darmo żywność, ubrania. I to nadal nie wystarcza.

Chciałabym chodzić do szkoły, przeznaczonej dla Cyganów. Wszystko mają lepsze - budynki, nauczycieli, sprzęt komputerowy. A i tak im mało - nauczyli się odwoływać do Brukseli, która nie badając, kto ma rację - przyznaje ją Romom, bo są „pokrzywdzeni". W Koszycach jest takie osiedle, Luník IX, przeznaczone dla tych „pokrzywdzonych". Nikt mi nie musiał opowiadać, widziałam sama - w wieżowcu Cyganie powyrzucali przez okno meble, poburzyli ściany, wyrwali parkiety. I... w każdym mieszkaniu płonęły ogniska...

W Polsce Cyganie byli po prostu gnani przez waszego Gomułkę do szkół, przymusowo nadawano im obywatelstwo. W skali masowej sprawa już nie istnieje - szybciej, niżby kto myślał, ulegli asymilacji. Lub... wyjechali.

Słowacy, jako naród młody i biedny, bali się światowej opinii. Woleli pozwolić na dużą umieralność romskich dzieci (do chorych pociech Cyganie z zasady nie wzywają lekarzy), niż polemizować z obrońcami praw człowieka. Którzy zazwyczaj nie mają pojęcia kogo i dlaczego bronią. Ale na Zachodzie to modne - praw człowieka dobrze bronić w Tybecie czy w Iranie. Boże uchowaj - u siebie. We Francji czy USA można oszukiwać pracowników, znęcać się nad więźniami. TEGO owi „obrońcy" już nie widzą. Tak jak wasz Kapuściński „nie widział" tysięcy wymordowanych przez reżim komunistyczny Etiopczyków, tylko grzechy osadzonego w areszcie domowym cesarza. (1)



Słowacka podróżniczka Vlasta Klimčiková u Agnieszki i *Lelego*. Świdnik 2009 r.

Od początku bieżącego roku UE zafundowała Słowakom euro. Chcieliście tego prezentu, komu zależało na kontynentalnym pieniądzu?

VK: Na pewno naszym politykom. Bez wątpienia samej Unii Europejskiej. Ugrupowanie obecnego prezydenta (prezydentem Słowacji od czerwca roku 2004 jest Ivan Gašparovič - *przyp. red.*) było za wprowadzeniem euro. Najpierw wrogiem, potem zwolennikiem zmiany systemu monetarnego był Robert Fico, premier z ramienia partii *Smer* (po waszemu *Kierunek*), populista, jak polski Lepper. Obaj ci politycy zaczynali jako komuniści, toteż moralności trudno się w ich postępowaniu doszukiwać. Kiedy trzeba przyjmują pozycje „liberalne", gdy tego chce lud - są „narodowcami".

Jak cel przyświecał owym „liberałom", gdy wprowadzali walutę UE?

VK: Jak sądzę, szło im o przyciągnięcie obcego kapitału. Nasi politycy twierdzą dziś, że to dobrze, iż euro wprowadzono w dobie kryzysu. Gorzej dla gospodarki

Słowacji miałoby podobno być, gdyby zastąpiło naszą koronę (przelicznik po 1. stycznia wynosi 1 EUR = 30,1260 SKK - *przyp. red.)* już po nim; gdyby starania Bratysławy musiały trwać dłużej.

Wiedzieliście, na czym polega zmiana?

VK: Nie żartuj! Po pierwsze, gdy już zaczęto z narodem rozmawiać, uczyniono to językiem biznesu i polityki. Prosty Słowak niewiele z tego rozumiał. Zmasowaną kampanię rząd Fico rozpoczął dopiero na 3-4 miesiące przed końcem roku 2008, szczyt jej natężenia przypadł na świąteczny grudzień. Właściwie wiedzieliśmy tylko tyle: za kilka miesięcy zagości u nas nowa waluta. Ludziom zaproponowano uczony bełkot albo ogólniki jako informację.

W grudniu pojawiły się raptem specjalne książki, ludziom dano kalkulatory, by nauczyli się przeliczać... Wiesz, w ankietach, które widziałam, Słowacy twierdzili, że to dobrze, iż euro przychodzi tak szybko, bo nie ma czasu na myślenie i ocenę skutków wymiany!

Najbardziej bali się ludzie z klasy średniej - właściciele pensjonatów. Zdawali sobie bowiem sprawę, iż mogą być oszukiwani! Oprócz nich strach czuli emeryci i renciści. Za wprowadzeniem euro opowiadali się przede wszystkim ludzie młodzi i handlowcy. Zresztą, wobec naszych kompleksów wielu Słowaków było zdania, że euro uczyni ich prawdziwymi Europejczykami, że dopiero wówczas staną się pełnoprawnymi członkami Unii Europejskiej. W dodatku z chwilą wyjazdu w poszukiwaniu pracy nie trzeba będzie wymiany waluty.

Czy istniał sprzeciw społeczny przeciw ujednoliceniu systemu monetarnego?

VK: Sprzeciw był, ale głównie na poziomie prywatnym. Siła zwolenników przytłaczała, a szary Słowak nie wierzył, iż na cokolwiek jeszcze ma wpływ. To tak, jak w Polsce.

Po 1. stycznia ludzie musieli przejść szok. Najwięcej kłopotów sprawiły centy. Słowacy nie odróżniali drobnych monet. Pod naciskiem szemranego sprzeciwu ekonomiści zrezygnowali z cen o końcówkach jedno- lub dwucentowych. Albo coś teraz kosztuje 1,20 albo 1,25 euro. Nie trzeba dodawać, że częściej - 1,25 euro. A naprawdę ludzie wciąż obliczają ceny w koronach a dopiero potem przeliczają to na euro...

Skutki? W słowackich uzdrowiskach typu „gorących wód" w niemal 99% gościli wcześniej Polacy. Niestety, już nie goszczą. Moi krajanie z Oravy jeżdżą na większe zakupy do tańszej Polski. Minęło niewiele czasu i dokonanie rzetelnej oceny sytuacji wydaje się przedwczesne. Zyskali bogaci. Co z biednymi? Poczekajmy do końca roku. A przecież na to wszystko nakłada się dodatkowo krach ekonomiczny USA.

Zwolennicy elektrowni atomowych podają ostatnio Słowację jako wzorcowy przykład postępu. Macie podobno w planach na niewielkim terenie 3 dalsze EA...

VK: Kto - ma? Polska prasa? Te bajki zaczęto opowiadać w mediach podczas kryzysu gazowego. Kiedy Rosjanie zakręcili nam kurki, poprosiliśmy o pomoc „przyjaciół" z UE - Austriaków. Ci pomogli. Na... miesiąc. REALNIE uratowali nas Czesi i Węgrzy. To właśnie wtedy Gašparovič i Fico zaczęli straszyć nowymi atomówkami - „Nie będziemy zależni" - mówili! Dostawy przywrócono, nikt już nie wspomina o budowie kolejnych EA. To tylko polityka.

Rozmawiali:
Vlasta Klimčiková i Lech L. Przychodzki

(1) Od red.: Nasza rozmówczyni do tematu romskiej mniejszości narodowej na Słowacji podeszła chyba zbyt emocjonalnie i bez głębszej analizy problemu. Oczywiście, że najprościej zgonić wszystko na „innych". Takich poglądów nie trudno spodziewać się po biednych mieszkańcach miasteczek i wsi, żyjących tylko i wyłącznie „wśród swoich" i obawiających się każdego „innego". Jednak takie rozumowanie bardzo dziwi u osoby, nazwijmy to umownie, „światowej". Vlasta, jako podróżniczka, wie doskonale, iż nic na świecie nie jest czarno-białe. W Afryce czy Indonezji (które to kraje z pewnością zna) mieszanie się i życie obok siebie ludzi różnych kultur, ras czy narodowości jest czymś normalnym. Oczywiście są też tam konflikty, nie ma co ukrywać, jednak w większości ludzie starają się żyć obok siebie lub razem ze sobą, akceptując swe odmienności. Jednak w stosunku do „własnej" mniejszości, stosuje ona uproszczony pryzmat patrzenia na problem, gdzie „źli" są tylko Romowie (osobiście określenie Cyganie uważam za obraźliwe a skoro Romów tak właśnie nazywa się na Słowacji, to świadczy tylko o tym, iż w społeczeństwie tym akceptuje się tylko i wyłącznie negatywny wizerunek tej nacji) bo „wyłudzają" od państwa pomoc społeczną. Nie widzi już tego, iż to owo państwo postawiło ich w takiej sytuacji i, że to ono pozbawiło ich „ich wolności" i „ich tradycyjnego sposobu życia". Nie bierze też po uwagę tego, iż może Romowie nie chcę przyjmować „naszych norm cywilizacyjnych" a żyć z czegoś muszą skoro nie mogą żyć tak, jak żyli przez całe wieki. A może to zwykła zazdrość, że Słowacy nie potrafią wykorzystywać swego państwa, jak i Unii Europejskiej, tak jak Romowie? Czy w Polsce Romowie są szczęśliwsi przez to, że Gomułka siłą ich „ucywilizował" nie wiem? Należałoby ich o to spytać. Nie mam zamiaru tu na gwałt bronić romskiej mniejszości, bo wiem, iż nie wszystko w ich kulturze i stylu życia jest w porządku. Jednak również nie będę obojętny wobec wypowiedzi jawnie krzywdzących, a za takową uważam uwagi Vlasty o Romach.

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



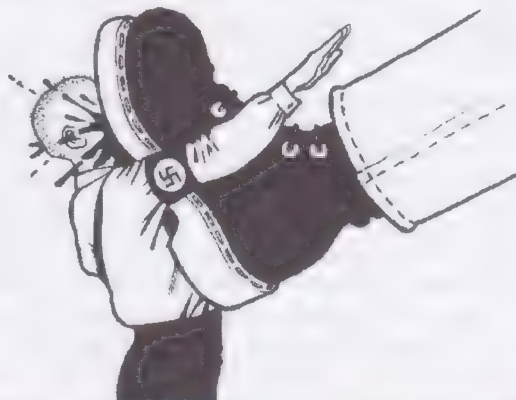
www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

Warszawa: Demonstracja antyfaszystowska z 11. listopada 2008 roku

11. listopada 2008 r., na rogu ulic Nowy Świat i Ordynackiej w Warszawie, w godz. 17.00 - 19.30 odbyła się pokojowa blokada przemarszu ONR. Chcąc pokazać, iż w mieście nie ma przyzwolenia na faszystowskie manifestacje, blisko 100 osób zajęło Nowy Świat. Widząc zbliżający się marsz ONR, na całą szerokość ulicy rozwinęły one transparent: „Warszawa wolna od faszystów". Po kilku minutach na jezdni znalazło się około 200 osób, które skandowały hasła: „Pamiętamy o powstańcach", „Nigdy więcej holokaustu", „Sendlerową pamiętamy i faszystom przejść nie damy", „No pasaran!", „Nie przejdziecie", „ONR to zbiór zer", itp. Po przejściu kilku metrów demonstracja antyfaszystowska została zablokowana przez policję. Zamknąwszy Nowy Świat, zepchnęła ona na boki gapiów i uczestników protestu. Gdy marsz ONR zaczął zbliżać się do rogu ul. Świętokrzyskiej, kilkadziesiąt osób z *Antify* policja otoczyła podwójnym kordonem. Bez możliwości wyjścia przetrzymała je w nim przez ponad dwie godziny. ONR, który nie zdołał przejść Nowym Światem, kontynuował swój marsz boczną trasą. Tylko dzięki ochronie policji uniknął on konfrontacji z antyfaszystami. Ci, znajdując się w policyjnym kotle, kilkakrotnie usiłowali go przebić. Podczas jednej z takich prób kilkunastu osobom udało się wydostać na zewnątrz. Otaczający blokadę tłum skandował: „Puśćcie ich!", atmosferę podgrzewała też samba. Demonstracja antyfaszystów spotkała się z przychylnością warszawiaków. Przechodnie, oburzeni niezrozumiałym zachowaniem policjantów, próbowali bezskutecznie interweniować, domagając się uwolnienia aktywistów. Kilka starszych osób, wspominając czasy stanu wojennego, doradzało, jak uniknąć pobicia. Niestety, policja przetrzymała antyfaszystów do zakończenia demonstracji ONR. Ok. 19.30, po spisaniu, sfotografowaniu oraz sfilmowaniu wszystkich 200 osób, znajdujących się w kotle, wypuściła je wreszcie. Z uwagi na bojową, ale i zdyscyplinowaną postawę licznych demonstrantów, którzy nie dali się sprowokować, policja żadnego z nich nie zatrzymała. Z początku nie postawiła nikomu żadnych zarzutów, jednak zapowiedziała, że przeanalizuje sporządzone nagrania, by zadecydować, czy wybrane osoby oskarżyć o „próbę przeszkodzenia legalnej manifestacji", za co grozi grzywna, a w najgorszym wypadku - dwa tygodnie aresztu (art. 52 par. 1 pkt. 1 Kodeksu Wykroczeń). Niestety, poszczególni uczestnicy blokady marszu neofaszystów zostali wezwani na komisariaty w celu przesłuchania. Niektórym z nich policja proponowała przyjęcie mandatów w wysokości 300 zł, jednak antyfaszyści, uważając, że mają moralne prawo do takich akcji, zwykle odmawiali ich przyjęcia, jak również przyznania się do winy oraz składania wyjaśnień. Dlatego do warszawskiego sądu grodzkiego zostały przekazane wnioski o ukaranie blisko 160 osób powyżej 17 r. ż. Sprawami nieletnich zajął się sąd rodzinny. Wedle informacji otrzymanej od ACK-Warszawa już kontaktowali się z nimi kuratorzy sądowi, którzy w ich domach przeprowadzili wywiady środowiskowe. Ze strony www.antifa.bzzz.net można się również dowiedzieć, że za 11 osobami z 200-osobowej grupy, które zostały spisane podczas blokady marszu neofaszystów policja wysłała rodzaj „listu gończego", gdyż wcześniej miały one nie stawić się na wezwania na komisariaty w celu złożenia zeznań. 11. listopada nikt nie został formalnie zatrzymany, co oznacza, że nie mógł poskarżyć się do sądu. Jednak osoby, będące zdania, że niesłusznie przetrzymywano je w policyjnym kordonie, skorzystały z możliwości wniesienia skargi na działania policji do wydziału kontroli Komendy Stołecznej oraz prokuratury. W swym piśmie, przygotowanym przez grupę antyrepresyjną, którego wysłanie może się okazać bardzo pomocne w dalszym postępowaniu sądowym, zaskarżyły one szereg działań, jakie podjęły Oddziały Prewencji Policji w związku z zabezpieczeniem przemarszu ONR, co w konsekwencji doprowadziło do naruszeń praw i wolności innych osób. Faktycznie zostały pozbawione jej te, które na ok. 3 godziny zamknięto w kordonie bez podania przyczyn. W dodatku, zatrzymując wszystkich ludzi znajdujących się w tej okolicy, łącznie z tymi na chodniku, funkcjonariusze policji zastosowali odpowiedzialność zbiorową, a nie „indywidualną", co jest sprzeczne z podstawowymi zasadami Konstytucji RP i Kodeksu Karnego. Mieszkańcy Warszawy, znajdujący się u zbiegu ul. Ordynackiej i Nowy Świat nie zostali poinformowali, że biorą udział w nielegalnym zgromadzeniu. Uniemożliwiono im opuszczenie jego miejsca. Zbierając szerokim łukiem wszystkie osoby w jednym miejscu policja nie podjęła żadnych czynności wyjaśniających, czy faktycznie dopuściły się one wykroczenia, polegającego na zakłóceniu zgromadzenia w postaci demonstracji ONR. Warszawska prokuratura rejonowa prowadzi śledztwo w sprawie działań policji z 11.11.08, a osoby, które je zaskarżyły - już przesłuchała. Sprawy antyfaszystów przed sądem grodzkim będą rozpatrywane według kolejności wpływania do niego wniosków o ich ukaranie. Możliwe jest jednak ich rozpatrzenie w tzw. trybie nakazowym (sędzia wydaje wtedy wyroki, jedynie analizując akta sprawy, nie wzywając na rozprawę żadnej ze stron). W ciągu 7 dni mogą wnieść od niego sprzeciw. Wtedy sąd będzie zmuszony rozpatrzyć ich sprawę w trybie zwykłym. W chwili oddawania do druku niniejszego materiału redakcja „Innego Świata" otrzymała informację, iż do poszczególnych osób, które wzięły udział w demonstracji, wpływają już wyroki nakazowe, skazujące ich na grzywnę w wysokości 100-180 zł, od których się odwołują. Teraz czekają one na terminy rozpraw przed sądem. Dalsze szczegóły ich sprawy przekażemy w kolejnym numerze „IŚ".

Więcej szczegółów nt. demonstracji z 11. listopada 2008 r. na stronie: **www.1111.bzzz.net**



Warszawa: Rozpoczął się proces René K. - berlińskiego aktywisty zatrzymanego po Paradzie Równości (2006)

6. kwietnia 2009 roku na wokandę warszawskiego Sądu Rejonowego trafiła sprawa René K., berlińskiego antyfaszysty, zatrzymanego tuż po *Paradzie Równości*, która miała miejsce w Warszawie 10. czerwca 2006 r. Policja zarzuciła aktywiście, iż podczas przepychanki z prawicowymi przeciwnikami *Parady* przy placu Teatralnym uderzył jednego z funkcjonariuszy kijem basebolowym oraz użył wobec niego gazu łzawiącego. W wyniku tych fałszywych oskarżeń postawiono mu zarzut czynnej napaści na policjanta (art. 223 KK), za co grozi 10 lat więzienia. René K. trafił do Aresztu Śledczego Warszawa-Białołęka, gdzie spędził blisko 2 miesiące. Na wolność wyszedł 10. sierpnia 2006 roku, po wpłaceniu Sądowi bardzo wysokiej kaucji (30.000 zł). Na pierwszej rozprawie z 6.04.09 r. sędzia przesłuchał René. Ten, po przedstawieniu mu zarzutu, nie przyznał się do winy. Jak powiedział aktywista, przez całą demonstrację nie miał kominiarki, pałki oraz aerozolu, a jedynie kapelusz słoneczny i okulary, co zostało udokumentowane na dowodach w sprawie - zdjęciach oraz filmie wideo, towarzyszącym zajściu. Kiedy zostały mu one okazane, René natychmiast potwierdził swą tożsamość. Podkreślił, że nie miał on żadnego przedmiotu, służącego do zadania ciosu policjantowi. Na placu Teatralnym dostrzegł on, że parę osób próbowało wyrwać transparent przeciwnikowi *Parady*. Wówczas postanowił wycofać się. Wtedy też dostrzegł 3-5 policjantów, którzy z niezrozumiałego dla niego powodu zaczęli go gonić, a nawet bić ludzi. René upadł, a gdy znajdował się na ziemi, policja włożyła mu kajdanki. Po zatrzymaniu został on doprowadzony do radiowozu, którym zawieziono go na komisariat. Ponieważ nie było na nim tłumacza, przesłuchano go dopiero po 1-2 godz., a następnie przewieziono na inny komisariat, gdzie odebrano odciski palców. Jak powiedział René, być może powodem jego zatrzymania było jedynie to, że znalazł się ok. 10 m od starcia z prawicowymi przeciwnikami *Parady*. Na wniosek pełnomocnika René Sąd uchylił mu środek zapobiegawczy w formie poręczenia majątkowego. Oskarżony stawił się na procesie i złożył już swe wyjaśnienia, zatem jest on zbędny. Kaucja miała być zwrócona na konto wpłacającej ją osoby. Na kolejną rozprawę wyznaczoną na 2. czerwca br., zostało wezwanych 5 policjantów - świadków oskarżenia. Z uwagi na oczekiwanie na prokuratora - oskarżyciela publicznego, którego obecność jest na sprawie niezbędna, rozpoczęła się ona z godzinnym opóźnieniem. Niestety, tego dnia przesłuchano tylko 4 funkcjonariuszy, gdyż jeden z nich oddalił się z sali rozpraw bez zezwolenia Sądu! 10.06. pełniąc służbę w OPP, wszyscy zabezpieczali *Paradę Równości*. Ponieważ zwykle nie pamiętali oni zbyt wielu szczegółów z jej przebiegu oraz okoliczności zatrzymania René, konieczne było odczytanie im wcześniejszych wyjaśnień, które złożyli w postępowaniu przygotowawczym. Jak zeznawali, ok. 15.30, na pl. Teatralnym, gdzie *Parada* miała się zakończyć, ustawili się manifestanci trzymający transparent. Na ich widok z tłumu wyłoniło się ok. 20 osób ubranych na czarno, zamaskowanych kominiarkami, w czapkach, chustach na twarzach i w okularach. Były one uzbrojone w pałki dł. 30-50 cm, a w rękach trzymały owalne przedmioty, jak się później okazało - pojemniki z gazem w aerozolu. Zaczęły one wyrywać stojącym transparent oraz ich kopać i bić pałkami. Jeden z mężczyzn, wedle policjantów - René - miał wtedy rozpylić przed funkcjonariuszem gaz, a trzymaną w ręce pałką - uderzyć w zawieszony u jego boku kask, doprowadzając do wgniecenia i odprysku farby. Kiedy policjanci powalili go na ziemię, używając wobec niego środków przymusu bezpośredniego w postaci pałek i chwytów obezwładniających, reszta osób ubranych na czarno rozbiegła się, odrzucając w tłum uczestników ,*Parady* pałki, kominiarki, chusty i puszki z gazem. Według policjantów tych przedmiotów nie miał też po zatrzymaniu René. Funkcjonariusze, pytani przez jego obrońcę, jaki dystans dzielił oskarżonego od rzekomego uderzenia w kask policyjny do momentu wyrzucenia przedmiotów i aresztowania go - bądź nie potrafili odpowiedzieć, bądź podawali mało prawdopodobną odległość 5-2 m. Nie byli również w stanie opisać szczegółów ubioru René ani powiedzieć tego, czy miał on na sobie kominiarkę, chustkę, czy okulary. Aby oczyścić go z zarzutów, jego adwokat powołał na kolejną rozprawę świadków obrony - 5 osób z Niemiec, które 10.06. uczestniczyły wraz z oskarżonym w *Paradzie Równości*. Sąd dopuścił ich do niej, ponieważ ich zeznania mogą wnieść do sprawy nowy materiał dowodowy. Adwokat zgłosił też zdjęcia dokumentujące zatrzymanie René, a także wniósł o odtworzenie na procesie płyty CD-Rom z ukazującym to zdarzenie filmem, produkcji kolektywu *AK-Kraak*. O tym, czy zostanie on wyemitowany na kolejnej rozprawie - zadecyduje sędzia. Odbędzie się ona 25. sierpnia br., o godz. 9.00, w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Śródmieścia - V Wydział Karny, przy ul. Marszałkowskiej 82 (wejście od ul. Żurawiej; s. 354). Dalsze szczegóły sprawy przekażemy w kolejnym numerze „IŚ".

Warszawa: Ostateczne uniewinnienie Adama P. po Radzie Europy! Osoby skazane oczekują na doręczenie uzasadnień swych wyroków

7. kwietnia 2009 r., podczas rozprawy apelacyjnej, Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał w mocy wyrok uniewinniający warszawskiego anarchisty Adama P., który po Radzie Europy wydał stołeczny Sąd Rejonowy 3. listopada 2008 roku *(por. „IS" nr 28)*. Uniewinnienie to jest więc już prawomocne. Rozprawa apelacyjna Adama była następstwem odwołania, jakie od jego wyroku uniewinniającego złożył prokurator. Zarzucił on sądowi I instancji niewłaściwą interpretację wyjaśnień złożonych przez policjanta, który oskarżył aktywistę o „naruszenie jego nietykalności cielesnej" oraz „przeszkadzanie mu w czynnościach służbowych". Na szczęście Sąd II instancji nie dał wiary słowom prokuratora i Adam może cieszyć się wolnością.

Natomiast pozostałe osoby zatrzymane po Szczycie RE, których sprawa toczyła się w odrębnym postępowaniu sądowym i na mocy wyroku z 3. grudnia 2008 r. zostały skazane na grzywny, bądź kary pozbawienia wolności w zawieszeniu *[por. „IS" nr 28]* oraz wystąpiły do Sądu o przesłanie jego pisemnego uzasadnienia, nadal czekają na jego doręczenie. Od daty odbioru będą miały 14 dni na wniesienie apelacji. Dalsze szczegóły ich sprawy przekażemy w kolejnym numerze „IŚ".



Słupsk: Proces ofiar brutalności policji po manifestacji przeciwko budowie tarczy antyrakietowej rozpoczęty!

W styczniu 2009 roku, przed Sądem Rejonowym w Słupsku rozpoczął się proces karny dziewięciu uczestników manifestacji przeciwko budowie tarczy antyrakietowej w Redzikowie z 29.03.08 r. Rankiem 30. marca 2008 r. zostali oni brutalnie pobici przez policję w prywatnym mieszkaniu, a następnie - fałszywie oskarżeni m.in. o „znieważenie" oraz „czynną napaść na funkcjonariuszy" *[por. „IS" nr 26-28]*. Żaden nie przyznał się do winy twierdząc, że w tej sprawie to oni, a nie policjanci są stroną pokrzywdzoną. Według spójnych zeznań osób, które w chwili zajścia jeszcze nie spały, policjanci dopuścili się rażącego przekroczenia swoich kompetencji: wpadając do mieszkania około 5.30 naruszyli oni tzw. „prawo miru domowego" (wg niego policja nie ma prawa wtargnąć do mieszkania pomiędzy 22.00, a 6.00; ponadto w Słupsku nie dysponowała ona nakazem jego przeszukania wystawionym przez prokuraturę). Funkcjonariusze nie podali również powodu, dla którego chcą wejść do mieszkania ani się też nie wylegitymowali. Kiedy na klatkę schodową wyszedł do nich opiekun lokalu, w szparę pomiędzy drzwiami, a futryną wpuścili gaz łzawiący, a jeden z policjantów włożył w nią pałkę! Z uwagi na niemożność dotarcia na styczniową rozprawę przez jednego z oskarżonych, przełożono ją na marzec 2009 r. Ta również została przesunięta na późniejszy termin, który nie został jeszcze wyznaczony. Najprawdopodobniej będzie on przeniesiony dopiero na wrzesień br., co się okaże w czerwcu. Postępowanie nadal jest w toku. Z uwagi na wysokość kosztów sądowych wszystkim 9 osobom mającym sprawy karne umorzono również sprawy wykroczeniowe, w których obwiniono je o „naruszenie ciszy nocnej". Uznano, że skoro w tej samej sprawie toczy się postępowanie karne, nie wymaga to dodatkowej, wykroczeniowej. Pozostałe osoby mające sprawy wykroczeniowe z racji nie przyjętych mandatów za rzekome „zakłócanie ciszy nocnej" - nadal czekają na termin rozprawy. Dalsze szczegóły procesu w Słupsku przekażemy. Adwokat dla osób sądzonych został już opłacony, acz w przypadku ew. apelacji i wzrostu kosztów prowadzenia sprawy cenne będzie dodatkowe wsparcie finansowe. Pieniądze można wpłacać na konto:

Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych „Ulica", ul. Pułaskiego 21a, Poznań
BZWBK S.A.
50 1090 1447 0000 0001 0910 8536
z dopiskiem: „Słupsk"



Wrocław: C.d. sprawy po demo. antyfaszy. (2007)

Przed wrocławskim Sądem Rejonowym toczy się nadal sprawa karna toruńskiego antyfaszysty - uczestnika demonstracji przeciwko *NOP* oraz *Nacjonalistycznemu Stowarzyszeniu „Zadruga"*, która miała miejsce we Wrocławiu 21. marca 2007 r. *[por. „IS" nr 27-28]*. Oskarżono go o naruszenie nietykalności oraz obrazę funkcjonariusza policji (art. 222 i 226 KK), za co grożą 3 lata więzienia. W jego procesie przesłuchiwani są kolejni świadkowie. Następna rozprawa odbędzie się na początku czerwca br.



Wrocław: Umorzenie postępowania przeciwko antyfaszystom po demonstracji przeciwko NOP (2008)

Prokuratura Rejonowa dla Wrocławia-Starego Miasta umorzyła dochodzenie przeciwko czterem działaczom antyfaszystowskim, podejrzanym o pobicie podczas demonstracji *NOP* i *ONR*, która miała miejsce w tym mieście 12. kwietnia 2008 r. *[por. „IS" nr 27]*. W czasie bójki antyfaszystów z narodowcami policja wyłapała kilku antyfaszystów oraz osób przypadkowych. Jedną z nich tego samego dnia zwolniono. Reszcie postawiono zarzut pobicia jednego z narodowców. Postępowanie umorzono z braku dowodu oraz ze względu na to, że pobity nie potrafił wskazać napastników, gdyż podczas bójki zasłaniał się rękami. Wciąż toczy się postępowanie przeciwko jednej osobie, zatrzymanej we Wrocławiu. O jego wynikach poinformujemy.

Potrzebne wsparcie dla młodych antyfaszystów z Gdyni!

Na początku kwietnia 2009 roku policja brutalnie pobiła w Gdyni aktywistę, odbijającego na murach antyfaszystowskie szablony. Drugi z antyfaszystów zdołał uciec. Pobity chłopak wymagał hospitalizacji, miał wstrząs mózgu. Niestety, młodzi chłopcy (ok. 16 lat) nie mieli doświadczenia i pobity aktywista przyznał się do zarzutów, jednocześnie podając dane swego kolegi. Po przeprowadzeniu dziwnych analiz i badań próbek farby policja usiłowała „wkręcić" młodym chłopakom pozostawienie w okolicy ok. 20 napisów. Osobne postępowanie będzie się toczyło w sprawie pobicia przez policję. Potrzebne jest wsparcie finansowe na opłatę adwokata. Sprawę monitoruje ACK. Redakcja *IŚ* będzie na bieżąco informować o przebiegu sprawy.

Dania: Wyroki za „Ungdomshuset"!



W Kopenhadze nadal więzieni są Duńczycy, którzy 1. marca 2007 r. uczestniczyli w obronie autonomicznego centrum *Ungdomshuset*. Podczas jego ewikcji znajdowało się 36 osób, w tym - 15 z Danii. Ponieważ wewnątrz budynku znaleziono wiele przedmiotów, wskazujących na przygotowanie do konfrontacji, tj.: kamienie, koktajle Mołotowa itd., 15 zatrzymanych w nim Duńczyków oskarżono o planowanie ataku na policjantów. Podczas pierwszego procesu z kwietnia 2007 r. sąd wydał wyrok uwolnienia 8 osób, które przebywały w więzieniu Vestre Faengsel od 1.03.07. Jednak po dwóch dniach sąd wyższej instancji zadecydował, że powinny one pozostać w więzieniu na kolejne 4 tygodnie. O uwolnieniu wszystkich zatrzymanych zadecydował sąd lokalny 23. maja 2007 r., jednak na wolność został wypuszczony od razu tylko jeden 16-latek. O reszcie, na wniosek oskarżyciela, miał zadecydować w ciągu kilku dni sąd wyższej instancji. 25.05.07 postanowił on uwolnić wszystkie osoby, które zostały zatrzymane podczas eksmisji *Ungdomshuset*. Jeszcze tego samego dnia wyszły one z więzienia. Wyrok końcowy w sprawie wszystkich obrońców kopenhaskiego centrum kultury zapadł 22.12.08 r. Zasądzono im kary od 9 do 15 miesięcy pozbawienia wolności, od czego odliczono 3-miesięczny okres pobytu w areszcie. Duńczycy nie zostali skazani na podstawie żadnych, konkretnych dowodów, a jedynie na podstawie rozumowania, że skoro znajdowali się w budynku, to na pewno przygotowywali się do jego obrony! W jednej z audycji radiowej specjalista z zakresu prawa powiedział, że duńskie prawo wyjątkowo ostro każe za zamiar dokonania przestępstwa. Za postępowanie policji podczas ewikcji *Ungdomshuset*, m.in. za użycie gazu łzawiącego i nieodpowiednie traktowanie młodych zatrzymanych Danię potępiła komisja ONZ, zajmująca się torturami. Jedna z duńskich gazet ujawniła informację, że w eksmisji skłotu udział brało również wojsko, jednak władze duńskie jej nie skomentowały.

Chile: Najazd policji na skłot „La Idea"



La Idea, anarchistyczny skłot umiejscowiony na przedmieściach Santiago, jest w tej chwili poddany intensywnym represjom ze strony chilijskiego państwa. Młody anarchista, Mauricio Morales, zginął niedawno w tragicznych okolicznościach, kiedy transportowany przez niego ładunek wybuchowy nieoczekiwanie eksplodował. Burżuazyjna prasa stwierdziła, że Mauricio mieszkał na *La Idei*. Mauricio okazyjnie odwiedzał skłot - otwartą i publiczną przestrzeń, gdzie odbywało się wiele wydarzeń społecznych. Państwo najechało na *La Idea*, a prasa pomaga teraz agencjom wywiadowczym w tworzeniu fałszywych informacji i niszczeniu tej przestrzeni społecznej. Państwo twierdzi, iż na terenie *La Idei* odkryto materiały do sporządzania środków wybuchowych. Państwo chilijskie wykorzystuje śmierć Mauricia, aby jeszcze raz represjonować nasz ruch. Demokratyczny reżim w Chile nadal torturuje i zabija towarzyszy/ki, stosując tę samą taktykę, co wojskowa dyktatura Pinocheta.

Potrzebne jest międzynarodowe wsparcie i solidarność. Państwo wykorzystuje burżuazyjną prasę jako aparat represji. Niewielka liczba potężnych rodzin kontroluje całą prasę i są one bezpośrednio powiązane z agencjami wywiadowczymi. Akcje za granicą są konieczne, aby zapewnić bezpieczeństwo naszym towarzyszom i towarzyszkom, tutaj w Chile. To wezwanie do różnorodności taktyk.

Komunikat z *La Idei* na temat ostatnich wydarzeń

Uczestniczymy w skłocie znanym jako *La Idea*. Ogłaszamy otwarcie to, co wycierpieliśmy 22. maja.

Około 13.30, kiedy gotowaliśmy obiad i czekaliśmy na wiadomości telewizyjne, aby dowiedzieć się o ostatnich wydarzeniach, Policja Śledcza (*PDI*) weszła do naszego domu, wywarzając drzwi i wdrażając operację militarną ze wszystkimi narzędziami, jakie mają w swojej dyspozycji: ekwipunek SWAT, karabiny z celownikami laserowymi, broń automatyczna i helikoptery. Rzucili nas na ściany, zakuli w kajdanki i mierzyli w nas karabiny bez zadawania żadnych pytań. Śledczy zaczęli przeszukiwać dom, w tym także dach i pobliskie budynki, które nie są zajęte. W międzyczasie trzymano nas na *patio*, zmuszając do patrzenia w dół, żebyśmy nie mogli widzieć, co dzieje się za naszymi plecami. Następnie śledczy próbowali zidentyfikować, które pokoje należą, do kogo. Siłą zmusili nas do wejścia do pokojów, uniemożliwili nam zobaczenie, jakie przedmioty zabrali z każdego miejsca. Pojawili się śledczy w cywilnych ubraniach, wielu z nich z czarnymi workami. Kompletnie zdemolowano nasze pokoje, zniszczono nawet podłogi, kopiąc pod nimi dziury.

Policjanci ustawili nas jednego po drugim plecami do muru. Wtedy też śledczy zaczęli pytać się nas o chemikalia, które ponoć znaleźli na skłocie. Najpierw twierdzili, że znaleźli je w pokoju z sitodrukiem, ale potem zmienili historię i stwierdzili, iż znaleźli je w jadalni. Później policja stwierdziła, że zostały znalezione w sypialni, a na koniec, iż w pokoju treningowym. Wszyscy odrzuciliśmy te oskarżenia i kiedy stwierdziliśmy, że po prostu umieszczają fałszywe dowody, śledczy wpadli w szał. Zaczęli używać przemocy i skopali jednego z naszych towarzyszy. Nie przestaliśmy potwierdzać, iż dom pełni rolę otwartej przestrzeni społecznej. Nie wytwarzamy tu środków wybuchowych ani tym bardziej nie przechowujemy takich materiałów. Zawsze wiedzieliśmy, iż dom jest pod obserwacją. Zdecydowanie twierdzimy, że rolą miejsca były działania publiczne, akty solidarności i samo-edukacja.

Około 5 godzin później, przewieziono nas do biura Brygady Policyjnych Śledztw Specjalnych (*BIPE*). Policjanci powiedzieli nam, iż musimy sprawdzić naszą własność - przedmioty i pieniądze - ale nie pokazano nam żadnej dokumentacji. Kiedy stwierdziliśmy, że brakuje pieniędzy, zaczęli znowu używać przemocy i krzyczeć na naszych argentyńskich towarzyszy, iż to nie jest ich kraj.

Kilka godzin później zrozumieliśmy, że operacja rozprzestrzeniła się na cały ruch i burżuazyjna prasa jest na zewnątrz, przekształcając to w medialny spektakl dnia. Siedmioro



Mauricio Morales

z nas zostało zakutych i odprowadzonych. W biurze *BIPE* trzymano nas oddzielnie i bez żadnych informacji o losie reszty. Następnie rozebrano nas do naga, wyjęto kolczyki, sznurówki z butów. Ciągle grożono nam, że zostaniemy w więzieniu. Kilka godzin później dowiedzieliśmy się, iż nie jesteśmy aresztowani, ale sprowadzono nas do dobrowolnego podpisania deklaracji i dokumentów. Nie wiedzieliśmy o tym do czasu, aż pojawił się prawnik. Wtedy traktowanie od razu się zmieniło i po kilku godzinach zwrócono nam telefony. Pozwolono nam wyjść przez drzwi, gdzie nie było prasy. Jedyna rzecz, jaką teraz wiemy, to ta, że musimy czekać na termin deklaracji.

Przetrzymywali argentyńskich towarzyszy przez kilka godzin, zadając im pytania i zabierając ich do biura imigracyjnego, w celu sprawdzenia ich statusu prawnego. Zatrzymano ich wizy (...). Muszą się stawiać w biurze codziennie w celu podpisania dokumentu. Zaznaczamy, że następnego dnia towarzysz został zmuszony do podpisania dokumentu zupełnie nie odpowiadającemu temu z dnia poprzedniego.

Pod koniec dnia wróciliśmy do domu i stwierdziliśmy brak wielu przedmiotów: kamery cyfrowej, aparatu cyfrowego, dwóch komputerów, dwóch rowerów, filmów, płyt CD, dokumentów nt. telefonów komórkowych, zinów, książek, tekstów piosenek, ubrań i pieniędzy (dolary, chilijskie i argentyńskie pesos). Włamali się także do sejfu, skąd zabrali 60 000 chilijskich pesos (około 120 dolarów) i wiemy, że nigdy tego nie zwrócą.

Oświadczamy, że zostaliśmy potraktowani w oburzający sposób. Weszli do naszego domu z użyciem przemocy tylko, dlatego, iż jest to skłot. Poniżyli nas i sponiewierali. Potraktowali nas jak szumowiny. Krytykowali nasz sposób życia. Naśmiewali się ze statusu imigracyjnego naszych argentyńskich towarzyszy/ek.

W tym domu nigdy nie było środków wybuchowych, ani też materiałów instruktażowych do wyrobu bomb. Dzieci przychodzą tutaj codziennie i nie jest to wyraźnie profil tego domu. Wielu ludzi przychodzi i odchodzi, ale uważamy, żeby wszystko, co się tutaj dzieje, było decydowane na zebraniach oraz by dom wypełniał rolę przestrzeni społecznej i spełniał nasze codzienne potrzeby.

Kapitalistyczna prasa kłamie, tak jak zawsze kłamała w przeszłości, a skłoty są teraz jej głównym celem. W indywidualnych zeznaniach my, mieszkańcy domu stwierdziliśmy, że Mauricio Morales nigdy nie mieszkał w *La Idei*, tak jak twierdzi prasa. Odwiedzał dom podczas publicznych wydarzeń, w których uczestniczyło wielu ludzi.

Prokurator chce nas zaatakować podłożonymi dowodami. Potępiamy raz jeszcze fałszywe oskarżenia, jakie zawsze tworzy władza. Stoimy w solidarności z innymi, którzy są nękani przez policję - towarzyszami aresztowanymi tego samego dnia i brutalnie pobitymi przez policję.

Stoimy w solidarności z rodziną i przyjaciółmi Mauricio Moralesa. Idee wolności są z nami, tak jak z nami jest wszędzie wielu innych - ludzie, jacy działają na różne sposoby.

Wzywamy do międzynarodowej solidarności, aby nasze głosy zostały usłyszane.

Wzywamy do kolejnych aktów pomocy i oporu, do solidarności przeciwko sytuacji, która ponownie nas atakuje.

Jesteśmy tutaj, broniąc naszego domu i przestrzeni, wzywając do solidarności.

***La Idea*, Santiago, Chile**

Tłum.: **Anarchix**



USA: Ujęto aktywistów *ALF*

Dwoch działaczy na rzecz praw zwierząt z Utah, aktywistów *Animal Liberation Front*, oskarżono na podstawie *Animal Enterprise Terrorism Act* („Ustawa o terroryzmie wobec przedsiębiorstw zwierzęcych") o wypuszczanie norek z ferm. William Viehl i Alex Hall zostali aresztowani 7. marca br., w związku z przestępstwami, jakie mieli popełnić w sierpniu ubiegłego roku. Według organów ścigania są winni wypuszczenia ponad 300 norek fermy w South Jordan, powodując straty około 10 tysięcy dolarów. Na miejscu przestępstwa namalowano slogany, m.in. „No More Mink, No More Murder" oraz „ALF: We Are Watching". Za dokonany atak oskarzonym grozi 5 lat więzienia oraz grzywna wysokości 250 tysięcy dolarów.

Irak: 3 lata więzienia za rzut butem w Busha

Iracki dziennikarz telewizyjny Muntadar al-Zeidi, który w grudniu 2008 r. rzucił butami w prezydenta USA George'a W. Busha, 12. marca br. został skazany przez sąd w Bagdadzie na trzy lata pozbawienia wolności. 14. grudnia 2008 roku podczas wspólnej konferencji prasowej Busha z irackim premierem Nurim al-Malikim, al-Zeidi rzucił butami w prezydenta USA, krzycząc po arabsku: „Masz, psie, na pożegnanie!"

Grecja: Śmierć z rąk policji

19. marca podczas transportu z więzienia Thiva do zakładu karnego na Krecie, w niewyjaśnionych okolicznościach zmarła Katerina Goulioni, więźniarka i działaczka na rzecz praw więźniów, za co wielokrotnie spotykały ją represje ze strony władz penitencjarnych. Gdy weszła na statek, przewożący ją strażnicy wymusili na niej, by usiadła sama, w znacznej odległości od pozostałych, z rękami skutymi na plecach. Następnego dnia znaleziono ją martwą, z ranami na twarzy. Na wieść o śmierci Kariny więźniowie, osadzeni w więzieniu Thiva, ogłosili strajk głodowy.

Grecja: Bunt więźniów na Krecie

21. marca więźniowie opanowali dziedziniec zakładu karnego w Chanii na Krecie, zabarykadowali się i podjęli okupację. Pod bramy więzienia dotarła demonstracja solidarnościowa mieszkańców miasta. Po drodze na krótko zajęto lokalną stację radiową, skąd nadano komunikat z poparciem dla okupujących. W więzieniu w Chanii, obliczonym na przetrzymywanie 70 osób, przebywa w chwili obecnej 157 skazanych, a jego władze są znane z okrutnego traktowania osadzonych. Więźniowie, którzy utworzyli komitet strajkowy, domagali się ich przeniesienia do mniej zatłoczonych zakładów karnych. Protest w Chanii był pierwszym tak poważnym buntem od czasów wielkiego powstania w greckich więzieniach, które wiosną 2007 r. wybuchło po skatowaniu przez strażników przebywającego w jednym z nich anarchisty, Yannisa Dimitrakisa.

Birma: Represje wobec związkowców

1. kwietnia zostało aresztowanych pięciu związkowców z *Federacji Związków Zawodowych Birmy*, którzy wrócili z pierwszego jej zjazdu. Prawdopodobnie byli oni torturowani. Zatrzymani to: 49-letni nauczyciel, U Zaw Myint Aung, 37-letni U Soe Oo - pracownik fabryki, również pracujący w niej 22-letni Maung Tun Nyein i 22-letnia Khine Lin Myat oraz 25-letna Shwe Yi Nyunt, pielęgniarka-asystentka oraz studentka prawa. Aresztowano także członków ich rodzin.

USA: Sąd Najwyższy oddalił wniosek Mumii Abu Jamala

6. kwietnia Sąd Najwyzszy w USA oddalił wniosek Mumii Abu Jamala o nowy proces. W 1982 r. Mumia został skazany na karę śmierci w skandalicznie nieuczciwym procesie, który wzbudził protest wielu organizacji broniących praw obywatelskich. W 2008 r. wyrok ten

anulował sąd federalny w Filadelfii stwierdzając, że sędzia przekazał nieprawidłowe instrukcje ławie przysięgłych. Sąd Najwyższy nie wydał orzeczenia w sprawie kary śmierci.

Francja: Wyroki po Anty-NATO w Strasburgu

6. kwietnia w Strasburgu zapadły wyroki w sprawie osób, które protestowały przeciwko odbywającemu się w tym mieście jubileuszowemu *Szczytowi NATO* (3-4.04.09). Skazano trzech obywateli Niemiec: jeden dostał 6 miesięcy, inny 6 miesięcy plus zakaz wjazdu do Francji na 5 lat. Kolejna osoba dostała 3 miesięcy w zawieszeniu. Lista skazanych po kwietniowym antyszczycie może być znacznie szersza.

Grecja: Demonstracja solidarnościowa z aresztowanymi podczas grudniowej rebelii

11. kwietnia w Atenach odbył się marsz pod centralne więzienie Grecji. Demonstracji postanowili zaprotestować przeciwko aresztowaniom osób podczas rebelii w grudniu 2008 r. Domagali się zwolnienia zatrzymanych. Solidaryzując się z nimi, dzień wcześniej, 10. kwietnia br., aktywiści przeprowadzili okupację 3 stacji radiowych. Na antenie odczytali swoje postulaty.

Wielka Brytania: masowe aresztowania aktywistów

Wczesnym rankiem, 13. kwietnia, brytyjska policja dokonała dwóch nalotów na centrum społeczne *Sumac Centre* i niezależną szkołę *Iona* przy Sneinton Dale w Nottingham, aresztując prewencyjnie 114 aktywistów kampanii *Climate Change* oraz rekwirując im dokumenty i sprzęt komputerowy. Przeszukano również domy aktywistów, przetrzymywanych w aresztach. Prawdopodobnie akcja ta miała związek z planowaną demonstracją pod elektrownią E. On w Ratcliffe-on-Soar - trzeciego co do wielkości źródłem emisji dwutlenku węgla w Wielkiej Brytanii. Według policji zatrzymani mogli stanowić „potencjalne ryzyko dla porządku publicznego". Choć brytyjskie prawo nie przewiduje takiego wykroczenia, aktywistów oskarżono o „spiskowanie w celu zuchwałego wdarcia się na prywatny teren". Większość zatrzymanych zwolniono za kaucją po kilku-kilkunastu godzinach. Stanęli oni przed sądem 14. kwietnia.

Meksyk: Najazd wojska na San Miguel Panixtlahuaca

23. kwietnia indiańską wioskę San Miguel Panixtlahuaca na wybrzeżu Oaxaca otoczyło 15 ciężarówek, wypełnionych uzbrojonymi, zamaskowanymi żołnierzami wojska federalnego. Na drogach postawili oni blokady, nie pozwalając nikomu wjeżdżać ani wyjeżdżać. W poszukiwaniu broni przeszukali domy, skradli pieniądze oraz sterroryzowali wszystkie napotkane osoby. Operację tę, która oficjalnie miała na celu rozbrojenie ludności, przeprowadzono na podstawie federalnego prawa o kontroli broni palnej i materiałów wybuchowych, wymierzonego w autonomię ludności indiańskiej w Oaxaca oraz całego Meksyku.

Niemcy: 1-majowe zamieszki w Berlinie

Jak podała prokuratura, cztery osoby, które brały udział w pierwszomajowych zamieszkach w Berlinie, zostały aresztowane pod zarzutem usiłowania zabójstwa policjantów. Podejrzani mieli zaatakować dwóch policjantów zapaloną substancją. W sumie wydano 44 nakazy aresztowania w związku z zamieszkami, do których doszło w nocy z piątku na sobotę w dzielnicy Kreuzberg. Do najczęstszych zarzutów należały naruszenie porządku publicznego, stawianie oporu policji i uszkodzenie ciała. W sumie do aresztu śledczego trafiło 17 osób.

Niemcy: 289 zatrzymanych po demonstracji M1 w Berlinie

273 rannych policjantów i 289 zatrzymanych - to bilans pierwszomajowych, nocnych zamieszek w Berlinie. To

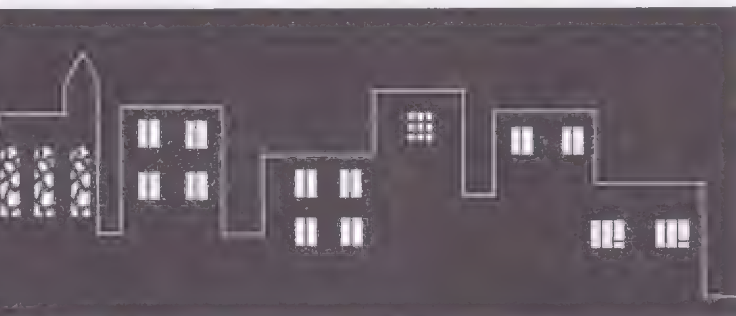
Grecja: początek państwa policyjnego?



Po szeregu spotkań z doradcami ze Scotland Yardu oraz z amerykańskich służb bezpieczeństwa, tracący poparcie i wpływy grecki rząd ogłosił wprowadzenie drakońskich środków „bezpieczeństwa" w celu powstrzymania coraz silniejszego, rozwijającego się w całym kraju, ruchu oporu wobec władzy. Przy wsparciu korporacyjnych mediów rząd ma prowadzić politykę „zera tolerancji" wobec ulicznych protestów i rozruchów na tle politycznym; a oddziały prewencji, zgodnie z nowymi regulacjami, otrzymają *carte blanche* na stosowanie nieograniczonej siły wobec demonstrantów. Ponadto władze ogłosiły utworzenie oddziału sił szybkiego reagowania, złożonego z 300 uzbrojonych policjantów na motorach, których zadaniem będzie patrolowanie ulic Aten oraz wprowadzenie pieszych patroli z psami.

Minister Sprawiedliwości poinformował również o wprowadzeniu surowych kar (od 2 do 10 lat pozbawienia wolności) za noszenie kapturów, masek, bandan i innych elementów odzieży utrudniających identyfikację w trakcie publicznych demonstracji oraz za niszczenie mienia i naruszenie „porządku społecznego" w trakcie protestów. Zaproponował również podwojenie kar dla sprawców wykroczeń, jeśli popełnili je z zasłoniętymi twarzami. Kolejne plany władz to: reforma służb więziennych i wprowadzenie szeregu środków, mających zapobiegać ucieczkom z więzień.

Władzom wtórują oficjalne media, nakręcając spiralę strachu wobec protestujących, usiłując deprecjonować radykalne ruchy społeczne i używając słowa *koukouloforos* („zakapturzeni") na określenie anarchistów i lewaków tak, aby grupy te kojarzone były z niemieckimi kolaborantami w czasie nazistowskiej okupacji (również określanych w ten sposób). Taką taktykę wojny psychologicznej przyjęła też Partia Komunistyczna (KKE). Media również straszą nadciągającą wojną domową oraz przyklaskują pomysłom rządu i skrajnie prawicowych ugrupowań, by podjąć na nowo kwestię zniesienia zapisanej w greckiej konstytucji autonomii uniwersytetów. Poprzednie próby zmiany tego zapisu zmobilizowały w latach 2006-2007 powstanie silnego ruchu studenckiego.



18. marca br. rząd zapowiedział również przywrócenie prawa z 1936 r., które kwalifikowało jako przestępstwo „obrazę władzy" i funkcjonariuszy publicznych, a w latach jego obowiązywania (do połowy lat 80.) pozwalało na aresztowanie obywateli, np. za nazwanie policjantów „gliniarzami". Zadowolenie z decyzji o wprowadzeniu nowych represji wyraziło neofaszystowskie ugrupowanie parlamentarne *LAOS*, obiecując rządzącej partii, która ma w parlamencie minimalną przewagę (1 głosu), ze wesprze ją w procesie legislacyjnym oraz w przypadku *impeachmentu*.

Kroki te są mocno krytykowane przez ugrupowania lewicowe, związki zawodowe i niezależną prasę. Środowiska te uznały nowe projekty ustaw za próbę wprowadzenia państwa policyjnego i stanu oblężenia w Atenach oraz intensyfikacji walki z ruchami pracowniczymi i społecznymi. Według nich priorytetem władz powinna być likwidacja wpływów neonazistów w aparacie państwowym, natychmiastowe uwolnienie więźniów grudniowego powstania oraz rozbrojenie policji (jak wykazały upublicznione testy policyjne, kilka tysięcy greckich funkcjonariuszy jest niezdolnych do noszenia broni) i zmuszenie jej do noszenia odznak identyfikacyjnych (czego obecnie policja nie przestrzega).

Nowe środki nie załagodzą napiętej sytuacji społecznej, natomiast jeszcze mocniej zradykalizują nastroje, zwłaszcza, że rząd dowiódł już swoich skłonności do totalitaryzmu, powołując na stanowisko dyrektora państwowych archiwów byłego szefa propagandy z czasów dyktatury wojskowej i oddając tym

anarchistyczny czarny krzyż

samym przyszłość pracowników akademickich i niezależnych instytucji badawczych w ręce jednej z najbardziej złowrogich postaci w najnowszej historii greckiej. Obecna partia rządząca - *Nea Dimokratia Party*, jest bezpośrednią spadkobierczynią junty - nową hybrydą formacji, która w latach 50. zapełniła Grecję obozami koncentracyjnymi dla przeciwników politycznych.

Za: http://libcom.org/news/police-state-rehearsed-athens-17032009
Http://www.ana-mpa.gr/anaweb/



Belgrad: 10 dni więzienia dla sekretarza IWA!



21. maja 2009 roku sąd w Belgradzie skazał na 10 dni więzienia Ratibora Trivunaca - sekretarza *Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników* (*IWA-AIT*), który wraz z inną osobą został aresztowany przez policję dzień wcześniej w związku z jego udziałem w akcji protestacyjnej przeciwko wizycie wiceprezydenta USA, Josepha Bidena. Protest ten miał miejsce 20.05.09 r. w centrum Belgradu - spalono wówczas flagę USA oraz odczytano oświadczenie, w którym potępiono rolę USA w odtwarzaniu kapitalistycznych relacji, udziału w wojnach, wyzysku i dyskryminacji na całym świecie. Po zatrzymaniu Ratibora Trivunaca archiwum *IWA* zabezpieczono i ukryto przed ewentualną próbą zajęcia go przez policję. Wydając swój wyrok Sędzia Goran Milutinović nakazał natychmiastowe jego wykonanie, nie dając skazanemu nawet możliwości odwołania się od niego. - „Spalenie flagi stanowi symboliczny akt protestu. Decyzję sędziego Milutinovicia uważamy za skandaliczną. Odmawiamy poddania się rozkazom, odmawiamy milczenia! Zawsze będziemy palić symbole opresji i wyzysku!" - można było przeczytać w oświadczeniu wydanym przez *IWA*. Prawnik tego stowarzyszenia starał się wnieść odwołanie. Inne osoby zatrzymane 20. maja br. zostały zwolnione bez postawienia im zarzutów. *IWA* wezwał wszystkich do podjęcia akcji solidarnościowych z aresztowanym. Jednak, jak podał 22. maja sekretariat tego stowarzyszenia, Ratibor Trivunac został zwolniony z aresztu tego samego dnia, po południu. W tym samym czasie w centrum Belgradu odbywała się demonstracja zorganizowana przez *ASI* (*Inicjatywa Anarcho-syndykalistyczna*), innych anarchistów i przyjaciół. Podczas demonstracji rozdano przechodniom dużą liczbę papierowych amerykańskich flag, po czym spalono je. Uczestniczka demonstracji, która przeczytała oświadczenie, została aresztowana. Czeka ona w areszcie na rozprawę w sądzie. Pozostali demonstranci próbowali zapobiec jej aresztowaniu, jednak policja brutalnie im to uniemożliwiła.

Za: www.cia.bzzz.net; 20, 21., 23.05.09



nie jedyne miasto, w którym tej nocy było niespokojnie. Do zamieszek doszło również w Hamburgu, gdzie zatrzymano ok. 30 osób.

Rosja: Represje anarchistów na pochodzie 1-majowym w Petersburgu

W Petersburgu doszło do masowych zatrzymań anarchistów, który udali się pochód 1-majowy. W sumie aresztowano ok. 200 osób! Według milicji - anarchistów oraz antyfaszystów zatrzymano dlatego, ponieważ „nie było ich wśród zgłoszonych do udziału w pochodzie". W manifestacji w Petersburgu wzięło udział ponad 10 tys. osób, reprezentujących różne partie polityczne i związki zawodowe.

Boliwia: Protest głodowy boliwijskiej unitarianki, Olgi Flores

5. maja, w siedzibie stowarzyszenia praw człowieka w La Paz w Boliwii, wraz z wraz kilkoma innymi osobami strajk głodowy podjęła boliwijska unitarianka, Olga Flores. Protest ten ma zwrócić publiczną uwagę na tragiczną sytuację osób i rodzin ofiar/poszkodowanych w czasie wieloletnich rządów wojskowych i dyktatur w Boliwii oraz skłonić prezydenta Evo Moralesa do pojęcia bardziej energicznych kroków w celu wyjaśnienia sprawy tzw. „zaginionych" z okresu reżimów wojskowych. Niestety w obawie przed silnym *lobby* wojskowym, „lewicowo-ludowy" prezydent niewiele robi, by ujawnić dokumenty, ukazujące „tajne" morderstwa z czasów kilku ostatnich dyktatur, miejsca pochówku ich ofiar oraz ukarać winnych zbrodni.

Grecja: Strajk głodowy zatrzymanego anarchisty Nikosa Koudardasa

10. maja w Ksanthi aresztowany został anarchista Nikos Koudardas pod pretekstem nie uszanowania procedur ograniczenia wolności, na jakie skazano go kilka miesięcy wcześniej. Dzień później Nikosa przeniesiono do więzienia w Komotini, gdzie został osadzony na dwa dni do izolowanej celi. Pod naciskiem akcji solidarnościowych aparat państwowy przeniósł go do więzienia w Amfissa.

Francja: Uwolnienie Juliena Coupat

28. maja francuskie władze zgodziły się na wypuszczenie z więzienia Juliena Coupat - głównego oskarżonego z Tarnac, przetrzymywanego za kratkami przez ponad 6 miesięcy bez postawienia formalnych zarzutów jedynie na podstawie podejrzenia o sabotaż linii kolejowych szybkiego pociągu TGV. 34-letni Julien Coupat został aresztowany przez policję antyterrorystyczną w listopadzie 2008 r. Prokuraturze przez ponad pół roku nie udało się zebrać żadnych dowodów na uzasadnienie wysuniętych przeciwko niemu oskarżeń.

Szwajcaria: Zginął 17-latek ścigany przez policję

W nocy z 29. na 30. maja br. około godz. 3.00, w Biel w Szwajcarii zginął 17-letni chłopak uciekający przed policją. Wraz z dwojgiem innych ludzi przez miasto ciągnął przyczepę z drewnem, gdy podjechał do nich radiowóz. Cała trójka zaczęła uciekać poprzez pobliską trakcję kolejową - niestety, 17-latka zabił przejeżdżający pociąg. „Nie znaliśmy tych młodych ludzi. Ale rozpala nas gniew, gdy ludzie giną przez to, że policji wydaje się, że można robić wszystko i niepokoić każdego. Coraz częściej ten typ kontroli staje się bardziej intensywny, a policja zachowuje się, jakby mogła robić wszystko bez obawy, że będzie za cokolwiek odpowiedzialna" napisali anarchiści ze Szwajcarii. 30. maja, w związku ze śmiercią chłopaka, miała miejsce w Zurychu spontaniczna demonstracja przeciwko działaniom policji. Pod jej komendą stanęli ludzie z bannerami, a gmach - obrzucono pociskami z farbą. Zmieniwszy jego kolor demonstranci wycofali się.

Za: www.cia.bzzz.net, www.pl.indymedia.org oraz na podst. źródeł własnych

Aktywność i wypoczynek...

WCZASY POD CZARNYM SZTANDAREM

Janusz Krawczyk

Lato, wakacje, czas urlopów... Dla młodzieży uczącej się, to czas letnich eskapad i poczucie wolności. Dla pracującej części społeczeństwa, okres urlopów wypoczynkowych. Co zaradniejsi i chytrzy na dobra materialne czas ten poświęcają dodatkowej pracy, większość jednak w taki czy inny sposób, odpoczywa. A co w ten czas porabiają anarchiści? Ano, to co zawsze, knują, ale i też wypoczywają. Przyjrzyjmy się więc jednej z form aktywnego wolnościowego wypoczynku, jakimi są wszelkiej maści letnie obozy i spotkania.

Pierwsze takowe spotkania pamiętają dziś chyba tylko najstarsi uczestnicy polskiego ruchu anarchistycznego. Chodzi oczywiście o *Hyde Parki,* organizowane przez anarchistów i pacyfistów w latach 1985-89. Nie będę się o nich rozpisywał, gdyż na dalszych stronicach przeczytać możecie wspomnienia uczestników tych wydarzeń. W tym i takich, co to dziś z anarchizmem czy jakąkolwiek alternatywą wobec obecnego *status quo,* nie mają nic wspólnego. Ale myślę, że warto wysłuchać i ich opowieści...

Po epoce *Hyde Parków* nastała dość długa dziura jeśli chodzi o podobne inicjatywy w polskim ruchu wolnościowym. Oczywiście organizowano tu i ówdzie przeróżne spotkania, rok w rok odbywały się zjazdy *Federacji Anarchistycznej* a większość działaczy systematycznie spotykała się w różnych zakątkach kraju na akcjach protestacyjnych i manifestacjach. Jednak takowe działania nas tu nie interesują. Trzeba było więc czekać końca wieku, gdzie w ten czas pojawiły się dwie imprezy, mniej lub bardziej cykliczne.

Obozy antygraniczne

W latach 2000-2003 zorganizowano w Polsce trzy obozy antygraniczne, które cieszyły się dość dużą popularnością zarówno wśród rodzimych wolnościowców, jak i przybyłych z zagranicy gości. Pierwsze obozy antygraniczne przywędrowały do Polski oczywiście z Zachodu. Tam od lat, w ramach kampanii „Żaden Człowiek Nie Jest Nielegalny", organizowano takie przedsięwzięcia, nie dziwne więc, iż Polacy nie gęsi, i swój obóz też chcieli mieć... Najpierw jednak obozy te pojawiły się u naszych granic zachodnich, a ich organizatorami były niemieckie środowiska anarchistyczne i autonomiczne. Pierwszym z nich był obóz w miejscowościach Goerlitz/Zgorzelec. Było to w 1998 roku a udział Polaków w tym przedsięwzięciu był jeszcze znikomy... Rok później, w połowie sierpnia 1999 r. antygranicznicy pojawili się w Zittau/Żytawie. Inicjatywa ta miała już o wiele większy wymiar, wśród aktywnych uczestników obozu, jak i wielu towarzyszących mu przedsięwzięć, było już wielu polskich uczestników. Poza Polakami i Niemcami, jak zwykle to bywa w takich miejscach, pojawiło się również wiele innych nacji. Można więc rzec, iż pierwsze koty za płoty, polscy działacze nabrali wiatru w żagle i następnego roku ruszyli z własną inicjatywą...



Obóz antygraniczny w Ustrzykach Górnych

Pierwszy „polski" obóz antygraniczny umiejscowiony został w Ustrzykach Górnych, miejscu, w pobliżu którego stykają się granice trzech państw: Polski, Słowacji i Ukrainy. Kolejne obozy na terenie Polski odbywały się kolejno w Krynkach (nieduża miejscowość niedaleko Białegostoku u granicy polsko-białoruskiej), w Wiżajnach (na styku granic Polski, Litwy i rosyjskiego Obwodu Kalingradzkiego) oraz po raz drugi znów w Krynkach. Ostatni z nich, w 2003 roku, był jak na razie zakończeniem polskiej edycji kampanii „Żaden Człowiek Nie Jest Nielegalny". Dlaczego tak się stało? Trudno odpowiedzieć, być może miało na to wpływ otwarcie polskiej granicy na Zachód, wielu działaczy z ziem wschodnich wyemigrowało za chlebem a pozostali na miejscu stracili chyba siły i wiarę w takowe działania. Innym powodem może być też regres w polskim ruchu anarchistycznym i przestawienie się jego priorytetów na działania bardziej społeczne, np. większe zaangażowanie się w ruch pracowniczy, porzucając przy okazji bardziej „globalny" problem, jakim jest wolność przemieszczania się i uszczelniania granic, szczególnie tych Unii Europejskiej. Dziś anarchiści też walczą z granicami państwowymi (jak np. akcje przeciwko unijnej agencji *Frontex*) ale chyba porzucili już formę tej walki, jaką był obóz antygraniczny.

Wróćmy jeszcze na moment do polskich obozów antygranicznych. Co je charakteryzowało? Z pewnością dobór miejsc. Wszystkie one umiejscowione zostały na wschodnich rubieżach Polski, regionach, które zostały najbardziej dotknięte uszczelnianiem granic. Szczelna granica to dla miejscowych nowe problemy, utrata miejsc pracy i upadek handlu przygranicznego. Inną wspólną cechą była otwartość na społeczność lokalną. Anarchiści nie chcieli czuć się tam obcymi, tworzyli inicjatywy otwarte na miejscowych, zachęcali do współpracy, pomagali jak mogli. Obozy te miały również charakter międzynarodowy, gdzie szczególnie mile widziano aktywistów zza naszych wschodnich granic. Łączyły też przyjemne z pożytecznym. Zazwyczaj umiejscowione w przepięknych okolicach pełnych dzikiej jeszcze przyrody dawały możliwość aktywnego wypoczynku. Przeprowadzając antygraniczne akcje czy demonstracje, można było równocześnie podziwiać piękno okolicznej przyrody...

Festiwale RSA

Zupełnie inny charakter miały spotkania zorganizowane przez *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego.* Nie były to

obozy w pełnym tego słowa znaczeniu. Jedni nazywali to *festiwalem RSA*, inni traktowali jako swoisty sposób na oderwanie się od codzienności, ale też i ideologicznych działań. Luźne, nieformalne spotkania bratnich dusz, bez zbytnich zobowiązań, napiętego programu czy niesienia miejscowym kaganka wolnościowej oświaty.

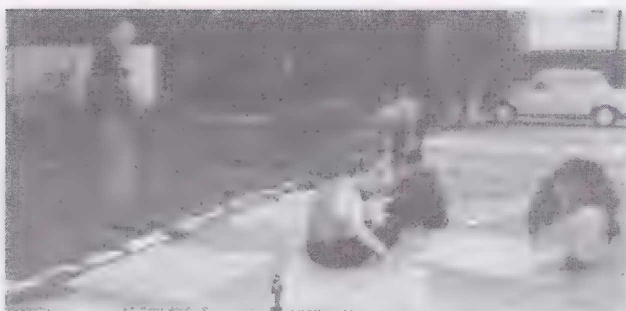
Pierwszy *festiwal RSA* odbył się w sierpniu 1999 roku w miasteczku Tolkmicko. Udział wzięło kilkanaście osób, głównie z Trójmiasta i Poznania. Jednym ze współorganizatorów imprezy był Michał Błaut, oto co o niej ostatnio napisał:

„Tolkmicko nie zdarzyło się jako pojedyncze odosobnione wydarzenie. Wcześniej (i później też) działy się różne udane wydarzenia wyjazdowe, które ściągały anarchistów z różnych ośrodków (prawybory w Wieruszowie i przeróżne protesty na różny temat i w różnych częściach kraju). Wyjazd do Saint-Tropez województwa warmińsko-mazurskiego - Tolkmicka - różnił się od nich jednak zasadniczo - nie było żadnego zewnętrznego celu - zakłócenia czegoś, zakrzyczenie kogoś, efektownego poddania się represjom policyjnym itp. Na zainteresowanie jakiegokolwiek medium nie było nawet szansy i bardzo dobrze. Miejsce było trochę przypadkowe. Okazało się, że „wielebny Michalak", ksiądz polsko-katolicki, który w ramach pomocy Czeczenom współpracował z najbardziej kaukazofilskim skrzydłem *Federacji Anarchistycznej*, dysponuje malutkim kościółkiem w Tolkmicku, do którego uczęszcza jedna wierna. Niestety na etapie negocjacji do duchownego dotarło, jaki wydźwięk może mieć nasze przedsięwzięcie i na tydzień przed imprezką wycofał swój kluczowy wkład - lokal. Udało nam się na szczęście wynająć inną miejscówkę - bynajmniej nie gorszą - parter mikrokamieniczki w „centrum" Tolkmicka. Impreza odbyła się hucznie. W miasteczku, w gdzie mieszka tylu ludzi, co w trzech większych blokach na gdańskiej Zaspie, przełamaliśmy monopol *Święta Ryby*, podczas którego rokrocznie rybacy wraz z przetwórcami z okolicznej fabryki puszek prezentowali swój dorobek. My byliśmy, że tak powiem, mniej konserwatywni - przyjechaliśmy z porcją świeżych myśli i cudacznych pomysłów. W witrynie sklepowej lokalu, który tymczasowo zajęliśmy, pojawiła się wystawa dość obrazoburczych kolaży a słup lampy centralnej na rynku zmienił się w totem pokryty mnóstwem szablonów, które wydłubaliśmy na miejscu. Trafiliśmy na dość podatny grunt - znaczna część ludności odnosiła się entuzjastycznie - wymalowaliśmy szablonami mnóstwo koszulek i podkoszulków gitów, a lokalna ekipa punkowa świetnie się wkomponowała się w akcje (no i dostarczała nam gorący chleb). Generalnie było na tyle udanie, że akcja kontynuowana była rok później".

Ową kontynuacją imprezy w Tolkmicku, był drugi *festiwal RSA*, który tym razem odbył się w Opatowie (woj. świętokrzyskie) na początku sierpnia 1999 roku. Impreza



***Festiwal RSA* w Tolkmicku**



Zabawy uliczne w czasie spotkania *RSA* w Opatowie

miała chyba jeszcze bardziej luźny charakter niż ta tolkmicka, co doskonale oddaje fragment z pisma „Nierząd" wydawanego przez Janego Waluszkę: „Próby zrobienia *czegoś konkretnego* spełzły na szczęście na niczym, więc w atmosferze przyjemnej i w dość chaotycznym gronie spędziliśmy tydzień na wycieczkach, rozmowach i balandze". Uczestnicy spotkania bawili się w turystów zwiedzając, poza Opatowem, większość okolicznych miast i miasteczek (Sandomierz, Raków, Ostrowiec Świętokrzyski, Ćmielów) a efektem m.in. jednej z takich wycieczek był pomysł na książkę pt. „Moje Miasto". Niestety, opatowski *festiwal RSA* był drugą i zarazem ostatnią edycją tej imprezy. I tu również można by zadać sobie pytanie, dlaczego tak się stało? Sądzę, iż jednym zaczął nie odpowiadać luzacki charakter spotkań, gdzie od idei ważniejsze było poprzebywanie ze sobą, wzajemne poznawanie zarówno siebie nawzajem, jak i okolic. Dla ludzi „ideowych" to jednak za mało. Inni natomiast poszli w swoją stronę, z czasem tracąc nawet kontakt z ruchem anarchistycznym. I to chyba najważniejsze powody końca *festiwali RSA*. A szkoda...

***

Oczywiście *Hyde Parki*, obozy antygraniczne oraz *festiwale RSA* to nie jedyne takie imprezy, organizowane w Polsce przez szereg lat. Większość owych innych przedsięwzięć miała i ma nadal charakter lokalny. Warto tu przytoczyć przykład choćby częstochowski. Tamtejsza ekipa *FA* od kilku już lat samoorganizowała sobie różne „turystyczne" przedsięwzięcia. Są to zarówno nieduże lokalne obozy letnie, obozy wędrowne jak i spływy kajakowe. W końcówce lat 90. podobne rzeczy organizowała wrocławska sekcja *FA*, wspólny wypoczynek (zazwyczaj jako piesze górskie wędrówki) od lat organizują sobie również ludzie z *FA* Poznań. Takich przykładów z pewnością znalazło by się pewnie i jeszcze więcej...

Współcześnie, anarchiści mają już nieco większy wybór niż lata temu. Za granicami Polski, rok w rok odbywa się w Europie kilka obozów antygranicznych, w kilku krajach odbywają się również festiwale i obozy anarchistów (jak choćby cykliczny już *A-Camp* w Austrii). Również w kraju sytuacja nie jest zła. W Beskidzie Żywieckim powstała *Baza*, miejsce, w którym już po raz trzeci odbędzie się w połowie sierpnia *Obóz Federacji Anarchistycznej* (wbrew nazwie, na obóz może przybyć prawie każdy), ale o tym coś więcej poczytać możecie na następnych stronach. Również związkowcy z *Inicjatywy Pracowniczej* w tym roku wystartowali z własnym obozem letnim i mamy nadzieje, że będzie to również cykliczna impreza. Tak więc nie jest źle, wystarczy spakować plecak, zabrać ze sobą namiot i ruszyć na letni wypoczynek, szerząc przy okazji idee wolnego społeczeństwa.

BAZA ANARCHISTÓW

W okolicach Makowa Podhalańskiego anarchiści założyli swą bazę, gdzie w połowie sierpnia odbędzie się trzeci już z kolei Obóz *Federacji Anarchistycznej*. Postanowiliśmy więc wypytać dwóch z organizatorów owego przedsięwzięcia o szczegóły... Na pytania odpowiadali Jędrek (J) oraz Żeton (Ż).

Organizowanie letnich obozów nie jest dla anarchistów szczególnym *novum*. W tym roku po raz trzeci odbędzie się obóz Federacji Anarchistycznej w tzw. Bazie. Czy możecie powiedzieć czy dokładnie jest owa Baza? Jakie ma zaplecze logistyczne i umieszczenie w terenie?

J.: Baza to niespełna pół hektara ziemi, sporo drzew, kawałek do strumienia, najbliższych domów i wiejskiego sklepu. Jest za to dużo miejsca na namioty, choć ludzi też przybywa... Sama Baza miała być przyczynkiem do założenia górskiej bazy namiotowej na wzór studenckich baz namiotowych. Przyszłościowo chcielibyśmy, by funkcjonowała ona cały lipiec i sierpień oraz została wpisana na mapy turystyczne. Różniła by się tym od studenckich baz namiotowych, że tworzyli by ją nie studenci, uczelnie, czy koło PTTK - a ludzie związani bezpośrednio ze środowiskiem anarchistycznym, wolnościowym czy ekologicznym. Właśnie w jej ramach odbywa się obóz FA, co nie znaczy, iż w przyszłości także inne organizacje nie mogły by na podobnych zasadach organizować obozów integracyjnych, czy warsztatów...



Ż.: Cóż, owa baza to po prostu miejsce. Co do zaplecza, to jest one znikome albo dokładniej go brak. I to paradoksalnie jest plusem tego miejsca. Wszystko trzeba tworzyć od podstaw. Więc szybko wykruszają się ludzie, którzy mają konsumpcyjne nastawienie. Nie zorganizujesz się, nie zrobisz - to po prostu tego nie ma. Dzięki temu też rozpoznajesz ludzi, jacy są w stanie i potrafią działać dla zbiorowości - a to istotna wiedza.

Z nazwy obozu wynika, iż jest on skierowany do członków Federacji Anarchistycznej. Co w takim razie z innymi wolnościowcami, którzy zajdą na obóz? Czy ma on otwarty charakter czy raczej trzymacie się przynależności organizacyjnej?

J.: To nie jest tak do końca. W ramach Bazy organizowany jest obóz FA. Jednak nie jest to obóz całkowicie zamknięty. Ludzie ze środowiska anarchistycznego, bardziej na zasadach *Hyde Parku*, mają możliwość zapoznania uczestników obozu z poszczególnymi inicjatywami, czy też ideami. Teraz nie jestem w stanie nawet wymienić tematów, jakie były prezentowane na Bazie. Ja sam jestem od niedawna „młodym kadetem Federacji Anarchistycznej, sekcja Częstochowa" i w tym roku po raz pierwszy będę uczestniczył w obozie jako członek FA. Obóz ma charakter integracyjny, co zresztą z obserwacji owocuje w samej aktywizacji ludzi. Baza jako taka jest otwarta na środowisko anarchistyczne, wolnościowe i ekologiczne.

Ż.: Pomysł organizacji obozu powstał na zjeździe FA w Krakowie i stąd nazwa. Co do jego kształtu, to nie jest on do końca zdefiniowany (co dobre), według mnie jest tam miejsce dla każdego, kto będzie potrafił działać na rzecz tej społeczności i ją współtworzyć. Generalnie nie lubimy pasożytów, co to dużo gadają a mało robią, zresztą to samo wychodzi - jak ktoś potrafi ludzi gadaniem zorganizować do działania, to dobrze. Jak ktoś tylko gada, to niech gada gdzie indziej...

Czy na obozie anarchistycznym jest podobnie, jak na każdym innym obozie, czy może na każdym kroku jego uczestnicy poddawani są anarchistycznej indoktrynacji?

Ż.: Tak, przed świtem mamy mityng, zaczynamy od inwokacji: kiedy ranne wstają zorze, niech Bakunin nam pomoże, no i tak do zmierzchu. Atak poważnie - indoktrynują się ci, którzy chcą i to nie poprzez przekaz treści a formę relacji między ludźmi.

J.: Myślę, że ważniejsze jest prowokowanie do samodzielnego myślenia, niż nieustanne studiowanie Kropotkina. Dlatego najlepszą szkołą jest próba działania we wspólnocie i dla wspólnoty.

Czy jesteście w stanie ocenić wpływ kolejnych spotkań na Bazie na szeroko rozumiany polski ruch anarchistyczny?

Ż.: To się nie da prosto zmierzyć i nawet nie wiem czy warto. Bo nie w tym tkwi jego wartość. Tempo, w jakim współcześnie człowiek podlega alienacji, jest zatrważające. Coraz trudniej mu tworzyć relacje międzyludzkie bez pośrednictwa maszyn - Internetu itd. Więc jeśli ludzie przez odrobinę czasu uczą się wspólnie tworzyć niezafałszowane relacje, oparte na zaufaniu, to jest to ważny kapitał.

Jak na uczestników obozu reaguje miejscowa społeczność? Wiadomym jest, iż na polskiej wsi przeważa konserwatywny katolicyzm, czy w związku z tym były do tej pory jakiekolwiek kłopoty, spowodowane obecnością anarchistów?

J.: Miejscowi są bardzo życzliwi. Podczas drugiego obozu odwiedził nas miejscowy gospodarz, z zapytaniem czemu w tym roku tak późno się zjechaliśmy. Mieszkał jeszcze wyżej niż nasza Baza i w związku z tym do sklepu zachodził tylko z konieczności. Zaproponował nam



sprzedaż chleba własnego wypieku oraz mleko, ser i jajka z gospodarstwa. Wtedy także spotkaliśmy się z innymi zaprzyjaźnionymi miejscowymi gospodarzami. Spotkanie oczywiście przy ognisku, tradycyjnej gorzałce i harmonii, na której umilał nam czas pan Edward. Dowiedzieliśmy się, że nie takich dziwaków znają i w ogóle jeśli nie śmiecimy i nie niszczymy przyrody, to nikt do nas pretensji mieć nie będzie.

Ż.: Żeby być wysłuchanym, trzeba umieć słuchać. Jak się nie chce, by nam coś narzucano, trzeba samemu się nie narzucać. Relacje są oparte na wzajemnym poszanowaniu. Wbrew pozorom nie taka wieś straszna, jak ją malują.

Poza Obozem FA na Bazie zaangażowani jesteście również w cykliczne już spotkania środowisk wolnościowych pod nazwą „Na Czarnym Szlaku". Może jeszcze słów kilka o tej imprezie, skąd się wzięła, gdzie i kiedy się odbywa, kto w niej uczestniczy?

J.: Podobnie jak Baza/obóz, spotkania „Na Czarnym Szlaku" miały integrować i być okazją do wymiany wiedzy i dyskusji, były także skierowane na zewnątrz. Jest to coś w rodzaju wolnościowego uniwersytetu, chodź odbywa się tylko raz w roku. Tematyka wykładów jest dość szeroka, choć założyliśmy, że nie będziemy poruszać kwestii *stricte* pracowniczych, gdyż to zadanie dla raciborskiej „Pilarszczyzny". Można by powiedzieć, że na Bazie „edukujemy się przy okazji ogniska", natomiast na spotkaniach „Na Czarnym Szlaku" - „przy okazji wykładów robimy ognisko".

Ż.: I „Na Czarnym Szlaku" i „Pilarszczyzna" to dwie imprezy poza obozem, dzięki którym można się spotkać w bardzo dobrym towarzystwie i to jest główna ich wartość, poza - oczywiście - walorami edukacyjnymi.

Z racji swego organizacyjnego doświadczenia, co możecie poradzić osobom, które same chciałyby zorganizować podobne inicjatywy w swej okolicy?

Ż.: Wystarczy chcieć, zebrać się w większej grupie i uczyć się siebie nawzajem...

Dzięki za odpowiedzi, na koniec słowo na niedzielę proszę...

J.: W takim razie głos oddaję Wielebnemu Żetonowi.

Ż.: To w zasadzie kontynuacja poprzedniego pytania. Wyłączyć telewizor, komputer, odłożyć telefon i żyć Życiem Prawdziwym. Można by ten pomysł nazwać *„survivalem* społecznym", bowiem nie chodzi tu tyle, by się pobawić, ile w zabawie (którą jednak należy traktować śmiertelnie poważnie) odnajdywać właściwe relacje społeczne, międzyludzkie. Odnajdywać to, co czyni człowieka prawdziwie wartościowym a nie jedynie atrakcyjnym „towarem". Bo tak naprawdę, to jedynie wartościowa przygoda, jaka może spotkać człowieka - i jedyna nie odkryta czy też zapomniana Itaka. Wystarczy odbić od stałego lądu i pożeglować w nieznane na spotkanie tego, co jest między ludźmi. Oczywiście takie zabawy miały by o wiele większą wartość, gdyby mogły trwać np. cały rok. Ale jak się nie ma, co się lubi... Zresztą łączy nas chyba wiara, że kiedyś wypłyniemy na pełne morze.

J.: Amen.

Ż.: Na koniec jeszcze chciałbym dodać, że to co obozowi może zaszkodzić, to zbytnia popularność i zapraszamy tylko zdecydowanych.

Zdjęcia pochodzą z Obozu FA w 2007 i 2008 roku.

JAK ODPOCZYWAJĄ ANARCHIŚCI?

obozy letnie

Jarosław Urbański

Zbliżają się wakacje. Sensownym wydaje się zapytać, jak odpoczywa działacz ruchu anarchistycznego? Odpowiem na tak postawione pytanie, odwołując się do pewnych historycznych i współczesnych doświadczeń, zilustrowanych zdjęciami.

Nie ulega kwestii, że jednym z najbardziej popularnych sposobów na spędzenie wolnego czasu w wakacje są tzw. obozy letnie, organizowane w Polsce lub poza jej granicami. Generalnie każdego roku wybór obozów jest dość duży.

Najbardziej atrakcyjne są ponoć te z obozów, podczas których można posłuchać muzyki na żywo. Zdjęcie numer 1 i 2: obóz letni w Białogórze (z 1988 roku), zwany *Ohyda Parkiem*, zorganizowany przez działaczy ruchu *Wolność i Pokój i RSA*. Pomimo, że obóz był kompletnie nielegalny - na wynajętym od rolnika polu udało się zbudować scenę, doprowadzić prąd i urządzić liczne występy grup rockowych (m.in. *Grabaża* jako jeszcze *Ręce do Góry* - o ile dobrze autor pamięta). Jako dowód mamy właśnie zdjęcie nr 1 (scena) i zdjęcie numer 2 (widownia). Jak widać podczas obozu odpoczywały całe rodziny z dość sporą ilością dziatwy. Pokładanie nadziei, że w ten sposób można zwiększyć liczebność szeregów ruchu anarchistycznego, jak dziś już wiemy, było chybione.

Oczywiście sama muzyka nie wystarcza. Dobrze jest się czegoś napić. Zdjęcie numer 3 przedstawia wymarsz kolumny anarcho-pacyfistycznej z obozu w Białogórze, do piwiarni w pobliskiej miejscowości. Talony na piwo rozdaje Ronald Kruk. Na czymś, co ma przypominać bęben, gra *Jakob*. Po rozdaniu talonów uformowana została kolumna marszowa, która ze śpiewem wkroczyła do wioski, budząc spore zdziwienie.

Czasami podczas spożywania piwa podejmuje się różne gry towarzyskie. Ilustruje to współczesne zdjęcie nr 4 z obozu letniego francuskiej *CNT* w Masseube w Pirenejach (2008 r.). Na zdjęciu widzimy zawodników i zawodniczki z *CNT*. Gra polegała na rzuceniu kapslem w kapsel. W nagrodę zwycięzca może już nie pić.

A jak muzyka, to oczywiście i tańce. Na zdjęciu numer 5 obóz w Masseube. Na parkiecie po prawej stronie odpoczywa jeden ze znanych działaczy *Lewicowej Alternatywy*.

Podczas obozów letnich można także wziąć udział w różnego typu wydarzeniach artystycznych, nie tylko w tradycyjnie rozumianych koncertach. Z tego, co pamiętam, obóz w Białogórze w nie obfitował. Na zdjęciu numer 6 - improwizacja saksofonisty „Disney'a" Bochniarza na plaży (wiecie... szum polskiego morza, muzyka i takie tam rzeczy). Były też działania przestrzenno-rzeźbiarskie i wystawy plenerowe.

Oczywiście anarchistyczny aktywista nie zapomina we wakacje o konieczności rozwoju intelektualnego i duchowego. Wówczas działacz taki wyjeżdża na letnio-obozo-konferencję. Na zdjęciu numer 7 sala obrad międzynarodowego letniego spotkania *WRI* (*War Resistance International*) w Namur w Belgii (ok. roku 1991). Osobiście z tej konferencji pamiętam tylko koszmarnie niedobre wegańskie jedzenie. Aktywista zakupuje sobie także trudno dostępną w kraju książkę - zdjęcie nr 8 (stoisko *CNT* w Masseube) - choćby po francusku i za 30 euro (najwyżej przekaże do jakiejś z anarchistycznych bibliotek).

Jak zatem widzimy, letni wypoczynek anarchistycznego aktywisty, który wyjechał na obóz, jest zróżnicowany. Polecamy tę formę spędzania czasu pod czarnym sztandarem, najlepiej połączoną z tymczasowym wyzwoleniem i anektowaniem terenów. Na zdjęciu nr 9 „Wolna Republika Białogóra" (autor z kolegą), trwająca wprawdzie chyba około tygodnia, ale to wystarczyło. Przed interwencją milicji chroniła nas przebiegła taktyka podawania się za duszpasterstwo anarchistyczne. Na transparencie u bramy wejściowej widniał napis: „Duszpasterstwo Polowe im. ks. Piotra Kropotkina" (to *a propos* rozwoju duchowego).

No cóż, krótko mówiąc: *Bon voyage!*



HYDE PARK 1985-1989

Jany Waluszko

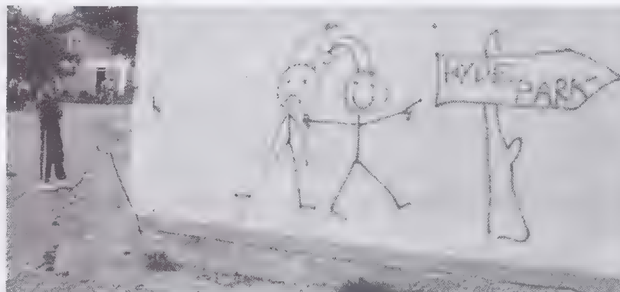
Poszedłem do IPN, dostałem papiery, czytam raport SB w/s Hyde Parku „ani ja - pisze esbek - ani nikt z organizatorów nie wiemy, co stanie się jutro, bo uczestnicy zachowują się spontanicznie"
Wojtek *Jacob* Jankowski.

Pisząc poniższy tekst odkryłem, iż ten etap życia mam za sobą i zapominam już wielu detali, nie pamiętam dokładnych dat, miejsc, nazw... a niedawno zalane i w części zniszczone archiwum nie ułatwia mi dokładnego ich odtworzenia, więc rodzi się pytanie, czy warto o tym pisać, ale... jak Krawat chciał, to nich ma !

Był sam środek dyktatury Jaruzelskiego - w opozycji działo się coraz mniej, poza kilku ośrodkami typu Gdańsk, Nowa Huta i Wrocław. „Solidarność", jako ruch masowy zamierała, tymczasem zaczynała się coraz bardziej rozwijać młoda opozycja (moment przełomowy, będący inspiracją dla wielu innych - wspominał mi o tym np. *Major* z *Pomarańczowej Alternatywy* - to 1. maja 1985 w Gdańsku, zadyma i *polowanie na ZOMO*, gdzie *Ruch Społeczeństwa Alternatywnego* wystąpił po raz pierwszy na ulicy pod czarnymi flagami, kolportując jednocześnie kilka tysięcy ulotek z wezwaniem do anarchii).

Pomysł na zrobienie *Hyde Parku*, czyli *zlotu młodzieży wegetującej* (imprezy integracyjnej dla ekip opozycyjno-artystycznych) rzucił chyba Skiba, on też sprowadził swój teatr z Łodzi, gdzie na uniwerku studiował kulturoznawstwo, zjawili się też ludzie z Lublina (z Gdańskiem były to 3 główne ekipy nakręcające imprezę - w sumie pojawiło się około 200 osób z różnych ośrodków). Pierwszy *Hyde Park* miał miejsce w Złotej Górze, 23.-25. lipca 1985; o wyborze miejsca zadecydował fakt, iż rodzice Skiby mieli daczę w pobliżu, było więc zaplecze logistyczne, a samo miejsce nad jeziorem, z dala od nieproszonych oczu, jednocześnie dawało pretekst, że to młodzi wczasowicze przyjechali na dziki kemping (nasze zjawienie się spłoszyło większość przypadkowych turystów, ale bezpiece nikt nie doniósł i - inaczej niż kolejny *Hyde Park* - obyło się bez interwencji glin). Poza teatrem Skiby, który dał profesjonalny występ, impreza składała się ze śpiewów z gitarą przy ognisku, niby-ściennej gazetki (prześcieradło między drzewami, na niej papiery etc.) i niekończących się rozmów. Cel - integracja środowisk - został osiągnięty, a pomysł postanowiliśmy kontynuować.

W 1986 *Hyde Park* odbył się 22.-24. sierpnia w Gniewowie nad jeziorem Wyspowo, obok *RSA* współorganizatorem imprezy był teraz *Ruch Wolność i Pokój*, a że naszpikowany był on TW bezpieki - na imprezie pojawiła się milicja i SB, ludzi - było w sumie do 500 osób - spisali (*Jacob*, kontuzjowany psychicznie wodą ognistą i nielegalnie będący tu na przepustce z więzienia, gdzie siedział za odmowę służby wojskowej, został na szczęście wyniesiony do lasu), nikogo nie aresztowano... Ten *Hyde Park* był już mniej artystyczny, choć np. goście z *Totartu* nauczyli *WiP* zabawy w szablony, co było potem trwałym elementem ruchu, nie tylko pacyfistycznego, ale alternatywy w ogóle...



Kolejny *Hyde Park*, wobec pewnego kryzysu ruchu, *RSA* i *Totart* wyznaczyły 13.-15 sierpnia 1987 roku w Częstochowie, w trakcie trwania zlotu hippisów. Nalot na *Hejowo* w 1985 nie udał się, hippisi panicznie bali się *polityki*, a wszelkie ulotki traktowali jako *prowokację*. Tym razem stało się inaczej, może przez ilość ludzi z *WiP*, może przez ich związki ze środowiskiem. Przeprowadzane były akcje ulotkowe przeciw służbie wojskowej, akcja przeciwko militarnym zabawkom, z hasłami typu *lepszy miś pluszowy niż karabin maszynowy* czy *karabin maszynowy pamiątką z Częstochowy*, wykrzyczanymi na jarmarku pod klasztorem, głównie przez hippisów, bo z ruchu na akcji pojawiły się ledwo dwie osoby - ja i *Kadafi* z *WiP* - inni poszli na chatę do jakiegoś tubylca. Ogólnie panowało lenistwo - typowy klimat zlotów...

Poważniej organizacją *Hyde Parku* jako Zlotu Młodzieży Kontrowersyjnej zajął się *WiP* w 1988, organizując go od 27. lipca do 2. sierpnia w Białogórze nad Bałtykiem. Odbywały się dyskusje, wykłady, koncerty, happeningi, m.in. marsz przeciw elektrowni jądrowej w Żarnowcu, do której było stąd nawet blisko, jednak, przez nieuwagę organizatorów, pochód kierowany przez Skibę (odleciał całkowicie rzucając hasła typu *Heweliusz i Kopernik, jeden pedał, drugi piernik*) i przeze mnie, trafił - po szyję - do morza . Z części oficjalnej nie pamiętam zbyt wiele, dla mnie najbardziej owocne okazało się spotkanie w naszym namiocie, nocą zjawił się *Major*, obecny cały czas, ale ukrywający się przed publiką. Po chwili okazało się, że nasz namiot jest pełen w środku i wokół, a niezobowiązująca na pozór rozmowa stała się spotkaniem, inaugurującym powstanie sieci *Międzymiastówki Anarchistycznej* (samo hasło rzuciliśmy jeszcze przed wakacjami, w maju i czerwcu, ale dopiero tu w parę godzin słowo stało się ciałem).

Kolejny *Hyde Park* jako Festiwal Pokoju *WiP* zorganizował w Lubieszewie koło Złocieńca w dniach 14.-20. lipca 1989; to już była poważna impreza, ze sceną i nagłośnieniem, grały różne zespoły etc., a publika szła w setki, może tysiące... Pewnie zrodziłoby się z tego coś serio, gdyby nie fakt, że działacze *WiP* z jednej strony zniechęcili się do *młodzieży alternatywnej* (między sobą bijącej się pod sceną do krwi - na *festiwalu pokoju* - cóż chcieć, taka już była alternatywa mł./odzieżowa), a z drugiej zachęcili się często do karier w polityce, policji politycznej etc. Dla mnie najważniejszy znów był zlot *MA* (z pamiętną dyskusją o niezależności *organu centralnego*, gdzie Aleksander zjednoczył ogół w opozycji do siebie, co potem często się powtarzało, choć w wykonaniu innych osób, np. Mireczka z Warszawy etc.). Po tym *Hyde Parku* zlotów już

nie organizowano, przynajmniej w takiej postaci, co nie znaczy wcale, że idea wypadła z obiegu...

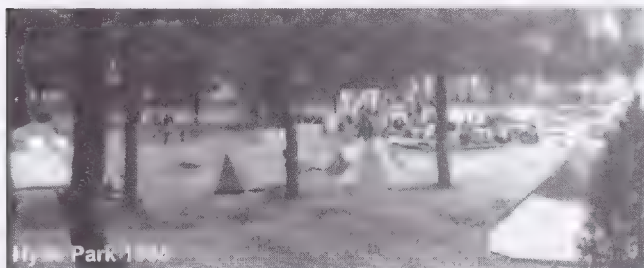
W połowie 1989 roku niezależne środowiska, rekrutujące się głównie spośród grup anarchistycznych, wystąpiły do władz z żądaniami przyznania lokalu na niezależny klub, placu na *Hyde Park* i legalizacji grup nieformalnych bez rejestracji. W manifeście *X Pawilonu* czytamy, *byłoby to miejsce, gdzie bez formalnych zezwoleń mogłyby się odbywać happeningi i demonstracje, na specjalnych tablicach każdy mógłby pisać i malować bez ograniczeń. Siły porządkowe nie miałyby wstępu na teren Hyde Parku, a akcje nie wychodziłaby poza to miejsce i odbywały się na zasadzie* bez kamieni i bez pałek...

Otwarcie *Hyde-Parku* zorganizowaliśmy 4. czerwca na Długim Targu w Gdańsku. Tak relacjonowano tę imprezę: grupa odświętnie udekorowanej młodzieży + kilku meneli zebrała się pod Neptunem, skąd przeczołgała się pod ratusz trzymając w rękach rekwizyty typu *Vodka - demokracja 35%* (akcję potraktowaliśmy jako protest przeciw pierwszym nie/wolnym wyborom).

Później jednak, chcąc wymusić na władzach realizację żądań, *X Pawilon* 10. czerwca zorganizował *sitting* pod *komitetem partii*, siedzibą ówczesnych władz - blisko 100 osób usiadło na chodniku i schodach przed *komitetem*, a ok. 20 postanowiło nieprzerwanie kontynuować akcję przez 48 godzin (z czego 8 osób podjęło głodówkę). Atmosfera była przyjemna, dzięki tekstom dowódcy gliniarzy, rzucającemu ze szczekaczki teksty w rodzaju: *młody chłopcze zejdź lepiej z tej kraty, bo cię zidentyfikujemy po tarczy i wylecisz ze szkoły*. Zainteresowanie budziła grupa ludzi, spożywająca rześko bułki i kiełbasy, akurat pod olbrzymim transparentem o treści *Głodówka*, zresztą cały gmach pokryliśmy gęsto szablonami, plakatami, transparentami.

29. lipca grupa *X Pawilon* otwarła gdański *Hyde Park*, tzw. Plac Wymiany Pozytywnej - przez kilka miesięcy plac ten stał się głównym miejscem koncertów i *happeningów*. Poruszano w nich tematykę ekologiczną, sprzeciwiano się służbie wojskowej i lekcjom PO w szkołach, słuchano koncertów *punka*, *Totartu* etc., ale po niespełna paru miesiącach plac stracił na atrakcyjności i zamarł (dodatkowo wynikało to z faktu, iż komuna *skin-punkowa*, która z cygańskich wozów stojących na Placu uczyniła swą melinę, weszła w spór z menelami z pobliskiej Biskupiej Górki, co spowodowało, że wozy pod oknami komendy bezpieki podpalono, dając pretekst do likwidacji Placu - potem powstało tu targowisko, w obronie jakiego mało brakło a obalilibyśmy prezydenta miasta za nowego reżymu. I tak dzięki nam skończył zresztą w kryminale, ale to już było nieco potem, gdy z pomocą skinów, policji i władz miasta udało się rozbić nasz kolejny Klub Inicjatyw Społecznych C~14, dla którego bez żalu odpuściliśmy w /w Plac).

Inną inicjatywą zrodzoną z ducha *Hyde Parku* (czy komuny *Totartu* z '87 w Śliwicach) były zloty *RSA* w Tolkmicku i Opatowie, to już była jednak inna epoka i mimo większych możliwości a mniejszych represji nic się z tego - poza chwilą przyjemności - nie urodziło; takie to już dziś czasy...



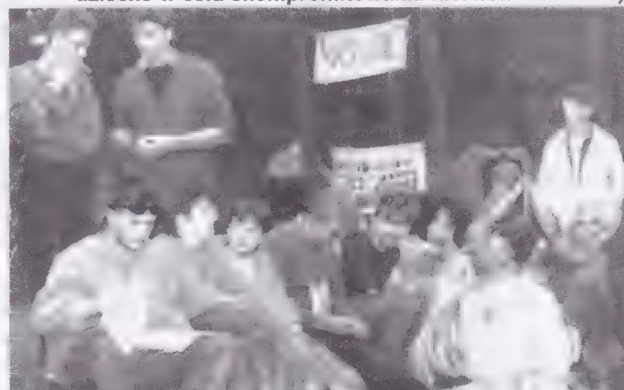
Hyde Park 19..



Gniewowo '86, trzeci z prawej Jany, współtwórca HP, autor tekstu - w tle liderzy *Totartu* - Konik, Mesyago i Kudłaty



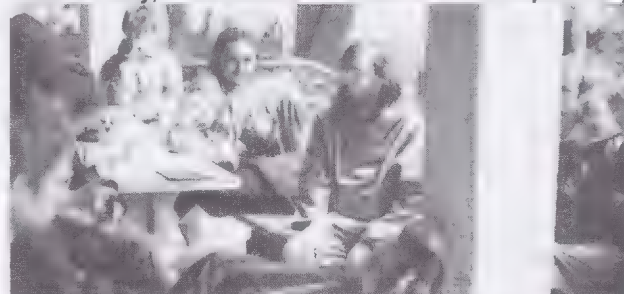
Białogóra '88, Skiba, Świńx i Jany *terroryzują* dziecko w celu skompromitowania idei *non-violance* :)!



Gniewowo '86, pierwszy z lewej Skiba, inicjator idei zlotów młodzieży wegetującej, czyli Hyde Parków



Białogóra '88, na czele pochodu anty-żarnowieckiego idą Skiba i Jany, Skiba rzuca hasło o Heweliuszu i Koperniku :)!



Lubieszewo '89, zjazd Międzymiastówki Anarchistycznej na HP, w środku Żeton, Jany i (z nosem za słupem) Konik

HYDE PARK - KONSPIRACJA NA WAKACJACH

Krzysztof Skiba

Pierwszy *Hyde Park* zorganizowaliśmy pod Złotą Górą na Kaszubach (dziesięć kilometrów za Kartuzami w stronę Bytowa) tam, gdzie teraz odbywają się wielkie koncerty święta truskawek. Złota Góra nie jest tak naprawdę żadna górą, tylko punktem widokowym. Znałem te okolice bardzo dobrze, bo moi rodzice mieli tu dom letni nad jeziorem. Teren był trochę dziki i na uboczu. W sam raz na podziemny zlot wakacyjny. Kumpel *Dżekop* wydrukował ulotkę, która była zredagowana w stylu oficjalnych komunikatów i miała sugerować, iż impreza jest inicjatywą samorządu studenckiego - czyli że jest legalna. Bardzo zależało nam na tym, aby obok działaczy i przyjaciół z ruchów anarchistycznych z całej Polski, przybyli też artyści.

Z artystami był problem, bo niczego nie byliśmy w stanie im zaoferować. A wiadomo - artysta jest jak małpa i bez banana nie przyjedzie. Na pierwszym *Hyde Parku* nie było ani minimalnego zaplecza technicznego, ani sceny tylko wrażliwa i głodna niezależnej sztuki publiczność. Zespoły rockowe odpadały, bo nie miałyby jak zagrać. Pozostawali poeci i teatry uliczne. Pamiętam, że będąc na festiwalu teatrów ulicznych w Jeleniej Górze zaprosiłem na *Hyde Park* kilka młodych grup teatralnych, ale chyba impreza wydała im się podejrzana lub mało wiarygodna, bo nikt z nich nie przyjechał.

Udało mi się jedynie namówić część ekipy teatru, w którym sam występowałem. Był to studencki teatr *Pstrąg - Grupa 80* z Łodzi. Teatr miał w swym repertuarze spektakl zatrzymany przez cenzurę pt. „Nietolerancja", ale ta akurat propozycja przeznaczona była do grania w salach. Przedstawienie wymagało całej machiny teatralnej z oświetleniem i rekwizytami. Ostatecznie teatr pokazał kilka scenek ze swych spektakli ulicznych, a lider teatru - Darek Leśnikowski - wygłosił ciekawy wykład na temat historii teatru otwartego i niezależnego. Ten pierwszy *Hyde Park* był bardzo skromny i nieliczny, ale wspominam go bardzo miło. Było sporo ekipy gdańskiej, duża grupa z Łodzi, czujki z Warszawy i Wrocławia, jakiś Indianin i kilku naturystów. W sumie nie więcej niż 60-70 osób. Drugiego czy trzeciego dnia pojawił się radiowóz. Spisali kilka osób, ale na szczęście nie grzebali w namiotach (mieliśmy tam sporo nielegalnej bibuły).

Kolejny *Hyde Park* odbywał się pod Wejherowem, nad jeziorem Wyspowo. Ulotkę-zaproszenie wydrukowaliśmy taką, że hej. Była odbita na *xero* i przypominała punkowy *fanzin*. Ludzi było tym razem o wiele więcej (ok. 200 osób) i przypominało to już prawdziwy podziemny zlot. Sensacją imprezy była ekipa *Totartu*, która urządziła niesamowity *happening* poetycki połączony z czytaniem i paleniem wierszy. W trakcie zlotu miało miejsce pewne zabawne wydarzenie. Już pierwszego dnia pojawił się radiowóz milicyjny, ale chłopaki mieli strasznego pecha: ich *nyska* ugrzęzła na podmokłej ścieżce, prowadzącej do miejsca imprezy. *Nyska* najnormalniej w świecie zakopała się na naszych oczach w błocie. Uczestnicy *Hyde Parku* z uśmiechami na ustach pomogli milicjantom wydobyć się z błotnistej pułapki. Gliniarzom było chyba głupio, bo pokręcili się trochę po naszym terenie i nikogo nie zatrzymując - odjechali.

Na trzecim *Hyde Parku* w Białogórze było już kilkaset osób. Tym razem była już scena i grały kapele (min. świetny koncert dał słynny *Ziggi* z grupy *Rozkrock*). Przybyli goście zagraniczni - anarchiści z Niemiec i Wielkiej Brytanii. Jak w każdym większym zbiorowisku pojawiły się też niestety typowo polskie akcenty, czyli pijaństwo i chamówa. Jednak mimo chaosu i pijackich burd udało się zorganizować kilka ciekawych dyskusji. Pamiętam jak frakcja anarchistyczna starła w proch słabo przygotowanych do lekcji agitatorów z PPS.

Z dzisiejszego punktu widzenia *Hyde Parki* były to imprezy robione na przysłowiowego „wariata" i po amatorsku. Całkowicie bez pieniędzy, co dziś nie wydaje się być po prostu możliwe. Jednak warto zaznaczyć, że były to imprezy podziemne, niezależne i spontaniczne. Taka anarchistyczna „konspiracja" na wakacjach.

Każdy pobyt na *Hajt Parku* był dla mnie wielką radochą. W 1986 r. wybraliśmy się z *Totartem* na ten organizowany koło Wejherowa, nad jeziorem Wyspowo. Służby były czujne i pierwszych spragnionych udziału w tej imprezie wygarniały już w okolicach wejherowskiego dworca. Ale my dotarliśmy i podziwialiśmy - wystawę dizajnerskich fotek z wielkiego żarcia, flagę na której solidarycą wypisano dumnie słowo DUPA (o co kłótnie toczyła frakcja umiarkowana ze stronnictwem niezłomnych), wizytę *Jacoba*, który urlopował się samowolnie z obdżektorskiej odsiadki, radykalne dyskursy, okraszone *bonmotami* „polska armia nie strzelała do swoich obywateli tylko wtedy, gdy jej nie było..."

Jako *Totart* zrealizowaliśmy heroiczny wieczór poetycki, połączony z paleniem wierszy „Żeby Było Cieplej i Jaśniej!". Piknik, jak informowały odpowiednie pisma ulotne, miał trwać do czasu najazdu kolegów generała *Człowieka Honoru* Kiszczaka, co nastąpiło dnia drugiego. Wszystkich zapisano w księgach pamiątkowych, kilku zgarnięto a *Jacob* rozpłynął się wśród gościnnych kaszubskich pól i lasów.

To pewnie przez tamto spisanie miałem potem problemy z dostaniem paszportu. Więc mama moja kochana musiała kupić go potem od jakiegoś innego człowieka honoru, ubeka, za srogie talary. I dzięki temu na czas jakiś wybyłem do ojczyzny Udo Jürgensa. A z ostatniego *Hajt Parku* bodajże w roku 1989 to zapamiętałem, żeśmy się jako *Totart* zakolegowali z załogą pisma *bruLion*. I przeżyliśmy razem wiele pięknych lat, póki nasz i ich guru nie odlecieli w kosmos. Oraz komórki naświetliły się m.in. - zajazdem lubelskich anarchistów, których przywódca dekadę później został na krótki czas partnerem życiowym literatki wejherowskiej (o ho, ho) od „Wojny polsko-ruskiej..." i na dłużej niezłym pisarzem. Wtedy jednak planował krwawą jatkę, która rozlać się miała z miasta *Budki Suflera* na cały świat. I wizytę przedstawicieli tegoż wielkiego świata w osobach holenderskich lewaków, którzy pokazali nam slajdy ze skłotów, urządzanych w ich *vaterlandzie* za publiczne pieniądze. Były w nich sauna, basen i pokoje wielkości Dworca Centralnego. Ten barokowy pokaz życia alternatywnej socjety w holenderskim państwie policyjnym Zbigniew Sajnóg podsumował krótko - „i tak dowiedzieliśmy się, jak przetrwać w skrajnych warunkach...". Dostałem od nich w prezencie pudełko firmowych zapałek *Anarchy Match*. To dobranoc.

Paweł *Konjo* Konnak

Media niezależne...

„ALTERGODZINA"

Audycja społecznie zaangażowana

Pretekst do poniższego wywiadu jest dwojaki.

1. Z jednej strony chciałbym, aby na łamach IŚ rozpocząć - choć może właściwsze, byłoby sformułowanie uzupełnić/kontynuować - swoistą dyskusję na temat mediów. Dyskusję która będzie analizować media wielopłaszczyznowo - od poziomu narzędzia, przez element struktur władzy, po zjawisko samo w sobie - tak by uzyskać jak najbardziej pełen ich obraz.

2. W takiej perspektywie, wywiad z ludźmi, którzy od kilku lat tworzą własną audycję radiową, wydał mi się inicjatywą niezbędną. Szczególnie wtedy, kiedy na ilość zaangażowanych społecznie i niezależnych audycji nie można w Polsce narzekać. Osobom, chcącym uzupełnić wiedzę na temat projektu „Altergodziny", a przede wszystkim zapoznać się z nią - na własne uszy polecam strony:

http://www.altergodzina.blogspot.com/

http://www.wsa.org.pl/infopage.php?info=altergodzina

To na początek może coś oczywistego. Przedstawcie się, kto kryje się za projektem audycji „Altergodzina", kto go współtworzy?

„Altergodzina - audycja społecznie zaangażowana" od blisko trzech i pół roku pojawia się co tydzień na antenie Akademickiego Radia LUZ - społecznej rozgłośni, działającej przy Politechnice Wrocławskiej. Słuchać nas można w Internecie (**www.radioluz.pwr.wroc.pl**) oraz na falach radiowych, na wrocławskiej częstotliwości 91,6 FM. Pomysł realizacji audycji zrodził się w gronie osób, związanych z czasopismem „Recykling Idei" oraz Wrocławską Grupą „Społeczeństwo Aktywne" - działającą od stycznia 2003 roku, współorganizującą polityczno-edukacyjne akcje antywojenne, alterglobalistyczne, feministyczne i antyrasistowskie, a także wspierającą protesty i kampanie na rzecz praw pracowniczych w ramach Komitetu Pomocy i Obrony Represjonowanych Pracowników.

Osoby, biorące udział w wywiadzie:

Marta Dzik - absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, studentka dziennikarstwa i pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego, wolontariuszka Centrum Praw Kobiet;

Natalia Kowbasiuk - absolwentka Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego, obecnie mieszka w Luksemburgu, pracuje dla niezależnego kwartalnika „Queesch", współpracowniczka pisma „Recykling Idei";

Małgorzata Maciejewska - doktorantka w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, działaczka feministyczna, koordynatorka Interdyscyplinarnej Grupy *Gender Studies* przy Uniwersytecie Wrocławskim;

Marcin Starnawski - socjolog, nauczyciel akademicki z Wrocławia, współredaktor pisma „Recykling Idei".

Audycję tworzą również:

Katarzyna Gawlicz - filozofka i socjolożka, doktorantka Uniwersytetu w Roskilde w Danii, współredaktorka pisma „Recykling Idei", tłumaczka i publicystka, uczestniczka i inicjatorka działań feministycznych we Wrocławiu i nie tylko, związana m.in. z Think Tankiem Feministycznym;

Michalina Golinczak - studentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego (obecnie na studiach w Niemczech), współredaktorka pisma „Recykling Idei";

Mateusz Janik - obecnie doktorant Szkoły Nauk Społecznych przy PAN w Warszawie, filozof, współredaktor pisma „Recykling Idei";

Magdalena Popiel - studentka socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego;

Karolina Soczewka - studentka socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Jak i kiedy zrodził się pomysł na robienie audycji radowej?

Natalia: To był przełom roku 2005/2006. Projekt powstał dość spontanicznie, zdaje się, że dostaliśmy propozycję z samego radia i postanowiliśmy zacząć działać.

Marcin: Pierwsza audycja została nagrana w grudniu 2005 roku, a wyemitowana pod koniec stycznia 2006. Kolega, który prowadził wówczas w Akademickim Radiu LUZ audycję muzyczną, zasygnalizował, że jest możliwość realizowania audycji publicystycznej o profilu „alterglobalistycznym", podejmującej tematykę ruchów społecznych, polityki obywatelskiej itd. Chcieliśmy, aby audycja była przestrzenią takiej informacji i publicystyki, która nie mieści się w głównym nurcie mediów lub jest tam prezentowana marginalnie. Przy czym „Altergodzina" jest nie tyle audycją o ruchach społecznych, co audycją wyrastającą z doświadczeń tych ruchów: informującą o ich akcjach i objaśniającą je, ale też stwarzającą „miejsce" dla głosu działaczy i działaczek - głównie z Wrocławia, ale też z innych miejsc w Polsce i z zagranicy - oraz zachęcającą do włączania się w ich prace. Mowa oczywiście zwłaszcza o działaniach oddolnych, podejmowanych w skali lokalnej (protesty, strajki, działania kulturalne i edukacyjne), ale również akcjach międzynarodowych (np. Europejskie Forum Społeczne czy „antyszczyt" G8).

Co zdecydowało o tym, że audycja powstaje w radiu akademickim? Dobre układy z szefostwem, wysokie wynagrodzenie, brak nacisków na kształt tematykę audycji? :)

Natalia: Oczywiście nie wysokie wynagrodzenie... O tym, że audycja powstaje w radiu akademickim zadecydowały okoliczności oraz faktycznie brak nacisków na jej kształt i tematykę. Myślę, że jest to niezły układ i dla nas i dla redakcji Radia LUZ, jako że możemy korzystać

z radiowej infrastruktury, co jest niemałą kwestią, z kolei w radiu powstaje dobra audycja, która przyciąga dodatkowych słuchaczy i słuchaczki. Jasne, iż jest to pewien kompromis z „systemem", ale ja osobiście uważam, że jak się na serio chce coś robić dla „zmiany społecznej", to czasem, a zazwyczaj prawie zawsze, trzeba działać w nie do końca idealnych okolicznościach. Oczywiście ktoś z pozycji „purytańskich" mógłby się przyczepić, iż zawsze możemy robić pirackie radio internetowe, co jest atrakcyjną opcją, ale przy naszych zasobach czasowych oraz liczbie osób zaangażowanych w robienie audycji, chyba lepiej się skupić na tworzeniu treści i wykorzystywaniu kanałów komunikacyjnych, jakie już istnieją.

Marcin: Myślę, że można spojrzeć na tę kwestię w jeszcze inny sposób. Przede wszystkim Akademickie Radio LUZ, jako radio studenckie, jest nadawcą społecznym, niekomercyjnym. Chyba trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce na audycję o tematyce krytyczno-alternatywnej, niż tego typu rozgłośnia. Niepokojące byłoby raczej, gdyby program w rodzaju „Altergodziny" na antenie takiego radia nie zaistniał lub nie mógł zaistnieć. Natalia zwróciła uwagę na fakt, że jako grupa aktywistów i aktywistek nie dysponujemy własną infrastrukturą techniczną (mówiąc językiem teorii społecznej: „środkami produkcji informacyjno-intelektualnej"), ale możemy praktycznie w pełnym zakresie korzystać z infrastruktury, jaką udostępnia rozgłośnia, działająca przy publicznej uczelni, jaką jest Politechnika Wrocławska. Nawet nie prężąc „radykalnych muskułów", używając języka umiarkowanego dyskursu liberalno-demokratycznego, możemy postawić problem tak, iż jako obywatele mamy do korzystania z tej możliwości prawo, a jako obywatele zaangażowani w lokalne i międzynarodowe inicjatywy i kampanie społeczne oraz zdolni do uprawiania publicystyki, mamy poniekąd ku temu powinność. To prawda, że AR LUZ jako całość nie jest rozgłośnią o profilu radykalno-wolnościowym, ale jako radio funkcjonujące oficjalnie, jest ono częścią medialnego „głównego nurtu". Jeśli „zmiana społeczna" oznacza przede wszystkim upowszechnianie innych/alternatywnych wzorców życia społecznego, politycznego i kulturalnego, to „Altergodzina" oraz podobne inicjatywy w mediach są szansą na osadzenie krytycznej refleksji i propozycji ruchów społecznych w owym „głównym nurcie" lub przynajmniej bliżej niego. Wyobraźmy sobie, o ile szerzej upowszechniałyby się idee np. anarchizmu, syndykalizmu, socjalizmu wolnościowego czy radykalnych nurtów polityki ekologicznej, feministycznej bądź antyrasistowskiej, gdyby np. w każdym ośrodku akademickim w Polsce realizowana była nie jedna ale kilka tego typu audycji, o różnorodnym profilu: jedne silniej eksponujące same działania społeczno-polityczne, inne koncentrujące się na debatach teoretyczno-programowych ruchów społecznych, jeszcze inne uprawiające alternatywną krytykę artystyczno-literacką itd. Zachęcałbym do tego, aby odzyskiwać „główny nurt" poprzez istniejące kanały techniczno-organizacyjne, a nie wyłącznie uciekać do nisz, które choć ważne i niezastąpione, są jeszcze bardziej marginalne niż oficjalne rozgłośnie społeczne.

W jaki sposób decydujecie o tematyce audycji, czy jest to praca kolektywna, czy jest jakiś „szef" który ma decydujący głos?

Natalia: Nie ma szefów ani szefowych. Właściwie każda audycja jest audycją autorską, tzn. jest dziełem osób, które ja prowadzą. Podrzucamy sobie tematy, ale o ostatecznym kształcie audycji decydują osoby je prowadzące.

Małgorzata: Są to audycje autorskie, co oznacza, że każdy głos jest równoprawny i każdy/każda odpowiada za swoją audycję. Przy jednej audycji zwykle pracują jedna lub dwie osoby. Wspieramy się jednak kolektywnie - przede wszystkim podsyłając sobie nawzajem ciekawe tematy i pomysły na zaproszenie interesujących gości do audycji. Jednak to, jaką formę przyjmie dana audycja, jest już dość indywidualne. Oczywiście istnieje określona struktura audycji, lecz brak autorytaryzmu w relacjach sprawia po prostu, że „nikt nikomu nie każe" - co również wymaga dość sporej odpowiedzialności za to co się robi. Brak hierarchii i brak szefa/szefowej przez ponad trzy lata się sprawdza i wynika z nastawienia ideologicznego. Choć nie twierdzę, iż nie nastręcza również kłopotów.

Marta: Autonomia prowadzących „Altergodzinę" jest oczywiście bardzo ważna, ale istotne jest również poczucie, że jednak tworzymy tę audycję wspólnie. Osoba odpowiedzialna za audycję w danym tygodniu nie jest pozostawiona sama sobie, może liczyć na pomoc i wskazówki ze strony innych prowadzących. Jeśli zdarzy się, iż podczas trwania „Altergodziny" pojawiają się jakieś niedociągnięcia, to wspólnie zastanawiamy się nad tym, jak ich uniknąć następnym razem. Tak naprawdę, wszyscy jesteśmy współodpowiedzialni za kształt każdej audycji.

Jakoby komplementarne do poprzedniego pytanie. Czy uważacie „Altergodzinę" za audycję o jakimś jasnym profilu polityczno-ideologicznym? Jeśli tak to jakim? O jaką alternatywę wam chodzi i wobec czego?

Marta: „Altergodzina" to przestrzeń, dająca możliwość wypowiedzi tym, których głos jest ignorowany bądź trywializowany w mediach „głównego nurtu". Mamy nadzieję, że tematy jakie poruszamy w „Altergodzinie", rozbudzą w słuchaczach krytyczne myślenie i staną się bodźcem do podjęcia przez nich działań na rzecz walki z opresyjnym systemem.

Małgorzata: Nie określiłabym tego profilu jako „jasny" lecz jawny. Jesteśmy jawnie i świadomie politycznie nastawieni na ukazywanie tematów, związanych z rożnego rodzaju przemocą wobec grup, marginalizowanych w Polsce i na świecie. Ideologiczne zakorzenienie naszej



audycji jest również związane z naszym sposobem życia i naszymi lewicowymi poglądami. Różnie siebie definiujemy, bo też jesteśmy z różnych środowisk (z różnym *backgroundem*) jednak tworząc audycję ten pluralizm łączy się w mozaikę poglądów alterglobalistycznych. Chodzi o alternatywę wobec braku działania i wchłaniania informacji *mainstreamowych* - konserwatywnych katolickich mediów, jakie przesączone są retoryką liberalnej ekonomii i maskulinistycznej dominacji. Taka audycja jest punktem zaczepienia dla alternatywnych ruchów społecznych, które mają u nas głos, mogą się komunikować i organizować przez nas (przynajmniej zachęcamy do tego, sami uczestnicząc w wielu inicjatywach poza radiem).

Natalia: Oczywiście, nasza audycja jest do bólu polityczna, łącznie z muzyką. Widzimy ją jako część szerszego ruchu społecznego, który zwykło się nazywać ruchem alterglobalistycznym. Chodzi nam oczywiście o alternatywę wobec kapitalizmu jako systemu niszczącego ludzi i naturę. W naszej audycji nie udzielamy głosu żadnym reprezentant(k)om władzy państwowej i korporacyjnej. Jest to medium informujące o oddolnych, inspirujących działaniach ludzi w Polsce, w Europie i na świecie. Dzięki rozprzestrzenianiu informacji chcemy wzmocnić ruch społeczny, kształtować pewną wspólnotę wokół „sprawy" emancypacji.

Marcin: Dodałbym, że „emancypację" rozumiemy szeroko, jako formę upodmiotowienia w działaniu na rzecz tworzenia świata wolnego od ucisku, eksploatacji i cierpienia w różnych wymiarach rzeczywistości. Nie jest więc żadnym zgrzytem, że z „wielkimi tematami", jak krytyka globalnego kapitalizmu, rasizm czy ruch antywojenny, sąsiadują w „Altergodzinie" kwestie, związane z jakością życia w społeczności lokalnej, np. reportaż o udanej blokadzie prywatyzacji przedszkola we Wrocławiu czy głosy rowerzystów i wizjonerów stworzenia aglomeracyjnej sieci kolejowej w naszym mieście, informacje od poznańskich aktywistów o obronie „Rozbratu" czy o Biurze Demokracji Uczestniczącej, relacja z warszawskiej Konferencji Lokatorskiej itd. Są dyskusje o ekonomicznym znaczeniu pracy domowej kobiet, o codziennych doświadczeniach mniejszości seksualnych, rozmowy i piosenki o losach emigrantów i uchodźców, czy pasjonujące opowieści animatorów inicjatyw z przeciwległego krańca Polski, jak Uniwersytet Powszechny w Teremiskach czy Ośrodek „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów" w Sejnach. Mówimy o „systemie", o tym, co ów „system" robi ludziom oraz o tym, jak można mu się przeciwstawić lub go zmieniać. Jedna z ostatnich audycji dotyczyła także praw zwierząt, w związku z akcjami antycyrkowymi we Wrocławiu.

Audycja ma już swoją historię, czy w ciągu jej trwania spotkaliście się z jakimiś nieprzyjemnościami lub odwrotnie przejawami poparcia, ze względu na tematy w niej poruszane?

Natalia: Raczej z przejawami poparcia, choć nie pamiętam konkretnych przykładów.

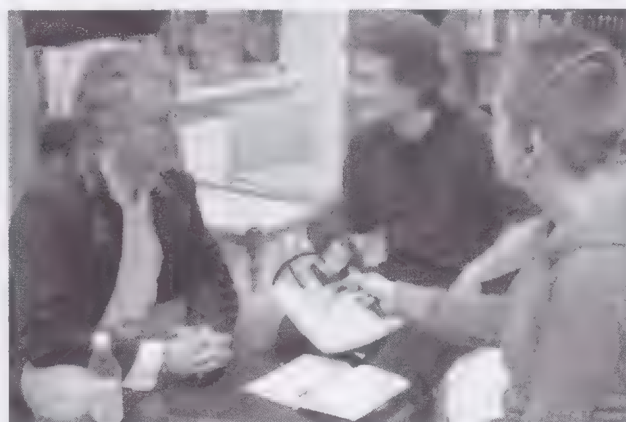
Marcin: Nie łudzimy się, że mamy wyłącznie zwolenników, choć otwartej wrogości nikt nam - jak dotąd - nie okazał. Z kolei pojawiają się głosy od osób, które chociaż przyznają, iż nie we wszystkim się z nami zgadzają, to cenią nas za poziom merytoryczny i ciekawy dobór tematów oraz gości. Wiemy też, że słucha nas spora liczba radykałów różnych „odcieni", często życzliwie reagujących podczas audycji lub po jej odsłuchaniu. Cieszy nas to, ponieważ „Altergodzina" to w dużej mierze audycja właśnie dla takich słuchaczy i słuchaczek. Z drugiej strony nasz zapewne stosunkowo umiarkowany język (np. nie lżymy na antenie nawet najbardziej nielubianych przez nas polityków, gdyż nie chcemy być medium sensacyjno-spektakularnym *a rebours*) może być zachętą do alternatywnej refleksji, a może również i do działania, dla osób do tej pory nieangażujących się w różne formy aktywności społeczno-obywatelskiej, o czym wspominała wcześniej Marta. Nawet jeśli dla wielu osób pozostaniemy jedynie źródłem informacji o ruchach społecznych, to satysfakcjonująca będzie myśl, że ktoś dostrzegł tę niewielką dziurę w informacyjnym monopolu koncernów medialnych.

Jakie rady mielibyście dla osób, które chciałyby spróbować tworzyć własną audycję radiową?

Natalia: Oprócz entuzjazmu, jaki na pewno już mają, uzbroić się w cierpliwość. Każda inicjatywa oddolna, jeśli ma przetrwać dłuższy czas, a o to nam chyba chodzi, musi uzbroić się w pewien rodzaj odporności w kontaktach z przeciwnościami, nie tylko systemowymi, ale też wewnętrznymi, zniechęceniem, chęcią rzucenia wszystkiego w diabły, etc. Wydaje mi się, że warto inwestować w długoterminowość inicjatyw, obecny ruch społeczny jest relatywnie słaby właśnie poprzez brak struktur, które byłyby elastyczne, ale nie efemeryczne.

Marcin: Poza budowaniem trwałych i nieautorytarnych więzi oraz nieustanną pracą nad wspólną wizją w grupie tworzącej taką audycję, warto „oswajać" ze swoją koncepcją najbliższe otoczenie w radiu (innych redaktorów/redaktorki, ekipę techniczną), a także faktycznych i potencjalnych słuchaczy. Nie bać się też robić swojej audycji dobrze pod względem redaktorskim i technicznym. Nie chodzi bynajmniej o prezenterski perfekcjonizm, ale o szacunek dla słuchaczy i słuchaczek. W trosce o to ostatnie na pewno nie zaszkodzi popracować nad warsztatem (emisja głosu i dykcja, poprawność językowa, ciekawy i oryginalny sposób prowadzenia audycji) czy przemyśleć dobór tematów i oprawy muzycznej. No i możliwie kompetentnie opanowywać podejmowane zagadnienia, tego bowiem niestety często brak dziennikarzom „głównego nurtu", a jest to przecież kluczowe wyzwanie dziennikarstwa zaangażowanego - dochodzącego prawdy bezpośrednio od ofiar systemowych niesprawiedliwości oraz od „aktorów" realnych działań i walk na rzecz zmiany.

(31. Maj 2009)



Artur Domosławski jako gość *Altergodziny*

AUTORZY O ANARCHIZMIE

Wywiad z Alanem Moorem

Zacznę od podstaw: jakie są Twoje związki z anarchizmem? Czy uważasz się za anarchistę? W jaki sposób po raz pierwszy zaangażowałeś się w radykalną politykę?

Cóż, jak przypuszczam, po raz pierwszy zaangażowałem się w radykalny ruch polityczny w późnych latach sześćdziesiątych, gdy działalność polityczna była naturalnym elementem uczestnictwa w kulturze. Kontrkultura, jak ją wtedy nazywaliśmy, była bardzo eklektyczna i obejmowała sobą wszystko, od sposobu ubierania, przez preferowane style muzyczne, po poglądy w kwestiach filozofii. Określone poglądy polityczne były z nią nierozerwalnie związane. Jakkolwiek w różnych jej okresach wiele politycznych koncepcji zdobywało popularność, przypuszczam, że przez cały czas panował powszechny konsensus co do anarchistycznych pryncypiów tego środowiska - nawet jeśli jako bardzo młody nastolatek nie odbierałem tego wówczas w ten sposób. Po prostu, nie traktowałem swoich ówczesnych poglądów w kategoriach polityki. Poza tym, nie byłem na tyle obeznany z samą ideą anarchii, by określić się w ten sposób. Dopiero później, gdy przekroczyłem dwudziestkę i bardziej na serio zacząłem myśleć o otaczającym świecie - doszedłem do wniosku, że w zasadzie jedyny punkt widzenia, jaki jestem w stanie zaakceptować - to punkt widzenia anarchizmu.

Co więcej, dotarło do mnie wtedy, że anarchia jest tak naprawdę jedyną formą istnienia społeczeństwa, jaka na dłuższą metę jest możliwa. Wierzę, że wszystkie inne formy są tylko pewnymi wariantami czy też formami przejściowymi pierwotnego stanu anarchii, poza wszystkim innym, jeśli porozmawiasz z większością ludzi o idei anarchii dowiesz się, że to zły pomysł - dlatego iż prowadzi do sytuacji, w której najsilniejsza mafia i tak zawsze przejmie władzę. Ja w ten sposób widzę współczesne społeczeństwo. Żyjemy w anarchistycznej sytuacji, która rozwinęła się w niewłaściwym kierunku, w której najsilniejszy gang przejął kontrolę i oświadczył, że nie jest to już anarchistyczna sytuacja - dziś jest to sytuacja kapitalistyczna lub komunistyczna. Wciąż jednak myślę, że anarchia jest najbardziej naturalną formą politycznego istnienia rodzaju ludzkiego. Wszystko, co mieści się w tym słowie, to brak przywódców. *An - archon*. Bez przywódców.



Alan Moore (ur. 1953 r.) jeden z najwybitniejszych scenarzystów komiksowych w historii komiksu. Twórca tak znaczących dla rozwoju gatunku tytułów jak: *Strażnicy*, *V jak Vendetta*, *Liga Niezwykłych Dżentelmenów*, *Saga o Potworze z Bagien* czy *Prosto z Piekła*. Autor kilku sztuk teatralnych, wielu opowiadań i artykułów zamieszczonych w przeróżnych czasopismach. Wegetarianin, hobbistycznie zajmujący się magią i okultyzmem.

Myślę też, że jeśli przyjrzymy się otaczającej nas naturze bez uprzedzeń, zobaczymy, iż anarchia jest tam najczęściej występującym stanem. Mam na myśli to, że dawni badacze zwykli byli przyglądać się grupie zwierząt i wyznaczać w niej samca alfa, naturalnego przywódcę grupy. Tymczasem nowsze badania zdają się sugerować, iż w ten sposób narzucali oni jedynie obserwowanej grupie własne kategorie społeczne. Owszem, w grupie jest potężny, twardy samiec, który bierze udział w większości starć, jednak najważniejszym członkiem stada jest prawdopodobnie ta stojąca z tyłu samica, wokół której całe stado gromadzi się w konfliktowych sytuacjach. Są też inne zwierzęta, pełniące ważną rolę - na przykład w poszukiwaniu nowych pastwisk. Stado wydaje się nie posiadać hierarchicznej struktury, każde zwierzę ma w jego ramach własną, niezależną pozycję.

A jeśli przyjrzeć się najbardziej naturalnym formom współżycia ludzi, jak rodzina czy grupa przyjaciół, znów okaże się, że nie potrzebujemy przywódców. O ile nie mówimy o jakiejś niewiarygodnie sztywnej wiktoriańskiej rodzinie, nie znajdziemy kogoś, kogo można by nazwać przywódcą rodziny, każdy ma w jej ramach jakieś istotne funkcje. Wydaje mi się, że anarchia to stan, jaki naturalnie pojawia się gdy zwykłe jednostki ludzkie układają swoje życie w sposób, jaki najbardziej im odpowiada. Dopiero gdy narzuci się im te wszystkie obce ich naturze struktury społecznego porządku, zalecane przez wiodące szkoły polityczne, rodzą się wszystkie problemy - problemy naszego statusu w ramach hierarchii, niepewność i utrata poczucia bezpieczeństwa, które się z nim wiążą. Towarzyszy im zazdrość i walka o władzę, rzeczy w zasadzie nieznane w reszcie królestwa zwierząt. Wydaje mi się, iż idea przywództwa jest nienaturalna, że została wymyślona przez samych przywódców w czasach antyku, że od tego czasu przywódcy brutalnie narzucali swą władzę reszcie społeczeństwa, aż do momentu gdy życie bez nich jest dla większości ludzi nie do pomyślenia.

To jeden z podstawowych problemów anarchii: jeśli pozbylibyśmy się wszystkich przywódców choćby jutro, postawilibyśmy ich pod ścianą i rozstrzelali - a to bardzo kusząca perspektywa, więc pozwól mi ją przyjąć na chwilę, zanim wykażę, że jest niemożliwa - więc gdyby do tego

doszło, społeczeństwo najprawdopodobniej by się zawaliło, jako że większość ludzi przez tysiące lat przyzwyczaiła się do słuchania przywódców innych, niż oni sami. Wspierają się oni na władzy jak na kuli - i jeśli nagle im ją odbierzemy, zwyczajnie się przewrócą, pociągając za sobą całe społeczeństwo. Aby osiągnąć jakiś realistyczny i działający model anarchii, musisz wykształcić ludzi - wkładając w to wiele wysiłku - aż do chwili, gdy będą gotowi wziąć odpowiedzialność za własne czyny i świadomi tego, że żyją w obrębie większej grupy - muszą pozwolić innym członkom tej grupy wziąć na siebie podobną odpowiedzialność. Co na małą skalę, skalę rodziny czy grupy przyjaciół nie wydaje się być aż takie niemożliwe, potrzeba jednak wiele wysiłku, by ludzie zaczęli myśleć o organizowaniu całego swego życia według tych zasad. Oczywiście, żaden rząd ani żadne państwo nie będzie nigdy uczyć ludzi życia w świecie, gdzie wszelki rząd jest zbędny. Tak więc, jeśli ludzie chcą osiągnąć stan, w którym będą gotowi do wzięcia odpowiedzialności za własne życie i stać się, w moim pojęciu, istotami ludzkimi w pełnym tego słowa znaczeniu, nie mogą liczyć na pomoc państw i rządów.

Poza tym są tradycje podziemia, tak politycznego jak i duchowego. Byli w nim aktywni ludzie, tacy jak John Bunyan, który spędził prawie 30 lat w więzieniu w pobliskim Bedford. Był on autorem książki „The Pilgrim's Progress", w której zawarł idee duchowości tak wywrotowe, że został uwięziony na te prawie 30 lat. Były one częścią szerszego nurtu umysłowego, jaki istniał w XVII wiecznej Anglii i skupiał w sobie wszystkie dziwne i nowe idee, jakie pojawiały się w tym czasie, zwłaszcza na terenach, gdzie obecnie mieszkam, w Midlands. Można w nim było odnaleźć nowe religie - w większości uznane za herezje - które głosiły, że księża nie są potrzebni, iż nie są potrzebni przywódcy, iż nadchodzi nowy naród świętych. Że każdy będzie święty, a wszyscy ludzie staną się filozofami. Ludzie mogą pracować choćby i przez cały dzień, by wieczorem odłożyć narzędzia i stać się kapłanami, głoszącymi słowo Boże. To może wyglądać jak piękna idea, jednak łatwo zrozumieć, jak w swoim czasie budziła ona przerażenie rządzących. I rzeczywiście, to właśnie w XVII wieku, opierając się w jakiejś mierze na podobnych ideach Olivier Cromwell wzrósł w siłę i rozpętał brytyjską wojnę domową, która doprowadziła w końcu do ścięcia króla Karola I. W efekcie, dokładnie tak, jak głosi cytat z jednaj z najlepszych książek o tym okresie, „świat został dosłownie postawiony na głowie."

To właśnie w tych tradycjach, czy to duchowych czy czysto politycznych, idea anarchii znajdowała swój wyraz na przestrzeni stuleci, a w dzisiejszych czasach potencjalne możliwości jej rozprzestrzeniania są większe niż kiedykolwiek wcześniej. Wraz z rozwojem *Internetu*, jak też z ogólnym rozwojem międzyludzkiej komunikacji, znacznie trudniej jest powstrzymać rozprzestrzenianie się wywrotowych idei. Mówiąc krótko, osadzenie kogoś w więzieniu na 30 lat nie rozwiązuje już problemów rządzących. Ponadto, *Internet* sam w sobie sugeruje możliwość pozbycia się scentralizowanej władzy. Jest bardzo ciekawy kawałek na ten temat, dziesięciominutowy program telewizyjny zrobiony przez człowieka z London School of Economics, wykładowcę który wygląda jak najmniej groźny człowiek, jakiego można sobie wyobrazić. Nie wyglądał w żaden sposób jak kolejny polityczny oszołom, zwiastujący apokalipsę, wyglądał jak księgowy i ekonomista, którym zresztą był. A mimo to przedstawiony przez niego obraz rzeczywistości był całkiem interesujący. Mówił, że jedynym powodem, dla którego rządy są rządami, jest ten, iż kontrolują waluty, że nie robią dla nas nic, za co byśmy nie płacili - poza narażaniem nas na ryzyko kolejnych wojen poprzez swoją arogancką politykę. W zasadzie nawet nie rządzą, kontrolują tylko system walutowy i czerpią z tego zyski.

W przeszłości, jeśli chciałeś spędzić resztę życia za kratami, najlepszym sposobem by się tam dostać, nie było molestowanie dzieci ani zostanie seryjnym zabójcą, najlepszym sposobem była próba stworzenia własnej waluty. To dlatego, że natura pieniądza ma w sobie coś z magii: te kawałki metalu czy papiery mają jakąkolwiek wartość tylko tak długo, jak długo ludzie w to wierzą. Gdyby ktoś wprowadził do obiegu inne kawałki metalu czy papieru - i gdyby ludzie uwierzyli w wartość tego pieniądza mocniej niż wierzą w wartość twojego, całe twoje bogactwo w jednej chwili by zniknęło. Dlatego wszelkie próby stworzenia alternatywnego pieniądza były w przeszłości bezwzględnie tępione. W zasadzie wiele współczesnych firm ma swoje programy lojalnościowe - tak jak supermarkety - i programy te są w pewnym sensie jakąś formą własnego pieniądza. Wiele firm ma programy, w ramach których ich pracownicy w ramach wynagrodzenia otrzymują talony, jakie mogą potem wymienić praktycznie na wszystko, od domu po puszkę fasoli w firmowym sklepie. Poza tym tu i tam pojawiają się lokalne systemy „zielonej" ekonomii, zwłaszcza w tym zubożałym zakątku Anglii, w ramach czego na przykład bezrobotny mechanik może za darmo mieć odmalowany dom. Może on, wykorzystując swoje umiejętności, uzbierać odpowiednią ilość kredytów, wykonując dorywcze prace dla sąsiadów naprawiać im samochody czy coś w tym rodzaju - a później skontaktować się z bezrobotnym malarzem, który pomaluje mu za nie dom.

I znów, podobne systemy niezwykle trudno kontrolować, i jak twierdził ten wykładowca z London School of Economics, powinniśmy się przygotować na sytuację, kiedy po pierwsze, nie będzie pieniądza, i po drugie, w następstwie tego - nie będzie rządu. Tak więc są szanse na to, by sama technologia, jak i sposoby w jaki reagujemy na zmiany technologiczne - sposoby w jakie dostosowujemy swoją kulturę i sposób życia do postępu technologii i nowych wynalazków pozwoliły nam na pozbycie się władzy. Na to, by społeczeństwo ewoluowało aż do momentu, w którym wszelka władza przestanie być potrzebna czy pożądana. To prawdopodobnie optymistyczna wizja, zarazem jednak jeden z niewielu realistycznych scenariuszy rozwoju sytuacji, jakie mogę sobie wyobrazić.



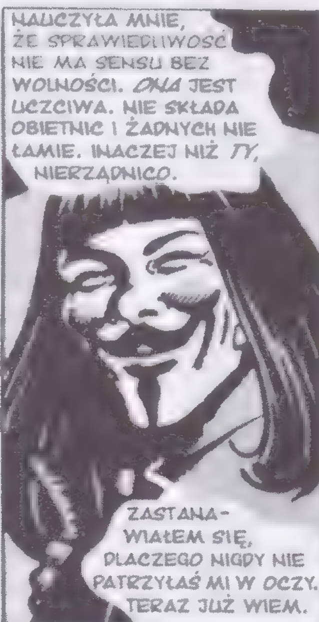
Nie wierzę w skuteczność opartej na przemocy rewolucji, głównie z tego powodu, iż w przeszłości rewolucje nigdy nie przynosiły zamierzonych skutków. Z punktu widzenia mieszkańca Northampton, w czasie angielskie wojny domowej wspieraliśmy Cromwella -

dostarczyliśmy buty dla całej jego armii - i byliśmy centrum ruchu antyrojalistycznego. Przypadkiem dostarczyliśmy też butów dla całej armii Konfederatów, co oznacza, że zawsze wiedzieliśmy, jak się ustawić. Rewolucja Cromwella? Jak sądzę odniosła sukces. Król został ścięty, pierwszy taki przypadek w dziejach europejskich monarchii, więc chyba zapoczątkowaliśmy pewien trend. Ale wystarczyło poczekać dziesięć lat, a sam Cromwell okazał się potworem. Był dokładnie takim samym tyranem jak Karol I. W pewnym sensie nawet gorszym. Gdy do władzy doszedł Karol II, był tak wkurzony na mieszkańców Northampton, że zburzył nasz zamek i przywrócił *status quo*. Naprawdę nie sądzę, iż oparta na przemocy rewolucja kiedykolwiek jest w stanie na dłuższą metę rozwiązać problemy przeciętnego człowieka. Myślę, że sami najlepiej się z nimi uporamy, a drogą do tego jest prosta ewolucja zachodnich społeczeństw. Ale trochę to zajmie, a to czy mamy dość czasu - jest już sprawą dyskusyjną.

Jak sądzę, tak wyglądają moje poglądy na kwestię anarchii. Kształtowały się one od dawna. Jeszcze w latach 80., gdy po raz pierwszy zacząłem pisać „V jak Vendetta" dla angielskiego magazynu „Warrior", fabuła komiksu brała się głównie z moich osobistych przemyśleń nad tym, jak daleko mogą posunąć się jeszcze politycy. Uderzyło mnie wtedy, że systemy kapitalistyczny i komunistyczny nie stanowią wcale prawdziwych biegunów, pomiędzy którymi znajdują się istniejące ustroje. Dotarło do mnie, że prawdziwe spektrum politycznych wyborów zawiera się między faszyzmem a anarchią.

Faszyzm oznacza kompletne zrzeczenie się osobistej odpowiedzialności. Przekazujesz całą odpowiedzialność za swe czyny w ręce państwa wierząc, że jedność oznacza siłę, co znajduje odzwierciedlenie w oryginalnym rzymskim symbolu pęku związanych rózg. To bardzo przekonujący argument: „Jedność stanowi siłę." Lecz później ludzie nieuchronnie dochodzą do wniosku, że ten pęk rózg będzie jeszcze mocniejszy, gdy każda z nich będzie mieć tę samą długość i grubość, gdy nie będzie żadnych rózg innego kształtu i rozmiarów, które zakłócałyby porządek wiązki. I tak od zasady „jedność stanowi siłę" dochodzimy do „uniformizacja stanowi siłę," a stąd już prosta droga wiedzie do wszystkich faszystowskich ekscesów, jakie znamy z lat 20. i 30. XX w.

Z drugiej strony anarchia praktycznie zaczyna się od założenia, że „siła tkwi w różnorodności," co jest znacznie bardziej sensowne jeśli przyjrzymy się światu natury. Natura, jak i siły ewolucji - o ile zdarzyło ci się żyć w kraju, w którym jeszcze wierzy się w ewolucję - nie pasują w żaden sposób do idei, że „jedność i uniformizacja stanowi siłę." Jeśli myślimy o gatunkach, jakie odniosły sukces, myślimy zwykle o nietoperzach i żukach, a są tysiące różnych odmian żuków i nietoperzy. Pewne gatunki drzew i krzewów uległy takiemu zróżnicowaniu, że mamy dziś tysiące różnych odmian zaliczających się do tego samego gatunku. Z drugiej strony mamy na przykład ludzi i konie, jest bowiem jedna podstawowa odmiana ludzka i może ze trzy odmiany koni. Z punktu widzenia drzewa ewolucji, jesteśmy gołą, pustą gałęzią. Cały program ewolucji zdaje się opierać na różnorodności, bo w różnorodności jest siła.



Jeśli odniesiemy tą zasadę do rozwoju społecznego, otrzymamy coś na kształt anarchii. Każda jednostka znajduje swoje miejsce w społeczeństwie, wraz z właściwymi tylko jej umiejętnościami i własnymi interesami, jak też potrzebą współdziałania z innymi ludźmi. Można sobie zatem wyobrazić, że te same nieautorytarne zasady, na których opierają się małe grupy społeczne, jak rodzina czy grupa przyjaciół, mogą znaleźć zastosowanie w grupach wielkich, takich jak cała cywilizacja.

Jak sądzę, tak przedstawiają się w tym momencie moje poglądy na temat anarchii. Choć oczywiście, materia anarchii jest dość zmienna, więc jeśli zapytasz mnie jutro mogę mieć inne pomysły.

W „Pisząc komiksy" twierdzisz, że fabuła może mieć znaczenie dla świata, w którym żyjemy, że może być na swój sposób „użyteczna". Jak sądzisz, w jaki sposób fabuły komiksów mogą stać się użyteczne? W jaki sposób polityka wpływa na Twoją pracę?

Cóż, myślę iż fabuły są więcej niż użyteczne, są wręcz niezbędne. Uważam, że jeśli przeanalizujesz relacje pomiędzy prawdziwym życiem a fikcją, okaże się iż ludzie chętniej kierują swoim życiem opierając się na fikcji niż na doświadczeniach innych. Jestem pewien że od najwcześniejszych lat, spędzonych w jaskiniach, kształtując własną osobowość, ludzie czerpali wzorce z otoczenia - wzorowali się na prawdziwych osobach, które cenili lecz równie często na postaciach mitycznych, herosach i bogach. W każdym bądź razie na postaciach fikcyjnych.

Bez względu na to, czy to dobrze czy źle, tak właśnie funkcjonujemy. Sposób, w jaki mówimy, sposób, w jaki działamy, to jak się zachowujemy - prawdopodobnie w każdym przypadku bierzemy przykład z jakiejś postaci fikcyjnej czy prototypu. Nawet, jeśli inspiruje nas rzeczywista osoba, prawdopodobnie ona sama wzoruje się na innej, fikcyjnej postaci. Biorąc to pod uwagę, w pewnym sensie całe nasze życie - jako jednostek i jako kultur - jest rodzajem narracji.

To rodzaj fikcji, to nie rzeczywistość rozumiana jako coś konkretnego i ustalonego; ciągle fabularyzujemy własne doświadczenie. Jesteśmy jego redaktorami. Są pewne jego elementy, których zwyczajnie nie pamiętamy, są też i takie, które celowo usuwamy z pamięci, gdyż uważamy je za nieistotne lub pokazują nas one w złym świetle. Tak więc ciągle zmieniamy, tak jako jednostki jak i jako narody, własną przeszłość. Zmieniamy ją chwila po chwili w jakiś rodzaj fikcji literackiej; w ten sposób tworzymy własną, subiektywną rzeczywistość. Nie doświadczamy bezpośrednio rzeczywistości, doświadczamy tylko pewnej percepcji rzeczywistości. Doświadczamy wszystkich tych sygnałów w nerwach wzrokowych i słuchowych, z których dopiero komponujemy, chwila po chwili, naszą wizję świata. I nieuchronnie, jako że ludzka percepcja otaczającego świata jest różna, i różne są intelektualne konstrukcje, do jakich dopasowujemy przeżyte doświadczenia, nie ma takiej rzeczy jak zimna, obiektywna rzeczywistość, która jest trwała, niezmienna i zamknięta na interpretacje. W nieuchronny sposób, do

pewnego stopnia tworzymy fikcję w każdym momencie swego życia, fikcję tego, kim jesteśmy, co nadaje sens naszemu życiu, znaczenia, jakie nadajemy otaczającym nas rzeczom. Czasem prowadzi to do katastrofy, pomyśl tylko jak wiele starożytnych mitów - a wiele było w swych początkach niczym więcej niż właśnie mitami, doprowadziło do okrutnych wojen, z których wiele trwa nadal. Z całą pewnością są takie sytuacje, kiedy fikcje, na jakich budujemy swoje życie, prowadzą do naprawdę strasznych rzeczy. Więc tak, uważam że fikcje są bardzo ważne, w pewnym sensie odgrywają większą rolę niż rozwój prawa czy jakiekolwiek inne czynniki społeczne. Myślę, iż zaawansowanie naszych fikcji i naszych historii może być najlepszym miernikiem społecznego postępu. Skłaniam się do poglądu, że gdy spojrzymy na ludzką kulturę, generalnie za miernik jej poziomu uznajemy stworzone przez nią dzieła sztuki, nie zaś prowadzone w danym czasie wojny czy wydarzenia polityczne. Oceniamy dokonania sztuki a więc również poziom fikcji.

Co do tego, w jaki sposób polityka wpływa na moje historie, powiedziałbym, że zapewne w podobny sposób, w jaki wpływa na wszystko inne. Mam na myśli to, o czym mówił stary feministyczny slogan: „to co osobiste jest polityczne." Nie żyjemy w świecie, w którym różne aspekty naszego społecznego bytu są zaszufladkowane osobno, jak książki w bibliotece. W bibliotece masz zwykle sekcję poświęconą historii, inną poświęconą polityce, jeszcze inną poświęconą środowisku i tak dalej. Ale wszystkie te rzeczy są polityczne. Żadna nie jest oddzielona od innych, wszystkie są wymieszane. Myślę, że nie da się uniknąć tego, iż we wszystkim co robimy i czego nie robimy - jest jakiś element polityczny. We wszystkim, w co wierzymy i w co nie wierzymy. Jeśli chodzi o politykę - myślę, że musimy pamiętać, co tak naprawdę znaczy to słowo. Polityka często próbuje udawać, iż ma jakiś etyczny wymiar, jakby istniała dobra polityka i zła polityka. Tak jak ja to rozumiem, słowo polityka pochodzi od słowa uprzejmość. To sposób przekazywania informacji w sposób możliwie najbardziej subtelny, dyplomatyczny, taki który obraża jak najmniej ludzi. Tak czy inaczej, system polityczny jest w jakiś sposób wpleciony w każdy aspekt naszego życia, tedy każdy aspekt naszego życia zawiera jakiś polityczny element, również pisanie fabuł.



Przypuszczam, że każdy twórczy akt może być nazwany propagandą na rzecz określonego stanu umysłu. W nieunikniony sposób, jeśli tworzysz obraz lub piszesz powieść, w pewnym sensie uprawiasz propagandę na rzecz tego, co czujesz, jak myślisz i jak widzisz otaczający świat. Próbujesz wyrazić własny pogląd na rzeczywistość i istnienie - i za każdym razem jest to akt polityczny - zwłaszcza, jeśli twój punkt widzenia różni się znacząco od oficjalnego. W ten właśnie sposób wielka ilość pisarzy wpadła w przeszłości w tarapaty.

Czy w związku ze swoimi radykalnym poglądami miałeś jakieś problemy z wydawcami?



Cóż, to dziwne, ale nie. Zająłem się komiksem pod wpływem amerykańskiego podziemia komiksowego, takie jest moje pochodzenie jako twórcy, fascynacja amerykańską kulturą podziemną, w tym komiksami. To środowisko było zawsze bardzo, bardzo politycznie zaangażowane. Dlatego od samego początku w tym, co robiłem pojawiał się zawsze jakiś element politycznej satyry, przynajmniej od czasu do czasu. Gdy było to niezbędne, lub gdy uważałem, że dobrze zrobi opowiadanej historii, zawsze do moich prac zakradał się jakiś polityczny element. Tak było z całą masą krótkich historii, jakie zrobiłem na potrzeby *2000AD*, krótkich, pokręconych opowiadań *science fiction*. Gdy tylko było to możliwe, starałem się zawsze dopisywać do nich jakiś polityczny morał, czy w ogóle morał. Głównie dlatego, że stawały się przez to lepszymi fabułami, a ja czułem się lepiej, ponieważ przemycałem w nich swoje własne przekonania. Gdy historie te zyskały popularność, gdy wydawnictwo zaczęło sprzedawać więcej komiksów - przestali robić mi problemy. Nawet jeśli wydawcy nie podzielają moich politycznych przekonań - a przeważnie ich poglądy różnią się od moich o 180 stopni - przynajmniej rozumieją własne wyniki finansowe. I jak się wydaje - nauczyli się z tym żyć, publikując poglądy, pod którymi się nie podpisują, przynajmniej tak długo, jak długo czytelnicy chcą je kupować. Są w stanie wszystko ci wybaczyć, dopóki zarabiasz dla nich pieniądze. Myślę, że to najważniejszy wniosek z mojej kariery jako twórcy komiksów: jeśli jesteś wystarczająco dobry, jeśli jesteś wystarczająco popularny, jeśli zarabiasz dość pieniędzy, wtedy z radością pozwolą ci używać swojego wydawnictwa do propagowania twoich poglądów, nawet jeśli te są wyjątkowo radykalne. Nawet jeśli w jakimś sensie są potencjalnie niebezpieczne. Oto całe piękno kapitalizmu: opiera się na przyrodzonej chciwości, dla której ważniejsze jest gromadzenie pieniędzy niż poglądy, jakie się przy okazji rozpowszechnia. Tak więc nie, nigdy tak naprawdę nie miałem z tym problemów.

Czy mógłbyś wskazać jakiś efekt, jaki twoje prace wywarły na świecie?



Nie mogę sobie wyobrazić zbyt wielu pozytywnych efektów. Chciałbym wierzyć, że niektóre z moich prac otworzyły ludziom oczy na pewne sprawy. Na bardzo prymitywnym poziomie, dobrze by było wiedzieć, iż w efekcie moich prac ludzie zaczęli patrzeć inaczej na komiks i dostrzegać możliwości, jakie przed nim stoją. I uświadomili sobie, jak przydatnym narzędziem może być to medium, jeśli chodzi o rozprzestrzenianie informacji. Że może być uzupełnieniem, może znaleźć dla siebie miejsce w arsenale ludzi, którzy pragną społecznych zmian, bo

komiks to naprawdę użyteczne narzędzie w tym zakresie. Chciałbym także wierzyć, iż być może, na wyższym poziomie, niektóre z moich prac mają potencjał, by radykalnie zmienić świadomość wystarczającej ilości ludzi, jeśli chodzi o pewne sprawy. Że, być może, w końcu, lata po mojej śmierci, wywrą jakiś niewielki wpływ na to, jak ludzi postrzegają i organizują społeczeństwo.

Niektóre z moich „magicznych" prac, to próba sprawienia, by ludzi spojrzeli na rzeczywistość i kryjące się w niej możliwości w innym świetle. Chciałbym myśleć, że będą one miały w końcu na nich jakiś wpływ. Chciałbym myśleć, że *Lost Girls* i cały zawarty w nim zamiar rehabilitacji idei pornografii, odniesie choćby niewielki skutek. Że ludzie będą w stanie stworzyć jakąś formę pornografii, która nie będzie wstrętna, która będzie inteligentna i w końcu zmieni pornografię w obszar piękna, gdzie nasze najbardziej skrywane seksualne sekrety będzie można otwarcie i w zdrowej atmosferze omówić. Że nasze wstydliwe fantazje nie będą spychane w podświadomość, by tam sczeznąć i zmienić się w niebezpieczne obsesje ciemnej strony naszej natury. Byłoby dobrze wiedzieć, że rzeczy takiej jak *Lost Girls* czy prace magiczne mogą mieć potencjał, by zmienić ludzkie myślenie.

Jeśli chodzi o mój stosunek do magii, pamiętam ostatnią rozmowę z drogą mi i nieodżałowaną przyjaciółką, pisarką Kathy Acker. Było to niedługo po tym, jak zainteresowałem się magią. Opowiadałem jej o tym, że tak jak wtedy myślałem, magia jest ostatnim i najtrwalszym bastionem rewolucji. Rewolucja polityczna i rewolucja seksualna, obie miały swoje znaczenie i swoje ograniczenia, podczas gdy idea rewolucji magicznej będzie istnieć zawsze, zmieniając ludzką świadomość, a co za tym idzie zmieniając naturę odbieranej przez ludzi rzeczywistości. Kathy zgadzała się ze mną całkowicie - w jakimś sensie było to zgodne z jej własnymi doświadczeniami - a ja wciąż tak uważam. W jakimś sensie magia jest najbardziej polityczną z rzeczy, w jakie się kiedykolwiek zaangażowałem.

Na przykład, mówiliśmy wcześniej - w zasadzie ja mówiłem - o anarchii i faszyzmie jako dwu biegunach polityki. Z jednej strony masz faszyzm, z pękiem rózg, ideą, że siła pochodzi z jedności i uniformizacji, z drugiej anarchię, która opiera się totalnie na jednostce i gdzie jednostka sama decyduje o własnym życiu. Jeśli przeniesiemy to na płaszczyznę duchową, wtedy w religii dostrzegam pewien duchowy ekwiwalent faszyzmu. Słowo religia pochodzi od terminu *ligare*, tak samo jak opatrunek, bandaż i słowo więzy - i w zasadzie oznacza „łączyć się w tych samych przekonaniach". To ta sama idea, jaka kryje się za faszyzmem, duchowy element jest tu w zasadzie zbędny. Wszystko od *Partii Republikańskiej* po ruch skautowy może być rodzajem religii, jako grupa ludzi, złączona wspólnymi przekonaniami. Tak więc dla mnie religia jest duchowym odpowiednikiem faszyzmu. Na tej samej zasadzie magia jest duchowym odpowiednikiem anarchii, jako że opiera się na samookreśleniu, z kapłanem jako człowiekiem, który w bardziej dramatycznej formie znajduje się w centrum własnego wszechświata. Co jest dla mnie rodzajem duchowej deklaracji anarchistycznych przekonań. Odnajduję całą masę cech wspólnych dla anarchistycznych poglądów i praktyk magicznych, w obu jest zawarty ogromny ładunek współodczuwania.



Anarchiści w czasie akcji ulicznej *A for Anarchy*

Czy słyszałeś o projekcie „A jak Anarchia" jaki towarzyszył w Nowym Jorku premierze filmu „V jak Vendetta"?


Szczerze mówiąc nie, powiedz, o co w nim chodziło?

Aktywiści anarchistyczni ustawili przed kinem, w którym się odbywała, stolik z informacjami o tym, w jaki sposób Hollywood usunęło z filmu treści polityczne.


Świetnie, to była jedna z rzeczy, jakie nie dawały mi spokoju. To, co początkowo było pomyślane jako bezpośrednie starcie anarchii i faszyzmu, twórcy filmu zastąpili jakimiś dziwnymi odniesieniami do 11. września i wojny z terroryzmem, słowa anarchia i faszyzm nawet w filmie nie padają. Już gdy powstawał ten film, myślałem: jeśli chcą zaprotestować przeciwko polityce Busha i kierunkowi, w jakim zmierza amerykańskie społeczeństwo po 11. września, czemu nie zrobią tego, co ja w latach osiemdziesiątych, gdy nie podobał mi się kierunek w jakim zmierzał mój kraj pod rządami Thatcher, czyli nie nakręcą historii, osadzonej w realiach ich własnego kraju, w której powiedzą wprost, o co im chodzi. Uderzyło mnie, że dla Hollywood „V jak Vendetta" było sposobem na to, by paru sfrustrowanych liberałów mogło pokazać, jak bardzo są wkurzeni obecną sytuacją bez potrzeby podejmowania jakiegokolwiek ryzyka.

Cała historia jest osadzona w Anglii, która jak sądzę jest dla większości Amerykanów jakimś baśniowym królestwem, w którym wciąż żyją olbrzymy. Tak naprawdę nie istnieje choć dla większości Amerykanów jest równie realna jak Kraina Oz. Możesz więc spokojnie osadzić polityczną fabułę w angielskich realiach i dać w ten sposób upust własnym frustracjom, związanym z osobą Busha i neokonserwatystami. Tak właśnie uważam, jednak muszę przyznać, że nigdy nie widziałem gotowego filmu, opieram się tu tylko na fragmentach scenariusza. To mi wystarczyło.

Ale to, co powiedziałeś o akcji „A jak Anarchia" jest naprawdę ciekawe. To jest fantastyczne.

Powyższy wywiad przeprowadzony został przez członków wydawnictwa *Stranglers in a Tangled Wilderness*. Wywiad ten jest częścią przygotowywanej do druku książki, na którą składać się będą wywiady z autorami anarchistycznych powieści. Zadaniem owej książki będzie ukazanie, w jaki sposób radykalny światopogląd autorów wpływa na ich prace.

Przedruk za: *Infoshop News* Tłum.: **Wila**

Po wsiach wędrując i opokach

ŚREDNIA PRĘDKOŚĆ

Po wsi nogą

Nierzadko kierowcy, którzy zabierają mnie „na stopa", zadają pytania: czy długo stoję, ile czasu tracę, by dojechać do celu? Odpowiadam, że owszem dziś na polskich drogach mamy kilka razy więcej samochodów niż w latach 80., ale częstotliwość brania jest taka sama. Z kolei do celu dojeżdżam najczęściej nieco szybciej, aniżeli poruszałbym się pociągiem. Wzrosła też nieznacznie średnia prędkość poruszania się stopem. 20 lat temu było to około 35-40 km/h, obecnie 40-45 km/h. Odpowiadam wówczas też pytaniem: czy pośpiech jest tu najważniejszy?

Mam znajomego; poznaliśmy się pewnej zimy w zakątku świata pośród gór i lasów, gdzie temperatura 30 stopni poniżej zera nie była rzadkością. Ogień rysował kolorowe odblaski na ścianie, drewno wesoło strzelało w piecu, nasze dzieci śmigały wspólnie na kuligu. Rozmawialiśmy długo. Znajomy mówił o sprawach trudnych, bolących i pięknych. Jak sam podkreślił, zapach drewnianego domu, atmosfera ciszy i spokoju domu zasypanego śniegiem tak na niego wpłynęła. Czasem go spotykam lecz już nie na rozmowach czas nam upływa, zawsze zadaje pytania typu: i co, dobrze? Jak tam, dobrze? - Na początku starałem się odpowiedzieć w taki sposób, by skłonić go do rozmowy. Ale za każdym razem powodowało to u niego grymas na twarzy. Doszedłem więc do wniosku, że jego pytania nie są zaproszeniem do rozmowy. Kolejnym razem na jego zapytanie o to, jak mi dobrze - odpowiedziałem twierdząco: Tak, dobrze. I widać, że trafiłem w dziesiątkę, bo to go rozpromieniło i odrzekł z widoczną ulgą i radością malującą się na twarzy: to dooooobrzee. Takie to w stylu absolutnie zachodnim: odpowiadać, że wszytko ok, nawet gdy ok nie jest. Tak banalna odpowiedź nie zmusza też to dłuższej rozmowy, bo wszak oszczędność czasu się liczy. No i nie ma niebezpieczeństwa dyskomfortowej sytuacji, rozmowy o czymś ważnym, w ramach czego może dojść do konfrontacji poglądów, dyskusji. Rozpoczynając rozmowy z napotykanymi przypadkowo osobami, coraz częściej zauważam, że tego typu obawa występuje coraz częściej. Z drugiej strony jak mówił Pitagoras: warto mówić tylko te słowa, które ważniejsze są od milczenia.

Czasem wydarza się tak, że w jeden dzień napotykamy takie okoliczności, jakie podkreślają jedną określoną życiową sytuację, czy dotyczą jednego problemu. Tak jakby los pragnął nas przekonać do konkretnej postawy. Pewnego wczesnojesiennego ranka, złapałem „na stopa" mężczyznę w średnim wieku, który na widok mego plecaka z tęsknotą w głosie zaczął rozprawiać o poszukiwaniu ciszy i spokoju w codziennym zgiełku i pośpiechu. Jak twierdził, on wypoczywa uprawiając turystykę raczej masową, gdy ma czas jeździ w góry na narty zjazdowe. Narzekał na polską infrastrukturę turystyczną, że inaczej niż w Austrii czy Czechach - za mało tras zjazdowych, pensjonatów, parkingów, dróg dojazdowych, najlepiej autostrad. Później opowiadał, że potrzeba ciszy i spokoju skłoniła go do zakupu daczy poza miastem. Ale, jak to ujął: ...Panie, postawiłem domek w cichym, pięknym miejscu, a za pięć lat miałem już na głowie pełno sąsiadów, pociągnęli drogi, zbudowali parking, spaliny, hałas z pobudowanych jakichś knajp...

Jeszcze tego samego dnia, gdy miło aklimatyzował się we mnie zjedzony obiad, nieco leniwie machałem ręką przy szosie. W tej tak leniwej atmosferze zostałem pasażerem samochodu, w którym podróżował starszy pan, ze swoją córką w wieku okołolicealnym. Był bardzo rozmowny, mówił tak jakby wykładał mi i swojej córce. Może nauczyciel - pomyślałem sobie, taki ton to specyficzna «choroba zawodowa». Zajął się tematem trudnym i społecznym zarazem - bezrobociem. ...Nie ma żadnego bezrobocia mówił - nierobom, alkoholikom pracować się nie chce. Dla tych, co chcą na prawdę pracować, pracy jest pod dostatkiem - dodał. Przejeżdżaliśmy przez Głuszycę, mijaliśmy opuszczony duży zakład pracy. ...Niech pan spojrzy - rzekł, tym razem tonem muzealnego przewodnika - ponad tysiąc osób tu zwolnili, a w okolicy tyle zakładów pozamykali, cały przemysł odzieżowy padł. Tak, podobnie jak uprawy lnu, z których słynął region - dopowiedziałem - teraz len importujemy z zagranicy. No właśnie - odparł jegomość. Tymczasem w lokalnym radiu spiker, akcentujący wyrazy na pierwszą sylabę, informował, że w ramach konieczności poprawy bezpieczeństwa na drogach rozpoczęła się kampania nakłaniania pieszych i rowerzystów do noszenia kamizelek odblaskowych lub przynajmniej odzieży z odblaskami.

Tu oczywiście nadchodzi czas na puentę, ale o czym mówić? O braku umiejętności postrzegania świata jako całości, gdzie każdy skutek ma swoją przyczynę, o masowym posługiwaniu się memami w miejsce refleksji, o kulturze i edukacji eliminującej postrzeganie poprzez syntezę na rzecz coraz węższej analizy, o zatracie instynktów z instynktem samozachowawczym na czele... To wszytko stało się nudno brzmiącym truizmem, a może raczej traktowane jest jako smętne trucie. Zatem może zamiast kupować odblaskowe kamizelki i naszywać fluoryzujące paseczki na odzież, zwolnić nieco. Zmniejszyć średnią prędkość. Czy samochody, mimo coraz bardziej rozbudowanej skali na licznikach szybkości, jeżdżą szybciej? Raczej starają się jeździć szybciej. A może w ogóle się zatrzymać i do miejsca, które widać na horyzoncie dali, dotrzeć nie w godzinę samochodem - lecz w ciągu dnia pieszo. Z pewnością będzie dłużej, ale w trakcie takiej drogi niejedna sytuacja może ulec «przewartościowaniu». Choć nie wiem, czy nie słuszniej byłoby użyć słowa - «dowartościowaniu». Może wówczas wcale nie będziemy musieli dochodzić do wyznaczonego celu - lecz tak cel, jak i droga, ulegną zmianie.



Książki...

GRA O BRAK SUMIENIA

(prasa młodzieżowa i alternatywna jako językowe źródło wiedzy o pokoleniu przełomu wieków)

Lech L. Przychodzki

Wojciech Kajtoch to postać - zdawać by się mogło - dwoista. Z jednej strony praca naukowa i dydaktyczna w Ośrodku Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego, fascynacja językiem współczesnej prasy, socjolingwistyka (niewielu polskich uczonych zajmuje się wciąż tą obiecującą dziedziną) i teoria literatury - z drugiej zainteresowanie fantastyką naukową i zinami (nie tylko pod kątem wspomnianej już socjolingwistyki). Wszystko to „przetykane" poezją.

Znają jego prace poważani uczeni i wydawcy III-obiegowych pism, do których (bez żadnych uniwersyteckich kompleksów) niekiedy pisuje. Szkoda, iż nie figuruje wciąż w polskiej Wikipedii (pełnej haseł, związanych np. z wybitnie lokalnymi politykami szczebla powiatu czy województwa). W rosyjskiej owszem - jako niestrudzony badacz twórczości braci Strugackich nade wszystko. Może zresztą któryś z redaktorów Wiki zachce przybliżyć jego dorobek szerszemu gronu Polaków. Czas na to najwyższy, tym bardziej iż krakowski prasoznawca wspiera niezależny obieg informacji, widząc w nim odtrutkę na fikcję rzeczywistości *mass-medialnej.*

***

Kolejna książka Wojciecha Kajtocha jest owocem kilku lat wytężonej pracy. Nudnej, nieefektownej, mozolnej. Ale tak często wygląda nauka od swej podszewki. Ów mozół potrafi się zresztą przełożyć na *stricte* społeczne wnioski. Nie twierdzę, iż autor „Presymbolizmu, symbolizmu, neosymbolizmu..." musi podążyć drogą Noama Chomsky'ego, który od socjolingwistyki doszedł do krytyki dzisiejszej cywilizacji zachodniej i z postaci, znanej wąskiemu gronu wykładowców i studentów, stał się osobą najczęściej przywoływaną w Internecie, jako swoisty guru przeciwników wprowadzanego nam cichaczem biurokratyczno-informatycznego totalitaryzmu - z Orwella, Zamiatina czy Dicka rodem. Choć człowieka myślącego, rasowego humanistę (jakim Kajtoch jest bez wątpienia) - analizy językowych obrazów labilnej ponowoczesności potrafią niewątpliwie poprowadzić w takim właśnie kierunku.

Pierwszy rzut oka z pewnością może odstraszyć (zwłaszcza studentów prasoznawstwa). Dwa grube tomy, z których drugi zawiera wyłącznie listy rangowe trzech korpusów tekstowych (1. Pisma dla dziewcząt, 2. Pisma dla zwolenników *pop music*, 3. Fanziny muzyki metalowej) i słownik (niemal 12 000 słów) najczęściej spotykanych, polskich zasadniczo (nie zawsze się to udało, gdyż wiele terminów - niczym w informatyce - jest kalką z angielskiego lub luźnymi wariacjami tych kalek), wyrażeń o najwyższej frekwencji w badanych tekstach - sugerują szeroki zakres, objęty tematem. Praca nosi tytuł „Językowe obrazy świata i człowieka w prasie młodzieżowej i alternatywnej". Rzecz jasna nie całej prasie, nawet na gruncie rodzimym. Autor wybrał do celów badawczych najbardziej - jego zdaniem - reprezentatywne tytuły. Ograniczenie to metodologicznie konieczne. Inaczej bowiem (w sytuacji, gdy jedne pisma upadają, powstają zaś kolejne, co na rynku prasowym wszystkich trzech obiegów jest stanem normalnym) żadna zakończona wnioskami analiza nie byłaby możliwą. Opracowanie niewielkiego, pięcioletniego powiedzmy przedziału czasowego, zajęłoby zbyt dużo czasu. I wymagałoby prawdopodobnie skorzystania ze specjalnych analiz komputerowych, a takiej (r)ewolucji narzędzi badawczych polska humanistyka wciąż nie przewiduje. Ze stratą tak dla badaczy - jak czytelników ich publikacji. Autor stwierdza - bardzo delikatnie zresztą - w przypisie na s. 48 pierwszego tomu pracy, iż dostępne polskim prasoznawcom komputerowe klucze kategoryzacyjne są dla nich bezużyteczne, dotyczą bowiem głównie języka angielskiego lub niemieckiego. Rodzimych - wciąż brak. Technicznie największe kłopoty sprawia dotychczas programistom stworzenie adekwatnego do przestrzeni leksykalnej języka zapytań. Trudno bowiem spotkać informatyków obdarzonych językową intuicją a bez niej (kto np. zdobędzie się na wprowadzenie zmiennych?) każdy instrument programowy nie spełnia wymogów maksymalnej skuteczności. Nie darmo prym wiodą twórcy kluczy w angielskim czy szwedzkim, zdecydowanie uboższych w leksykę od języków słowiańskich i operujących stałymi schematami tworzenia neologizmów.

Tezaurus w postaci wrocławskiego (i nie tylko) WordNetu to tylko baza do pogłębionej analizy. Z drugiej jednak strony precyzja komputerowej „słowosieci" może prowadzić do automatyzacji myślenia badacza. Uniwersalność badawczą w danym *continuum* czasowym (dotyczy ono nie tyle czasu fizycznego trwania językoznawcy, co obowiązywania przyjętego paradygmatu) - osiąga się paradoksalnie poprzez „pozytywną subiektywność". Wojciech Kajtoch charakteryzuje ją jako stan konieczny, który „angażuje całą wiedzę, przekonania i światopogląd tego, kto go układa". (t. I., s. 43). *Summa summarum:* „Warunek jest jeden: **trzeba go** [tezaurus - *przyp. red.*] **całkowicie samemu i od podstaw opracować!**". (t. I., s. 43).

Precyzyjne określenie powiązań metodologiczno-zakresowych publikacji zajmuje autorowi niemal 50 stron. Świadom jest tedy Kajtoch barier, czekających na językoznawcę, chcącego uporać się z podobnym polem badawczym.







Wojciech Kajtoch

***

Bez umiejętności interpretacji licznych wykresów (na szczęście nie zawsze do końca czyni to autor) i tabel - „Językowe obrazy świata i człowieka w prasie młodzieżowej i alternatywnej" można od razu odstawić na półkę. O badanych grupach młodzieży (zestawianych często z ZP - Zwykłym Polakiem, reprezentowanym przez Kjp PWN [Korpus języka polskiego PWN]) mówią one więcej, niż tomy analiz socjologicznych. Statystyka nie kłamie, o ile nie wprzęga się jej w służbę sondaży popularności partii politycznych jako całości lub ich poszczególnych przedstawicieli. Zazwyczaj zresztą w momentach, uruchamiających emocje w skali ogólno-społecznej.

Krakowski językoznawca posiadł też świadomość, iż odkrywany przez niego językowy obraz środowisk młodzieżowych niekoniecznie musi być próbą reprezentatywną dla samej młodzieży. Jest to raczej obraz PROPAGOWANY przez wydawców i autorów poszczególnych tekstów. W wielu przypadkach - ludzi zdecydowanie wiekowo dojrzałych. Najmłodszymi zdają się być twórcy korpusu fanzinów metalowych z Białegostoku, Krakowa i Lublina, nie tylko propagujący, ale też UCZESTNICZĄCY w muzycznej subkulturze.

Gdyby o cechach pokolenia decydowało rzeczywiście słownictwo, używane w czytywanych przez nie pismach, to wedle wykresu 4. (t. I., s. 79) myśl i mowa, wskazujące na używanie rozumu, dominują u Metalowców*, mają też oni predyspozycje wolicjonalne (najmniejsze znalazł badacz u Fanów *pop* kultury). Z posiadaniem wyrazistego charakteru nie jest najlepiej we wszystkich opisywanych grupach. Konstatacja Wojciecha Kajtocha zdaje się być jednoznaczna: „redakcje - zwłaszcza pism komercyjnych - nie pragną budować na swoich łamach jakichś przemyślanych wzorców osobowościowych". (t. I., s. 80).

Tabela 8. ze s. 83 zestawia osiem ważkich składowych charakteru TEKSTOWYCH bohaterów pism. Ciekawe, iż przy tak różnych grupach ledwie po jednej setnej procenta różni je, gdy rozpatruje się ich nastawienie do życia, tak pozytywne, jak negatywne. Natomiast kwestie moralności najpoważniej traktują Metalowcy, którzy jednocześnie (wykres 5. ze s. 85) uważają ludzi za owej moralności niemal pozbawionych.

Jednocześnie Metalowiec jest najbardziej przywiązany do kategorii wolności (trudno sprecyzować, co się za nią kryje - wobec skrajnego indywidualizmu Metalowca najpewniej wartości absolutnie różne - i w którym miejscu owa wolność jest JUŻ naruszana), zaś Fan najłatwiej akceptuje dookólne wzorce, utożsamiając się z nimi.

Wykres 9. (s. 116) ilustruje, jak bardzo *mass-media* potrafią fałszować rzeczywistość. Z publikowanych na ich łamach artykułów dowiedzieć by się np. można, iż seks jest ważniejszy, niźli oddychanie czy jedzenie. Przy czym tekstowa Dziewczyna przywiązuje do seksu wagę dwakroć większą niż Fan, czterokrotnie większą od Metalowca i aż pięciokrotnie większą, niźli Zwykły Polak, Wojciech Kajtoch nie analizuje, czy chodzi o seks z kimkolwiek, czy może o uprawiany we względnie stałych związkach. „Kolorówki" prawdopodobnie nie dostrzegają tu znaczącej różnicy, tworząc modelowe pokolenie współczesnych feministek, nastawionych do związków nie tyle emocjonalnie, co konsumpcyjnie. A pokolenie to weszło już w dorosłe życie, gdyż pierwsze pisma typu „Bravo Girl!" pojawiły się w Polsce w I połowie lat 90. XX w.

Ciekawe spostrzeżenia uczonego z UJ dotyczą zjawiska śmierci. „Przede wszystkim - pisze Kajtoch - wygląda na to, że w świecie czasopism komercyjnych ludzie w ogóle rzadziej umierają niż w rzeczywistości Kjp PWN (w pismach muzycznych o 1/3 rzadziej, a u Dziewcząt nawet dwa razy rzadziej), natomiast w świecie metalowych pism alternatywnych - umierają częściej.

Po drugie, śmierć w świecie Zwykłych Polaków, Dziewcząt i Fanów jest zazwyczaj procesem naturalnym - tu się raczej umiera, a nie bywa zabijanym. W świecie pism alternatywnych umiera się lub bywa zabijanym mniej więcej tak samo często - wydaje się więc, że świat Metalowca jest o wiele mniej bezpieczny niż ten z prasy komercyjnej. Ponadto śmierć nie bywa w tych drugich zbyt drastyczna (...) i nie ma nieestetycznych skutków". (t. I., s. 124).

Wykres 13., dopełniony przez tabelę 18. (ss. 132, 133) zarysowuje całościowy obraz świata poszczególnych grup. Optymizm (w przypadku Fana *pop* kultury wręcz nadmierny) cechuje Dziewczynę i wspomnianego Fana, pesymizm - Metalowca. Nic dziwnego, skoro dr Kajtoch wykazał wcześniej, iż Metalowiec przywiązuje istotną wagę do sfery moralnej, dostrzegając przy tym w ludziach zdecydowanie więcej negatywów, niźli pozytywów. Świat Metalowca jest zły. Tabela 18. wskazuje na przyczynę takiego obrotu spraw: wszędzie piętrzą się kłopoty i trudności, rządzi zło (diabeł - nie dalej jak wczoraj od pewnego i niekatolickiego *ex*-posła usłyszałem (całkiem poważnie stawianą) tezę, iż Lublin jest miastem, gdzie nic nikomu nie wychodzi głównie dlatego, iż ma w herbie kozła, a to przecież symbol szatana), wolność jest odbierana lub ograniczana, ludzie rywalizują ze sobą, co powoduje niezgodę, agresję, wojny etc.

„Wygrać" życie można wg Fana i Dziewczyny głównie dzięki miłości (ale też Fan bez wahania będzie dążył do zwycięstwa w „wyścigu szczurów"), wedle Metalowca dzięki sprzyjającym okolicznościom i konsekwentnemu dążeniu ku wolności. Rzadziej (choć również) dzięki ingerencji Boga, prostującego diabelskie nieporządki.

Szczerze biorąc nie tylko Metalowiec, ale też Fan i Dziewczyna nie przywiązują wagi do nauki, wiedza nie jest im potrzebna do SPRAWNEGO funkcjonowania w świecie. *Mass media* kreują tu obraz przewrotny - kto weń uwierzy, może znaleźć się w sytuacji młodego bezrobotnego bez prawa do zasiłku. Dzieci obecnych samozwańczych elit są kształcone wszechstronnie, często poza Polską, czym zdobywają natychmiastową przewagę nad konkurentami, którzy uwierzyli „prawdom", serwowanym przez „kolorówki". W świecie realnym z braku wiedzy pozostaje Dziewczynie związek z bogatym cwaniakiem, Fanowi zaś amoralne rozpychanie się łokciami i nie liczenie z interesami innych ludzi. Metalowiec albo się zbuntuje (tylko - jak - eskapizmem muzycznym czy budową barykad?), albo zacznie używać rozumu, którego wszak ma więcej od Fana i Dziewczyny. Na ile więcej? Wobec braku podstaw - prawdopodobnie owa różnica jest jedynie złudzeniem, wynikającym z myślenia życzeniowego.

Wartości zresztą są w pismach komercyjnych zdecydowanie instrumentalizowane. Młodzież, co zauważył już w 1999 r. Jacek Kołodziej (Kołodziej J., *Dobro, zło i inne wartości w czasopismach młodzieżowych*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1999, nr 1-2), MA PREFEROWAĆ głównie te z nich, które prowadzą do dobrego samopoczucia własnego. Bliźni, choćby nazywany bliskim, liczy się o tyle, o ile potrafi być dla nas RÓDŁEM lepszego nastroju. Rozdęte *ego* prowadzi do alienacji jednostki, relacji „na niby" i „na chwilę" (doskonałe studium poświęcił takiemu stanowi rzeczy Zygmunt Bauman w „Razem osobno") oraz do atomizacji społeczeństwa, jakie tym samym łatwiej staje się poligonem doświadczalnym różnych socjotechnik, stosowanych coraz bardziej jawnie przy orwellowskiej bierności mas.

Potwierdza to wykres 24., uzupełniony przez tabelę 23. Religią interesują się jedynie Metalowcy (i to swoistymi odmianami satanizmu, choć nie tylko), ekonomia jest obca i Dziewczynom i Fanom, i Metalowcom znacznie bardziej, niźli Zwykłemu Polakowi. Młodzież mamy apolityczną, liczy się sfera prywatności, która nie obejmuje szkoły czy w ogóle procesu edukacji. Fani i Metalowcy interesują się muzyką, Metalowcy w stopniu znacznie wyższym od zwolenników *pop* kultury.

Pamiętajmy - językowy obraz świata młodzieży tworzą tu bezpośrednio redaktorzy i autorzy zinów i „kolorówek". Cechy, jakie wyróżnia Wojciech Kajtoch, są więc elementem strategii, przyjętej podczas procesu przygotowywania młodych ludzi do dorosłego życia. Przyjętej przez tych, którzy już teraz traktują nastolatków jako „półprodukt", jaki trzeba poddać odpowiedniej „obróbce", by spełnił określony wachlarz oczekiwań. Oczekiwań, sytuujących się w zdecydowanej opozycji wobec wpajanych nam kulturowo przez stulecia moralnych wartości prospołecznych (temu celowi służy przecież w znacznej mierze kanon tzw. wartości chrześcijańskich).

Ciekawy wniosek wynika też z komparatystyki - wg Małgorzaty Rodak, porównującej mutacje polsko- i niemieckojęzyczną „kolorówki" „Bravo", chociaż wersja dla młodzieży polskiej zawiera

nieco trudniej przyswajalne teksty i nie epatuje fotografiami golizny, to porównanie prób słowoform dowodzi, iż ranking proponowanych wartości jest w obu mutacjach niemal tożsamy. Prym wiodą wartości witalne, zaś poznawczo-intelektualne, estetyczne i ekonomiczne (tak naprawdę decydujące o miejscu dojrzałej jednostki w życiu *homo* podobno *sapiens*) odnajdujemy na szarym końcu zestawienia. Biorąc pod uwagę nakłady prasy młodzieżowej, sygnowanej przez zachodnie koncerny edytorskie (średnio od 700 do 500 tys. egzemplarzy), liczyć się należy już teraz z negatywną reorientacją postaw pokolenia.

„Trzeba było (...) dotrzeć do możliwie najbardziej podstawowego poziomu przejawiania światopoglądu, poziomu językowego, gdyż na poziomie ŚWIADOMIE (*podkreślenie redakcji*) budowanych treści zwłaszcza pisma komercyjne są praktycznie banalne, puste. Są pismami „o niczym"" - powiada autor „Językowych obrazów świata i człowieka...".

Gdyby jeszcze chcieli to przyjąć do wiadomości również czytelnicy omawianych periodyków..!

Gorzka książka, biorąc pod uwagę masowość zjawiska. Ale pomijając jej pionierski charakter, zdecydowanie potrzebna. Choć idę o zakład, że podwawelski prasoznawca nie zyskał swoją pracą nowych przyjaciół, zwłaszcza pośród tych, którzy decydują o obliczu kolorowych tytułów dla młodzieży. Deszyfraż naukowy jest przecież czymś znacznie istotniejszym od sądów potocznych. A już na pewno - bardziej opiniotwórczym.

Publikacja Wojciecha Kajtocha ma szansę na wytyczenie kolejnej ścieżki dla młodych adeptów wiedzy o prasie. O ile nie zachcą - jako potencjalni „wychowankowie" „Popcornu" czy „Bravo Girl!" - pójść utartymi szlakami, by uniknąć kłopotów i osiągnąć popłatny stan samozadowolenia.

* Wojciech Kajtoch zapisuje nazwy grup dużą literą, by odróżnić je od REALNYCH metalowców czy fanów kultury masowej.

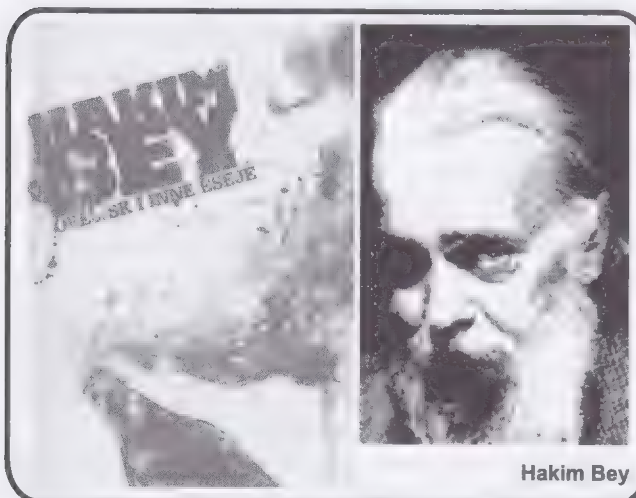
Kajtoch W., ***Językowe obrazy świata i człowieka w prasie młodzieżowej i alternatywnej***, t. I i II, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008

PRZESTRZEŃ OTWARTA - CZY DLA WSZYSTKICH?

Agnieszka Brytan

„Musimy pamiętać o tym, że to potwór zwany PRACA winien być celem naszego buntowniczego gniewu - to bowiem najsilniejsze źródło ucisku, z którym mamy do czynienia". Tak pisze Hakim Bay w jednej ze swych prac z tomu „Obelisk i inne eseje", zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że opieranie się i bunt to tylko - a może aż - „nasz konserwatyzm".

Autor, czyli właściwie Peter Lamborn Wilson, to urodzony w Nowym Yorku historyk kultury i krytyk społeczny. Oprócz tego jednak podróżnik, mag chaosu, eseista, poeta, tłumacz, osobowość radiowa i psychonauta. Znany jest jako twórca post neoanarchizmu (anarchizmu III fali). Kojarzony bywa głównie z zaproponowaną jakiś czas temu koncepcją Tymczasowej Strefy Autonomicznej. W swych esejach krytykuje zastane ideologie, poszukując czegoś więcej niż zatomizowany rynek, który prowadzi do żądzy zysku i władzy. Widoczne są w jego pracach fascynacje Wschodem. Przywoływanie taoistycznych koncepcji, powołania na islam w ramach poszukiwań czystego obrazu czy spontanicznej czystej formy i krajobrazu, bądź przytaczanie chińskich tongów - stowarzyszeń wzajemnej pomocy dla ludzi o nielegalnych lub marginalizowanych zachowaniach - dają wyraz jego próbom połączenia tego, co przyniosła myśl Zachodu (odwołania chociażby do Marcela Mausa, Michaiła Bachtina, Paula Feyerabenda, Charlesa Wrighta Millsa, Nietschego i wielu, wielu innych) z inspiracjami czerpanymi ze Wschodu.



Hakim Bey

Eseje z „Obelisku..." pisane są dynamicznym i nasyconym erudycyjnie językiem, co bywa przeszkodą, a zarazem prawdziwym wyzwaniem - bowiem teksty nie należą do lekkostrawnej papki, swą oś krytyki skierowując głównie wobec kapitalizmu, wolnego rynku, liberalizmu i mediów. Kapitał bowiem przedkłada własne cele nad człowieka. To co niewidoczne w mediach - nie istnieje, a przecież liczy się bezpośredniość - pisze Hakim Bey, cały dział poświęcając prawdziwej sztuce, wolnej od zarazem od zapośredniczeń, doświadczeń jak i tym bardziej od technologii czy gospodarki. To one bowiem powodują największą alienację. Prawdziwa sztuka jest zabawą. Myśliciel postuluje powstanie ruchu „bezpośredniości", której przodkami były Mail Art lat 70. i scena zinów lat 80.

Hakim Bey jako przedstawiciel „kontrkultury" po raz kolejny szokuje, a nawet obraża. Fascynuje, a wielu na pewno zainspiruje.

Bey H., ***Obelisk i inne eseje***, tłum. Balawender P. i in., Wyd. Stowarzyszenie Viral & Miligram, Wrocław 2009

JAK NIE ATOM TO... WĘGIEL

Edward L. Soroka

Świat ma ostatnio wiele kłopotów. Niektóre sprowadzamy na siebie sami - choćby najistotniejszy obecnie problem, jakim jest przeludnienie. Jak wytłumaczyć „wolnym" (od myślenia) społeczeństwom kultury zachodniej, że liczbę potomstwa należy ograniczyć? To przecież nie licuje z liberalnymi hasłami i pseudoswobodą (a raczej terrorem mediów i rynku gadżetów), daną młodzieży. Chiny mogły, bo są zdecydowanie mało demokratyczne. Tam nie tłumaczono, tam nakazano. I... pomogło. Obecne pokolenie mieszkańców Kraju Środka myśli już inaczej, niż ich rodzice - 2+1, 2+2 to model rodziny możliwy do wykarmienia. Chińczyk oszczędza, Europejczyk czy Amerykanin bierze kredyty powyżej własnej zdolności płatniczej. Potem ląduje na ulicy.

Inne kłopoty funduje nam wąska grupa światowych oligarchów. O obecnym kryzysie (podobnie jak Krzysztof Lewandowski) mówię i piszę od 7-8 lat. Jeszcze niedawno entuzjaści Zjednoczonej Europy, pana Michnika i jego „dziennikarskiego cyrku" czy polskiej odmiany „liberalizmu" (podporządkowanej hierarchii kościelnej) kpili z naszych prognoz. Już nie kpią. Obudzili się z ręką w nocniku. Czyli trochę za późno.

Zagłębie Wałbrzyskie padło ofiarą Mazowieckiego i Balcerowicza dokładnie 20 lat temu. Trudny do wydobycia, ale rewelacyjny jakościowo węgiel, zalała woda. Wcześniej rozkradziono (górniczy termin „rabowanie" doskonale tu pasuje) infrastrukturę. W likwidacji kopalń przodowali działacze drugiej „Solidarności", do spółki ze zmieniającymi szybko barwy komunistami.

Ludzie nie zbuntowali się, bo Leszek Balcerowicz, towarzysz, wysłany kiedyś przez Gierka na nauki do USA, obiecał im czyste powietrze, nieskażoną wodę i... pracę. Bezpieczną, lekką, na powierzchni. Mieli montować komputery. Mieli, bo nigdy im tej możliwości nie dano. Tysiące ludzi w Wałbrzychu, Boguszowie-Gorcach i Nowej Rudzie zasiliło rzeszę bezrobotnych. Doliczyć do nich trzeba pracowników firm, kooperujących z kopalniami - koksowni, hut, fabryk... Nie tylko na Dolnym Śląsku. Zimą 1999/2000 na polach między kopalnią „Thorez" a dzielnicami Sobięcin i Biały Kamień pojawili się pierwsi wałbrzyscy biedaszybnicy. I są tam (gdzie indziej również) do dziś.

Jeden z biedaszybniczych liderów, syn założyciela Stowarzyszenia Biedaszyby, Grzegorz Wałowski, za „wykopane" pieniądze wydał właśnie paranaukową publikację. Spełnia ona wszelkie zasady sztuki inżynierskiej, ale dzięki redakcyjnej obróbce „Lele" Przychodzkiego da się również pojąć nie-fachowcowi. Jej język nie odrzuca teraz górniczego laika, a wykresy i rysunki (pełen kolor) pomagają w zrozumieniu myśli autora. Wałowski długo szukał wydawcy, by nie być oskarżonym o jakiekolwiek sympatie - lansuje bowiem sprawę istotną dla wszystkich i nie chce, by ktokolwiek zbił na niej kapitał polityczny. Toteż zdecydował się na edytora oficjalnie przynajmniej neutralnego - Akcję Katolicką, której zadaniem statutowym ma przecież być wspieranie oddolnych ruchów społecznych. A lubelskim wydawnictwem Akcji kieruje sympatyk biedaszybniczej braci - anarchochrześcijanin - dr Andrzej Filus.



Grzegorz Wałowski

Główną tezę, jaką stawia Wałowski-junior da się streścić w kilku słowach: wałbrzyski węgiel wciąż można wykorzystać. Tylko nie w dotychczasowy sposób.



Inż. Grzegorz Wałowski podpisuje wałbrzyskim... węglem swoją książkę prof. Mirosławowi Dakowskiemu. Warszawa, 26.04.2009, przed demonstracją Inicjatywy AntyNuklearnej. Fot.: Lele

„Era czystej energii zapoczątkowana jest technologią wysokosprawną i niskoemisyjną, ukierunkowaną na efektywne wykorzystanie energii, zawartej w węglu". (s. 85). Wałowski proponuje, by biorąc pod uwagę dotychczasowe (także polskie) badania wdrożyć na terenie Zagłębia Wałbrzyskiego podziemne zgazowanie pokładów antracytu. Uzyska się wówczas gaz, bogaty w wodór. „Obserwując obecny oraz przyszłościowy wzrost cen ropy naftowej i gazu ziemnego (...) można dokonać wstępnych szacunków, że cena uzyskanego z węgla kamiennego wodoru będzie na poziomie zdecydowanie niższym od ceny energii z ropy naftowej, czy też gazu ziemnego". (s. 90).

Tymczasem rządy tak PiS-u jak Donalda Tuska boją się Unii Europejskiej. „Przyjęta przez Radę Ministrów strategia na lata 2007-2010 oznacza wykluczenie wznowienia wydobycia węgla kamiennego przy wsparciu ze strony państwa na terenie byłego Dolnośląskiego Zagłębia Węglowego" - pisze G. Wałowski na s. 91.

Inżynier i jednocześnie biedaszybniczy społecznik jest zdania, iż elektrownie, oparte na wodorze, jako nie produkujące dwutlenku węgla - są w stanie zastąpić skutecznie (także na Górnym Śląsku i Ziemi Lubelskiej) tradycyjne siłownie węglowe i... szykowany krajowi atom. Wałowski zgadza się z tezą prof. M. Dakowskiego, fizyka jądrowego, który od lat tłumaczy rodzimym kręgom decydentów, iż elektrownie nuklearne to przeżytek.

Wypada tylko znaleźć inwestora, na którego działalność zgodzi się Platforma Obywatelska. Z tym jednak może być problem większy, niż z samą technologią. Europa boi się polskiego węgla pod każdą postacią. Rękoma Balcerowicza rozregulowała w latach 90. XX wieku jego wydobycie i rynki zbytu. Woli rosyjski gaz i ropę, wyśmiewając - jako „zaściankowe" - obawy Polaków przed uzależnieniem od jednego tylko strategicznego kierunku dostaw energii. A już na pewno bez gospodarczej walki nie pozwoli RP na energetyczną SAMODZIELNOŚĆ.

Propozycja Grzegorza Wałowskiego być może jest tej walki początkiem.

Wałowski G., ***Wałbrzych: od biedaszybów do... Podziemne zgazowanie węgla kamiennego***, Wyd. Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej, Lublin 2009

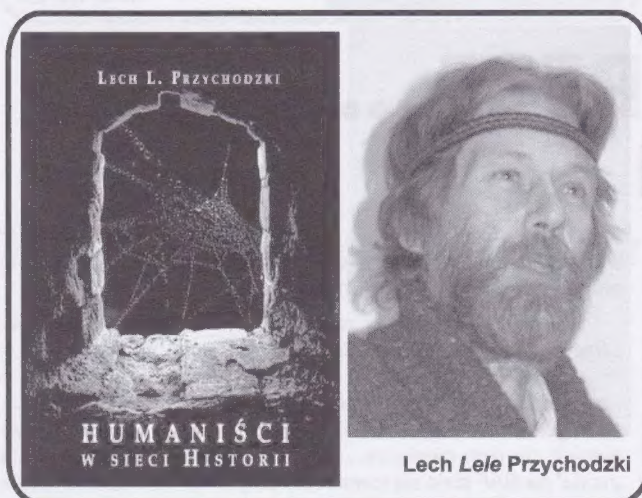
HUMANISTA O HUMANISTACH

Marek „Dłógi" Gajda

Paczka ze stemplem Archidiecezji Lubelskiej sygnalizująca, że oto właśnie otrzymałem nową pozycję książkową Lecha „Lele" Przychodzkiego, stałego współtwórcy „Innego Świata". Dotarła ona do mnie w dzień, zwany w tradycji zachodniego chrześcijaństwa Wielkim Piątkiem. Moja agnostyczna natura przelękła się więc tego omenu i odtąd słowo „przypadek" straciło dla mnie swoją niegdysiejszą moc. Całe szczęście, że uczucie strachu szybko spacyfikowane zostało przez wielką ciekawość.

„Humaniści..." to książka o ludziach. W najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Książka o poszukiwaniu człowieczeństwa. Na zawartość publikacji złożyły się wybrane reportaże i opowiastki, publikowane gdzieniegdzie przez autora (np. w „Magazynie Obywatel", który to książki wydać nie chciał). Stali czytelnicy „Innego Świata" również z pewnością kojarzyć będą niektóre z opisywanych postaci.

A są to ludzie na wskroś różni: od wiejskiego *outsidera*-malarza Janusza Sokołowskiego, przez wielkiego przyrodnika prof. Fijałkowskiego, po czeskiego mail-artystę Ivana Preisslera, czy portret zbiorowy polskiego ruchu wolnościowo-alternatywnego. Tak różne osobowości, ale łącząca je wszystkie jedna cecha - potrzeba poszukiwania własnego „ja" - a poprzez to pierwiastka duchowości. A może odwrotnie?



Lech *Lele* Przychodzki

I choć sam raczej pewniej czuję się „nie wierząc, póki nie zobaczę", chociaż często przyszłoby mi się spierać z niejednym z bohaterów książki Przychodzkiego, jest jednak w tych postaciach coś szalenie mi bliskiego, wręcz intymnego. Niezgoda na zastany (nie)ład, wieczne zmagania - najczęściej przegrane - z biurokratycznym molochem (czego doświadczam na co dzień...), potrzeba ucieczki, czy (*last but not least*) idealizm. Po prostu. To książka bez wątpienia ważna dla wielu osób i środowisk. W szczególności wiele nauczyć się z niej może światek wolnościowy...

„Lele" Przychodzki, jak mało kto, doskonale posiadł zmysł opisywania „stanu faktycznego". Tytułowy „humanizm" został przez Lelego przedstawiony „faktycznie" w sposób dobitny, bez uciekania się do „linii programowych" czy „dogmatów". W ostatniej (czy tylko?) książce przekonuje „Lele", by przemierzając drogę humanizmu znaleźć się tam, gdzie nakazuje etymologia tego słowa - obok człowieka, bez względu na to jak różnym od naszego językiem by się posługiwał.

Humanizm jest tutaj taki jaki być powinien - ponad podziałami, stworzonymi przez samych ludzi, poza opozycją materializm-spirytualizm, blisko człowieka i jego słabostek. Pełen sprzeczności i wewnętrznej walki. Zupełnie jak i okładka książki, dzieło długoletniego red. technicznego "Ulicy Wszystkich Świętych", Jacka J. Waldowskiego (*nota bene* kapitalnie dobrana) - pełna mroku, a jednocześnie pulsująca światłem.

Redakcyjnemu koledze gratuluję udanej roboty i zachęcam wszystkich do sięgnięcia po „Humanistów...".

Przychodzki L., ***Humaniści w sieci Historii***, Wyd. Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej, Lublin 2009

POLSCY TERRORYŚCI

Jarosław Tomasiewicz

Wiosną słuchałem w radio rocznicowej audycji, poświęconej akcji pod Arsenałem. Indagowany przez dziennikarza ekspert oznajmił, że była to akcja „w stylu służb specjalnych". Trudno było nie wybuchnąć śmiechem. „Służbą specjalną" tych czasów było *Gestapo*. Chłopcy z *Szarych Szeregów* - działający wbrew okupacyjnemu prawu, ukrywający się w podziemiu, atakujący siły porządkowe - byli wywrotowcami, rebeliantami. Ale taka prawda ekspertowi przez usta nie przejdzie. Rewolucyjność nie jest w modzie, przeczy obowiązującej konserwatywnej wizji historii Polski. U nas wciąż obowiązuje zasada, iż „wasi terroryści są naszymi bojownikami o wolność".

Książka Rafała Górskiego odkłamuje ten mit. Pokazuje, że my Polacy też mieliśmy swoich rewolucjonistów, zamachowców, swoich - nie bójmy się tego słowa - TERRORYSTÓW. No bo jak inaczej nazwać próbę zamachu na wypełnioną wiernymi cerkiew, którą w 1892 r. planował wysadzić przyszły prezydent Ignacy Mościcki? Albo dokonywane przez Armię Krajową w 1943 r. zamachy bombowe na niemieckie dworce kolejowe? Musimy spojrzeć prawdzie w oczy: to, iż aktów terroru dokonuje się w imię słusznej sprawy nie sprawia, że przestają one być aktami terroru.

Oczywiście większość przedstawianych przez Górskiego zamachów jest mniej kontrowersyjna - obiektami ataków są przedstawiciele władz okupacyjnych. Przeważają spiskowcy z nurtu niepodległościowego: tu mieści się m.in. zamach na ks. Konstantego (1862), terroryzm sztyletników w czasie Powstania Styczniowego, desperacki czyn „ostatniego powstańca" - Berezowskiego (1867), uczniowskie akcje w Lublinie w czasie rewolucji 1905 r., zamachy na Kutscherę i Koppego (1944) czy wysadzenie zamku w Nowym Sączu wraz z 400 niemieckimi żołnierzami (1945).

Ówczesna sytuacja sprawiała, że walka o niepodległość miała na ogół zabarwienie lewicowe - czego dowodem są dokonywane przez socjalistów zamachy na Seliwerstowa (1890), Uthoffa (1909) czy Schultzego (1918), akcje Stefana Okrzei (1905) i socjalistycznego oddziału AK (1943). Górski nie ignoruje jednak zbrojnego wkładu prawicy w walkę niepodległościową - taki charakter miał zamach bojówki *Narodowego Związku Robotniczego* na Afanasjewa (1908). Mamy też coś dla feministek (które wprawdzie generalnie nie lubią przemocy - ale tylko poza tą, będącą dziełem kobiet): dokonany przez dziewczęta zamach na Skałona (1906).

Nurt niepodległościowy, choć dominuje, nie wyczerpuje palety barw polskiego terroryzmu. Górski pisze też o Polakach internacjonalistach (Hryniewiecki 1881, *Mściciele Rewolucjoniści*

1911) i polskich Żydach z *Żydowskiej Organizacji Bojowej* (1942). Dla każdego coś ciekawego!

Wszystko to opisane jest językiem lekkim, potoczystym i obrazowym, który nie zanudzi nawet największego laika. Dodajmy do tego bogatą bazę źródłową (nie dopatrzyłem się tu tylko książki F. Ramotowskiej „Tajemne państwo polskie", zawierającej wiele szczegółów o powstańczej *Żandarmerii Narodowej*, czyli sztyletnikach). W zasadzie też książka wolna jest od błędów. Piszę w zasadzie, gdyż Górski powtarza bezkrytycznie tezę PRL-owskiej historiografii, że za walki bratobójcze w Łodzi 1905-1906 odpowiedzialny jest NZR. Gdyby zaś dokładniej się wczytał w pracę Monasterskiej (którą wszak przywołuje) to musiałby zauważyć, iż pierwsze strzały w tej domowej wojnie oddali socjaliści z PPS (co przyznawała nawet SDKPiL).

By nie przesłodzić tej recenzji powiedzmy o uczuciu niedosytu, jakie książka zostawia. Nie do końca jasny jest klucz, według którego Górski dobierał postaci polskich zamachowców. Jeśli jest Hryniewiecki - to dlaczego nie ma polskiego anarchisty Czołgosza, który zabił prezydenta USA, McKinleya? Jeśli są żydowscy bojowcy z ŻOB - to dlaczego nie ma żydowskich anarchistów z *Przełomu* czy *Internacjonału*, działających w czasie rewolucji 1905? Jeśli są *Mściciele Rewolucjoniści* - dlaczego nie ma zwolenników Machajskiego i komunistów z *Gwardii Ludowej* (zamach na Cafe Club)? Jeśli są NZR-owcy - dlaczego nie ma Eligiusza Niewiadomskiego i bojówek ONR (ich działalność opisywał Miłosz Sosnowski w pracy „Krew i honor")?

Myślę jednak, że te luki nietrudno będzie autorowi uzupełnić. Czekamy więc na część II.

Górski R., ***Polscy zamachowcy - droga do wolności***, Wydawnictwo EGIS, Kraków 2008.





Rafał Górski

NIE-ŚWIĘTA TERESA...

Janusz Krawczyk

Sławek Sierakowski, autor dwóch wstępów do książki „Teresa", dzieli ludzi zainteresowanych tematyką terroryzmu, a w szczególności kierunku reprezentowanego przez *Rote Armee Fraktion*, na dwie grupy, i każdej z nich poświęca jeden ze swoich tekstów. Pierwsi to ci, „którzy bezwzględnie potępiają terroryzm *RAF*-u, bo gardzą przemocą, kochają zaś demokrację, rządy prawa i wolność jednostki". Drudzy zaś to ludzie, dla których historia grupy *Baader-Meinhof* „wydaje się romantyczna i pociągająca". Oba zaś teksty charakteryzuje dogłębny krytycyzm obu postaw. Z jednej strony mamy uwypuklenie wad i niedociągnięć współczesnej formy demokracji liberalnej z jej ograniczoną koncepcja praw człowieka i bezsensowną *wojną z terroryzmem*. Z drugiej zaś ukazanie autorytaryzmu i hierarchiczności niemieckich partyzantów miejskich.

Gdy na swej drodze życia trafiłem na anarchizm, dziwne jakbym po drodze nie trafił również na *RAF*. Wszak w epoce realnego socjalizmu terroryzm *RAF*-u, jak i innych podobnych ugrupowań, był z goła określany jako anarchistyczny i lewacki. Każda publikacja tycząca się miejskiej partyzantki w Niemczech Federalnych czy Włoszech (*Czerwone Brygady*), podkreślała anarchistyczny charakter tych grup, choć tak naprawdę z ideą anarchizmu miały one niewiele lub z goła nic wspólnego. Dziś na szczęście już mało kto łączy *bandę Baader-Meinhof* z anarchizmem, choć zdarzają się wyjątki, szczególnie na skrajnej prawicy i wśród niedouczonych dziennikarzy.



Steve Sem-Sandberg



Opowieści o *RAF*-ie mogły i nadal mogą fascynować. Strzelaniny, brawurowe ucieczki z więzień, porwania, życie w podziemiu, nieustająca walka z aparatem państwowym i znienawidzonymi gliniarzami. Wszystko to działa na wyobraźnię, szczególnie u młodych ludzi. Nie dziwne więc, iż dziś robi się również na nich pieniądze... (1). I to właśnie chyba ta swoista „moda" na *RAF* stała się również przyczynkiem do ukazania się na polskim rynku książki szwedzkiego dziennikarza i krytyka literackiego, Steve Sem-Sandberga.

„Teresa" to próba określenia, kim była i skąd się wzięła Ulrike Meinhof? Wszyscy znają jej historię. Młoda i dobrze zapowiadająca się lewicowa dziennikarka porzuca ułożone życie rodzinne, by razem z podobnymi sobie zniszczyć niemieckie państwo. Tak powstał mit *bandy Baader-Meinhof*. Sem Sandberger wychodzi jednak poza ramy zwykłego opisu wydarzeń. Szuka przyczyn owej przemiany zarówno w przeszłości Ulriki (doświadczenia wojenne jak i fascynacja postacią Sophie Scholl z antynazistowskiej *Białej Róży*) jak i jej wcześniejszych problemach zdrowotnych i wynikających z nich prawdopodobnych zachwianiach psychicznej równowagi. Nie daje też on pełnych odpowiedzi na nurtujące czytelnika pytania. Tą swoistą biografię Meinhof czyta się niemal jednym tchem. Autorowi udało się w znakomity sposób połączyć fragmenty przesłuchań policyjnych i artykułów prasowych z autentycznymi opisami wydarzeń przeplatanymi doskonałą fikcją literacką.

Mimo, iż osobiście nie zaliczam się ani do złośliwych krytyków *RAF*-u, ani też do jego zacietrzewionych obrońców, „Teresę" przeczytałem niemal jednym tchem, co jest chyba najlepsza rekomendacją dla tej książki.

(1) Analizę pop-kulturowego wykorzystania *RAF*-u znaleźć można w tekście: Wolfgang Kraushaar - *Popkulturowa adaptacja politycznie zburdelizowanego mitu RAF-u*, w: *Liberation punk zine*, zima 2008/2009.

Sem-Sandberg S., ***Teresa***, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009



UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!

PAKIET PROMOCYJNY nr 1

Na pakiet składają się cztery numery pisma w cenie 3 zł za sztukę. Minimalne zamówienie to trzy sztuki + koszty przesyłki. Można zamawiać dowolną ilość danego numeru. W skład pakietu wchodzą:

Nr 10: Informacja z kraju i świata, *I.W.W.*, Państwowy antyfaszyzm, Góra Św. Anny, Wywiad z twórcą pisma *Primitivus*, Koreański ruch anarchistyczny, *Archinta*, Relcaim the Street, Anarchizmu i etniczności...

Nr 11: Informacje, Jugosławia, Tureccy anarchiści na wygnaniu, Wywiad z bułgarskim starym anarchistą, *Ruch Rolników bez Ziemi*, Anarchizm w Kolumbii, USA strażnik pokoju?...

Nr 12: Zapatistas!, Jednostka a społeczeństwo, Antyhitlerjugend, Louise Michel - walka kobiet, Korporacja w państwie - państwo w korporacji, Wolna miłość, Luddyści, Allen Ginsberg - *America* i *Piąta Międzynarodówka*, Neopoganizm, Indianie, Esperanto, Recenzje muzyki zaangażowanej...

Nr 14: Temat numeru: Wojna domowa w Hiszpanii, a poza tym: Międzynarodówka Tortowa, Eksmisje na bruk, Był sobie browar, Nowe Plemiona Ameryki, Anarchistyczne powstanie w Brazylii 1918 roku, Skłoting, Nietzsche, Wywiad z R. Górskim z *F.A.* Kraków, *The (International) Noise Conspiracy*, Recenzje muzyki i książek...

PAKIET PROMOCYJNY nr 2

Na pakiet składa się osiem numerów pisma w cenie 5 zł za sztukę. Minimalne zamówienie to trzy sztuki + koszty przesyłki. Można zamawiać dowolną ilość danego numeru. W skład pakietu wchodzą:

Nr 20: temat numeru: O mediach różnie..., poza tym: Wywiad nt. Chaveza i sytuacji w Wenezueli, Palestyna, Łużyczanie, Nestor Machno, Simone Weil, Scytowie, Człowiek wobec natury...

Nr 21: Anarchizm w Turcji, Represje wobec anarchistów we Włoszech, Czeczenia, Wybory na Litwie, Teatr społeczny, Kreuzberg, Modernizm, Anarchizm insurekcyjny, Powstanie Warszawskie, Erich Fried, Poradnik złodzieja książek...

Nr 22: temat numeru: Zielony anarchizm, poza tym: Albania, G8, Pacyfizm w USA, Anarchizm i naturyzm, Proudhon, Totalitaryzm i sztuka, Antonin Artaud, Rewolucja 1905 roku, Biedaszyby w Wałbrzychu, Metafizyka punk rocka...

Nr 23: temat numeru: Solidarność w greckim stylu, poza tym: Biedaszyby, Zachodnia Papua, Palestyna, Buddyjski anarchizm, Ba Jin, Piotr Siuda i strajk w Nowoczerkassku, Słodka Czerwona Emma, Barcelona'36...

Nr 24: Murray Bookchin, Biedaszybnicy w Berlinie, Pomoc (nie)wzajemna, *Związek Anarchistów Ukrainy*, Utopie, Filozofia czynu, Gustav Landauer, Machnowski kontrwywiad, Syndykalizm w Polsce...

Nr 25: Studenckie getto, Konspiracje 9/11, Rospuda, Żydowscy anarchiści, John Zerzan, Seksualność wyklęta, Religia Nestora Machno, Czarna Gwardia, David Rovics, Zavis Kalander, Taktyka akcji bezpośredniej...

Nr 26: Tarcza antyrakietowa w Polsce, Wolny Tybet? Wolne Chiny?, *Rozbrat* zostaje!, Bilboard zaangażowany społecznie, Wywiad z członkiem *I.W.W.*, Wikiprotest, *Anarchistyczny Czarny Krzyż*, *Klub Artystów-Anarchistów*, Hiszpańscy anarchiści na wygnaniu w Algierii, Czy(m) jest system?, recenzje książek...

Nr 27: Utah Phillips, Brnąc w militaryzm, Dyktatura zatrudnienia, Fenomen Pilarszczyzny, Przeciwko Europejskiej Fortecy, Afryka Boga i ludzi, *Resistencia Libertaria*, Anarchistyczni abstynenci, Formacja Filmowa *Pumex*, *Monty Python*, recenzje książek...

Do każdego pakietu należy doliczyć koszty przesyłki: 3 szt. - 3,50 zł., 4-6 szt. - 6,50 zł., 7-10 szt. - 8 zł., 11-15 szt. - 13 zł.
Zamawiając w kilka osób większe ilości mniej płacisz za pocztę!

Pieniądze można wysyłać przekazem pocztowym na adres:
Janusz Krawczyk, Skr. Poczt. 24, 39-300 Mielec 3
lub na konto: Bractwo Trojka, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań
Nr rachunku M-Bank: 41114020040000320248573473





INNY ŚWIAT

oraz inne wydawnictwa Bractwa Trojka znajdziesz w:

sieci salonów *EMPiK* na terenie całego kraju
Księgarnia i sklep koszulkowo-komiksowy *Stańczyk*, ul. 3 Maja 29, Bielsko-Biała
Księgarnia *Gratka*, ul. Jezuicka 24, Bydgoszcz
Antykwariat Księgarski, ul. Sikorskiego 107, Gorzów Wielkopolski
Uniwersytecka Księgarnia *Arche*, ul.Baczyńskiego 6 ,Gdańsk
Księgarnia *Liber,* ul. Bankowa 11, Katowice
Księgarnia *Massolit,* ul.Felicjanek 4/2, Kraków
Księgarnia *Akademicka* ul. Świętej Anny 6, Kraków
Główna Księgarnia *Naukowa* ul. Podwale 6, Kraków
Bunkier Sztuki, pl. Szczepański 3a, Kraków
Klub *Pralnia*, ul. Grabowskiego 8/9 (w oficynie), Kraków
Biblioteka Anarchistyczna - Rozbrat, ul.Pułaskiego 21a, w środy i czwartki w godz. otwarcia (17-20), Poznań
Collegium Historicum, ul. Św. Marcin 78, Poznań
Tania Książka *Arsenał* - punkty sprzedaży na Starym Rynku i ul. Dąbrowskiego 7, Poznań
Księgarnia *Na Deptaku*, ul. Półwiejska 13, Poznań
Księgarnia *Powszechna*, Stary Rynek 63, Poznań
Księgarnia z Klimatem *Dobre Miejsce*, Ul. Niegolewskich 8, Poznań
Księgarnia *Atut,* ul. Bogusława 13, Szczecin
Infoshop *Strefa* ul. Śląska 34 Szczecin
Dystrybucja lokalna *Ravaloch*, ul. Górskiego 3 lok. 59, Warszawa, www.ravachol.pl
Kawiarnia-galeria *Cykloza* ul. Hoża 62, Warszawa
Księgarnia *Czytelnik* ul. Wiejska 14, Warszawa
Księgarnia *Czuły Barbarzyńca* , ul. Dobra 31, Warszawa
Księgarnia - *Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego*, pl. Uniwersytecki 15, Wrocław
Kawiarnia *Falanster*, ul. Św. Antoniego 23, Wrocław





Tomasz Sajewicz
Zapomniana wojna. Anarchiści w ruchu oporu przeciw rządom Franco 1939-1975

Pierwsza w Polsce książka poświęcona anarchistycznemu ruchowi oporu we frankistowskiej Hiszpanii. Opisuje ona działania zbrojnych grup oporu oraz losy poszczególnych anarchistycznych bojowników jak i również rozbieżności w hiszpańskim ruchu anarchistycznym w tematyce walki zbrojnej z dyktaturą. Tematyka ta jeszcze nigdy dotąd nie była tak szeroko poruszana w Polsce i jest ona niezwykle interesującą częścią historii międzynarodowego ruchu anarchistycznego.

Jeśli chcesz otrzymać niniejszą pozycję, wyślij 10 zł. (koszty przesyłki wliczone) na poniższe konto:
Bractwo Trojka, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań
Nr rachunku M-Bank:
41114020040000320248573473